

ZESZYT STO DZIEWIĘTNASTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1997

ZESZYT STO DZIEWIĘTNASTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1997

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 497

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0165-7

IMPRIME EN FRANCE

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE**

„ZNICZ” (Gen. T. BÓR-KOMOROWSKI)

WYTYCZNE SPOŁECZNO – POLITYCZNE NA OKRES POWSTANIA

Załączony dokument pochodzi z archiwum Komendy Obwodu AK Kozienice, nad którym miałem pieczę i które osobiście zabezpieczyłem tuż po zakończeniu wojny. Archiwum to odzyskałem na początku lat siedemdziesiątych.

W transkrypcie oczywiście zachowałem pisownię, interpunkcję oraz podkreślenia i rozstrzelenia tekstu zgodnie z oryginałem. Zaznaczyłem także dopiski odręczne.

Kilka słów wyjaśnienia dotyczących tekstu. „Bła” to ówczesny kryptonim Obwodu AK Kozienice. Pełna wersja to „Bławatek”. „Kalina” to jeden z pseudonimów ówczesnego komendanta Obwodu AK Kozienice mjr. Józefa Pawlaka.

Warto zwrócić uwagę na datę dokumentu: 31 maja 1944 r. A więc jeszcze w tym czasie Komenda Główna AK była nastawiona na powstanie powszechne. Oczywiście miało to wpływ na stan przygotowania niższych szczebli organizacyjnych AK do akcji znanej ogólnie pod nazwą „Burza”. W dokumentach w moim posiadaniu kryptonim „Burza” nie pojawia się ani razu. Dokumenty świadczące o zmianie zadań dla Inspektoratu AK Radom pochodzą z końca lipca 1944 r. A więc do końca lipca cała organizacja była nastawiona na powstanie powszechne, a co za tym

idzie lokalizacje magazynów broni. Właśnie te dokumenty z końca lipca zmieniają gruntownie zadania dla Inspektoratu Radom (i prawdopodobnie także dla innych jednostek organizacyjnych AK) z działań typu powstania powszechnego na lokalne akcje.

Jednak najbardziej wartościowym aspektem załączonego dokumentu jest „stan świadomości” KG AK dotyczący powstania powszechnego. Ilustruje on wyobrażenie KG AK o ewentualnym przebiegu powstania oraz stosunek KG AK do ewentualnego rozwoju sytuacji.

K. STYŚ

31.5.44*
L.1/0364*

TAJNE
Czytałem, Kalina*

Bła*

WYTYCZNE SPOŁECZNO – POLITYCZNE
NA OKRES POWSTANIA

Trudno znaleźć w historii analogię dla warunków, w których Armii Krajowej wypadnie podjąć walkę z okupantem. W każdym razie będą one zupełnie odmienne od tych warunków walki, które były brane za podstawę wychowania i wyszkolenia naszego wojska. Można przyjąć za pewne, że walce naszej towarzyszyć będą gwałtowne zmiany społeczne i polityczne, i że wydarzenie (wydarzenia) we wszystkich 3 dziedzinach: wojskowej, politycznej i społecznej biec będą bardzo szybko i dowódcy nasi nie będą mieli możliwości

Uwagi: W transkrypcji zachowano pisownię i interpunkcję zgodnie z oryginałem.

(!) = tak w oryginale

xxxx = tekst nieczytelny

* = tekst pisany odręcznie

** = jeden z pseudonimów gen. T. Bora-Komorowskiego

powolnie się z nimi zapoznawać i przystosować do nich. W tych okolicznościach mogą popełnić bardzo wiele trudnych do odrobienia a katastrofalnych w skutkach błędów.

Wytyczne niniejsze:

1) dają dowódcom wojskowym przypuszczalny obraz społeczno-politycznego podłoża naszej akcji powstańczej,

2) dają im zarys powstańczych zadań administracji cywilnej, z którą wypadnie im współdziałać,

3) określają, czego w owym czasie należy oczekiwać i wymagać od społeczeństwa cywilnego,

4) wyjaśniają, jak poważne (powyższe?) czynniki wpłynąć mogą na działalność dowódców wojskowych.

I. PRZYPUSZCZALNE POLITYCZNO-SPOŁECZNE TŁO DZIAŁAŃ POWSTAŃCZYCH

Według tego, co można dziś przewidzieć polityczno-społeczny stan kraju będzie się wówczas kształtował pod wpływem następujących sił:

1) niszczenie celowe kraju przez okupanta przed jego załamaniem się,

2) zwykła anarchia,

3) migracja,

4) dywersja sowiecka,

5) antagonizmy społeczne i walki polityczne o władzę,

6) dezorganizacja życia społecznego i gospodarczego w wyniku przeszło czteroletniej okupacji,

7) antagonizmy narodowościowe.

1. *Niszczenie kraju przez okupanta* może się przejawiać w:

a) niszczeniu fizycznym ludności lub tylko elementów przywódczych,

b) niszczeniu komunikacji, ośrodków produkcji, surowców i zasobów,

c) ewakuacja ludności bądź tylko sił fachowych,

d) ewakuacja urzędzeń przemysłowych i zasobów,

2. Częściowa *anarchia* będzie niewątpliwie wynikiem:
- a) wykoślenia wielkiej ilości ludzi przez system polityczny okupanta,
 - b) bandytyzmu, wynikłego z zaniku bezpieczeństwa pod okupacją, a wzmożonego przez pozbawionych środków do życia wykośleńców i ściganych,
 - c) szerzącej się nędzy kontrstującej (kontrastującej) z łatwymi, a wysokimi zarobkami koniunkturalistów,
 - d) rozluźnienia moralności, występującego w każdej wojnie, oraz demoralizacji urzędników,
 - e) porachunków osobistych i samowolnego wymierzania sobie sprawiedliwości, samowolnego rewindykowania utraconego mienia, groźnego szczególnie tam, gdzie zatarte zostały granice własności.

3. *Na migrację* wielomilionowych mas złożą się następujące ruchy:

- a) masowy spontaniczny powrót wysiedlonych do swoich siedzib,
- b) powrót z Niemiec robotników i jeńców (także obywatele ZSSR),
- c) ucieczka Niemców i skompromitowanych Polaków,
- d) przepływ dezertersów z wojsk na froncie wschodnim i drobnych oddziałów.

4. *Dywersja sowiecka* wystąpi niewątpliwie pod wieloraką postacią. Przede wszystkim pod pokrywką uzasadnionych działań operacyjnych nastąpi zapewne próba wojskowego opanowania terenu przez oddziały dywersyjne sowieckie, wzmocnione Ost-Legionami oraz A.L. Równocześnie może być podjęta próba politycznego opanowania Kraju przez utworzenie „Rządu Ludowego” pod hasłami ogólnie demokratycznymi. Ta forma dywersji będzie szczególnie groźną wskutek infiltracji PPR do różnych nie orientujących się w tym lewicowych ugrupowań politycznych i pozbawionych skrupułów wykorzystywania istniejących, naturalnych antagonizmów społecznych.

5. *Antagonizmy społeczne* są zjawiskiem naturalnym, które wojny i okupacja zaostriły jeszcze i których usunięcie wymaga długiej, planowej pracy pokojowej. Jednak zrozumiałe jest, że warstwy słabsze, upośledzone, będą dążyły do wyrównania krzywd, a co najmniej zapoczątkowania tej pracy drogą gwałtownych zmian dokonanych w trybie rewolucyjnym. W obawie aby nie utracić tych możliwości, jakie w tej dziedzinie stwarza stan wojennego chaosu.

Skrajna lewica, reprezentowana przez różnorakie grupy komunizujące lub radykalne, zasilona przez lumpemproletariat (lumpenproletariat) może dążyć do wywołania rewolucji socjalnej, która będzie dyskontowana przez PPR.

Mniej prawdopodobna jest próba grup skrajnie nacjonalistycznych i totalistycznych wystąpienia zbrojnego „dla ratowania kraju przed zalewem komunizmu” i utworzenia jakiegoś „Rządu Narodowego”. Choćby częściowe powodzenie takiej akcji kompromitowało(by) nas niewątpliwie w oczach sojuszników i ułatwiałoby Rosji polityczne zwalczanie nas.

W tej sytuacji stronnictwa reprezentowane w R.J.N., bądź będące poza nią, lecz ustosunkowane pozytywnie do Rządu, będą niewątpliwie głównym oparciem dla Rządu i wojska oraz środkiem konsolidacji.

Powyższy obraz uzupełnić trzeba stwierdzeniem, że w społeczeństwie panuje dezorientacja wynikła z konspiracyjnego życia politycznego i trudności oceny siły wpływu stronnictw i rozbieżności między kierownictwami, a „dołami” ugrupowań. Można jednak przyjąć, że pod wpływem ogólnej sytuacji odbywa się ewolucja w kierunku demokratycznym i lewicowym.

a) rozwiązanie przez okupanta związków zawodowych, organizacyj fachowych i naukowych,
b) częściowe zniszczenie przezeń szkolnictwa,
c) zakłócenie stosunków własnościowych,
d) wyeksploatowanie kraju,
spowodowały ogólną dezorganizację życia społecznego i gospodarczego i niezwykle utrudnia opanowanie go.

6. Antagonizmy narodowościowe są celowo podsycane i przez Niemców i przez Sowiety, aby osłabić nas w okresie

powstania. Dla Sowietów jest to tym łatwiejsze, że antagonizmy te mają prócz tła politycznego (walka nasza z emancypacją narodowościową) także podkład gospodarczo-społeczny (własność ziemska). W połączeniu z pewną bliskością kulturalną (prawosławni) stwarza to warunki dla sympatii prosowieckich. Wybujałość aspiracji i brak realizmu politycznego przywódców naszych mniejszości wschodnich, może ich skłonić do polityki faktów dokonanych, bez względu na konsekwencje. Przebłyśki otrzeźwienia mogą okazać się zbyt słabe i spóźnione wobec nastrojów rozagitowanych mas. Właściwym rozwiązaniem byłoby rozbrojenie wybujałych antagonizmów narodowościowych, które mogą mieć zgubne skutki dla naszego stanu posiadania na wschodzie w obliczu sytuacji międzynarodowej. Jednak nie będzie to zadanie łatwe, gdyż polska ludność kresowa zajmuje stanowisko bezkompromisowe wobec aspiracji naszych mniejszości i nie chce uznać ich emancypacyjnych dążeń. W tym wypadku należy wpoić w naszych kresowców przekonanie, że Polska nie posiada dostatecznej siły dla rozstrzygnięcia sporów tej dziedziny.

Reasumując: podstawą materialną powstania będzie kraj ograbiony ze wszystkich dóbr, o komunikacjach zrujnowanych i zablokowanych (zablokowanych) przez wędrujące masy. Społeczeństwo mające powstaniu dać siłę, będzie targane konfliktami społecznymi, wewnątrzno-politycznymi i narodowościowymi, do ostatek teroryzowane przez okupanta, szerzący się bandytyzm oraz dywersję sowiecką.

II POWSTAŃCZE ZADANIA ADMINISTRACJI CYWILNEJ

Zadaniem Armii Krajowej jest zasadniczo tylko walka z wrogiem zewnętrznym. Każde oszerzenie (poszerzenie) działalności dowódców wojskowych poza to zadanie będzie połączone z uszczerbkiem dla jego wykonania. Wszechstronne opanowanie uwolnionej od wroga kraju jest zadaniem

administracji cywilnej. (Adm. zastępczej – A.Z.). Dowódcy wojskowi muszą się jednak zapoznać z jej zadaniami szczegółowo, aby jej działalność zrozumieć (i nie pokrzyżować jej), ew. wesprzeć, a nawet przejąć, gdy okoliczności nie pozwoliły A.Z. pracy swej wykonać.

W wyniku uzgodnień między mną a czynnikami cywilnymi należy oczekiwać, że A.Z. będzie zadania swoje wykonywać w sposób następujący:

A. Opanowanie sytuacji politycznej

a) Dla zaspokojenia słuszných aspiracji mas i skupienia ich w chwili przełomu u boku Rządu nastąpiło ogłoszenie (ogłoszenie) Deklaracji Rady Jedności Narodowej z dn. 15 marca 1944 roku. Deklaracja ta jest orędziem programowym i zarazem rękojmą zrealizowania na drodze konstytucyjnej reformy społ. – gospodarczego i politycznego ustroju państwa w duchu sprawiedliwości społecznej i samxxxności (samorządności?), zagwarantowanie swobód obywatelskich i równouprawnienia mniejszości narodowych. Nastąpi zapewne skupienie wokół tego programu wszystkich grup politycznych i elementów społecznych lojalnych wobec Państwa. Szerokie rozpowszechnienie i spopularyzowanie w społeczeństwie powyższego orędzia, powinno przyczynić się do rozładowania napięć społecznych i ideowych oraz do wytworzenia w całym kraju ośrodków konsolidacji politycznej wokół miejscowych reprezentacji rządu (Delegatów Okręgowych).

Dążenia odśrodkowe i próby wytworzenia lewych, czy prawych ośrodków dyspozycji („rządów”) będą zwalczane ostro nawet przy użyciu siły.

Równie zdecydowanie trzeba będzie nie dopuścić, aby agentury sowieckie mogły odgrywać w oczach społeczeństwa rolę czynnika postępu społecznego, bądź rozjemcy w sprawach społecznych i narodowościowych. Szczera i głęboko pojęta jako konieczność państwowa inicjatywa rządu i społeczeństwa musi wyprzedzić demagogiczne chwytły sowieckie, ingerencja agentów sowieckich musi być tępiona. Organy sowieckie występujące jawnie, bez ukrywania swego charak-

teru (oddziały desantowe i dywersyjne) mają być traktowane jako sojusznicy na naszej ziemi, o ile nie będą wkraczały w dziedzinę działań wojennych.

B. Opanowanie administracji

a) Zasadą będzie przechwycenie aparatu administracyjnego okupanta w formie dotychczasowej i doraźne przystosowanie do zmienionych potrzeb przy zmianie personelu kierowniczego i usunięciu skompromitowanych urzędników. Po tym dopiero nastąpi wydawanie dekretów i rozporządzeń do planowego kierowania gospodarki państwowej na potrzeby wojenne powstania. Zasadą działalności władz cywilnych będzie pełna mobilizacja ludzi i zasobów oraz aparatu (aparatu) adm. i gospodarczego dla celów walki.

b) majątek znajdujący się w zarządzie przymusowym, czy w rękach nieprawych pozostaje na razie w zarządzie państwa, względnie może być powierzony pod zarząd samorządów społecznych, czy nawet swego prawowitego właściciela. Rewindykacje własności prywatnej, objętej planem przebudowy ustroju mogą być częściowo ograniczone, względnie obwarowane zastrzeżeniami. Rewindykacja drobnej własności rolnej i rzemieślniczej nie będzie jednak hamowana tam, gdzie tytuły własności nie zostały zachwiane przez zarządzenie okupanta. Tam, gdzie są niepewne będzie przypuszczalnie zorganizowana czasowa gospodarka zbiorowa pod nadzorem społecznym (gminy, cechy).

c) Zorganizowanie administracji cywilnej będzie dokonane z szerokim udziałem czynnika społecznego (rady powiatowe, gminne, gromadzkie).

C. Bezpieczeństwo

1 Zapewnienie wszechstronnie zrozumianego bezpieczeństwa będzie głównym zadaniem A.Z. Organem wykonaw-

czym będzie policja lub P.K.B. wraz z organami pomocniczymi, stworzonymi na terenach gmin wiejskich i miejskich („Straże Samorządowe”). P.K.B. będzie w pewnym zakresie współdziałał z W.S.O.P., działającą z ramienia wojska, przyczym (!) wszelkie działania muszą być wykonywane przez nasze jednostki dyspozycyjne na zasadach asystencji wojskowej.

2. Z chwilą rozpoczęcia działań powstańczych będzie ogłoszony stan wyjątkowy, ograniczający swobody obywatelskie, swobodę ruchu i zgromadzeń publicznych, działalność grup społecznych i stowarzyszeń. Będzie również wprowadzona cenzura wojenna prasy i innych publikacji. Znoszeniu okupacji będzie towarzyszył spontaniczny pęd do wolności i czynnego udziału w odradzającym się życiu społecznym stosowanie ograniczeń swobód obywatelskich musi się więc odbywać z wielkim umiarem; nie dławienie nastrojów i inicjatywy społ., lecz rozładowanie ich w pozytywnym kierunku będzie metodą właściwą. Współdziałanie czynników obywatelskich w utrzymaniu ładu i bezpieczeństwa, złagodzi ostrość ograniczeń (zamiast przymusu hasłem dnia musi być „dyscyplina społeczna”).

D. Komunikacja i migracja

A.Z. musi natychmiast opanować koleje, uruchomić je i zapewnić ciągłość i sprawność ruchu, przytym (!) na pierwszym miejscu ma zaspakajać potrzeby wojska, na drugim aprowizację. Także drogi bite muszą być przez A.Z. utrzymane w zdolności do użytku, a środki transportowe dostarczane wojsku.

Największe zagrożenie dla komunikacji będą stwarzały wspomniane wyżej ruchy migracyjne. Opanowanie ich będzie wymagało nie tylko utworzenia pomocniczej sieci organów społecznych (opieka sanitarna, noclegi, wyżywienie), ale i surowych, nie raz, ale celowych zarządzeń (ograniczenie swobody wyboru drogi lub terminów powrotu, obozy przejściowe itp.).

E. Produkcja i aprowizacja

a) Zadanie główne A.Z. polega tu na utrzymaniu biegu produkcji środków koniecznych wojsku do prowadzenia walki, a ludności do zaspokojenia potrzeb życiowych; szybkie opanowanie życia gospodarczego wymagać będzie utrzymania narazie pozostawionych przez okupanta organizacji i systemu administracji gospodarczej;

b) w gospodarce rolnej będzie zapewne system kontyngentów, lecz złagodzony i przystosowany do zmienionych warunków. Przywrócenie wolnego obrotu przy nieznanym stanie zasobów groziłoby orgią spekulacji i niemożnością planowego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. W ściąganiu kontyngentów pożądany będzie współdziałanie czynników obywatelskich.

c) w aprowizacji miast zostanie zachowany system rozdzielczy przy pomocy aparatu samorządowego i spółdzielczego.

d) Produkcja wojenna, surowce i kluczowe gałęzie będą przejęte doraźnie przez administrację rządową;

e) tak, jak przystąpienie do natychmiastowej, całkowitej realizacji reformy rolnej (w okresie powstania) mogłoby zdeorganizować produkcję rolną, tak samo dążenia do uspołecznienia przemysłu (przejęcie fabryk przez pracownicze spółki zakładowe) musi być ograniczone względami na utrzymanie sprawności produkcji, jednak czynny współdziałanie robotników w opanowaniu i uruchomieniu fabryk oraz w zarządzie i zorganizowaniu bezpieczeństwa zakładów fabr. będzie nieunikniony. Drogą odpowiedniej propagandy musi on zmienić się w najskuteczniejszą gwarancję utrzymania wydajności pracy, a więc poziomu produkcji oraz w zabezpieczeniu przed strajkami (udział w zyskach). Na tej drodze może być osiągnięte rozładowanie dążeń rewolucyjnych, zrozumiałych wobec rozwiązania związków zaw.

F. Przywrócenie zorganizowanego życia społecznego

W momencie powstania całe życie społeczne porzucać będzie formy konspiracyjne i powracać do form normalnych. Zarówno stronnictwa polityczne jak i wszelkie stowarzyszenia i organizacje społeczne będą starały się jak najszybciej odrodzić swoje więzy organizacyjne, zniszczone przez okupację. Będzie to objaw zdrowy i normalny, który powinien być jednak spożytkowany na rzecz państwa i dobra publicznego, a przede wszystkim jak najkorzystniejszego zakończenia wojny. W tym celu będą zapewne jak najszybciej utworzone prowizoryczne samorządy, zarówno terytorialny (miejskie i wiejskie) jak i zawodowy (izby zawodowe, izby pracy, reprezentacje pracownicze w zakładach fabr. i inne związki i stowarzyszenia) oraz uruchomione organizacje społeczne o charakterze użyteczności publicznej (Biały i Czerwony Krzyż, ochotnicze straże pożarne, organizacje opieki społecznej itp.)

III ZADANIA, KTÓRE MUSI PODJĄĆ SPOŁECZEŃSTWO

Jak najszersze warstwy społeczeństwa muszą już być obecnie uświadomione co do tego, że wojsko jako siła Narodu, prowadząca walkę o najwyższe cele – niepodległość i granice Państwa – musi w okresie powstania i dalszego rozwoju wypadków, doznawać jak najdalej idącego poparcia całego narodu, wszystkich jego klas, stanów i zawodów, organizacji społecznych, politycznych i gospodarczych, a także zrozumienia i współdziałania ze strony każdego obywatela niezorganizowanego.

W dziele odbudowy własnego państwa musi wziąć udział nie tylko obywatel uzbrojony, t.j. żołnierz, ale każdy obywatel bez różnicy stanu i płci, niosący swą ofiarę na ołtarz wspólnego dobra, jakim jest Niepodległość Polski.

Od zorganizowanego w różnych formach (stronnictwa, organizacje, związki, stowarzyszenia, samorządy) społeczeństwa, jak również od obywateli niezorganizowanych Siły Zbrojne Kraju oczekują:

1. W dziedzinie politycznej:

a) zadokumentowania przed całym światem w obliczu zadań wojennych solidarnej postawy narodowej wobec Rządu oraz wobec RJN, (względnie Rady Rzplitej), które jako reprezentacje Narodu przyjmują współodpowiedzialność za losy Państwa,

b) oddziaływania na nastroje mas w duchu pracy stanu państwa i potrzeb wojny co będzie stanowiło t.zw. mobilizację duchową społeczeństwa,

c) powstrzymanie tendencji rozkładowych i osłabiających naród w walce wyzwolenczej oraz zwalczania działań wywrotowych, prowadzone przez obce agentury na terenie kraju,

d) utrzymanie opinii publicznej i krytyki w ramach zdrowej i rzeczowej rozwagi.

2. W dziedzinie społecznej:

a) mobilizowania sił społecznych dla powstania przez zasilanie szeregów walczących i organizowanie wszelkich akcji pomocy dla wojska,

b) pomocy czynnikom rządowym w zorganizowaniu administracji, bezpieczeństwa, opanowaniu produkcji, a tam gdzieby zabrakło czynników oficjalnych – zastąpienie ich organizacją społeczną,

c) współudziału w zapewnieniu ładu, dyscypliny i ofiarności społecznej.

IV. WSKAZANIA DLA DOWÓDCÓW POWSTAŃCZYCH

A. Każdy dowódca musi przede wszystkim uświadomić sobie, że wobec spodziewanego spiętrzenia się wszelkich opisanych na wstępie trudności skuteczne przeprowadzenie wojskowych działań powstańczych nie jest możliwe bez harmonijnej współpracy z A.Z. i jej wydajnej pomocy oraz bez pociągnięcia do celowego i zorganizowanego współdziałania z wojskiem szerokich mas ludności. Stąd dla dowódców wojskowych wynikają następujące zadania i zasady:

A. Współpraca z A.Z.

1) Znać stan przygotowań organizacyjnych A.Z., utrzymywać z nią już teraz ścisły kontakt. Wymieniać wiadomości i uzgadniać plany organizacyjne.

2) W okresie powstania ściśle współdziałać z A.Z., szczególnie wtedy, gdy decyzja dowódcy wojskowego może mieć następstwa społeczne lub polityczne.

3) W stosunku do A.Z. dowódca wojskowy ma prawo stawiania żądań, ale ma też obowiązek udzielania jej w miarę potrzeby pomocy, a nawet zastąpienia jej tam, gdzie jej zabraknie. W takim wypadku przejmuje jej zadania, omówione w cz. II niniejszych wytycznych, ale nie wolno mu ani na chwilę zapomnieć, że wraz z wypełnieniem zadań przejmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność za wynikię stąd konsekwencje.

B. Współdziałanie społeczeństwa z wojskiem

1) Dowódca musi stale być zorientowany rzetelnie w nastrojach społeczeństwa w terenie swojej działalności, umieć trafić do czynników kierowniczych społeczeństwa zorganizowanego i wywołać potrzebne mu dla celów walki nastroje w masach niezorganizowanych.

2) Jeśli nastroje kolidują z potrzebami walki, należy dążyć do ich xxxxamania (przełamania?) przez władze A.Z. z ewentualnym współdziałaniem społeczeństwa zorganizowanego. W wypadku, gdy te władze lub społeczeństwo zwracają się do wojska jako czynnika decydującego o dobru walki – nie uchylać się od wystąpienia wobec mas, mając na uwadze, że jednym z podstawowych czynników powodzenia każdego powstania jest łagodzenie tarć społecznych przede wszystkim przez przychylne ale sprawiedliwe traktowanie kół gospodarczo i społecznie lub politycznie upośledzonych.

W żadnym razie dowódca wojskowy, ani jego podkomendni, nie powinni własnowolnie angażować się w walki i antagonizmy społeczne, polityczne czy narodowościowe:

3) Propagując nadrzędność zadania walki z okupantem, konieczność zespolenia do niej sił oraz karności społecznej należy jednak zachować i okazywać zrozumienie dla roli, jaką w wysiłku narodowym odgrywa inicjatywa społeczna, nie tłumić jej i nie ograniczać bez koniecznej potrzeby.

4) Oddziaływać w kierunku rozładowania konfliktów narodowościowych, nie podsycania ich.

5. (!) Akcentować demokratyczną postawę i oblicze wojska. Nie odcinać się od społeczeństwa. Dyscyplinę w oddziale opierać na bezwzględnej sprawiedliwości (im wyższa funkcja tym surowsza odpowiedzialność), poszanowanie godności osobistej każdego żołnierza i znajomości jego cech osobistych. Przestrzegać demokratyczności zewnętrznych form i wewnętrznej treści życia wojska. Niedopuszczać do niepotrzebnego, a szkodliwego separowania się wyższych stopni od niższych, uprzywilejowania w zaopatrzeniu (wszyscy żyją z jednego kotła, sprawiedliwy rozdział odzieży i kwater).

(-) *Znicz***

Mieczysław JACKIEWICZ

IMPRESJE BIAŁORUSKIE

Mińsk w październiku wydał mi się bardzo smutny. Wprawdzie gdy przyjechałem do stolicy Białorusi, była niedziela i miasto się wyludniło, bo akurat trwały wykopki ziemniaków. Większość mieszkańców Mińska pochodzi ze wsi, więc wyjechali do krewnych na wieś, by się zaopatrzyć na zimę w ziemniaki i inne warzywa. Ziemniaki na Białorusi to podstawowe pożywienie, zwłaszcza gdy ludzie niewiele zarabiają. Średnia pensja miesięczna to 700-800 tys. rubli, co wynosi około 40-45 dolarów USA. W Mińsku można kupić wszystko, ale nie ma za co. Ludzie tłoczą się w sklepach, jednak prawie niczego nie kupują: brak pieniędzy. Wszędzie pełno jest alkoholu i wódka tania: około 3 dolarów butelka. Więc ludzie piją. W mieście widać dużo pijanych, chociaż restauracje i bary, których w Mińsku jest niewiele, są raczej puste. Ludzie jednak się spotykają, rozmawiają ale są z troskani: co będzie w przyszłości? Szczególnie świadomi Białorusini martwią się o kraj, o kulturę białoruską, język, bo w stolicy, jak i w innych miastach, panuje język rosyjski lub tzw. „*trasianka*”, czyli mieszanka rosyjskiego z białoruskim.

W tę niedzielę, 6 października, w lokalu Związku Pisarzy Białoruskich odbywała się konferencja patriotycznej organizacji „Baćkauszczyzna” (Ojczyzna). Byli tu Białorusini z Polski: pisarz Sokrat Janowicz, profesorowie i poeci Aleś Barsz-

czeski i Janka Czykwini; spotkałem Białorusina z Wilna Chwiedara Niuńkę, z USA – Jankę Zaprudnika i kilku pisarzy, m.in. Alesia Razanowa. A z trybuny padały słowa pełne troski o kraj, o kulturę, o język. Słyszałem nawet tragiczne wypowiedzi: co się stanie jak prezydent Łukaszenka po referendum rozpędzi parlament i wprowadzi dyktaturę?” Członkowie „Baćkauszczyny” są osamotnieni. Nikt z władz nie przybył na ich zebranie, nikt nie wysłuchał skarg, ani dramatycznych nawoływań. Wszystko tu pozostawało jakby w gronie zainteresowanych osób, a wypowiedzi z trybuny były przysłowiowym wołaniem na puszczy.

Stolica Białorusi żyje w jakimś oczekiwaniu: coś się może stać, ale nikt nie wie co będzie za miesiąc. Tymczasem prezydent działa, nawołuje do porządku i uległości, jeździ do miast i miasteczek, spotyka się z mieszkańcami stolicy. Oto niezależna gazeta *Swoboda* zanotowała następujący obrazek ze spotkania Łukaszenki z mieszkańcami dzielnicy „Malinauka” w Mińsku.

„Pośród zebranych znalazł się jakiś śmiałek – relacjonuje dziennikarz – który zasypał prezydenta pytaniami. Między prezydentem a obywatelem wywiązał się dialog, który niejako charakteryzuje przywódcę Białorusi.

– Obywatel N.: *Jak – pana zdaniem – rząd powinien walczyć z czarnym rynkiem, który dyktuje ceny na żywność i papierosy?*

– Prezydent: *W imieniu rewolucji!*

– N.: *To będzie wiele ofiar jak zaczniemy działać w imieniu rewolucji.*

– P.: *A skąd wiecie, że będzie wiele ofiar?*

– N.: *Gdy się działa w imieniu rewolucji, zawsze są ofiary.*

P.: *Wy nie o takiej rewolucji myślicie.*

N.: *Wiemy, co przynosi każda rewolucja.*

P.: *Dobrze, proponuję zmienić temat.*

N.: *Więc proszę powiedzieć, za co ja, robotnik fabryki traktorów, mogę coś kupić, jeśli w sierpniu pracowałem 2 dni, a we wrześniu – 5 dni. Nie wiem, ile dni będę*

pracował w październiku.

P.: – A ile otrzymaliście za miesiąc?

N.: – *Otrzymałem 700 tys. rubli.*

P.: – Za dwa dni pracy? To bardzo dobry zarobek.

N.: – *Ja chcę pracować 20 dni i zarobić milion siedemset tysięcy...*

P.: – Dobrze, ja wam pomogę, wam osobiście.

N.: – *Ja nie chcę, żeby mnie osobiście. Niech pan pomoże całemu wydziałowi. Tam pracuje 300 osób.*

P.: – Więc jedźcie wszyscy 300 osób do obwodu witebskiego, potrzebnych mi jest tam 3 tysiące osób. Będziecie tam farmerami.

N.: – *Farmerem? Ja nie chcę być farmerem. Ja jestem robotnikiem!*

P.: – Jeśli nie chcecie, to wasza sprawa. Ja waszej fabryce traktorów za ostatnie dwa lata i tak wiele pomogłem...

N.: – *My chcemy pracować.*

P.: – Więc pracujcie... Kto wam przeszkadza.

Pod koniec rozmowy prezydent zainteresował się, jak się nazywa ten „mądrała” z fabryki traktorów. – *Niech pan zapisze* – powiedział robotnik. – *Moje nazwisko Wielikosielec, na imię mi Wiktor.* Na tym skończyła się rozmowa prezydenta z robotnikiem i każdy poszedł w swoją stronę”.

Łukaszenka stworzył silny aparat, tzw. *wiertikal*, pion. Ustawił swoich ludzi od góry do dołu we wszystkich urządach państwowych, w fabrykach, kołchozach i sowchozach, a nawet w uczelniach i szkołach. Powiększył ilość ochrony prezydenta i rządu; stworzył nowe formacje milicji i oddziały zmilitaryzowane. Choć miasto w niedzielę było prawie puste, wyludnione, to jednak w centrum, w pobliżu pomnika Lenina wiele widziałem milicji: chodzą patrole piesze, jeżdżą samochody z milicją. To demonstracja siły. Właśnie na urzędnikach z „pionu”, na milicji i KGB Łukaszenka opiera swoją siłę, szuka poparcia robotników i kołchoźników.

Inteligencja białoruska, jak zauważyłem, jawnie występuje przeciwko – jak tu mówią – „mądrościom” prezydenta. Inteligencja żyje własnym życiem. W dniach 7-8 października

odbywała się konferencja poświęcona poecie Jance Kupale i gazecie *Nasza Niwa*, która wychodziła w Wilnie w latach 1907-1915 i wielce się przyczyniła do rozbudzenia i upowszechnienia świadomości narodowej Białorusinów. W czasach sowieckich *Naszą Niwę* nazywano pismem nacjonalistycznym, burżuazyjnym i zabraniano tę gazetę czytać i pisać na jej temat. Dziś patrioci białoruscy wydają w Mińsku nową *Naszą Niwę*, która nawiązuje do tamtej, sprzed 90 lat. Białorusini usilnie poszukują swoich narodowych korzeni i to zjawisko na pewno jest optymistyczne. Patriotów białoruskich czeka jednak długa i wyczerpująca walka o utrzymanie tożsamości narodowej, o powrót do języka i własnej kultury. 70 lat władzy sowieckiej i rusyfikacji to szmat czasu. Prawie doszczętnie zniszczono w latach trzydziestych i po wojnie inteligencję wychowaną właśnie na *Naszej Niwie*, na poezji Kupaly, Ciotki, Maksima Bahdanowicza, Natalii Arsieniewaj i innych patriotów, zakochanych w kulturze i tradycji narodu. Nowa inteligencja białoruska jest słaba, bo wychowana została w czasach sowieckich. Tej inteligencji trzeba pomóc.

Z Mińska wyjechałem do Brześcia, gdzie odbywało się seminarium naukowe poświęcone 400-leciu unii kościelnej, zawartej w 1596 roku właśnie w Brześciu Litewskim.

Brześć, miasto przygraniczne, niczym nie różni się od stołecznego Mińska. Może tylko w śródmieściu jest więcej ludzi, którzy chodzą bez celu, wstępują po drodze do dobrze zaopatrzonych sklepów i wychodzą z niczym: brak im pieniędzy. Na centralnym placu, w pobliżu wyremontowanego, czynnego kościoła katolickiego, stoi jak stał pomnik wodza rewolucji. Granitowy Lenin wyciąga rękę na wschód, jakby symbolicznie kierował Białorusinów tam, dokąd ich na siłę ciągnie prezydent Łukaszenka.

Spotkał mnie Michał Dobrynin, docent uniwersytetu i aktywny niegdyś działacz Związku Polaków na Białorusi. Dziś na skutek lokalnych ambicji i rozgrywek odsunięty od działalności w ZPB. Jego natura działacza nie może być bezczynną, więc założył w Brześciu oddział Polskiego Towarzystwa Naukowego i Polskiej Macierzy Szkolnej. Ta ostatnia organizacja prowadzi tu szkółki niedzielne,

organizuje polskie klasy w szkołach rosyjskich i białoruskich. Dobrynin zorganizował oddziały Polskiej Macierzy Szkolnej w Kobryniu i Pińsku. Jak się okazuje, na Polesiu mieszka jeszcze wielu Polaków, niektórzy, wcześniej zrusyfikowani, wracają do polskości, więc działacze Macierzy mają co robić. Władze białoruskie nie przeszkadzają, choć i nie pomagają. Boją się repolonizacji ludności, bo tutaj, w obwodzie brzeskim, ciągle jest żywa pamięć o Polsce przedwojennej, a i propaganda antypolska wiele zdziałała. Szczególnie władze niezbyt przyjaźnie odnoszą się do działalności księży polskich. Są oni obserwowani, inwigilowani przez funkcjonariuszy KGB, ale na razie represji nie było, nie czyniono przeszkód w działalności Macierzy i Kościoła.

Wynająłem pokój w hotelu „Bug”. Budynek usytuowany jest przy głównej ulicy Lenina i niedaleko dworca kolejowego i autobusowego. Pokoje stosunkowo drogie, choć brudne i bez łazienek. Widoczne jest duże zaniedbanie. Hotel należy do gospodarki komunalnej miasta. Nie ma pieniędzy na remonty i modernizację.

Idziemy do uniwersytetu. Dawniej był to Instytut Pedagogiczny. Po rozpadzie Związku Sowieckiego, w pierwszym okresie niepodległości Białorusi, Instytut przekształcono w uniwersytet, choć uczelnia posiada zaledwie kilku profesorów doktorów habilitowanych. Organizatorem konferencji o unii brzeskiej jest profesor Iwan Akińczyc, specjalista od ateizmu i jeden z sekretarzy Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Białorusi. Okazuje się, że w Brześciu jest wiele komunistów. Są to głównie byli oficerowie Armii Sowieckiej, dawni urzędnicy aparatu partyjnego i sowieckiego oraz emerytowani funkcjonariusze KGB. Na konferencji atmosfera gorąca, bo delegaci z Moskwy atakują katolicyzm i rzymską „schizmę”, Polacy starają się dowieść racji unii i jej wpływu na wzrost oświaty w Wielkim Księstwie Litewskim. Białorusini przeważnie milczą i przysłuchują się dyskusji prawosławnych z katolikami. Są trochę zdezorientowani. Nie wiedzą kto ma rację.

Wieczorem zwiedzamy miasto. Sklepy są dość dobrze zaopatrzone, przeważnie w towary polskie. Niektóre sklepy pracują całą dobę. Mężczyźni chyłkiem wbiegają do obskur-

nej piwiarni na kufel piwa na stojąco; zagryzają kawałkiem suszonej ryby. W piwiarni tłoczno, zaduch i smród. Niewiele jest w mieście takich zakładów. Na ulicach włóczą się podpici mężczyźni, zachowują się jednak spokojnie, nie są agresywni. Kwiaciarki sprzedają kwiaty z Polski, nawołują, zapraszają, zachęcają do nabycia kwiatów, ale kupujących nie widać. Pomnik Lenina oświetlony, u stóp ktoś położył kwiatek. Za plecami wodza ogromny gmach: to siedziba władz administracyjnych obwodu. Na ulicach, na placu nie widać milicji, nie ma wojska, choć granica z Polską niedaleko. Dobrynin wyjaśnia mi, że wojsko ukryte jest poza miastem, a milicja zbędna, bo w mieście mnóstwo agentów KGB, którzy czuwają w dzień i w nocy. I rzeczywiście, przechodzimy obok budynku tej instytucji i choć jest późny wieczór, okna są oświetlone: *oprycznicy* Łukaszenki czuwają.

Nazajutrz Dobrynin zorganizował wycieczkę do miejscowości, gdzie jeszcze zachowały się ślady kultury polskiej. Jedziemy w kierunku Wysokiego Litewskiego i Wołczyzna. Po drodze jest miejscowość Skoki nad rzeką Leśną. Jest to rodowa siedziba Niemcewiczów. Tutaj w klasycystycznym pałacyku w 1758 roku urodził się polski poeta Julian Ursyn Niemcewicz. W XVIII wieku zbudowano tu piękny dwupiętrowy pałacyk z gankiem i czterema kolumnami. Budynek przetrwał wiek XIX, bo jak wtedy wyglądał – wiemy z rysunku Napoleona Ordy. Pałac Niemcewiczów, otoczony pięknym parkiem, ciągnącym się aż do rzeki Leśnej, przetrwał do drugiej wojny światowej. We wrześniu 1939 r. ówcześni właściciele opuścili pałac, więc bolszewicy częściowo go zniszczyli. W 1944 roku rozmieszczono tu szpital wojskowy. Zmarłych żołnierzy grzebano w parku. Później wzniesiono zmarłym pomnik, wypisano ich nazwiska na specjalnej tablicy. Po wojnie w pałacu mieściła się szkoła. W latach siedemdziesiątych wybudowano w pobliżu pałacu nowy budynek szkolny i od tego czasu pałacyk stopniowo ulegał zniszczeniu, choć na ścianie wmurowano tablicę informacyjną, że w tym domu urodził się pisarz J.U. Niemcewicz i że budynek podlega ochronie. Gdy powstał Związek Polaków na Białorusi, pałac Niemcewiczów wraz z parkiem władze chciały przekazać ZPB, ale bez środków na remont i utrzymanie

obiekty. Zdołano jednak naprawić dach i wstawić okna. Dziś okien nie ma, wyniesiono je z ramami, drzwi ukradziono, wewnątrz zniszczono. Budynek zieje pustką. A obok wznosi się szkoła, chodzą nauczyciele i uczniowie. Dziewczynki, może trzynastoletnie, porządkują klomby przed szkołą. Podchodzę i pytam po białorusku co to za pałacyk. Dziewczynka odpowiada po rosyjsku: „To siedziba. Tu urodził się *pisatiel* Niemcewicz”. – A czyj to pisarz? – pytam dalej. – „Nie wiem” – odpowiada. Po chwili zastanowienia mówi: „Musić niemiecki...”.

Wieś Skoki jest schludna, zbudowano tu nowe murywane domki, bo kołchoz miał być pokazowy i blisko Brześcia. Przy drodze nieduży sklep. Pachnie świeżym chlebem, na półkach jakieś towary i wiele butelek alkoholu, w oszklonej lodówce kilka gatunków kiełbasy. Ale w sklepie kupujących nie ma. Gospodynie rano chleb kupiły, a pod wieczór mężczyźni przyjdą po wódkę. „Duzo piją...” – wzdycha sympatyczna sprzedawczyni.

Jedziemy dalej dość dobrze utrzymaną szosą. Mijamy wieś Motykały, następnie przejeżdżamy przez Łyszczycy. Jest to rodzinna miejscowość Kazimierza Łyszczyńskiego (ok. 1634-1689), autora ateistycznego traktatu „De non existentia Dei”. Za wydanie tego dziełka Łyszczyński, podsądek ziemi brzesko-litewskiej, skazany został w 1689 r. na śmierć przez sąd sejmowy za ateizm, następnie ścięty na Rynku Starego Miasta w Warszawie, a jego zwłoki spalono.

Po drodze do Wysokiego Litewskiego mijamy lasy mieszane, w których, jak mi wyjaśnia Dobrynin, w czasie polskiej „Solidarności” ukryte były doborowe pancerne oddziały sowieckie. Mijamy i tu ładne, nowo wybudowane osiedla. Są to kołchozy pokazowe w obwodzie brzeskim. Tutaj odbywały się konferencje sekretarzy rolnych, tłumaczono o wyższości systemu kołchozowego nad farmerskim, własnościowym. Po konferencjach towarzysze sekretarze wyjeżdżali do pobliskiej Puszczy Białowieskiej, gdzie w miejscowości Wiskule urządzali polowania, zakończone ucztą mocno zakrapianą białoruską zubrówką.

Wjeżdżamy do miasta Wysokie Litewskie, dziś ta miejscowość nosi nazwę Wysokoje. Jest to niezbyt duża miłościna,

zabudowana przeważnie domami parterowymi, chociaż widać i tu budownictwo socjalistyczne: budynki czteropiętrowe, brzydkie i bylejakie. Obok miasteczka przepływa rzeczka Pulwa. Podjeżdżamy do remontowanego kościoła św. Trójcy. Ufundował go w 1608 r. Andrzej Wojna, krajczy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Najpierw była tu świątynia drewniana. Dopiero w 1609 r. wzniesiono kościół murowany, na planie krzyża, długości ok. 40 m. i szerokości 10 m. W kościele były trzy kaplice: św. Trójcy, Pana Jezusa Ukrzyżowanego i Niepokalanego Poczęcia NMP. Była tu kaplica grobowa Sapiehów. Jeszcze przed drugą wojną światową istniał nagrobek z napisem na marmurze, że tu złożone zostało w 1768 r. serce Michała Sapiehy. W kościele było wiele obrazów, m.in. Franciszka Smuglewicza. W okresie sowieckim świątynię całkowicie zniszczono, budynek zdewastowano, potem przerobiono na salę sportową i dyskotekę. Po kaplicach i grobowcach nie zostało nawet śladu. W 1990 roku obiekt przekazano katolikom. Do Wysokiego przyjechał ksiądz z Polski i od razu zajął się odbudową kościoła. Brak pieniędzy, kłopoty z nabyciem materiałów budowlanych. Ale mury już stoją, jest dach, wewnątrz wybielono i ksiądz ma nadzieję, że na Boże Narodzenie pasterkę odprawi w kościele, bo na razie nabożeństwa odbywają się w kaplicy św. Barbary. W Wysokiem praktykujących katolików jest około 60 rodzin. Czy zdołają więc utrzymać parafię i kościół?

Idziemy na stary cmentarz polski, katolicki. Jest zupełnie zrujnowany, zarośnięty chwastami, zniszczony. Działacze Związku Polaków w Wysokiem postawili krzyż drewniany na środku cmentarza. Dziś krzyż jest obalony. Powalił go wiatr czy jakaś świętokradcza ręka – nie wiemy. Szukam tu polskich śladów. Za wejściem na cmentarz była niegdyś alejka, a przy niej płyty nagrobkowe poległych w 1920 roku żołnierzy polskich. Nazwiska na płytach już zatarte, nieczytelne, a płyty wrosły w ziemię. Gdzieniedzie zachowały się stare nagrobki z inskrypcjami w języku polskim: Bronisław Gutowski, zm. w 1884 r., Hieronim Sołtan, zm. 1886; dalej Julian Skowroński, Julian Wiśtock, Franciszka Ihnatowicz. Na tym nagrobku zachowała się informacja, że pomnik wykonano w Grodnie u kamieniarza W. Kaczana. I to wszystko. Ręka

barbarzyńcy i nieubłagany czas zniszczyły tę nekropolię.

Jesteśmy przed pałacem Sapiehów, który zachował się prawie w całości tylko dlatego, że przez wiele lat w budynku stacjonował oddział sowieckich pograniczników. W Wysokiem Litewskiem Sapiehowie wybudowali zamek, który mocno ucierpiał podczas wojen szwedzkich, a w 1748 roku został doszczętnie spalony. Wtedy główna rezydencja Sapiehów przeniesiona została do zamku w Słonimie. Dopiero na początku XIX wieku na miejscu dawnego zamku zbudowano pałac klasycystyczny, który nieco później stał się własnością Potockich. Park Sapiehów w 1895 r. rozplanowano na nowo. Na powierzchni 14,2 ha rosły różne drzewa i krzewy. Przez park płynęła rzeczka Pulwa... Dziś park niszczeje, dziczeje, zarasta dzikimi krzewami, a pałac został opuszczony i prawdopodobnie wkrótce przestanie istnieć, bo, jak na razie, nie ma gospodarza.

W Wysokiem mieszka Polak, lekarz-stomatolog. Mieczysław Myczakowski. Jest on działaczem ZPB i Macierzy Szkolnej. Można go nazwać chodzącą kroniką Wysokiego i okolic. Jedziemy z nim do odległego od miasta o 12 km. Wołczyzna. W tej wsi, położonej o 45 km na półn.-zachód od Brześcia, w 1732 roku urodził się ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski. Dobra wołczyńskie w XVI wieku należały do Sołtanów. Jarosław Sołtan ufundował w 1586 r. cerkiew św. Mikołaja i Jerzego. Na początku XVII wieku właścicielami Wołczyzna byli już Gosiewscy. Aleksander Gosiewski, wojewoda smoleński, zbudował kościół drewniany. W 1639 r. Aleksander i Ewa z Paców Gosiewscy przekazali Stary Wołczyn z folwarkiem Hrymiaczy dla synów Krzysztofa i Wincentego. W końcu XVII wieku Wołczyn z przyległymi folwarkami przeszedł do Sapiehów, następnie wojewoda wileński, Paweł Jan Sapieha, dobra sprzedał Flemingowi. Od Fleminga Wołczyn odkupili Czartoryscy i wzniesli tu kościół parafialny a pałac przyozdobili. Konstancja Czartoryska, córka Kazimierza, podkanclerzego litewskiego, wyszła za Stanisława Ciołka Poniatowskiego, wnosząc mu w wianie Wołczyn. Stanisław Poniatowski był dobrym gospodarzem: uporządkował folwarki, dokupił kilka wiosek od sąsiadujących z nim ks. Szujskich, zbudował 7 młynów na rzekach

Pulwie i Leśnej, hodował liczne stada bydła i koni, spławiał zboże do Gdańska. W 1733 roku wznosił w Wołczynie piękny kościół katolicki św. Trójcy, Nawiedzenia NMP i św. Stanisława. Około 1744 roku dobra wołczyńskie nabył od Poniatowskiego kanclerz litewski ks. Michał Czartoryski. Zbudował tu pałac modrzewiowy o 36 komnatach, a przy nim murowane oficyny o 56 pokojach, założył teatr, cieplarnię i to wszystko otoczył pięknym parkiem o powierzchni 60 morgów. Przy pałacu stał wcześniej wybudowany dwupiętrowy budynek murowany, w którym mieściło się archiwum, biblioteka, składająca się z kilku tysięcy tomów, zawierająca wiele starodruków i dokumentów archiwalnych. Były też tu pokoje mieszkalne. W budynku tym, jak podaje kronikarz, w prawej narożnej komnacie na piętrze od strony parku przyszedł na świat 17 stycznia 1732 r. Stanisław August Poniatowski.

Pałacu modrzewiowego nie ma dziś w Wołczynie, ponieważ w 1844 roku został przeniesiony do rezydencji Karoliny Pusłowskiej w Leoszkach, w powiecie prużańskim. Dom rodzinny króla również nie zachował się. A dobra wołczyńskie po śmierci Michała Czartoryskiego przeszły do ks. Adama, a następnie do ks. Konstantego Czartoryskiego. Ten w 1828 r. sprzedał je Karolinie z Ostyk Narbuttów Pusłowskiej. W końcu XIX w. Wołczyn należał do rodziny Moraczewskich.

Do drugiej wojny światowej istniał w Wołczynie kościół św. Trójcy. Tutaj przed wojną przewieziono z Petersburga szczątki króla Stanisława Augusta i złożono je w krypcie kaplicy opatrzonej zakratowanymi drzwiami. Jak twierdzi Mieczysław Myczakowski, krypta królewska została splądrowana przez bolszewików już w 1939 roku. Zniszczenia dopełniono w latach 1944-1945. Podobno już wtedy nie było w krypcie ani trumny, ani szczątków króla. Później w pięknym kościele z freskami i sztukaterią komuniści usytuowali magazyn paliw i nawozów sztucznych. Zerwano dach, ze ścian pozdzierano freski i polichromie, usunięto ołtarze i powyrywano figurki aniołków, zniszczono sztukaterie. Obecnie stoją tylko ściany, zresztą w opłakanym stanie, i one zapewne wkrótce runą. Są jeszcze drzwi okratowane do kaplicy z kryp-

tą królewską. Krypta jest oczywiście pusta, brudna, wiele tam śmieci i odpadów. Nikogo tu nie interesuje historia, przeszłość kraju, tym bardziej iż mieszkali w Wołczyźnie polscy magnaci. Dziś już nikt nie wie, co się naprawdę stało z trumną i prochami Stanisława Augusta, i kiedy cynowa trumna zniknęła z krypty i kościoła. Wkrótce, gdy runą ściany zniszczonej świątyni, ostatni ślad polski zostanie tu zatarty i tylko historycy będą wiedzieli, że istnieje gdzieś Wołczyn, miejsce urodzenia i ostatniego spoczynku ostatniego króla Rzeczypospolitej.

Następnego dnia wyjechałem autobusem do Grodna. Do odjazdu autobusu nie można było kupić biletu, bo autobus z Łucka, z Ukrainy. Nikt nie mógł zagwarantować, że ukraiński autobus przyjedzie, bo czasami w ogóle nie przyjeżdża. Ale przyjechał i prawie pusty wyruszył o czasie do Grodna. Jechaliśmy przez Kobryń, Prużany, Różanę, Wołkowysk i Indurę. Przemierzyliśmy dwa obwody: brzeski i grodzieński, tereny, które przed wojną należały do Polski. Po drodze w miasteczkach i wsiach widziałem kościoły. To znak, że mieszkają tu katolicy i być może Polacy. W tej części Białorusi pola są dobrze utrzymane, a wsie czyste. Widoczna jest dość wysoka kultura rolna, choć przecież wszędzie są kołchozy.

Grodno wydało mi się weselsze i czystsze. Jednak bliskość granicy z Polską, żywe jeszcze tu tradycje polskie robią swoje. Tutaj białoruskość również jest mocniejsza niż np. w Brześciu. W Grodnie wychodzi patriotyczna gazeta białoruska *Pahonia (Pogoń)*, na ulicach słychać język białoruski. Związek Polaków współpracuje z Białorusinami. Właśnie odbywała się konferencja poświęcona Elizie Orzeszkowej, która czczona tu jest przez Polaków i Białorusinów.

W ciągu ostatnich dwóch lat uaktywniło się życie polskie w Grodnie, wybudowano i uruchomiono polską szkołę średnią, działa Polska Macierz Szkolna, która organizuje i prowadzi kursy języka polskiego, szkółkę wieczorową i klasy polskie w różnych miejscowościach obwodu. Dobrym duchem grodzieńskich Polaków jest konsul generalny RP w Grodnie dr Mariusz Maszkiewicz. Potrafił on uaktywnić Polaków, ale też trafił do Białorusinów. Konsul cieszy się tu

zasłużonym szacunkiem. Ale jego działalność niezbyt podoba się *oprycznikom* Łukaszenki. Podobno prezydent nazwał kiedyś konsulat RP w Grodnie „sztabem-kwartirą NATO”.



Do Witebska pojechałem na zaproszenie tamtejszego uniwersytetu, który zorganizował konferencję naukową poświęconą poecie Janowi Barszczewskiemu. Postanowiłem jechać na Białoruś przez Wilno. Kiedyś stamtąd był bezpośredni pociąg do Witebska. W Wilnie jednak dowiedziałem się, że pociągu takiego już nie ma, ale można dojechać do Łyntup pociągiem litewskim; przejeżdża on przez Białoruś do miejscowości Didżiasalis położonej w obecnym rejonie ignalińskim i właśnie w Łyntupach można się przesiąść do pociągu białoruskiego jadącego do Witebska, jako że Łyntupy obecnie należą do obwodu witebskiego. Przed wojną Łyntupy i wieś litewska Wielka Wyspa (Didżiasalis) znajdowały się na Wileńszczyźnie, w powiecie święciańskim. Po wojnie wieś Wielką Wyspę (Didżiasalis) rozbudowano i z Hoduciszek przeprowadzono linię kolejową, tym samym miasteczko otrzymało połączenie z Wilnem. Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości Didżiasalis znalazło się po stronie litewskiej, a Łyntupy po białoruskiej. Ponadto w Łyntupach usytuowano posterunek graniczny. Tutaj białoruscy pogranicznicy zatrzymują pociąg na dłużej, sprawdzają dokumenty osób, które wysiadają i zamierzają udać się dalej w głąb Białorusi. Przed wagonami stali białoruscy (może rosyjscy?) żołnierze. Do każdego kto wychodził z wagonu podchodził oficer i grzecznie po rosyjsku pytał o dokumenty i cel podróży. Ku mojemu zdumieniu potraktowano mnie bardzo uprzejmie, tylko oficer sprawdzający moje dokumenty bardzo się dziwił, że w paszporcie jest wiele pieczętek różnych straży granicznych. Być może tak grzecznie mnie załatwiono z powodu święta narodowego Białorusi. Było to 7 listopada, czyli rocznica Rewolucji Październikowej, którą Łukaszenkowska Białoruś po staremu świętuje. W małym i obskurnym budynku stacyjnym celnik sprawdzał bagaże kilku osób z Białorusi, które tutaj właśnie wysiadły. Kasa była zamknięta

do chwili odprawienia pociągu litewskiego. Wtedy dopiero zaczęto sprzedawać bilety do stacji białoruskich. W ruble białoruskie zaopatrzyłem się już w Wilnie, bo tutaj nie było żadnego punktu wymiany pieniędzy. Bez trudu kupiłem bilet do Witebska i wsiałem do pustego i obskurnego wagonu. Nie było w nim przedziałów, tylko ławy, tzw. *plackarty*, na których leżały brudne materace. Na tych materacach pasażerowie spali, bo pociąg jechał do Witebska całą noc. takiego nigdzie nie widziałem, nawet w dawnym Związku Sowieckim, gdzie jednak kursowały wagony sypialne. Jakoś przemęczyłem noc, bo pociąg przybył do Witebska przed godziną 7 rano. Na peronie spotkała mnie Alicja Gałustowa, Polka, przewodnicząca Witebskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi. Pani Alicja i jej mąż Edward Gałustow, potomek Polaków spod Pińska, wiele robią dla zachowania polskości w Witebsku i w witebskim obwodzie. Ich działalność można nazwać iście heroiczną, ponieważ wyszukują ślady polskie w tym zrusyfikowanym regionie Białorusi, starają się je zachować, chociaż niełatwo im pracować pośród ludzi, którzy jeśli nie wrogo, to obojętnie są ustosunkowani do Polaków. Są wprawdzie patrioci białoruscy, którzy nawet popierają Gałustowów, ale jest ich niewielu.

Z Edwardem Gałustowem pojechałem na uniwersytet. Przyjął mnie pierwszy prorektor, profesor Anatol Darafiejau, biolog z wykształcenia, były minister ochrony środowiska naturalnego w rządzie Wiaczesława Kiebicza, obecnie na „zesłaniu” w Witebsku. To właśnie Darafiejau odkrył na nowo poetę romantycznego, przyjaciela Adama Mickiewicza, Jana Barszczewskiego, który urodził się w 1790 lub 1794 roku w Morohach nad jeziorem Nieszczarda w obecnym rejonie Rosony na Witebszczyźnie w rodzinie drobnoszlacheckiej. Uczył się w kolegium jezuickim w Połocku, po jego zakończeniu przez pewien czas przebywał w ojczystym folwarku Morohi, tam przeżył wojnę 1812 roku i ogromne zniszczenia kraju podczas odwrotu armii Napoleona. Później w folwarkach Witebszczyzny uczył szlacheckie dzieci, potem udał się do Petersburga, gdzie również był prywatnym nauczycielem. W tym czasie w Petersburgu przebywał Adam Mickiewicz, tutaj poznał go Barszczewski, zaprzyjaźnił się z poetą, który

poprawiał utwory kolegi z Białorusi. W latach 1840-1844 Barszczewski wydawał w Petersburgu czasopismo literackie *Nieżabudka*, wiersze w tym piśmie drukowali Wincenty Reut, Gaudenry Szapielewicz, Stanisław Lachowicz i Ludwik Płaszczyński. Barszczewski zamieszczał tam swoje ballady. W Petersburgu poeta zaprzyjaźnił się z hrabiną Julią Rzewuską. Ona to zaprosiła poetę do swego majątku Cudnów na Wołyniu. Tutaj poeta zakończył życie w 1851 roku. W polskiej literaturze znany jest przede wszystkim jako autor opowiadania „Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach” (1844-46), w literaturze białoruskiej uważany jest za jednego z jej twórców, ponieważ po białorusku napisał wiersz „Rabunki muzykou”.

I właśnie staraniem profesora Darafiejewa odbyła się w Harbaczewie konferencja poświęcona Janowi Barszczewskiemu. Darafiejau chce na miejscu dawnego dworku Barszczewskich w Morohach postawić pomnik z kamieni narzutowych z odpowiednią tablicą upamiętniającą miejsce urodzenia poety. Powiedział mi, że ma wykonawcę pomnika, ale potrzeba mu na wykonanie aż... 200 dolarów. Dla nich na Białorusi jest to suma astronomiczna. Cieszy jednak to, że Białorusini zaczynają interesować się dziejami swego narodu, poszukują wspólnych śladów polsko-białoruskich.

Z Edwardem Gałustowem zdążyłem zwiedzić miasto. Najdawniejsza część Witebska leży między rzekami Wićbą, Dźwiną i Ruczajem. Ta rzeczka jest już zasypana, ale Dźwina i Wićba nadal przepływają przez miasto. Jeszcze przed pierwszą wojną światową wiele tu było zabytków polskich: kościół św. Antoniego i klasztor bernardynów, kościół św. Barbary i ratusz. Do dnia dzisiejszego zachował się tylko kościół św. Barbary. Obecnie jest czynny i obsługuje wszystkich mieszkających tu Polaków, do tego kościoła chodzą też katolicy Białorusini. W Witebsku urodził się Marc Chagall. Byłem ciekaw czy zachował się dom rodzinny wybitnego malarza. Mój przewodnik, Edward Gałustow, zaprowadził mnie na ulicę Pokrowską, w dawnej dzielnicy Zadźwinie, gdzie urodził się malarz i gdzie przebiegało jego dzieciństwo. Parterowy, murowany dom, jakich wiele w tej dawnej żydowskiej dzielnicy, nieco podniszczony, obecnie bez okien,

ale widać że jest remontowany. Ma tu być Muzeum Marca Chagalla. Na ścianie wmurowana tablica w języku białoruskim: „Tutaj mieszkał malarz Marc Chagall”, ponadto jest tablica informacyjna, że budynek remontowany jest przez niemiecką firmę „Krug” dla Towarzystwa „Dom Chagalla”. Gałustow informuje, że do 1991 ulica ta nosiła nazwę Feliksa Dzierżyńskiego, z powodu właśnie Chagalla przywrócono ulicy jej dawną nazwę „Pokrowskaja”. Jest to jedyna ulica, której nazwę zmieniono w Witebsku w niepodległej Białorusi. Dom rodzinny Chagalla zachował się dlatego, że mieszkali tu ludzie, a jeszcze niedawno, jak informuje Gałustow, mieszkała rodzina żydowska, a gospodarz był miłośnikiem twórczości malarza, był podobno dumny, że mieszka w jego rodzinnym domu. Jeszcze za czasów sowieckich ów obywatel chętnie pokazywał turystom dom, pokoje, opowiadał o młodości Chagalla. Na końcu ulicy Pokrowskiej jeszcze za czasów sowieckich postawiono pomnik Chagalla: siedząca na fotelu postać malarza, a nad nim jakby lecąca w powietrzu kobieta, muza, jego żona Bela. Na pomniku napis w języku białoruskim: „Mój Witebsku. Byłem ci wierny i pozostałem na wieki. Mark Szagał”. Autorem pomnika jest rzeźbiarz Aleksander Gwozdikow. Kiedy tak staliśmy przy pomniku, spod pobliskiego budynku milicji przyglądała nam się grupa milicjantów. Nikt z nich jednak do nas nie podszedł, nie zapytał skąd jesteśmy i co tu robimy. Jest jednak jakiś postęp.

Współczesny Witebsk jest typowym miastem sowieckim: szerokie ulice, zabudowane jednakowymi, typowymi dla budownictwa socjalistycznego domami. Po ulicach kursują przepelnione tramwaje i autobusy. Ludzie rozmawiają wyłącznie po rosyjsku. Tylko na uniwersytecie, na Wydziale Białorutenistyki słyszałem język białoruski. Gałustow zaprowadził mnie na dawny Rynek. W ratuszu mieści się obecnie Muzeum Krajoznawcze. Nad Wićbą stał kościół św. Antoniego, po wojnie wysadzili go bolszewicy. Dziś nie ma po nim ani śladu. Trudno sobie wyobrazić, że tu właśnie było Stare Miasto. Po nim zostały jakieś drobne szczątki. Patrioci białoruscy starają się je zachować. Na jednej ze ścian przyległego do dawnego kościoła placu Ratuszowego budynku jakiś malarz namalował widok dawnego Witebska, ale malowidło

już prawie niewyraźne, wkrótce i te resztki deszcz zmyje.

W Witebsku Łukaszenka ma duże poparcie. Wieczorem spotkałem się z docentem Władimirem Utkiewiczem, wykładowcą filozofii na uniwersytecie, który z urodzenia, jak powiedział, jest Białorusinem, lecz świadomość ma rosyjską. Jest on zwolennikiem Łukaszenki, liderem partii „Sławiański Sobor”, partii nacjonalistów rosyjskich. Już wtedy Utkiewicz powiedział mi, że Łukaszenka wygra referendum, zmieni konstytucję Białorusi, rozpędzi obecny parlament, uformuje własną Radę Najwyższą, a w przyszłym roku wprowadzi Białoruś do Rosji, tj. stworzy federację Rosji z Białorusią, następnie będzie się ubiegał o prezydenturę Rosyjsko-Białoruskiej Federacji, zostanie prezydentem tego państwa i rozpocznie odbudowę Związku Sowieckiego. Jest to życiowa misja Łukaszenki. Nikt i nic go od tego zamiaru nie powstrzyma. Docent Utkiewicz powiedział mi, że ateista Łukaszenka wszedł w sojusz z duchowieństwem prawosławnym. Pomaga budować cerkwie, szczególnie preferuje cerkiew prawosławną podporządkowaną Moskwie. A duchowni popierają prezydenta, zachęcają do głosowania na jego program. W Witebsku jest wielu zwolenników „Sławiańskiego Soboru” i partii Żirinowskiego. Są oni w Orszy, Lepłu, Mohylewie i Homlu. Właściwie cała wschodnia Białoruś jest za Łukaszenką. Podczas pobytu w Rosonach i Harbaczewie rozmawiałem z mieszkańcami tych miejscowości i prawie wszyscy chwalili Łukaszenkę, bo „dba o prostego człowieka” – mówili. Pracownicy domu kultury w Rosonach są zadowolone, że dzięki prezydentowi regularnie otrzymują pensję. W tym rejonie, przy granicy z Rosją, już nikt nie mówi po białorusku. Kiedy Białoruś stała się republiką niezależną, wytyczono granice z Rosją i wybudowano strażnice, w Harbaczowie był nawet posterunek straży granicznej. Dziś budynek stoi pusty, niszczeje, a granicy między Białorusią i Rosją nie ma. „I niepotrzebna ona” – mówili mi mieszkańcy tego miasteczka. Kiedyś tu mieszkało sporo Polaków, na wzgórzu, nad pięknym jeziorem Nieszczorda wznosił się nawet kościół, wysadzony dopiero po ostatniej wojnie. Zachował się cmentarz katolicki z nagrobkami, na których jeszcze można odczytać inskrypcje polskie, jak Zarako-

Zarakowski, Popławski czy Moraczyński. Ludzie są jednak bardzo gościnni, ciekawi świata i Polski, choć czuje się, iż wychowani są w duchu antypolskim. Dla nich każdy Polak to pan, dziedzic, który ciemniżył biednego Białorusina.

Z Witebska wyjechałem w niedzielę 10 listopada. Był to ostatni dzień świąt. Ludzie wracali do Mińska do pracy porannym autobusem, toteż był przepelniony. Jechaliśmy przez Bieszenkowicze, Lepel, Borówkę. Na obrzeżach Mińska w ostatnich latach wybudowano wiele willi, niektóre podobne są do gotyckich zamków: to siedziby tzw. nowych Białorusinów, współczesnych kapitalistów, których, jak powiadają, niszczy prezydent.

Mińsk niewiele się zmienił od ostatniego mego tam pobytu. Z profesorem M. poszliśmy na obiad do prywatnej restauracji. Rozmawialiśmy po białorusku, a gdy podszedł młody kelner zamówiliśmy dania w tym języku. Kelner powiedział, że nie rozumie. „Zamawiajcie w języku państwowym” – odburknął. Zirytowany profesor M. próbował wyjaśnić, że przecież mówimy po białorusku, tj. w języku państwowym. Nic z tego. Młodzian zlekceważył takich klientów. Nawet kierownik okazał się bezczelny, zresztą również powiedział, że nie rozumie tego języka. Wyszliśmy więc z restauracji bez obiadu. I już nie mieliśmy chęci szukać w Mińsku lokalu, w którym by przyjęto od nas zamówienia po białorusku. Wzburzony kolega M. pojechał do domu, a ja poszedłem na dworzec, by za kilka godzin w czystym polskim wagonie „Warsu” udać się do Polski. Jakże daleko nasz kraj odszedł od realnego socjalizmu.

Mieczysław JACKIEWICZ

Tomasz MIANOWICZ

ROK 1981: MITY I RZECZYWISTOŚĆ

Ci, którzy nie miłują prawdy,
szukają wymówki w jej spornościach i w
mnogości tych, którzy jej przeczą.

Pascal

Trudno nie zgodzić się z profesorem Andrzejem Paczkowskim, który w *Rzeczypospolitej* z 25-26 września 1993 r. przepowiadał, że sprawa wprowadzenia stanu wojennego „będzie przez wiele lat – a może zawsze – przedmiotem polemik i kontrowersji”. Bez wątplenia najważniejsze pytanie, związane z tą sprawą, dotyczy potencjalnego zagrożenia interwencją zbrojną Układu Warszawskiego, przed którą – według twierdzeń generała Jaruzelskiego – stan wojenny miał Polskę uratować. Kwestią tą zajmowała się Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej Sejmu, która rozpatrywała wnioski o postawienie przed Trybunałem Stanu „autorów” stanu wojennego. Członek grupy ekspertów powołanej przez Komisję – prof. Krystyna Kersten – w artykule opublikowanym we *Wprost* 25 lutego 1996 r. pisała, że biegli historycy, opierając się przede wszystkim na dostępnych protokołach posiedzeń sowieckiego politbiura i na dokumentach z archiwów NRD, nie potrafili odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, czy w grudniu 1981 r. istniała realna

groźba interwencji Układu Warszawskiego. Sondaże opinii publicznej z grudnia 1996 r. wykazały, że 55% ankietowanych wierzy twierdzeniu Wojciecha Jaruzelskiego, że stan wojenny uratował Polskę przed sowiecką inwazją.

Historia Polski pełna jest mitów, jeżeli zatem dojdzie do nich kolejna legenda, nie będzie to niczym wyjątkowym. W powstałej sytuacji ciekawszy jest inny aspekt; otóż rok 1981 kryje co prawda wiele tajemnic, jednak kwestia groźby zbrojnej interwencji wojsk sowieckich należy akurat do tych spraw, które w oparciu o dostępne materiały archiwalne można, jak sądzę, wyjaśnić. Oczywiście historia jest nauką, która rzadko dochodzi do ostatecznych i niepodważalnych ustaleń, zwłaszcza, gdy chodzi o doniosłe wydarzenia polityczne tak świeżej daty, jak rok 1981 w Polsce. Wszelako dostępna baza archiwalna dotycząca polityki Związku Sowieckiego wobec PRL w latach 1980-81 jest nadspodziewanie obfita, w dużym stopniu dzięki zachowanym dokumentom SED. Po wtóre, znane dotychczas źródła archiwalne, różnego pochodzenia (prócz wspomnianych zasobów SED – materiały Ministerstwa Obrony Narodowej NRD oraz Stasi, dokumenty politbiura KC KPZS i sporządzony w oparciu o archiwa partii czechosłowackiej raport Komisji Tollnera), przekazują koherentny i logiczny obraz polityki Moskwy wobec Polski doby „Solidarności”. Chociaż wiele z tych dokumentów już ogłoszono drukiem w językach angielskim, francuskim, niemieckim czy rosyjskim, nadal brak odpowiednich publikacji źródłowych w Polsce, co dziwi zwłaszcza w kontekście wspomnianej na wstępie dyskusji. Przypuszczam nawet, że część polskich autorów, zajmujących się problematyką stanu wojennego, po prostu nie zna obcych materiałów a tym samym aktualnego stanu badań. Dotyczy to przede wszystkim dziennikarzy (modą stało się w Polsce pisanie o sprawach, o których wie się – mówiąc ogólnie – niewiele) i chyba głównie „prasowej obsłudze” tematu należy przypisać fakt, że większość społeczeństwa wierzy, iż stan wojenny uratował Polskę przed sowiecką inwazją. Powstaje zatem „wirtualny” obraz historii najnowszej, zaś jej obraz realny odnaleźć można – to kolejny paradoks – w mało znanych w Polsce publikacjach zagranicznych.

Obraz jaki wyłania się z materiałów archiwalnych jest, jak wspominałem, jednoznaczny i spójny. W sprzeczności z nim stoją natomiast twierdzenia generała Jaruzelskiego, wspieranego przez innych przedstawicieli ówczesnego kierownictwa PRL oraz przez towarzyszy sowieckich, z ostatnim sekretarzem generalnym kompartii na czele. Dzięki medialnemu nagłośnieniu opinii przedstawicieli PZPR większość Polaków wierzy, że stan wojenny uchronił ich przed obcą interwencją. Ale może istnieją dodatkowe czynniki generujące to przekonanie? Warto zacytować opinię Władimira Bukowskiego, który zajmował się sprawą stanu wojennego w oparciu o archiwa sowieckiego politbiura. Tezę generała Jaruzelskiego o uratowaniu kraju Bukowski kwalifikuje jako „kłamstwo samousprawiedliwienia”, jednak jest ono potrzebne nie tylko byłym przywódcom PZPR:

Czyż trzeba dodawać, że chodzi o typowe kłamstwo samousprawiedliwienia, które okazuje się wręcz dogodne dla większości: zarówno dla byłych działaczy komunistycznych jak i dla znacznej liczby Polaków, którzy w ten czy inny sposób akceptują stan wojenny jako „mniejsze zło”, a nawet dla byłych przywódców Solidarności – w celu uzasadnienia paktu z partyjną wierchuszką zawartego przy „okrągłym stole”¹.

W artykule „Stan wyższej konieczności”, opublikowanym w 116 nr. *Zeszytów Historycznych*, starałem się odtworzyć linię polityki Moskwy wobec kryzysu w Polsce w 1981 r. Kolejne dokumenty potwierdzają naszkicowany obraz i wnoszą doń istotne szczegóły. Publikowane poniżej sprawozdanie pomaga wyjaśnić funkcję manewrów, prowadzonych na terytorium PRL w 1981 r. i rolę czynnika wojskowego, w postaci sowieckich oddziałów przebywających w Polsce, czy też zgrupowanych u jej granic. Dla przypomnienia warto odtworzyć ogólne założenia polityki ZSSR, uzupełniając je o elementy związane z problemami, które Kulikow poruszył w poufnej rozmowie z towarzyszami z NRD. Ograniczam się przy tym do okresu po 5 grudnia 1980 r., kiedy to na moskiewskim spotkaniu na szczycie przywódców państw bloku

1. „Moskowskij proces”. *Russkaja Mysl* No 4105, 14-20.12.1995.

ustalono linię postępowania wobec sytuacji w Polsce; w sprawozdaniu z rozmów w Legnicy podkreślono, że działania Kulikowa ściśle opierają się na wynikach grudniowej narady w Moskwie.

Polityka Sowietów a także innych „bratnich partii”, miała na celu wywarcie nacisków na polskie kierownictwo, aby podjęło zdecydowaną walkę z „kontrrewolucją”. Wariant interwencji zbrojnej konsekwentnie wykluczano, zarówno z uwagi na ryzyko komplikacji międzynarodowych, jak również z uwagi na fakt, że akcja wojskowa Układu Warszawskiego nie przyniosłaby rozwiązania problemów. „Ani KPZS ani SED nie mogą walczyć z Bujakiem czy Gwiazdą. Polscy towarzysze muszą to zrobić sami” – tłumaczył Rachmanin towarzyszom z NRD w październiku 1981 r.

Równocześnie bratnie partie ingerowały w sprawę wewnętrzną PZPR, dążąc do wzmocnienia „sił marksistowsko-leninowskich”. Już na tajnej naradzie w Moskwie 16 maja 1981 r. Breżniew, Honecker i Husák byli zgodni co do konieczności wymiany polskiego kierownictwa, brak jednak było odpowiednich kandydatów, bowiem „zdrowe siły w PZPR nie miały żadnego wybijającego się przywódcy”. *Contre son coeur* popierano zatem Kanię i Jaruzelskiego, którzy w ocenie KPZS reprezentowali centrum. Postanowiono równocześnie zwiększyć poparcie dla prawdziwych leninistów w PZPR. Celem „konsultacji”, które emisariusze bratnich partii prowadzili z „dobrymi polskimi towarzyszami”, było doprowadzenie na zbliżającym się IX zjeździe PZPR do zasadniczej zmiany jej polityki. Podjęta przez Grabskiego na XI plenum próba puczu zakończyła się niepowodzeniem. Równie negatywne były wyniki IX Zjazdu. Po zjeździe wysiłki bratnich partii skupiły się na usunięciu Kani. Jednak stało się to możliwe dopiero wówczas, gdy Sowieci znaleźli odpowiedniego kandydata, który był gotów zastosować zdecydowane środki dla „obrony socjalizmu”. Człowiekiem tym był Wojciech Jaruzelski.

Zapis rozmowy członka specjalnej komisji sowieckiego politbiura do spraw Polski, Rusakowa z Honeckerem 21 października 1981 r. jest bez wątpienia jednym z najważniejszych dokumentów, pozwalających zrozumieć rolę Moskwy w okre-

się przygotowań do stanu wojennego². Wybór Sowietów opierał się na stwierdzeniu różnic w postawie Kani i Jaruzelskiego, przy czym ten ostatni – jak tłumaczył Rusakow – „był w większym stopniu gotów zdecydowanie wystąpić przeciwko kontrrewolucji”. Edward Gierek przypuszcza, że Jaruzelski postanowił odsunąć się od Kani w wyniku listu prezydium KC KPZS do PZPR z czerwca 1981 r.³. List był bezprecedensową w historii stosunków między „bratnimi partiami” krytyką kierownictwa PZPR; Kanię i Jaruzelskiego wymieniono w nim imiennie. Teza Gierka wydaje się uzasadniona. List Sowietów, zwłaszcza w kontekście walk wewnętrznych w polskiej partii, był zapowiedzią wycofania poparcia dla wymienionych przywódców PZPR. Także chronologia wydarzeń przemawia na rzecz tej tezy. 25 września 1981 r. wywiad wojskowy Ministerstwa Obrony NRD informował, że Jaruzelski nieco się odsunął od Kani i Barcikowskiego. Miały się do tego przyczynić między innymi kontakty generała z sowieckimi dowódcami wojskowymi⁴. Wspomniana rozmowa Rusakowa z Honeckerem miała miejsce 21 października 1981. Jesienią tego samego roku Kulikow rozmawiał z ministrem obrony CSSR – Dzurem, o czym wspomina raport Komisji Tollnera. Sowiecki marszałek oświadczył, że militarne uregulowanie kwestii polskiej z udziałem zaprzyjaźnionych armii byłoby poważnym problemem, ale „z uwagi na zdecydowaną postawę Wojciecha Jaruzelskiego interwencja wojskowa armii sojuszniczych nie będzie konieczna”.

Jednak zdecydowanie generała Jaruzelskiego okazało się z początku wątpliwej próby, co potęgowało nerwowość w stolicach sąsiednich państw. Władze PRL nadal stawiały na „rozwiązanie polityczne”, którego głównym elementem była próba doprowadzenia do rozłamu w „Solidarności”, w celu

2. Obszerne fragmenty dokumentu opublikowałem w artykule „Stan wyższej konieczności”, *Zeszyty Historyczne* 116. Paryż 1996, s. 58-82.

3. por.: „Smak życia. Pamiętniki”. Warszawa 1993, s. 238-239.

4. por.: Meldunek szefa Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Narodowej NRD gen. Grigoriego z 25.9.1981. Militärisches Zwischenarchiv Potsdam – Bundesarchiv (dalej: MZAP-BArch), Strb AZN 28895.

wyeliminowania „radykałów” i kontynuowania reform socjalizmu przy współudziale Wałęsy i tych doradców związku, którzy reprezentowali umiarkowaną – z punktu widzenia partii – linię. Istotnym czynnikiem hamującym Jaruzelskiego przed wprowadzeniem stanu wojennego były również obawy, że polskie siły nie poradzą sobie z oporem społecznym. Stąd też w okresie bezpośrednio poprzedzającym ogłoszenie stanu wojennego zabiegi kierownictwa PRL o zapewnienie sobie „bratniej pomocy”, na wypadek trudności ze zdławieniem oporu „Solidarności”. Do końca jednak generał Jaruzelski nie był pewien „pełnego poparcia i działań wspierających” ze strony państw Układu Warszawskiego⁵. Niewątpliwie jednak decydującym czynnikiem, który zmusił szefa PZPR do „ofensywnych działań”, była zapowiedź drastycznych ograniczeń w sowieckich dostawach do Polski; trafnie interpretował ten aspekt sytuacji Stanisław Ciosek w rozmowie z ambasadorem NRD – Neubauerem 1 grudnia 1981 r.:

Jaruzelski stoi teraz przed alternatywą, albo nie walczyć i wpędzić naród w katastrofę, albo uderzyć i otrzymać pomoc gospodarczą. Czy chce czy nie chce, jest w końcu zmuszony do działania⁶.

Pamiętać trzeba, że od początku kryzysu w Polsce w 1980 r. sojusznicy wydatnie zwiększyli pomoc ekonomiczną dla PRL.

Nie było zatem ani decyzji w sprawie interwencji zbrojnej w Polsce, ani grożenia interwencją. Wprost przeciwnie,

5. Pismo ministra obrony NRD Hoffmanna do Honeckera z 10.12.1981. MZAP-BArch, Strb AZN 32642, s. 88.

Hoffmann cytuje raport attaché wojskowego NRD w Warszawie, oparty na poufnych informacjach ambasady ZSRS, na temat rozmów Kulikowa z Jaruzelskim. Polskie tłumaczenie dokumentu zamieściłem we wspomnianej w przyp. 2 publikacji.

6. Telegram amb. Neubauera do kierownictwa SED z 2.12.1981. Stiftung Archiv der Parteien und Massenorganisationen der DDR im Bundesarchiv, DY 30 vorl. SED 38394. Obszerne fragmenty telegramu ogłosiłem w artykule „Stan wojenny: fragmenty scenariusza”. *Kultura* (1995) nr 9, s. 69-78.

niepewność w sprawie „bratniej pomocy” w wypadku komplikacji po ogłoszeniu stanu wojennego hamowała jego wprowadzenie a konieczność ingerencji wojsk Układu Warszawskiego mogła być pojawić się dopiero wówczas, gdyby „zdecydowane działania” polskich „organów” i armii nie zdołały zdławić kontrrewolucji.

W tym kontekście można zrozumieć aspekt wojskowy, tak istotny w roku 1981. W artykule opublikowanym we *Frankfurter Allemeine Zeitung* 12 grudnia 1996 r. profesor Holzer rozważa hipotezę prowadzenia przez sowieckie dowództwo wojskowe własnej polityki, odmiennej od linii politbiura KPZS, wykluczającego interwencję zbrojną w Polsce. Trudno jednak znaleźć w dokumentach archiwalnych poparcie dla tej tezy. Postawę Kulikowa ilustruje publikowany poniżej dokument, jak również sprawozdanie z jego rozmów z ministrem obrony NRD Hoffmannem 21 marca 1981 r., które ogłosiłem w 118 nr. *Zeszytów Historycznych*. Obietnica udzielenia pomocy, którą sowiecki marszałek dał Jaruzelskiemu na jego prośbę na początku grudnia 1981 r.⁷, odnosiła się zapewne do sytuacji, której obawiało się polskie kierownictwo. Również wypowiedzi sowieckiego ministra obrony Ustinowa nie odbiegają od linii wytyczonej przez politbiuro. Na jego posiedzeniu 22 stycznia 1981 r. Ustinow mówił:

W PRL był niedawno tow. Kulikow. Wrażenie tow. Kulikowa jest takie, że w Polsce nie ma zasadniczego przełomu. Trzeba ciągle naciskać na polskie kierownictwo, ciągle je ożywiać. Zamierzamy w marcu przeprowadzić w Polsce manewry. Wydaje mi się, że należy trochę podnieść rangę tych ćwiczeń, to znaczy, mówiąc inaczej, dać do zrozumienia, że nasze siły są w gotowości⁸.

7. Sprawę tę omawiano na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZS 10.12.1981. (protokół roboczy zamieszczono w: Dokumenty. Teczka Susłowa. Warszawa 1993, s. 72-93), przy czym według Rusakowa, to jedynie Jaruzelski twierdził, że Kulikow obiecał pomoc wojskową sojuszników. Zarówno Rusakow jak i Ustinow podkreślali, że Kulikow powtórzył jedynie słowa Breżniewa „Nie zostawimy Polski w potrzebie”.

8. Roboczy protokół z posiedzenia Politbiura KC KPZS 22.1.1981. Cytuję za: Generał Pawłow: byłem rezydentem KGB w Polsce. Warszawa 1994, s. 286.

Mowa o manewrach „Sojuz-81” i właśnie publikowany poniżej dokument pozwala zrozumieć sens wypowiedzi Ustinowa. Ćwiczenia wojskowe na terytorium PRL były elementem demonstracji i nacisku, ale skierowanym przede wszystkim pod adresem „Solidarności”; to polscy towarzysze proszą o przedłużenie manewrów. Wszystkie znane oświadczenia Ustinowa na naradach politbiura, wykluczają sowiecką akcję wojskową w Polsce; na posiedzeniu 10 grudnia 1981 r. marszałek podkreśla, że trzeba kontynuować raz uzgodnioną politykę.

Władimir Bukowski twierdzi, że rzekome zagrożenie interwencją zbrojną było mistrzowskim bluffem ze strony sowieckiego kierownictwa. Dokument opracowany przez speckomisję politbiura KPZS 23 kwietnia 1981 r. zalecał wyraźnie:

Maksymalnie wykorzystać wobec kontrrewolucji element hamujący, który stanowi obawa, podzielana przez wewnętrzną reakcję i międzynarodowy imperializm, że ZSRS wprowadzi swe wojska do Polski. We wszystkich oświadczeniach w sprawie polityki międzynarodowej należy podkreślać sformułowanie towarzysza Breżniewa z XXVI Zjazdu KPZS na temat naszej decyzji, że nie pozostawimy Polski w potrzebie i nie pozwolimy jej skrzywdzić⁹.

Władze PRL świadomie uczestniczyły w tej mistyfikacji, Andrzej Paczkowski przytoczył w *Rzeczpospolitej* z 29-30 lipca 1995 r. następujące zalecenie z ostatniej, przed ogłoszeniem stanu wojennego, odprawy komendantów wojewódzkich MO:

Używać straszaka interwencji, koncentracji wojsk na granicy, że mogą wejść wojska nie tylko radzieckie, ale czeskie, niemieckie i tu nie ma wyjścia.

Podobny efekt chciał również osiągnąć generał Jaruzelski, gdy zwrócił się do Komitetu Ministrów Obrony Układu Warszawskiego, który obradował w Moskwie w dniach 1-4 grudnia 1981 r., o wydanie oświadczenia, mającego sugerować groźbę zbrojnej interwencji w PRL¹⁰. Prośby Jaruzel-

9. cyt. za: V. Boukovsky: *Jugement à Moscou*. Paris 1995, s. 450.

10. por.: dz.cyt. przyp. 2., s. 72.

skiego nie uwzględniono, jednak *bluff* zagrożenia inwazją na Polskę był – jak się zdaje – skuteczny również wobec Zachodu. Już w kwietniu 1981 r. Kulikow wyjaśniał w rozmowie z Kesslerem i Streletzem konieczność demonstrowania „przyjaciołom i wrogom” proletariackiego internacjonalizmu bratnich armii.

Podkreślić wypada wyjątkową poufność informacji, którą sowiecki marszałek przekazuje rozmówcom z NRD. Sprawozdanie pozwala również na przypuszczenia, że kierownictwo PRL prowadziło z towarzyszami sowieckimi swego rodzaju grę; cytowane opinie Kani i dowódców wojskowych, odbiegające od wypowiedzi składanych poprzednio, zdają się sugerować taką interpretację. Nie można jednak wykluczyć, że ich celem było skłonienie Sowietów do bardziej zdecydowanych działań; Kulikow zarzuca wręcz polskim towarzyszom, że chcieliby, aby inni wykonali za nich zadania.

Tomasz MIANOWICZ



Tajne!

Sprawozdanie

z poufnej rozmowy z Naczelnym Dowódcą Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Członków Układu Warszawskiego dn. 07.04.1981 w LEGNICY (PRL) po dokonaniu oceny wspólnych operatywno-strategicznych ćwiczeń dowództwa „SOJUZ-81”¹¹.

Zgodnie z zaleceniem Sekretarza Generalnego Komitetu Centralnego SED i Przewodniczącego Rady Obrony Narodowej NRD, towarzysza Ericha Honeckera, w oparciu o zadania wyznaczone przez Ministra Obrony Narodowej towarzysza generała armii Hoffmanna, towarzysz generał-pułkownik Kessler i towarzysz generał-pułkownik Streletz przeprowadzili dn. 7.04.1981, po dokonaniu oceny wspólnych operatywno-strategicznych ćwiczeń dowództwa „SOJUZ-81”, poufną rozmowę z Naczelnym Dowódcą Zjednoczonych Sił

11. MZAP-BArch AZN 32642, s. 43-55.

Zbrojnych Państw-Członków Układu Warszawskiego towarzyszem marszałkiem Związku Sowieckiego Kulikowem.

Towarzysz marszałek Związku Sowieckiego Kulikow podziękował na wstępie za przekazane mu pozdrowienia od towarzysza Ericha Honeckera i towarzysza ministra Hoffmanna i podkreślił, że na tę rozmowę uzyskał zgodę członka Politbiura Komitetu Centralnego KPZS i ministra obrony ZSRS, towarzysza marszałka Związku Sowieckiego Ustinowa.

Obecnie przebywa on [Kulikow] już miesiąc w PRL i mógł w oparciu o bezpośrednią współpracę z polskim kierownictwem partyjnym i państwowym stworzyć sobie obraz sytuacji w PRL.

Podczas całego pobytu miał stały kontakt z Pierwszym Sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR, towarzyszem Kanią oraz z Prezesem Rady Ministrów i Ministrem Obrony Narodowej PRL, towarzyszem generałem armii Jaruzelskim. Spotkania dwustronne przebiegały z reguły bez świadków, w otwartej, partyjnej atmosferze. Dzięki temu możliwe było przedstawienie zarówno kierownictwu partii i państwa, jak również dowództwu armii PRL stanowiska towarzyszy sowieckich otwarcie i bez ogródek.

Przed czterema tygodniami strona sowiecka skierowała do WARSZAWY szereg specjalistów, np. członków Państwowej Komisji Planowania, organów Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych oraz Wydziału Służb Zaplecza Armii Sowieckiej. Wszyscy oni otrzymali od towarzysza Breżniewa zadanie udzielenia pomocy polskim towarzyszom.

Wszystkie działania, które marszałek Związku Sowieckiego Kulikow i inni towarzysze sowieccy prowadzą od tygodni w WARSZAWIE, opierają się ściśle na wynikach grudniowej narady generalnych i pierwszych sekretarzy bratnich partii w Moskwie.

Marszałek Związku Sowieckiego Kulikow stale przekazywał sprawozdania na temat działań oraz położenia w PRL towarzyszowi marszałkowi Związku Sowieckiego Ustinowowi,

który ze swej strony informował okresowo Sekretarza Generalnego Komitetu Centralnego KPZS i Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej, towarzysza L.I. Breźniewa.

Przedłużenie manewrów „SOJUZ-81” nastąpiło wyraźnie na prośby¹² towarzyszy Kania i Jaruzelskiego. Chcieli wykorzystać ćwiczenia do wzmocnienia swej pozycji. Równocześnie mieli nadzieję na wywarcie pozytywnego wpływu na postępowe siły w Polsce oraz na zademonstrowanie „Solidarności” i „KORowi”, że państwa Układu Warszawskiego gotowe są udzielić Polsce wszechstronnej pomocy. W ten sposób miał również zostać wywarty określony nacisk na kierownictwo „Solidarności”.

Znaczny wpływ polityczny miał fakt, że towarzysz minister Hoffmann i towarzysz minister Dzur wzięły udział we wspólnych ćwiczeniach armii sowieckiej i armii polskiej „DRUŻBA-81” na terytorium PRL. W ten sposób pokazano przyjaciom i wrogom proletariacki internacjonalizm w akcji.

Ogólnie towarzysz Kania i towarzysz Jaruzelski oceniają sytuację właściwie. Szukają jednak przyczyn kryzysu w dziedzinie politycznej, ideologicznej i gospodarczej, zwłaszcza w błędach, popełnionych w przeszłości; głównie w błędach w pracy partyjnej, w zaniedbaniu pracy ideologicznej i pracy z młodzieżą a także w innych dziedzinach. U obu nie można niestety dostrzec realnej oceny kontrrewolucji w Polsce z klasowego punktu widzenia.

Nie zauważają, że ogólny rozwój sytuacji w Polsce jest procesem społeczno-politycznym o głębokich przyczynach klasowych.

Nie dostrzegają również, że „Solidarność” uzyskuje coraz więcej władzy i ma na celu likwidację kierowniczej roli partii. Kontrrewolucja w Polsce jest dokładnie planowana i dobrze przygotowana sztabowo i wszechstronnie wspierana przez RFN a także przez USA.

12. Dostownie tak w oryginale („Die Verlängerung... erfolgte ausdrücklich auf Bitten”...); zapewne niezręczność językowa autora sprawozdania.

Celem kontrrewolucyjnych machinacji w Polsce jest w szczególności postawienie NRD, CSSR i Związku Sowieckiego w trudnej sytuacji, aby w ten sposób wstrząsnąć całym obozem socjalistycznym.

Do 9. Plenum Komitetu Centralnego PZPR praca towarzysza Kulikowa w czasie kolejnych spotkań z towarzyszem Kanią i towarzyszem Jaruzelskim przebiegała bardziej lub mniej normalnie. Towarzyszom polskim wyłożono otwarcie, co należy robić a oni zgodzili się z tym sposobem postępowania.

Silne wrażenie pozostawiły na towarzyszu Kani spotkania z towarzyszami Erichem Honeckerem, Gustavem Husakiem i Janosem Kadarem.

Przed 9. Plenum zwrócono polskim towarzyszom uwagę na to, że jest bezwzględnie konieczne, aby Komitet Centralny jasno przedstawił generalną linię partii, określił etapy dalszej pracy i ustalił, jak polskie kierownictwo partyjno-państwowe chce uzdrowić sytuację. Należało wyjaśnić, w jaki sposób miałyby być prowadzona ofensywna walka przeciw „Solidarności” i „KORowi” i jak stworzyć właściwy stosunek wobec Kościoła.

Przebieg i wyniki 9. Plenum Komitetu Centralnego PZPR wykazują jednak, że tym wskazówkom i radom, z którymi uprzednio się zgodzono, nie poświęcono należytej uwagi.

9. Plenum przyjęło uchwałę, przewidującą ustabilizowanie sytuacji w PRL za pomocą środków politycznych. Obiektywnie brak jednak ku temu przesłanek.

Brak jedności w politbiurze, chociaż także po 9. Plenum formalnie nadal ono istnieje.

Gdańska organizacja partyjna żądała sprawozdania z realizacji uchwał Komitetu Centralnego. Ponieważ uchwały te dotychczas nie zostały wykonane, należałoby usunąć kierownictwo partii z powodu indolencji.

Przy udziale negatywnych sił chciano utworzyć nowe politbiuro. Z tego powodu zabrał głos członek Biura Politycznego i sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, towarzysz Grabski i podkreślił, że Politbiuru nie wolno skapitulować i że on nie ustąpi. Jego zdecydowane i pozytywne wystąpienie doprowadziło na posiedzeniu Komitetu Centralnego do przełomu. Osiągnięto to, że Biuro Polityczne uzyskało votum zaufania.

Wyrażono jednak ostrą krytykę sprawowania kierownictwa przez Politbiuro.

(...)

Na 9. Plenum wielokrotnie wysuwano żądanie zwołania w krótkim czasie zjazdu partii, rozpoczęcia zebrań sprawozdawczo-wyborczych i przeprowadzenia w najbliższych dniach sesji Sejmu.

Towarzysz marszałek Związku Sowieckiego Kulikow rozmawiał w związku z tym z towarzyszem Kanią a ten musiał przyznać, że cele 9. Plenum nie zostały osiągnięte.

Po 9. Plenum Komitetu Centralnego towarzysz Kania oświadczył niespodziewanie, że:

- partia jest zbyt słaba, aby wystąpić ofensywnie przeciw „Solidarności”;
- wielu członków partii zorganizowanych jest w „Solidarności” i reprezentuje idee „Solidarności”;
- otwarta konfrontacja, otwarty atak ze strony organów partii, państwa i władz nie są obecnie możliwe;
- istnieje wprawdzie wiele „przyczółków”, nie wystarczą one jednak do otwartego kontrataku przeciw „Solidarności” i „KORowi”;
- stosunek sił zmienił się obecnie na korzyść „Solidarności”; przed trzema, czterema miesiącami wyglądał on znacznie lepiej i byłoby dobrze, gdyby wówczas przeprowadzono określone działania ofensywne.

Towarzysz Kania oświadczył następnie, że polska armia z trudem jest w stanie wypełnić zadania wewnątrz kraju. Także organa bezpieczeństwa odniosłyby niewielki sukces, gdyby miały ofensywnie walczyć.

Do 9. Plenum towarzysz Kania i towarzysz Jaruzelski zgadzali się z oceną marszałka Związku Sowieckiego Kulikowa, w myśl której polska armia i organy bezpieczeństwa były gotowe wypełnić każde zadanie postawione im przez kierownictwo partii i państwa.

Po 9. Plenum towarzysz Kania zajął jednak stanowisko, że nie można polegać na armii i organach bezpieczeństwa i nie jest pewne, czy w krytycznej sytuacji stanęłyby one po stronie kierownictwa partyjno-państwowego. Towarzysz marszałek

Związku Sowieckiego Kulikow próbował odwieść towarzysza Kanię od tego punktu widzenia, przedstawił mu pozytywne przykłady dotyczące polskiej armii i podkreślił, że towarzysze sowieccy są zdania, iż armia i organy bezpieczeństwa gotowe są na rozkaz kierownictwa partyjno-państwowego zdławić kontrrewolucję.

Towarzysz Kania nie przyłączył się do tej opinii.

W sumie miało to negatywne skutki. Już następnego dnia także towarzysz Jaruzelski reprezentował stanowisko, że armia i organy bezpieczeństwa nie są przygotowane do akcji wewnątrz kraju i że nie można na nich polegać.

To stanowisko towarzyszy Kani i Jaruzelskiego jest ich wymysłem. Towarzysz Kulikow powiedział towarzyszowi Jaruzelskiemu: „Podcinacie teraz gałąź na której siedzicie. Co dalej?”

W oparciu o linię kierownictwa partyjno-państwowego i dowództwa armii, podlegli generałowie i admirałowie, włącznie z dowódcami dywizji, natychmiast przyłączyli się do zdania swych przełożonych. Nawet dowódcy, którzy uprzednio zapewniali marszałka Związku Sowieckiego Kulikowa, że wraz ze swymi oddziałami wypełnią każdy rozkaz kierownictwa partyjno-państwowego, twierdzą nagle, iż na 50 do 60% swych żołnierzy nie mogą polegać. Także dowódca krakowskiej dywizji powietrzno-desantowej niespodziewanie przedstawił po 9. Plenum opinię, że może polegać jedynie na 50% swych ludzi. Aluzyjnie dawano nawet marszałkowi Związku Sowieckiego Kulikowowi do zrozumienia, iż nie byłoby wykluczone, że w wypadku wkroczenia innych wojsk Układu Warszawskiego poszczególne jednostki stawiałyby opór.

W tym kontekście marszałek Związku Sowieckiego Kulikow podkreślił i praktycznie zademonstrował, że dziarliwość i trzaskanie obcasami nie wystarczą, aby kierować armią i uprawiać politykę; potrzeba do tego realnej oceny sytuacji i jasnego klasowego stanowiska.

Pogląd towarzysza Jaruzelskiego, jakoby w BYDGOSZCZY polskie kierownictwo partyjno-państwowe wygrało strategiczną bitwę, był dla towarzysza Kulikowa niezrozumiały.

Aby właściwie ocenić sytuację trzeba zrozumieć, że towarzysze Kania i towarzysz Jaruzelski są zaufanymi przyjaciółmi i ustalają linię partii. Towarzysz Jaruzelski jest przy tym teoretycznym mózgiem, który ustala kierunek dalszej pracy.

Nawiązując do stanu zdrowia towarzysza Jaruzelskiego, marszałek Związku Sowieckiego Kulikow podkreślił, że ma on obecnie anginę i jest bardzo osłabiony psychicznie i fizycznie.

(...)

W czasie ostatnich rozmów z towarzyszem Jaruzelskim można było zauważyć, że nie zawsze się kontroluje. Dlatego też przy oficjalnych okazjach nosi stale ciemne okulary, aby ukryć nerwowe mruganie.

W ocenie marszałka Związku Sowieckiego Kulikowa towarzysz Jaruzelski jest bardzo pewny siebie, nie liczy się z ewentualnym usunięciem ze stanowiska, zakłada bowiem, że lud ma do niego zaufanie.

Nie wypowiedział się, jak ma się rozwijać sytuacja po ustalenych z „Solidarnością” 90 dniach¹³.

Część politbiura jest za towarzyszem Jaruzelskim i udziela mu wszechstronnego poparcia. Zachowuje się on bardzo liberalnie i dzięki temu cieszy się szacunkiem w szerokich kręgach.

Towarzysze sowieccy nie sądzą, aby towarzysz Jaruzelski był tym człowiekiem, który zdoła odwrócić bieg wypadków. Dotychczas poczynił on ustępstwa we wszystkich dziedzinach, dla przykładu:

- przy wydarzeniach w BYDGOSZCZY;
- w pracy z młodzieżą;
- w sprawie nauki rosyjskiego w szkołach a także
- wobec Kościoła katolickiego.

Nad wyraz często prowadził rozmowy z polskim kardynałem Wyszyńskim, licząc przy tym na poparcie ze strony Kościoła katolickiego. Także Wyszyński bardzo ceni towa-

13. Chodzi o powstrzymanie się od strajków przez okres 90 dni, o co W. Jaruzelski apelował 12.2.1981 r., w dzień po objęciu stanowiska premiera.

rzysza Jaruzelskiego, czemu dawał wyraz w wielu wypowiedziach.

Trzeba przyznać otwarcie, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jest obecnie słabsza niż Kościół katolicki i „Solidarność”.

W tej chwili nikt nie wie dokładnie, ilu członków liczy „Solidarność”. Ich liczbę szacuje się obecnie na 8 do 10 milionów, z czego milion ma być członkami partii.

10.04.1981 ma się odbyć posiedzenie Sejmu. Nie można liczyć na to, że zostaną poruszone jakieś zasadniczo nowe sprawy. Przewidziane są dwa referaty towarzyszy Jagielskiego i Kisiela na temat sytuacji gospodarczej. Następnie towarzysz Jaruzelski zamierza dokonać oceny sytuacji w Polsce.

Prócz tego planowane jest przyjęcie uchwał w sprawie ograniczenia prawa do strajku, w sprawie cenzury i korzystania ze środków masowego przekazu. W każdym razie byłoby pożądane, aby Sejm przyjął uchwały, stawiające kontrrewolucji określone ograniczenia.

Niestety, czołowi polscy towarzysze wierzą, że zdołają rozwiązać wszystkie problemy przy użyciu środków politycznych, lub też mają nadzieję, że wiele spraw samo się ułoży.

Nie można jednak podzielać tego stanowiska.

Należy otwarcie powiedzieć, że polskie kierownictwo partyjno-państwowe przegapiło moment, w którym należało podjąć aktywne działania.

W sumie powstaje wrażenie, że towarzysz Kania i towarzysz Jaruzelski nie chcą zastosować przemocy, aby wyjść na „czystych Polaków”. Obaj boją się użyć władzy państwowej (armia i organy bezpieczeństwa) w celu przywrócenia porządku.

Formalnie powołują się na to, że polska konstytucja nie przewiduje stanu wyjątkowego a artykuł 33 zawiera jedynie pojęcie stanu wojennego¹⁴ [podkr. w oryg.].

Chociaż marszałek Związku Sowieckiego Kulikow wielokrotnie zwracał uwagę na to, że w takiej sytuacji artykuł 33

14. W oryginale dosłownie 'Verteidigungszustand' (stan obrony).

dotyczący stanu wojennego może i musi być zastosowany, obaj towarzysze nie są do tego gotowi.

Kompletna dokumentacja w sprawie stanu wyjątkowego została przygotowana w ścisłej współpracy pomiędzy towarzyszami sowieckimi i polskimi. Współpraca ta przebiegała w otwartej i szczerzej atmosferze. Towarzysze sowieccy nie mieli wrażenia, że polscy generałowie i oficerowie cokolwiek przed nimi ukrywali.

Dokumentacja ta pozostaje jednak tylko na papierze, ponieważ nie znajduje zastosowania w praktyce.

Marszałek Związku Sowieckiego Kulikow starał się wytłumaczyć towarzyszom Kani i Jaruzelskiemu, że nie powinni bać się strajku. W reakcji na strajki powinni brać przykład z kapitalistów. Wiedząc, że kierownictwo partyjno-państwowe PRL obawia się strajku generalnego, „Solidarność” wykorzystuje to w celu wywierania nacisku i realizacji swych żądań.

Trudność polega na tym, że znaczna część robotników w Polsce to zarazem rolnicy indywidualni i strajk ma dla nich niewielkie znaczenie, gdyż pracują w tym czasie na własnych polach. W Polsce właściwie zorganizowana klasa robotnicza istnieje tylko w niewielkim zakresie.

Obecnie robi się w rolnictwie tylko to, co potrzebne jest na własny użytek, to znaczy uprawia się tylko prywatne pola. Nikt nie wie, co ma być dalej z zaopatrzeniem w żywność. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszędzie mówi się tylko o trudnościach ekonomicznych i nie ocenia się sytuacji z klasowego punktu widzenia.

Według ocen towarzyszy Kani i Jaruzelskiego największą pomoc gospodarczą spośród krajów kapitalistycznych dostarczają Francja i RFN. USA udzielają pomocy z ociąganiem.

Im szybciej nastąpiłaby faza walki w celu rozbicia kontrrewolucji, tym lepiej byłoby dla rozwoju sytuacji w Polsce i dla ogólnej stabilizacji obozu socjalistycznego.

Zarówno towarzyszowi Kani jak i towarzyszowi Jaruzelskiemu brak jednak zdecydowania a w pracy – upartego dążenia do celu.

Towarzysz Jaruzelski oznajmiał już pół roku temu na posiedzeniach dowództwa, że nie wyda rozkazu wprowadzenia armii do akcji przeciwko klasie robotniczej.

Marszałek Związku Sowieckiego Kulikow wyjaśnił mu, że armia miałaby być wprowadzona do akcji nie przeciwko klasie robotniczej, lecz przeciw kontrrewolucji, przeciw wrogom klasy robotniczej, jak również [przeciw] osobnikom stosującym przemoc i bandytom.

Nie odpowiedział on konkretnie na to pytanie. Marszałek Związku Sowieckiego Kulikow ma nadzieję, że towarzysz Jaruzelski zmieni stanowisko.

Choć minister Jaruzelski dysponuje władzą, nie wykorzystuje jej w sposób zdecydowany.

Ponieważ Polacy, jako pobożni katolicy, modlą się wszyscy w sobotę i w niedzielę, koniec tygodnia byłby najlepszy, aby przystąpić do skutecznych działań.

Obecnie polska armia siedzi jednak w koszarach, nie wychodzi na poligony i w związku z tym nie dokonuje przemarszów, z obawy przed ludem (w rzeczywistości – przed „Solidarnością”).

Na propozycję marszałka Związku Sowieckiego Kulikowa, aby kolumny Wojska Polskiego przejechały przez duże miasta w celu demonstracji siły, odpowiadano mu, że spowodowałyby to jedynie dodatkową krytykę.

12.04.1981 ma być zwolnionych 52.000 żołnierzy Wojska Polskiego. Towarzysze sowieccy zaproponowali dowództwu polskiej armii, aby zwolnienia odroczyć do 27.04.1981. Nie wyrażono na to zgody i zwolnienia nastąpią 12.04.1981. Oświadczono, że 3.000 ludzi zgrupowano w pięciu batalionach stale gotowych do wypełnienia zadań.

To by wystarczyło. Zawieszenie zwolnień wywołałoby jedynie krytyczne głosy w armii.

Wśród kierowniczych kadr armii można obecnie dostrzec co następuje:

Szef Sztabu Generalnego generał broni Siwicki w decydujących sprawach sprawia wrażenie bezradności i oczekuje na instrukcje z góry.

Ciągle drepcze w miejscu, najpierw był aktywny, demonstruje jednak coraz bardziej kapitulancą postawę.

Pozytywnie oceniany generał broni Molczyk jest ciągle spychany przez polskich towarzyszy na dalszy plan.

Szef Głównego Zarządu Politycznego, generał dywizji Baryła, jest lojalnym towarzyszem, który nie rozwija własnej aktywności i kryje się za instrukcjami ministra Jaruzelskiego.

Szefowie Śląskiego i Pomorskiego Okręgu Wojskowego – generał dywizji Rapacewicz i generał dywizji Użycki, przyłączyli się raczej do linii ministra Jaruzelskiego.

Najbardziej postępowym wojskowym jest obecnie szef Warszawskiego Okręgu Wojskowego generał dywizji Oliwa.

Dowódca Marynarki Wojennej admirał Janczyszyn, popierał w pierw „Solidarność”, nagle jednak zmienił stanowisko. Nie można tego jednak oceniać jako szczerze.

Kierownictwo organów bezpieczeństwa stoi przed znacznymi trudnościami, nie ma bowiem poparcia ze strony kierownictwa partyjno-państwowego. Wśród bazy mnożą się oznaki rezygnacji i kapitulacji przed trudnościami.

Niezależnie od przedstawionej sytuacji, towarzysze sowieccy są zdania, że tak jak dotychczas powinniśmy popierać towarzyszy Kanię i Jaruzelskiego, bowiem nie ma w tej chwili żadnej innej alternatywy.

Towarzysze Grabski i Kisiel są obecnie najbardziej postępową siłą w polskim kierownictwie. Nie mogą jednak przeforsować swych żądań.

Towarzysz Barcikowski, który pełni funkcję 2. Sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, jest towarzyszem pozbawionym szczególnego profilu. Dowodzą tego jego wypowiedzi na 9. Plenum Komitetu Centralnego PZPR i jego ogólne zachowanie.

Także towarzysz Olszowski nie spełnia w pełni pokładanych w nim nadziei.

Towarzysz Pińkowski, zastępca towarzysza Jaruzelskiego, miał być zwolniony ze swej funkcji, pełni ją jednak nadal.

Pozytywne wrażenie na towarzyszu marszałku Związku Sowieckiego Kulikowie wywarł członek Komitetu Centralnego Minister Spraw Wewnętrznych towarzysz Milewski, który zajmuje jasne stanowisko wobec wszystkich kwestii i jest gotów do odpowiedzialności.

Większa część inteligencji jest reakcyjna i popiera „Solidarność”. Przykładem jest dyrektor Instytutu Marksizmu-Leninizmu Werblan, który miał być zwolniony z powodu swej reakcyjnej postawy, do dziś pełni jednak swą funkcję.

Musimy nadal przy pomocy wszystkich środków i metod wywierać wpływ na polskich towarzyszy. Sytuację w Polsce należy stale uważnie i dogłębnie analizować.

W ocenach należy wyjść z założenia i spojrzeć w oczy tej prawdzie, że wojna domowa nie jest wykluczona.

Na zakończenie marszałek Związku Sowieckiego Kulikow podkreślił raz jeszcze, że wspólnym celem powinno być rozwiązanie problemów bez wkroczenia armii sojusznicznych. Wszystkie kraje socjalistyczne powinny oddziaływać w tym kierunku.

Towarzysze sowieccy wychodzą z założenia, że dopóki polskie organy bezpieczeństwa i Wojsko Polskie nie zostaną wprowadzone do akcji, pomoc z zewnątrz nie wchodzi w grę, bowiem w przeciwnym razie powstałyby poważne komplikacje międzynarodowe.

Marszałek Związku Sowieckiego Kulikow z naciskiem zwrócił polskimi towarzyszom uwagę na to, że w pierwszej kolejności muszą sami próbować rozwiązać własne problemy. Jeżeli nie zdołają sami tego zrobić i wówczas poproszą o pomoc, powstanie inna sytuacja, niż gdyby na początku natychmiast wprowadzono do akcji armie Układu Warszawskiego.

Jeśli chodzi o ewentualny udział NVA¹⁵, czołowi polscy

15. *Nationale Volksarmee* (Narodowa Armia Ludowa).

towarzysze nie mają więcej zastrzeżeń. Często pojawiają się teraz w Polsce głosy [dotyczące tego], jak długo sowieckie sztaby i oddziały mają jeszcze pozostać w Polsce.

Jeśli towarzysze polscy byliby gotowi samodzielnie rozwiązać problemy, dowództwo i wojska sowieckie mogłyby zostać wycofane. Jednak prócz deklaracji bez pokrycia nie można dostrzec konkretnych czynów. Obecnie kontrrewolucja na nowo zbiera siły.

Marszałek Związku Sowieckiego Kulikow nie wie, jak długo on i części Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych oraz inne organa Związku Sowieckiego pozostaną jeszcze w Polsce. Chwilowo nie będzie rozkazu wycofania, ponieważ nie można oddać zajętych pozycji.

W myśl życzeń towarzysza Kani i towarzysza Jaruzelskiego ćwiczenia „SOJUZ-81” nie miałyby zakończyć się oficjalnie 07.04.1981, lecz trwać jeszcze kilka dni lub kilka tygodni.

Towarzysze sowieccy stanęli jednak na stanowisku, że nie jest to możliwe i spowodowałoby także komplikacje międzynarodowe. Widać przy tym, że polscy towarzysze reprezentują pogląd, że inni mają za nich wykonywać zadania.

W sprawie internacjonalistycznej pomocy w zdławieniu kontrrewolucji towarzysze Kania jak również towarzysze Jaruzelski wypowiadali się z dużą rezerwą.

Na zakończenie towarzysze Kulikow podkreślił raz jeszcze, że przeprowadził tę rozmowę za zgodą towarzysza ministra Ustinowa.

Jako komunista i Naczelnny Dowódca Sił Zbrojnych powiedział wszystko, co mu wiadomo, gdyż ma pełne zaufanie do towarzysza generała-pułkownika Kesslera i towarzysza generała-pułkownika Streletza i jest przekonany, że treść rozmowy zostanie przedstawiona wyłącznie towarzyszowi Erichowi Honeckerowi i towarzyszowi ministrowi Hoffmannowi.

SPOTKANIE Z ADAMEM MICKIEWICZEM

W związku z Rokiem Mickiewiczowskim zamieszczamy relację Aleksandra Herzena z jego spotkania z Adamem Mickiewiczem. Relacja ta była drukowana w książce Herzena pt. „Byłoje i dumy” (tłumaczenie podajemy z polskiego wydania, które ukazało się w „Książce i Wiedzy” w 1952 r., pod tytułem „Rzeczy minione i rozmyślania”. Jednocześnie podajemy relację o tym spotkaniu zamieszczoną w książce Władysława Mickiewicza pt. „Żywot Adama Mickiewicza”, która ukazała się w Poznaniu w 1895 r. (Red.)

Aleksander HERZEN

(...) Pewnego razu nadarzała się sposobność podjęcia wspólnej pracy, która mogła doprowadzić do nawiązania stosunków z wieloma osobami, ale i to się nie udało. Hrabia Ksawery Branicki przeznaczył siedemdziesiąt tysięcy franków na założenie czasopisma, które zajmowałoby się głównie polityką zagraniczną, innymi narodami i zwłaszcza sprawą polską. Pożytek i aktualność takiego czasopisma były oczywiste. Dzienniki francuskie zajmują się mało i źle tym, co się dzieje poza Francją; za czasów republiki myślały one, że wystarczy niekiedy dodać otuchy wszystkim narodom słowami

*solidarité des peuples*¹, oraz obietnicą, że gdy tylko urzędzą się w domu, założą republikę światową, opartą na powszechnym braterstwie ludów. Przy pomocy środków, którymi rozporządzało nowe pismo nazwane *Trybuną Ludów*, można by z niego zrobić międzynarodowego *Monitora* ruchu i postępu. Powodzenie jego było tym pewniejsze, że gazet uniwersalnych nie ma w ogóle; w *Timesie* i w *Journal des Débats* trafiają się doskonałe artykuły o zagadnieniach specjalnych, ale bez ciągłości, przypadkowo, dorywczo. Redakcja *Gazety Augsburskiej* byłaby rzeczywiście najbardziej uniwersalna, gdyby od jej „czarno-żółtego” nastawienia nie ćmiło się w oczach.

Ale widocznie wszystkim dobrym poczynaniom w 1848 roku sądzone było urodzić się w siódmym miesiącu i umrzeć przed rozpoczęciem ząbkowania. Czasopismo poszło źle, ospale i umarło w czasie rzezi niewinnych arkuszy przeprowadzonej po 13 czerwca 1849 roku.

Wreszcie wszystko było gotowe: lokal wynajęty i urządzony, z wielkimi stołami, nakrytymi suknem i małymi, skośnymi pulpitami; szczupły literat francuski przydzielony został do śledzenia międzynarodowych błędów ortograficznych; przy redakcji założono radę z byłych posłów i senatorów polskich, a na głównego kierownika wyznaczono Mickiewicza, na jego pomocnika zaś – Chojeckiego; teraz należało uroczyście rozpocząć i najlepiej w rocznicę 24 lutego, najstosowniej przy kolacji.

Kolacja miała się odbyć u Chojeckiego. Gdy przyjechałem, zastałem już dość dużo gości; nie było wśród nich prawie żadnego Francuza, inne natomiast narodowości, od Sycylińczyków do Chorwatów, były dobrze reprezentowane. Mnie właściwie interesowała jedna tylko postać – Adam Mickiewicz; nigdy go przedtem nie widziałem. Stał przy kominku oparty łokciem o blat marmurowy. Kto widział jego portret dodany do wydania francuskiego a wzięty, zdaje się z medalionu Davida d’Angers, ten mógłby go od razu poznać, mimo dużej zmiany wywołanej przez lata. Wiele myśli i cierpień przebijało z jego twarzy, litewskiej raczej niż polskiej.

1. Solidarność narodów.

Cała jego postać, głowa ze wspaniałymi siwymi włosami i znużony wzrok wyrażały przeżyte nieszczęścia, doznany ból wewnętrzny, egzaltację smutku – był to plastyczny obraz losów Polski. Podobne wrażenie wywierała na mnie później twarz Worcella; zresztą rysy jego, jeszcze bardziej chorobliwe, były żywsze i sympatyczniejsze niż Mickiewicza. Mickiewicza jak gdyby coś hamowało, absorbowało, rozpraszało; to coś był to jego dziwny mistycyzm, w którym zagłębiał się coraz bardziej.

Podszedłem do niego; zaczął mnie rozpytywać o Rosję; wiadomości jego nie miały ciągłości, ruch literacki po Puszkinię znał mało, zatrzymawszy się na tym okresie, w którym Rosję opuścił. Mimo swej zasadniczej myśli o braterskim związku wszystkich ludów słowiańskich – myśli, którą jako jeden z pierwszych zaczął rozwijać – tkwiło w nim coś nieprzyjaznego względem Rosji. Zresztą czyż mogło być inaczej po tych wszystkich okropnościach, wyrządzonych przez cara i carskich satrapów; a przy tym mówiliśmy w czasie największego nasilenia terroru mikołajowskiego.

Pierwszą rzeczą, która mnie jakoś nieprzyjemnie zdziwiła, było zachowanie się wobec niego Polaków z jego partii: podchodzili do niego, jak zakonnicy do przeora, z pokorą i nabożeństwem, inni całowali go w ramię. Przyzwyczał się widocznie do tych oznak unizonej miłości, gdyż przyjmował je z dużym *laisser aller*². Cieszyć się uznaniem ludzi o pokrewnych poglądach, mieć na nich wpływ, widzieć ich miłość pragnie każdy, kto całą duszą i ciałem oddany jest swym przekonaniom i żyje nimi, lecz zewnętrznych oznak sympatii i szacunku nie chciałbym przyjmować; niszczą one równość, a więc i wolność; ponadto zaś nie uda nam się w żaden sposób dorównać pod tym względem ani arcybiskupom, ani naczelnikom departamentów, ani dowódcom pułków.

Chojecki powiedział mi, że przy kolacji wzniesie toast „ku pamięci 24 lutego 1848 r.”, że Mickiewicz odpowie mu przemówieniem, w którym wyrazi swoje credo i kierunek przyszłego pisma; chciał, żebym ja, jako Rosjanin, odpo-

2. Swobodą.

wiedział z kolei Mickiewiczowi. Nie będąc przyzwyczajony do przemawiania publicznie, zwłaszcza bez przygotowania, nie zgodziłem się na tę propozycję, ale obiecałem jednak wznieść toast „za Mickiewicza” i dodać kilka słów o tym, jak piłem za jego zdrowie po raz pierwszy w Moskwie na obiedzie publicznym wydanym na cześć Granowskiego w roku 1843. Chomiakow wznosił kielich ze słowami „Zdrowie wielkiego nieobecnego poety słowiańskiego!” Nazwiska (którego nie śmiano wymówić) nie było potrzeby dodawać: wszyscy wstali, wzniesli kielichy i stojąc wypili w milczeniu za zdrowie wygnańca. Chojecki był zadowolony; po przygotowaniu w ten sposób naszego *ex tempore*³ zasiedliśmy do stołu. Pod koniec kolacji Chojecki wznosił swój toast; Mickiewicz wstał i zaczął przemawiać. Przemówienie jego było przemyślane, mądre, nadzwyczaj zręczne, to jest Barbès i Ludwik Napoleon mogliby je szczerze oklaskiwać; mnie zaś zaczęło ono razić. W miarę tego, jak rozwijał swoją myśl, zacząłem odczuwać coś chorobliwie ciężkiego i czekałem na jedno słowo, na jedno imię, które rozproszyłoby wszelką wątpliwość; nie omieszkało się zjawić!

Mickiewicz sprowadził swoje przemówienie do tego, że demokracja skupia się teraz w nowym obozie, na którego czele stoi Francja, że Francja znowu zerwie się do wyzwolenia wszystkich uciśnionych narodów pod tymi samymi orłami, pod tymi samymi sztandarami, na których widok bledli wszyscy carowie i rządy, i że znów poprowadzi je naprzód jeden z członków tej ukoronowanej przez lud dynastii, którą jakby sama opatrność przeznaczyła do prowadzenia rewolucji jasną drogą autorytetu i zwycięstw.

Gdy skończył, poza dwoma, trzema okrzykami aprobaty ze strony jego zwolenników, zapanowało ogólne milczenie. Chojecki zauważył bardzo dobrze błąd Mickiewicza i chcąc jak najprędzej zatuszować wrażenie jego przemówienia, podszedł z butelką i nalewając mi kieliszek szepnął:

- A pan?
- Po tym przemówieniu nie powiem ani słowa.
- Bardzo pana proszę, choć parę słów.
- W żadnym razie.

3. Tu w znaczeniu: improwizacja.

Pauza trwała, niektórzy spuścili oczy na talerz, inni bacznie przyglądali się kielichowi, inni wreszcie wszczynali prywatną rozmowę z sąsiadami. Mickiewicz zmienił się na twarzy, chciał jeszcze coś powiedzieć, ale donośnie: „*Je demande la parole*”⁴ położyło kres przykrew sytuacji. Wszyscy zwrócili się w stronę człowieka, który powstał. Niewysoki starzec lat około siedemdziesięciu, zupełnie siwy, o miłej, energicznej powierzchowności, stał z kielichem w drżącej ręce: w jego dużych czarnych oczach i podnieconej twarzy widać było gniew i oburzenie. Był to Ramon de la Sagra.

– Za 24 lutego – rzekł – taki był toast, który wzniosł nasz gospodarz. Tak, za 24 lutego i precz ze wszelkim despotyzmem, jakkolwiek by się nazywał: królewski czy cesarski, burboński czy bonapartowski! Nie mogę dzielić poglądów naszego przyjaciela Mickiewicza; patrzy on na sprawy jak poeta i ma swoją rację, ale nie chcę, aby jego słowa na takim zebraniu przeszły bez protestu...

I mówił, i mówił z całą namiętnością Hiszpana, ze wszelkimi przywilejami siedemdziesięciu lat.

Gdy skończył, dwadzieścia rąk, w tej liczbie i moja, wyciągnęło się ku niemu z kielichami, aby się trącić.

Mickiewicz chciał się poprawić, powiedział kilka słów jako wytłumaczenie, słowa te nie udały się. De la Sagra nie ustępował. Wszyscy wstali od stołu i Mickiewicz odjechał.

Nie mogło być gorszej prognozy dla nowego pisma – przetrwało jakoś do 13 czerwca i znikło tak samo niedostrzegalnie, jak istniało. Jedności w redakcji być nie mogło; Mickiewicz związał połowę swego sztandaru cesarskiego, *usé par la gloire*⁵, inni nie śmieli rozwijać swojego: wielu skrępowanych przez niego i komitet po miesiącu porzuciło redakcję; ja nie posłałem ani razu żadnego wiersza. Gdyby policja napoleońska była mądrzejsza, nigdy *Tribune des Peuples* nie została by zamknięta za kilka wierszy o 13 czerwca. Z nazwiskiem Mickiewicza i adoracją Napoleona, z mistyczną rewolucyjnością i z marzeniem o uzbrojonej demokracji, na której czele stoją napoleonidzi, pismo to mogłoby się stać skarbem dla prezydenta, czystym organem nieczystej sprawy.

4. Proszę o głos.

5. Zużytego przez sławę.

Katolicyzm, tak mało właściwy geniuszowi słowiańskiemu, działa na niego destrukcyjnie; gdy Czechom zabrakło sił, by się obronić przed katolicyzmem, załamali się; wśród Polaków katolicyzm rozwinął tę mistyczną egzaltację, która wciąż ich utrzymuje w świetle ułudy. Jeśli nie znajdują się pod bezpośrednim wpływem jezuitów, zamiast się uwolnić, wymyślają sobie bóstwo lub ulegają wpływowi jakiegoś wizjonera. Mesjanizm, ten obłąd Wrońskiego, biała gorączka Towiańskiego, zawrócił głowę setkom Polaków i samemu Mickiewiczowi. Adoracja Napoleona należy do tego sztafu przede wszystkim; Napoleon nic dla nich nie zrobił; nie lubił Polski, lubił tylko Polaków przelewających za niego krew z tym poetycznie-kolosalnym męstwem, z jakim przeprowadzili swój słynny atak kawaleryjski w Somo-Sierra. W r. 1812 Napoleon mówił do Narbonne'a:

– Chcę w Polsce mieć obóz, a nie forum. Zarówno w Warszawie, jak i w Moskwie nie pozwolę otworzyć klubu dla demagogów. – I z niego to Polacy uczynili wojenne wcielenie Boga, postawili go obok Wisznu i Chrystusa.

Późnym wieczorem w zimie 1848 roku szedłem z pewnym Polakiem, jednym ze zwolenników Mickiewicza, przez plac Vendôme. Gdyśmy się zrównali z kolumną, Polak zdjął czapkę. „Czyżby?...” – pomyślałem nie śmiejąc wierzyć w taką głupotę i zapytałem go skromnie, dlaczego zdjął czapkę. Polak wskazał mi palcem cesarza z brązu. Jakżeż po tym wszystkim nie gnębić i nie uciskać ludzi, gdy się przez to zdobywa tyle miłości!

W życiu rodzinnym Mickiewicza panowała ciemność, coś nieszczęśliwego, posępnego, „nawiedzonego przez Boga”. Żona jego przez długi czas była chora umysłowo. Towiański „zamawiał” ją i jakoby miał pomóc; wywarło to wielkie wrażenie na Mickiewiczuzi, jednak ślady choroby pozostały... Żle im się powodziło. Smutnie dobiegało końca życie wielkiego poety, który przeżył siebie. Zgaśł w Turcji, zamieszany w niedorzeczną sprawę – zorganizowanie legionu kozackiego, któremu Turcja zabroniła nazywać się polskim. Przed śmiercią napisał odę łacińską na cześć i chwałę Ludwika Napoleona.

Aleksander HERZEN

(...) Ofiarność Branickiego zapewniała byt materialny nowego pisma, w którym, jak dawniej z katedry, zamierzał wskazywać z nieznaną prasie paryskiej niezależnością, dążności narodów i obowiązki Francji względem nich. Obrął sobie potrójne zadanie: oddziaływać przeciw zatapianiu się partii ruchu w społecznych kwestjach, z zupełnym zaniedbaniem europejskich wypadków; bronić powstania ludowe przeciw płatnym oszczerstwom agentów monarchicznych; walczyć z samolubstwem i zaślepieniem tak większości Izby jak ministrów Ludwika Napoleona.

Zamiar założenia codziennego pisma pociągał za sobą potrzebę porozumienia się bliższego z różnemi osobistościami. Licniejsi więc goście zjawiali się wieczorem u Mickiewicza. Po naradach o przyszłej *Tribune*, rozmowach o wypadkach dnia i nowinach z placu boju, następowała zwyczajnie muzyka. Zapraszające bileciki Maryi Mickiewiczówny, pisane z polecenia matki *au citoyen Dessus*, jednostajnie zakończono formułą *salut et fraternité*, przechowały nazwiska kilku cudzoziemców uczęszczających na te wieczorki. Dessus grywał na skrzypcach, Stefan Zan⁶ na wiolonczeli, Czech Jelsch na fortepianie, pani Dumesnil śpiewała. Emigranci polscy spotykali się u Mickiewicza z wygnańcami z innych krajów, jak z Chilijczykiem Bilbao, późniejszym redaktorem *Tribune des Peuples*, jak z Rumunami: Bratiano, Rosetti, Golesco; bywali Włosi: Tommaseo, Frappoli, Ricciardi; Rosyjanie: Gołowin, Sazonow; Niemcy: Herman Oeverbeck, rzeźbiarz Müller, etc.

Mickiewicz pragnął rozpocząć z małą liczbą współpracowników zgodnych między sobą, Ksawery Branicki zaś zwerbował zbyt wielu ochotników do pióra. Upłynęło kilka miesięcy na przygotowaniach i naradach. Ułożono nareszcie ostateczny skład przyszłej redakcji. Możeby się obeszło bez tak wielu współpracowników, ale Branicki, przyjmujący wprawdzie każde

6. Stefan Zan, najmłodszy brat Tomasza, uczeń Wileńskiego Uniwersytetu, członek Towarzystwa Promienistych, zmarł 2-go kwietnia 1959 w Nanterre.

nazwisko podane mu przez Mickiewicza, nie umiał oprzeć się różnym naleganiom. Wynikło ztąd, że narzucał poecie ciągle nowych pomocników, i odpowiadał na skargi Adama, że jedynie własnej szkodzi kieszeni. Ucierpiała na tem nie tyle jeszcze jego kieszeń ile jedność pisma. Inaczejby się rzecz miała, gdyby Branicki, trzymając się pierwotnej swój myśli, zdał był wszystko na Mickiewicza i ograniczył się do poniesienia niezbędnych kosztów. Ale niektórzy z jego doradców, pewni, że ich Mickiewicz nie powoła a żądni korzyści, któreby mogli ciągnąć z podobnego przedsięwzięcia, zaczęli hrabiemu przekładać, że brak poecie praktyczności; że wypada temu zapobiedz. Branicki wezwał na przedstawiciela praktyczności Karola Edmunda Chojeckiego, który jój aż nadto posiadał. Chojecki miał stosunki z Emilem de Girardin i z Proudhonem, to jest ze spekulantem giełdowym i z doktrynerem socjalizmu. Mickiewicz często mawiał później, że gdyby pan Ksawery był mu zostawił wyłącznie wybór redaktorów, toby dziennik nie naraził się daremnie Rządowi i nie przestałby wychodzić. Większość współpracowników narzuconych Mickiewiczowi nienawidziła napoleonizmu i wbrew woli naczelnego redaktora, obelgami ciskanemi na Prezydenta Rzeczypospolitej, dawała jego ministrom broń przeciw poecie. Doszło do tego, że raz Mickiewicz, zniecierpliwiony tonem rozmowy w izbie redakcyjnej, przyklepił do lustra obwieszczenie następczej treści: *Il est interdit d'invectiver ici le Chef de l'Etat*. Wielkie było zgorszenie redaktorów. Branicki, dla świętego pokoju, wahał się wydalić pisarzy kompromitujących dziennik pod względem czy politycznym czy finansowym. Mickiewicz nie mógł nigdy zaradzić ostatecznie złym następstwom sprzecznych dążności ludzi zaprzęgniętych do jednego i tego samego dzieła.

Redakcja, po swem ukonstytuowaniu się, zebrała się w rocznicę rewolucji Lutowej na wspólną ucztę, której opis zawdzięczamy Herzenowi. Michelet powiedział raz o Herzenie⁷, że homeopatycznymi dozami Heglianizmu chce uzdrowić lud rossyjski. Herzen był pełen dowcipu w rozmowie. W pismach swoich chętnie rozczulał się nad niedolą Polski i szlachetnie podawał jój rękę, ale nad wszelką narodowość

7. Synowi Mickiewicza.

przekładał autonomię gmin; lubował się w pogańskiej przeszłości Słowian, jak Saint-Just i Couthon w prawach Likurga; przeceniał skuteczność rewolucyjnych środków i odezw, brzydził się napoleonizmem i miał Prezydenta Rzeczypospolitej za niedołęgę, z którym liczyć się nie warto. Ta ostatnia opinia rozpowszechniła się tak dalece, że wielu nie przypuszczało, aby Ludwik Napoleon dociągnął do końca swą prezydenturę. Nie jeden z przedstawicieli międzynarodowej emigracji skupionej w Paryżu starał się zaskarbić sobie i swojej sprawie względy mniemanych przyszłych zwycięzców Ludwika Napoleona, ośmieszając go jak tylko mogli. Branickiemu gorzko wymawiano, że *Trybuna* oszczędza Prezydenta; przekładano mu, że twierdzenie Mickiewicza, iż wielka przyszłość czeka tego człowieka, kompromituje rozum polityczny Polski i różni pochodztwo z obozem czysto rewolucyjnym. Herzen, przy pierwszym spotkaniu, poczuł niemożliwość współpracownictwa z poetą. W kilka lat później przytoczył słowa Sazonowa: „Rzecz dziwna! Uwielbiam Mickiewicza a wychodzę zawsze chory z jego lekcji”. Herzen dodawał: „Czytając kurs z *Collège de France* doznaję podobnego wrażenia”⁸. Rosyjski sceptycyzm Herzena i Sazonowa nie znosił głębokiej wiary Mickiewicza. „Po powrocie, pisze Herzen, moim do Paryża w końcu 1848 r., przedstawiła mi się sposobność wspólnej pracy z ludźmi niepospolitej indywidualności. Hrabia Branicki ofiarował znaczną sumę na założenie dziennika mającego zajmować się polityką zewnętrzną a głównie kwestyą polską. Użyteczność i potrzeba takiego dziennika były oczywiste... Gdy wszystko zostało przygotowane, lokal najęty i urządzony, ogromne stoły pokryte suknem, poustawiane pulpity: gdy

8. Z opowiadania Herzena synowi Adama w Londynie w Lutym 1861 r. Po napoleonizmie religijność Adama najbardziej razita rewolucjonistów moskiewskich. „Chodkiewicz zaprosił raz na obiad na rue Caumartin Mickiewicza, Biergiela, Sazonowa, Bakunina. Sazonow rozwodził się nad materyalną siłą caryzmu. „Trzeba, odpowiedział Mickiewicz, połączyć się z ludem i podnieść się do wiary prostego chłopca w wszechmocność Boga i wtedy dopiero caryzm pokonamy”. Sazonow odparł, że rewolucyoniści rosyjscy oddawna już by szli ręką w rękę z Polakami, gdyby ci ciągle nie występowali z Bogiem”. (Z opowiadania Aleksandra Biergiela).

zgodzono chudego Francuza do doglądania i rugowania omyłek ortografii międzynarodowej; gdy Radę złożoną z dawnych posłów i senatorów polskich umieszczono na czele redakcji a Mickiewicza na czele Rady z p. Chojeckim *ad latus*, pozostawało tylko rozpocząć uroczyste działanie”⁹.

Chudy Francuz, o którym Herzen pisał, nazywał się Eugeniusz Carpentier. Widzieliśmy, że Mickiewicz już w Sierpniu 1848 prosił go o obliczenie kosztów codziennego pisma. Chojeckiego powołał Branicki na sekretarza przyszłej redakcji.

„Wielką wieszczę, pisze dalej Herzen,znaczono na rocznicę 24-go Lutego. Wieczera odbyła się u Chojeckiego. Gdym przybył, gości już znalazłem dosyć, a wśród nich nie wielu Francuzów. Inne narodowości przeciwnie, od Sycylii do Kroacyi, obficie były reprezentowane. Ja nie byłem nikogo tak ciekawy, jak Adama Mickiewicza, którego dotąd nie widział jeszcze. Gdym wszedł, Mickiewicz stał łokciem oparty o komin. Kto widział portret jego zrobiony z medalionu David’a d’Angers i ogłoszony przy wydaniu dzieł we Francyi, mógł go poznać od razu, mimo zmian jakie wiek poczynił. Twarz jego raczej litewska niż polska znamionowała głębokie rozmyślanie i niezliczone cierpienia. Głowa pokryta mnóstwem włosów zbielełych, wejrzenie znużone, oznaczały gorące boje w duszy stoczone, wielką egzaltację mistyczną i smutek głęboki. Był to plastyczny obraz Polski. Mickiewicz zawsze się wydawał roztargniony, czemś oderwany, a to coś nie było z tego świata. Zbliżyłem się do niego; począł mnie rozpytywać o Rosyją i znał ją tylko ułamkowo. Ruch literacki i polityczny po Puszkynie był mu obcy i zatrzymał się widocznie na epoce, w której Rosyją opuścił”.

Uwaga Herzena nie jest całkiem słuszna. Zapewne, że Mickiewicz nie miał ani chęci ani czasu popisywać się przed Herzenem z swoimi wiadomościami o Rosyi, ale na czwartkowych obiadach u pani Chlustin spotykał co tydzień wybitniejsze osobistości rosyjskie przesuwające się przez Paryż. Pani Chlustin i szczególnie córka jej dostarczały stale Mickie-

9. Z ostatniego numeru *Dzwonu* Herzena. Jest to wyjątek z jego pamiętników pod tytułem: „Cogitata et visa” (*La Cloche*, Nr. 14 i 15, w Genewie, 1-go Grudnia 1868 r.).

wiczowi nowości rosyjskich. Książę Piotr Wiaziemski, dawny przyjaciel Mickiewicza, który, odwiedzając go w Paryżu, zdawał mu sprawę z ruchu literackiego w Petersburgu, uderzony był jego dokładną znajomością spraw rosyjskich¹⁰. Równie nieuzasadnione jest twierdzenie Herzena, jakoby Mickiewicz, „pomimo jego zasadniczej idei połączenia braterskiego ludów słowiańskich, idei, którą on jeden z pierwszych rozwinął, zachował był pewną niechęć do Rosyi”.

Herzen pochodził z kraju, gdzie okazywanie czci zewnętrznej najwstrętniejszym osobistościom jest przymusowe. Rozkoszował się za granicą wolnością nie okazywania czci nikomu. Pycha zresztą jego filozoficzna nie pozwalała mu ugiąć ducha przed kimkolwiek, patrzył więc z pobłażaniem, prawie z litością na wychodźców całujących poetę w ramię. „Wkrótce, wyznaje Herzen, zdziwiony byłem obejściem się z Mickiewiczem Polaków należących do jego stronnictwa; zbliżali się do osoby jego jak mnisi do swego przełożonego, zgięci, uniżeni; niektórzy całowali go w ramię. Przyzwyczajony był do tych oznak czci i przyjmował je z pewnym rodzajem przyzwolenia... Kto się ciałem i duszą poświęcił przekonaniom swoim, kto żył dla nich, pragnie być uznanym, ocenionym, przez tych, którzy dzielą jego opinie, mieć wpływ na nich, być kochanym; ale ja nie życzyłbym sobie odbierać takich zewnętrznych oznak sympatii i poszanowania; niszczą one równość, swobodę w obejściu się. Co więcej, pod tym względem, bądź co bądź, my nigdy nie dojdziemy do doskonałości osiągniętej przez arcybiskupów, prefektów i gubernatorów wojennych”. Jak się dziwić ironii Herzena, kiedy jeden znakomity Francuz usłyszawszy u Mickiewicza nazwisko pułkownika Niegolewskiego, oświadczył, że wie o nim czyn upadlający i na naleganie obecnych, opowiedział z oburzeniem, że widział na własne oczy, jak w Genewie, w hotelu, po obiedzie, starzec ten znosił, że dorośli jego synowie całowali go publicznie w rękę! Wszyscy roześmiali się, Mickiewicz zaczął tłumaczyć Francuzowi, że za jego czasów syn już żonaty nie śmiał bez pozwolenia usiąść przed ojcem,

10. Z opowiadania Wiazemskiego synowi Adama w Petersburgu w Kwietniu 1861 r.

ale Francuz nie dał się przekonać i powtarzał, że to są zwyczajne upokarzające.

Napoleonizm bardziej jeszcze raził Herzena niż objawy jakiegokolwiek czci. „Chojecki oznajmił mi, opowiada dalej, że przy wieczerzy wnieś toast na pamiątkę 24-go Lutego 1848 r. i Mickiewicz mu odpowie mową, a w niej wskaże swój sposób widzenia i kierunek przyszłego dziennika. Chojecki żądał, bym jako Roszjanin, odpowiadał Mickiewiczowi. Nie mając wprawy do mówienia publicznie, nie będąc do tego przygotowanym, wymówiłem się, ale przyrzekłem wnieść zdrowie Mickiewicza i dodać kilka słów o tem, że ja pierwszy piłem zdrowie jego w Moskwie na obiedzie publicznym, danym dla Granowskiego w 1843 roku, kiedy Chomiakow wznosił kielich, mówiąc: „Na zdrowie nieobecnego wielkiego słowiańskiego poety”. Nie śmiano wyrzec imienia wygnać. Wszyscy powstali i po cichu pili zdrowie.

„Tak ułożywszy nasze *ex tempore*, siedliśmy do stołu. Ku końcowi wieczerzy, Chojecki wniósł toast. Powstał Mickiewicz. Mowa jego była rozumna, wypracowana, bardzo zręczna, tak że i Barbès i książę Prezydent mogliby jęj byli zarówno przykasnąć. Byłem jakoś nie swój w miarę jak rozwijał idee; czułem jakby truciznę jakąś, która mi się w żyły wciskała. Czekałem tylko, aby wymówił imię własne dla wyjścia z niepewności i wkrótce imię to wygłosił. Zakończył swą mowę twierdzeniem, że demokraci teraz zbierają się w nowym obozie otwartym, na czele którego stoi Francya; że Francya znowu rzuci się na oswobodzenie ludów, pod temi samemi orłami, pod temi sztandarami, na widok których bladły wszystkie ukoronowane głowy i wszystkie potęgi..., że ją poprowadzi znowu członek téj dynastji uwieńczonęj przez ludy, dynastji pełnęj chwały, przeznaczonęj przez Opatrzność do prowadzenia rewolucji połączonęj z porządkiem po zwyciężkięj drodze”.

Chojecki rzekł Herzenowi, że kolęj na niego. Herzen nie zgodził się zabrać głosu. Ramon de la Sagra wniósł toast „na pamiątkę 24-go Lutego, na obalenie wszelkiego despotyzmu, królewskiego czy cesarskiego, burbońskiego czy napoleońskiego. Nie mogę, mówił, dzielić opinii przyjaciela naszego Mickiewicza. On widzi rzeczy okiem poety, i może mieć racyą z swego punktu widzenia, ale nie chcę, aby słowa jego

zostały bez protestu”. Mickiewicz odrzekł słów kilka. La Sagra obstawał przy swoim zdaniu. Wszyscy wstali. Mickiewicz odszedł¹¹. Herzen dodaje, że złą to było wróżbą dla nowego dziennika; dowodzi, że Mickiewicz trzymał zwiniętą do połowy chorągiew cesarską; że gdyby Rząd nie zakazał *Trybuny* stałaby się „organem czystym dzieła nieczystego”. Winę całą Herzen zwała na katolicyzm, który wyegzaltował Polaków tak, że jeżeli nie wpływowi Jezuitów, to ulegają jakiemuś marzycielowi i zalicza napoleonizm do chorób mózgowych. Przypuszczenie, że Austriacy i Moskale pierzchną znów przed orłami francuzkimi brał za hallucynacją. Hallucynacją była jego nadzieja obalenia caryzmu *Kotokolem*. Rossyanie ciekawie przysłuchiwać się będą odgłosem tego dzwonu; roznosił on daleko wieść o haniebnych nadużyciach Moskwy, ale nie dawał idei, w imieniu której można było rozpocząć bój zwycięzki. Herzen nienawidził bowiem i nicował istniejący stan rzeczy w Rosyi, podkopywał starą budowę, ale nie przeczuwał kształtu gmachu przyszłego i drwił sobie z tych, co dalej od niego sięgali wzrokiem.

Mickiewicz zapytał Carpentier'a listownie 16-go Lutego, czyby nie zechciał zająć się administracją nowego pisma. Prawie wszyscy dawniejsi francuzcy słuchacze prelekcji Adama walczyli przeciw Ludwikowi Napoleonowi. Wybór Mickiewicza padł na Carpentier'a dla tego, że był życzliwym dla prezydenta Rzeczypospolitej, którego ministrów zamierzał krytykować Adam, a oszczędzać jego osobę. Chojecki objął sekretaryat pisma. Urząd ten spełniał aż do 6-go Kwietnia. 10-go Marca, Zygmunt Krasieński doniósł Bronisławowi Trentowskiemu: „Nowy dziennik wychodzi w Paryżu: *Tribune des Peuples*. Redaktorem Mickiewicz, podredaktorem na szczególne żądanie Mickiewicza Chojecki, spółredaktorem Michelet”. Jak Chojeckiego nie Mickiewicz wezwał, tak o współpracownictwie Michelet'a nigdy mowy nie było.

Władysław MICKIEWICZ

11. *La Cloche* 11, 14 i 15. Herzen mniema, że słowom Ramona de la Sagra wiele powagi dodawały jego lat siedemdziesiąt; Ramon de la Sagra urodził się w 1798 r., był więc rówieśnikiem Mickiewicza.

Mirosław Adam SUPRUNIUK

BIBLIOGRAFIE EMIGRACYJNE

**Pamięci zmarłego 30 stycznia 1997 roku prof.
dra hab. Andrzeja Kłossowskiego, historyka emi-
gracji, pierwszego czytelnika niniejszego tekstu.**

Badania bibliograficzne na emigracji prowadzone były w dwóch kierunkach. Z jednej strony szło o rejestrację własnego dorobku piśmienniczego, tj. wydawnictw zwartych i ciągłych emigracji wojennej i powojennej, co wynikało nie tyle z przeświadczenia o jakiejś szczególnej roli wychodźstwa polskiego po 1939 roku, co ze świadomości, że w PRL-u dorobek ten pójdzie w zapomnienie – z drugiej strony, badania obejmowały te dziedziny działalności wydawniczej, których rejestracja była w Polsce niemożliwa bądź to z przyczyn ideologicznych, bądź też ze względu na niedostateczną znajomość materiału i niemożność prowadzenia poszukiwań poza granicami kraju. Dotyczyło to głównie: bibliografii dorobku polskiej diaspory po roku 1939, bibliografii druków konspiracyjnych i nielegalnych z lat 1939-1956 oraz bibliografii wydawnictw „drugiego obiegu” (lata 1976-1990). Tylko sporadycznie bibliografowie polskiego pochodzenia zajmowali się również rejestrowaniem druków obcych.

Ciążar badań bibliograficznych na obczyźnie podjęli wkrótce po wojnie redaktorzy czasopism emigracyjnych, bibliotekarze i historycy, wśród nich m.in.: Jan Bielatowicz,

Stanisław Kościółkowski, Bohdan O. Jezewski, Janina Zabielska oraz przede wszystkim, Jan Kowalik i Maria Danilewiczowa. Oboje zajmowali się całością zagadnień związanych z dokumentacją dorobku emigracji wrześnieowej oraz, co w znakomity sposób podkreśla ich zainteresowania, opracowali kolejne tomy bibliografii zawartości treści paryskiej *Kultury*. Artykuł Jana Kowalika „Bibliografie polskiego wychodźstwa wrześnieowego”¹ – pierwszy syntetyzujący szkic o dziejach polskich prac bibliograficznych na obczyźnie w latach 1939-1961 – był rozwinięciem wcześniejszych ustaleń autora publikowanych na łamach *Kultury* i *Dodatku Tygodniowego «Ostatnich Wiadomości»* (Mannheim). Jego dopełnieniem stały się wydane w Instytucie Literackim „Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962”², będące bibliografią bibliografii, rejestrującą w czytelnym, przejrzystym układzie również opracowania krajowe.

Pierwsze dwudziestolecie emigracyjnych badań bibliograficznych podsumował Jan Kowalik w spisie zamieszczonym w 2 tomie „Literatury polskiej na obczyźnie” pod redakcją Tymona Terleckiego, w którym zanotował prawie 700, różnego rodzaju i wartości, bibliografii powstałych głównie na emigracji³.

Kolejne ćwierć wieku prac dokumentacyjnych omówione zostało w referacie Jana Kowalika, przedstawionym na Kongresie Kultury Polskiej na Obczyźnie w 1985 roku pt. „Bibliografia polskiej diaspory w ostatnim ćwierćwieczu: stan i zadania”. Z wyliczeń Kowalika wynika, że stan ilościowy bibliografii zwiększył się w omawianym czasie co najmniej dwukrotnie i było to tylko w znikomym stopniu zasługą bibliografów krajowych⁴. Praca Kowalika nie doczekała się

1. J. Kowalik, „Bibliografia polskiego wychodźstwa wrześnieowego”, *Głos Polski-Prąd* (Toronto) 3-4/1962.

2. Idem, „Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962. Bibliografia”: T.1. Paryż 1963.

3. Idem, „Bibliografia bibliografii”, [w:] „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”. Pr. zbiorowa pod red. T. Terleckiego, T.2. Londyn 1965, s.645-680.

4. Idem, „Bibliografia polskiej diaspory w ostatnim ćwierćwieczu: stan i zadania”, [w:] „Prace Kongresu Kultury Polskiej”, T.9: „Oświata, książka i prasa na obczyźnie”, pod red. Czesława Czaplńskiego, Londyn 1989, s.93-105.

niestety kontynuacji, podobnie jak, zamieszczone w tym samym tomie „Literatury”, podsumowanie, czy raczej, próba opisu różnorodności polskiego czasopiśmiennictwa emigracyjnego⁵. Choroba uniemożliwiła Kowalikowi dokończenie wielkich projektów dokumentacyjnych, m.in. bibliografii polskiej diaspory, do której zgromadził już cztery skrzynie materiałów (ok. 2 tys. opisów) oraz szóstego tomu „Bibliografii czasopism”. Materiały te znajdują się w założonym przez Jana Kowalika w San Jose „American-Polish Documentation Studio”⁶.

Prowadząca niemal w tym samym czasie co Jan Kowalik własne badania bibliograficzne Maria Danilewiczowa, w interesującym referacie wygłoszonym we wrześniu 1970 roku na Kongresie Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie w Londynie, określiła ramy tematyczne badań oraz wyszczególniła zadania stojące przed bibliografami na emigracji, zwracając uwagę głównie na brak retrospektywnej bibliografii zawartości czasopism emigracyjnych⁷. Problem ten nie znalazł rozwiązania do chwili obecnej.

Na marginesie polskich emigracyjnych badań bibliograficznych ukazał się w 1984 roku, w ramach „World Bibliographical Series” wydawanej w Oxford University, tom poświęcony Polsce w opracowaniu Ryszarda Kazimierza Lewańskiego⁸.

BIBLIOGRAFIE OGÓLNE

W XX-leciu międzywojennym polonica notowane były w miesięcznym urzędowym „Wykazie druków polskich lub

5. Idem, „Czasopiśmiennictwo”, [w:] „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, op. cit. s. 373-548.

6. B. Wróblewski, „Jan Kowalik – bibliograf, poeta, Odyseusz”, [w:] Jan Kowalik „Wiersze wybrane”, Lublin 1994, s.7.

7. M. Danilewicz Zielińska, „Zakres i zadania bibliografii emigracyjnej”, [w:] „Kongres Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie”, T.1. Londyn 1970, s. 247-254: Por. też: Idem, „Książka i czytelnictwo polskie w Wielkiej Brytanii. Szkice”. Warszawa 1996.

8. R.C. Lewański, „Poland”. Oxford 1984. – World Bibliographical Series 32.

Polski dotyczących wydawanych zagranicą”. W czasie wojny, w Szkocji, wydawnictwo to wskrzesił Tadeusz Sawicki, opracowując trzy tomy „Rocznika bibliograficznego druków w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce, wydanych poza terytorium RP”⁹. Przygotowany tom 4, obejmujący rok 1944, nie ukazał się. Sawicki korzystał przede wszystkim z materiału zebranego w miesięczniku *Wiadomości Wydawnicze*, ukazującym się w 1941 roku w Edynburgu, którego 10 numerów stanowiło rodzaj „wojennej” bibliografii bieżącej druków polskich oraz księgozbioru, założonej w 1942 roku w Londynie, Biblioteki Polskiej.

Po wojnie, gdy okazało się, że drukowany w kraju *Przewodnik bibliograficzny* nie notuje wydawnictw emigracyjnych, bieżącą dokumentacją dorobku polskiej diaspory zajęły się niektóre czasopisma i przede wszystkim kierowana przez Marię Danilewiczową Biblioteka Polska w Londynie, która dla prac bibliograficznych na obczyźnie stara się pełnić podobną rolę jak BN w Polsce. Pierwszą powojenną próbą rejestracji druków wydanych na emigracji pt. „Bibliografia książek polskich i o Polsce” podjęła redakcja miesięcznika *Przegląd Polski* w lipcu 1944 roku. Bibliografia zajmowała trzy strony okładki w każdym numerze pisma.

Dbając o kompletność spisów bibliograficznych, Biblioteka apelowała na łamach pism emigracyjnych o nadsyłanie egzemplarzy druków i informacji o nich¹⁰. W latach 60-tych liczone, że w jej księgozbiorze znajduje się niemal 90% dorobku wydawniczego wychodźstwa i to było wystarczającym powodem, by właśnie w Bibliotece Polskiej prowadzić ich rejestrację¹¹.

Dwa pierwsze tomy najważniejszej emigracyjnej bibliografii druków zwartych pt. „Bibliography of books in Polish or relating to Poland published outside Poland since September 1st, 1939”, wydane na powielaczu w niewielkim nakła-

9. T. Sawicki, „Rocznik bibliograficzny druków w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce wydanych poza terytorium RP. T. 1-3: I IX 1939-31 XII 1943. Edynburg 1942-1944.

10. Np. *Kultura* (Paryż) 9/1966, s. 125-126.

11. M. Danilewicz, „Emigracyjny Estreicher”. *Wiadomości* (Londyn) 851/1962, s. 5.

dzie i według przedwojennej polskiej normy bibliograficznej, opracowała w Bibliotece Polskiej w Londynie Janina Zabielska. Zabielska rozpoczęła studia bibliograficzne od współpracy z Tadeuszem Sawickim, który w 1947 roku zamierzał wznowić „Rocznik”. Gdy okazało się to niemożliwe, głównie z przyczyn finansowych, kontynuowała pracę sama. Zmarła 6 kwietnia 1962 roku, jedną z jej ostatnich prac było przygotowanie wykazu książek dla członków nagrody *Wiadomości* w 1961 roku. Dwa kolejne tomy „bibliografii Zabielskiej”, ostatni już w oparciu o współczesne standardy bibliograficzne, ukazały się w opracowaniu Marii Danilewicz, Haliny Chojnackiej, Mai E. Cybulskiej i Zdzisława Jagodzińskiego, i doprowadzone zostały do roku 1971¹². Ich dopełnieniem i swego rodzaju kontynuacją jest ukazujący się od 1949 roku do chwili obecnej nakładem Biblioteki Polskiej w Londynie (kiedyś miesięcznik) kwartalnik *Books in Polish or relating to Poland*, będący katalogiem bieżących nabytków Biblioteki, notującym także książki wydane w Polsce. Opracowania Zabielskiej są również znakomitym uzupełnieniem wielu obcych bibliografii narodowych, które tylko w niewielkim stopniu notują wydawane w tych krajach druki polskie. Niestety nie wszystkie wydawnictwa emigracyjne docierają do londyńskiej Biblioteki i bibliografia posiada znaczne luki, dotyczy to zwłaszcza poloników wydawanych na terenie obu Ameryk¹³.

Najważniejszym dopełnieniem prac Zabielskiej jest 5-tomowa bibliografia prasy emigracyjnej Jana Kowalika pt. „Bibliografia czasopism polskich wydanych poza granicami kraju od września 1939 roku”, wydana w 1974 roku w USA, jako „World index of Polish periodicals published outside Poland since September 1939. Vol. 1-4” w maszynopisie i przedrukowana nakładem Towarzystwa Naukowego KUL w

12. W roku 1995 ukazał się długo oczekiwany t.5 za lata 1968-1971 (wraz z uzupełnieniami) pod redakcją Z. Jagodzińskiego.

13. Wojciech Chojnacki, rec.: M.E. Cybulska, M. Danilewicz Zielińska, Z. Jagodziński: „Bibliography of Books in Polish or Relating to Poland Published outside Poland since September 1st 1939”, Vol.IV: „1964-1967 and Supplements to 1939-1963”. *Przegląd Polonijny* 3/1988, s.124-126.

Lublinie dwa lata później (tom 5 wyszedł w 1988 r.)¹⁴. Praca ta stanowi najpełniejsze kompendium wiedzy o polskich periodykach na obczyźnie, znacznie wykraczając poza wcześniejsze ustalenia Bohdana O. Jeżewskiego (drukowane od 1948 roku do początków lat 60-tych w *Roczniku Polonii*), Edmunda i Reginy Oppmanów w Instytucie Sikorskiego oraz Marii Danilewicz i Genowefy Sadowskiej w „Katalogu czasopism polskich i dotyczących Polski oraz innych krajów słowiańskich wydanych poza Polską po dn. 1 IX 1939 r.” (1964)¹⁵, przygotowanym w oparciu o zbiory Biblioteki Polskiej w Londynie. Wartość pracy Kowalika, pomimo usterek wynikających ze zbyt szerokiego pojmowania zwrotu *outside Poland* i pewnej ilości błędów, które korygował sam lub z pomocą Wojciecha Chojnackiego¹⁶, polega przede wszystkim na drobiazgowej rejestracji całości czasopiśmiennictwa emigracyjnego, z zaznaczeniem danych nt. periodyczności, składu redakcji i miejsca przechowywania często pojedynczych egzemplarzy.

Wśród innych bibliografii ogólnych wymienić należy również Marii Danilewiczowej i Jadwigi Nowak: „Bibliografię prac naukowych w językach obcych ogłoszonych poza Krajem przez uczonych polskich”. T.1: 1939-1962 (1964).

Bieżącą rejestracją tłumaczeń literatury polskiej na języki obce, którą w latach 60-tych prowadziła Zofia Kozarynowa, zajmuje się obecnie londyński *Pamiętnik Literacki* wychodzący od 1976 roku, którego tom XXI ukazał się w roku bieżącym.

Istotnym brakiem badań bibliograficznych na obczyźnie jest niedostrzeżenie ogromnej liczby druków ulotnych: ulotek, afiszów, plakatów, reklam, akcydensów i niewielkich druków okolicznościowych (np. zaproszeń) itp., ukazujących się wszędzie gdzie stacjonowali polscy żołnierze, istniał polski kościół, sklep czy klub. Ulotki spisywały jedynie drobne

14. Niestety wydanie lubelskie zawiera ingerencje cenzury.

15. Drugie wydanie w opracowaniu M. Danilewicz i B. Jabłońskiej ukazało się w 1971 roku.

16. W. Chojnacki, „Uwagi szczegółowe do pracy Jana Kowalika pt. ‘Bibliografia czasopism polskich wydanych poza granicami kraju od września 1939 roku’”. *Studia Polonijne* (Lublin) 5/1982, s. 279-303.

bibliografie zamieszczane w prasie lub niewielkie broszury, np. Jana Oktawca „Zestawienie wydanych formularzy wojskowych za czas od 8 V 1942 – 7 V 1946” (Bari 1946) czy Jana Hoffmana „Bibliografia druków polskich w Iranie”¹⁷.

BIBLIOGRAFIE REGIONALNE

Jeszcze w czasie działań wojennych powstawać zaczęły, niezależnie od prac prowadzonych w Anglii, regionalne inicjatywy dokumentowania dorobku wydawniczego emigracji. Ich efektem była np. bibliografia druków polskich wydanych we Włoszech, opracowana przez Jana Bielatowicza¹⁸, interesujący tom III „Studiów Irańskich” (1945) czy specjalny zeszyt „Teki Bejruckiej” pod redakcją Stanisława Kościałkowskiego, rejestrujący druki wojenne polskie wydane w Indiach, Iranie, Iraku, Palestynie i Afryce¹⁹.

Dokumentowaniem wojennego oraz tuż powojennego dorobku wydawniczego rozrzuconych po świecie skupisk emigracyjnych zajmowali się m.in.:

Lech Paszkowski, Jerzy Zubrzycki (Australia);

Eugeniusz Kruszewski (Dania);

Aleksander Król (Węgry);

Jadwiga Jurkszus (Belgia)²⁰;

Adam Vetulani, Aleksander Korczyński (Szwajcaria)²¹,

Jan Bielatowicz, Jan Oktawiec (Włochy);

Stefan Koper, Jan Kowalik, Jerzy Klukowski (Niemcy);

Edward Marek, Jacek Abramowicz, Jan Lorentowicz,

17. *W Drodze* (Jerozolima) 15/1943, s. 11 poz. 1, 3, 8, 9, 13 i n.

18. Jan Bielatowicz, „Bibliografia druków polskich we Włoszech I IX 1939 – I IX 1945”. Rzym 1946.

19. „Teki Bejrucka”. Zeszyt B: Materiały bibliograficzne. Bejrut 1949 – polonica irańskie (M. Gołaszewska, S. Kościałkowski, R. Zdzieński), polonica libańskie (S. Kościałkowski, M. Łagowska), polonica irackie (M. Słowikowski), polonica indyjskie (W. Błotnicki), polonica afrykańskie (J. Hoffman).

20. J. Jurkszus, „Bibliographie des publications périodique polonaises en Belgique 1945-1948”. Bruxelles 1950.

21. Np.: [A. Korczyński] A.C. Melen, „Bibliografia poloników szwajcarskich za lata wojny (1939-1945)”. Paryż 1948.

Maciej Chmurski (Francja);

Maria Winiarska, Józef Trypućko, Zbigniew Folejewski (Szwecja);

Stanisław Lis-Kozłowski²², Jerzy Dittmar, Jeremi Stempowski (Argentyna);

Jan Wójcik, Elżbieta Kossowska (Brazylia);

Albert Bukiet, Anna Kipper (Ameryka Łacińska)²³;

Wiktor Turek (Kanada);

Ryszard Löw, Natan Gross (Izrael)²⁴;

Adam Ordęga, Jan Bielatowicz, St. Kościółkowski (Bliski i Środkowy Wschód);

Bolesław Szczęśniak (Japonia); Jakub Hoffman (Afryka).

Szczególnie dobrze opracowane zostały polonica w Ameryce Północnej. Prócz prac Mieczysława Haimana, Waltera Drzewienieckiego, Józefa Żurawskiego, Alfonsa Wolanina (w USA) oraz Wiktora Turka, Tadeusza Krychowskiego i Wincentego Żołobka (w Kanadzie), jest to jedyny kontynent posiadający bieżącą bibliografię poloników w języku angielskim, drukowaną w *The Polish Review* Ludwika Krzyżanowskiego od 1956 roku. Niemniej, na uwagę zasługuje praca Wiktora Turka „Polonica Canadiana”²⁵, której uzupełnieniem były: W. Żłobka „Polonica Canadiana” oraz spisy drukowane w „Slavica Canadiana” (do 1973) i w „Past and Present” pod red. B. Heydenkorna przez Władysława Chojnackiego („Canada in Polish Publications”).

Bardzo ważną bibliografią amerykańską jest opracowana w ostatnich latach przez Marka Kulikowskiego „A bibliography of Polish Americans 1974-1980” (wraz z dopełnieniem za lata 1981-1985), obszerna „Poland: an annotated

22. Wydane dopiero niedawno i w Polsce: S. Lis-Kozłowski, „Materiały do bibliografii poloników argentyńskich 1898-1982”. Warszawa 1996.

23. A. Bukiet, „Materiały do bibliografii polonica Ameryki Łacińskiej”. Buenos Aires 1975, (nakład własny)..

24. Np.: R. Löw, „Druki polskie w Izraelu. Bibliografia 1948-1990”. *Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce* (W-wa) 3/1991, s. 71-81.

25. W. Turek, „Polonica Canadiana. Bibliografia druków polsko-kanadyjskich za lata 1848-1957”. Toronto 1958 (oraz suplement z roku 1962).

bibliography of book in English" (NY 1988) Augusta G. Kanki, zawierająca głównie książki obcych autorów dotyczące Polski, wydawane poza granicami kraju czy wydana z okazji 200-lecia USA, „Polonica Buffalonensis. Annotated Bibliography" (NY 1976) W.M. Drzewienieckiego. Ponadto Jan Wępsięć opublikował „Polish American serial publications 1842-1966" (Chicago 1968) zawierającą ponad 1200 opisów, a Józef Żurawski „Polish American History and Culture. A Selected Bibliography" (Chicago 1975). Własne badania bibliograficzne prowadzi też Archiwum Polonijnych Zakładów Naukowych w Orchard Lake, gdzie znajduje się m.in. bibliografia Polonii w Detroit za lata 1875-1975²⁶.

Na kontynencie europejskim warte odnotowania są pionierskie dokonania Józefa Trypućko, który wydał w Uppsali dwa tomy szwedzkich polonistów z lat 1918-1939 oraz katalog polskich starodruków w zbiorach biblioteki Uniwersytetu w Uppsali. Opracowany przez niego obszerny katalog biblioteki pojezuickiej z Braniewa (obecnie w Uppsali) przygotowuje do druku Biblioteka Narodowa.

BIBLIOGRAFIE SPECJALISTYCZNE

Nie sposób przytoczyć choćby fragmentu ogromnej liczby niewielkich bibliografii tematycznych, przygotowanych na emigracji, poświęconych niemal wszystkim aspektom życia polskiej diaspory: literaturze, religii, wojsku, harcerstwu, muzyce, sztukom pięknym itp. Ich szczegółowy spis zawierają opracowania Jana Kowalika oraz kwartalnik *Books in Polish*. Znakomita większość tych zestawień bibliograficznych ukazała się w prasie, głównie w latach 40- i 50-tych oraz jako uzupełnienie do samodzielnych prac naukowych. Wiele jednak pozostało w maszynopisach zdeponowanych w bibliotekach emigracyjnych i instytutach badawczych.

26. Por. np.: R. Nir, „Źródła do historii Polonii”. Orchard Lake 1982; Idem, „Catalog of the Polish American Archives at Orchard Lake”, Vol. 1. Orchard Lake 1996.

Z drukowanych w osobnych książkach większych opracowań, na wyszczególnienie zasługują:

Andrzeja N. Uggli „Polen i svensk press under andra Världskrieget” (Uppsala 1986); Haliny i Jerzego Lerskich: „Jewish-Polish coexistence 1772-1939”. A topical bibliography” (Westport 1986); Haliny i Tadeusza Howzanów: „Le théâtre français en Pologne, choix bibliographique 1945-1971” (Paris 1972) – przygotowana w Centre Civilisation Polonaise na Sorbonie oraz Zdzisława Jagodzińskiego „The Katyn bibliography” (London 1976), której drugie wydanie ukazało się w 1982 roku, a wydanie 3, uzupełnione o artykuły z prasy, czeka na druk. Godne odnotowania są też kanadyjskie prace Zenona Buczewskiego²⁷. Z bibliografii literackich warto odnotować zestawienie polskich sztuk teatralnych tłumaczonych na angielski, opracowane przez Bolesława Taborskiego w *The Polish Review*, a później wydane w osobnej broszurze²⁸, a także: Mariol Coleman „Polish Literature in English Translations” (Cheshire 1963) oraz inne drukowane w *The Polish Review* prace bibliograficzne Mieczysława Giergielewicza, Józefa Jasnowskiego, Jerzego Maciuszki²⁹ czy Ludwika Krzyzanowskiego. Bieżącą bibliografią całości dorobku translatorskiego zajęła się Zofia Kozarynowa, której prace z lat 60-tych kontynuowane są od 1976 roku przez Bronisława Przyłuskiego, Maję E. Cybulską i Zofię Woźnicką w londyńskim *Pamiętniku Literackim*, wydawanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w spisie „Przekłady dzieł pisarzy polskich stale przebywających poza Krajem”. Polski dział międzynarodowej bibliografii „The Year Work in Modern Language Studies” prowadzili L.R. Lewitter, M. Danilewiczowa, Lech Kukulski i Józef Trypućko, który opublikował ponadto bardzo interesującą biblio-

27. Np. „Lista czasopism harcerskich wydanych poza granicami Kraju od września 1939 roku”. Vancouver 1978 (prowadzone niezależnie od Kowalika).

28. B. Taborski, „Polish Plays in English Translations”. New York 1968. Zestawienie w języku polskim opracował Leopold Kielanowski w *Pamiętniku Literackim* (Londyn) 1/1976.

29. J. Maciuszko, „The Polish short story in English: a guide and critical bibliography”. Detroit 1968.

grafię: „Dziesięć lat językoznawstwa polskiego 1956-1965. Próba bibliografii” (Uppsala 1973) wraz z dopełnieniem za lata 1966-1970³⁰.

Kilku pisarzy i publicystów emigracyjnych posiada opublikowane poza Polską mniej lub bardziej kompletne opracowania bibliograficzne podmiotowe i przedmiotowe własnej twórczości np.: Witold Gombrowicz³¹, Wacław Iwaniuk³², Ks. Józef Warszawski³³, Stefania Zahorska³⁴, Czesław Miłosz³⁵, Kazimierz Wierzyński, Józef Mackiewicz i Barbara Toporska³⁶, Gustaw Herling-Grudziński, Marek Hłasko³⁷, Józef Wittlin³⁸, Marian Kukiel³⁹, Aleksander Janta, Wiktor Weintraub, a ze starszych Ignacy Paderewski, Joseph Conrad⁴⁰.

Szczególnym przykładem przygotowywanych na obczyźnie bibliografii osobowych są opracowania Ośrodka Doku-

30. J. Trypućko, „Pięć lat językoznawstwa polskiego 1966-1970. Próba bibliografii”. Uppsala 1984.

31. Bibliografie publikowane w książkach Rity Gombrowicz: „Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939-1963”. Londyn 1987 (wyd. franc. 1984) oraz „Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963-1969”. Kraków 1993 (wyd. franc. 1988).

32. Bibliografia w pracy M.E. Cybulskiej „Wacław Iwaniuk poeta”. Londyn 1984.

33. J. Warszawski, „Bibliografia na 80-lecie urodzin (1903-1983)”. Rzym 1985.

34. M.E. Cybulska, „Potwierdzone istnienie. Archiwum Stefania Zahorskiej”. Londyn 1988.

35. R. Volynska-Bogert, W. Zalewski, „Czesław Miłosz: an international bibliography 1930-1980”. 1983.

36. Najpełniejsza w: J. Mackiewicz, B. Toporska, „Droga Pani”. Londyn 1984 (na str. 375-395). Nina Karsov przygotowuje obecnie kompletne zestawienie publikacji Józefa Mackiewicza.

37. M. Winowska, „Nagra polska exilförfattare och deras verk i bibliografisk belysning”. Borås 1976 (bibliografia twórczości Hłaski, Herlinga, Miłosza i J. Mackiewicza).

38. Bibliografia w: Z. Yurieff, „Joseph Wittlin”. New York 1973.

39. Bibliografia publikowana w pięciu odcinkach: Z. Jagodziński, „Bibliografia prac i pism gen. Mariana Kukieła”. *Teki Historyczne* (Londyn), T. 17/1978-21/1995.

40. E.A. Bojarski, H.T. Bojarska, „Conrad Joseph. A Bibliography of Master's Theses and Doctoral Dissertations 1917-1963”. Lexington 1964. To samo po polsku w: *Polish American Studies* (Orchard Lake) 1/1965, s. 30-46.

mentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie, rejestrujące wszelkie teksty dotyczące polskiego papieża wydane poza granicami Polski od 1978 roku, w tym także np. utwory muzyczne i inne dokumenty dźwiękowe⁴¹. Tom poprzedzający, „Karol Wojtyła w świetle publikacji, w opracowaniu Wiktora Gramatowskiego i Zofii Wilińskiej, ukazał się nakładem wydawnictwa watykańskiego w 1980 roku i obejmował prace kardynała (i o nim) powstałe do 16 października 1978 roku. Bibliografia Jana Pawła II ukazała się również w języku esperanto.

Jedynie kilka pism emigracyjnych posiada bibliografię treści. Są to: *Kultura*, *Zeszyty Historyczne*⁴², *Oficyna Poetów* (dwa tomy w opracowaniu Andrzeja Tauber-Ziółkowskiego oraz Ewy i Marka Pytaszów) *The Polish Review*⁴³, *Polish American Studies*, wydawana w Orchard Lake (za lata 1974-1983 przez Marka Kulikowskiego), *Mysł Lotnicza* (1941-1946) oraz *Teki Historyczne* (do 1956 r.). Inne postarały się o zbiorcze spisy zawartości kilkunastu lub kilkudziesięciu numerów, np.: *Niepodległość* (pierwszych 20 numerów – 1987), podobnie *Bellona*, paryskie *Zeszyty Literackie*, jeszcze inne ograniczyły się do rocznych spisów treści, np. *Wiadomości*. W 1995 roku ukazało się w Warszawie zestawienie treści biuletynu *Barwa i Broń* w opracowaniu Andrzeja Suchcitz z Instytutu i Muzeum Sikorskiego w Londynie⁴⁴. Jednak wyłącznie bibliografia zawartości *Kultury*

41. W. Gramatowski, Z. Wilińska, „Jan Paweł II. Bibliografia polska 1978-1983”. Rzym 1987; K. Bielska, „Jan Paweł II w utworach muzycznych. Bibliografia”. Rzym 1983 (2 wyd. 1987).

42. Osobna „Bibliografia Zeszytów Historycznych 1-110”, wydana na początku 1996 roku w opracowaniu Jacka Krawczyka i Janusza Szymańskiego, jako 493 tom Biblioteki „Kultury”, jest w istocie kompilacją pracy Marii Danilewicz Zielińskiej uzupełnioną o opisy z lat 1988-1994, i przygotowana została w równej części w Paryżu i w Warszawie.

43. M. Jacobs, P. Best, „Bibliografia zawartości *The Polish Review*”, vol. 1-25: 1956-1980, oraz publikacji „Polish Institute of Arts and Sciences of America 1942-1980”. *The Polish Review* (New York) 4/1981.

44. A. Suchcitz, „Emigracyjne *Barwa i Broń* 1948-1995. Bibliografia”. W-wa 1995. Jest to alfabetyczny skorowidz treści.

i *Zeszytów Historycznych* jest opracowaniem o charakterze naukowym, inne są mniej lub bardziej rozbudowanym skróconym. Biorąc pod uwagę ogromną liczbę czasopism, ukazujących się często przez wiele lat i fakt, że niemal bez wyjątku ich treść pomijana była w krajowej „Bibliografii zawartości czasopism”, widać jak wiele jest jeszcze do zrobienia.

Bardzo cennym uzupełnieniem opracowań bibliograficznych są katalogi emigracyjnych wydawnictw i domów księgarskich – np.: Instytutu Literackiego (od 1960 roku), PFK, Libelli, Pulsu, Oficyny Poetów i Malarzy – oraz przewodniki po zbiorach bibliotecznych, archiwalnych i prywatnych⁴⁵. Najciekawszym tego typu wydawnictwem jest „Guide to Polish libraries and archives” (NY 1974) Ryszarda C. Lewańskiego oraz H.P. Kozłowskiego „Union list of Polish serials in Canadian Libraries” (Ottawa 1977). Własne katalogi zbiorów archiwalnych posiadają m.in.: Instytut i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, Muzeum w Rapperswilu i Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku (PIASA) oraz, z niepolskich, np. Congress Library⁴⁶, Biblioteka Hoovera w Stanford, Biblioteka Watykańska⁴⁷ i Biblioteka w Darmstadt. W 1993 roku ukazało się opracowanie „Polonia from the Bodleian’s pre-1920. Catalogue” w opracowaniu Małgorzaty Sidor i Piotra Szymora.

45. Np.: „Katalog: 50-lecie działalności wydawniczej Instytutu Literackiego w Paryżu”. Oprac. M. Krawczyk, M.A. Supruniuk. Paryż 1996; J. Kowalewski, „Katalog Wydawnictwa PFK. Londyn 1970; J. Nowakowa, „The Joseph Conrad collections in the Polish Library in London. Catalogue”. Londyn 1970; „Wydawnictwa Biblioteki Polskiej w Londynie”, [w:] „Biblioteka Polska w Londynie 1942-1992”. Londyn 1993; „Katalog książki polskiej wydanej na emigracji”. Londyn 1974; „Księgarnia Polska Orbis”. Londyn 1949; „Książki Polskie: Nowości wydawnicze 1940-1949 w Bibliotece Polskiej w Chicago”. Chicago 1950; „Libella. Składnica książki polskiej. Katalog 1948”. Paryż 1948.

46. J.W. Hoskins, „Polish Books in English 1945-1971”. Washington 1974.

47. M.in.: J. Wępsień, „Katalog druków polskich w Bibliotece Watykańskiej”. Rzym 1947 – który nie może doczekać się nowego wydania.

BIBLIOGRAFIA KULTURY, ZESZYTÓW
HISTORYCZNYCH I DZIAŁALNOŚCI WYDAWNICZEJ
INSTYTUTU LITERACKIEGO

Powstanie pierwszego i kolejnych tomów bibliografii treści *Kultury* świadczy o wyczulonym zmyśle przewidywania Jerzego Giedroycia i doskonałej wiedzy o potencjalnych możliwościach emigracji. Wybór osoby opracowującej bibliografię padł na parę najlepszych bibliografów polskich, mieszkających na emigracji, współpracowników *Kultury*, dla której przygotowywali w różnym okresie drobniejsze zestawienia bibliograficzne: Jana Kowalika i Marię Danilewicz Zielińską.

Tom I „Bibliografii zawartości treści ‘Kultury’” (za lata 1947-1957), opracował Jan Kowalik „w czasie długiej choroby”, korzystając głównie z zasobu Hoover Library, w której pracował w latach 1952-1954 i pomocy żony oraz bibliotekarza Hoover Library, Philipa T. Mc Lean’a⁴⁸. Miał już wtedy za sobą, przygotowaną dla *Kultury* bibliografię „Polonica niemieckie za czas od 1 września 1939 do 31 grudnia 1948 r.” (Paryż 1952) oraz opracowanie pt. „Polska w bibliografii powojennych Niemiec”⁴⁹. Niemal równocześnie z pracą nad skorowidzem *Kultury*, Kowalik publikował w *Dodatku Tygodniowym »Ostatnich Wiadomości«* w Mannheim zestawienia bibliograficzne polskiej prasy emigracyjnej, ukazującej się po 1939 roku na całym świecie oraz szkic „Zagadnienia prasoznawcze emigracji”⁵⁰. W 1963 roku Kowalik przeniósł się do Sunnysvale, gdzie we własnym domu urządził archiwum polskiej prasy emigracyjnej (Polish Emigre Archiv)⁵¹.

48. J. Kowalik, „Kultura 1947-1957. Bibliografia zawartości treści. Działalność wydawnicza (1946 – maj 1959). Paryż, s. 11-12.

49. Jan Kowalik opracował dla *Kultury*: „Polska w bibliografii powojennych Niemiec (1945-1953)”. [Cz. 1] *Kultura* 12/1954; [Cz. 2] Paryż 1958.

50. *Kultura* 11/1960.

51. J. Piekarski, „Homo Multarum Litterarum”. *Przegląd Polski – Nowy Dziennik* (Nowy Jork) 30 VIII 1990, s. 5, 14. Zob. też: [B. Dorosz] B.D., „Kowalik Jan” [w:] „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury”, T.4: K. W-wa 1996, s. 322-324.

W 1962 roku Janina Zabielska napisała o I tomie bibliografii: „*Kultura* jest jedynym pismem na emigracji, które ma wydany osobno, opracowany przez Jana Kowalika ze znakomitym znanstwem metody bibliograficznej, skorowidz treści pt. ‘*Kultura 1947-1957*’ (P. 1959) z uwzględnieniem działalności wydawniczej do wiosny 1959 r.”⁵²

Praca nad bibliografią *Kultury* pozwoliła Kowalikowi na opracowanie szczegółowej analizy miesięcznika dla II tomu „Literatury polskiej na obczyźnie”, pod red. Tymona Terleckiego⁵³.

Kolejne tomy bibliografii, opracowane zostały przez Marię Danilewicz Zielińską, która podjęła się kontynuacji pracy Kowalika, na prośbę red. Jerzego Giedroycia w początkach lat 70-tych⁵⁴. Miała już wtedy ugruntowaną pozycję w badaniach bibliograficznych na emigracji. W latach 1954-1964 opracowywała dla „The Year’s Work in Modern Language Studies” przeglądy bibliograficzne do działu „Polish Studies”. Wraz z Jadwigą Nowakową opracowała „Bibliografię prac naukowych w językach obcych ogłoszonych poza Krajem przez uczonych polskich, t. 1: 1939-1962” (L. 1964) oraz wspólnie z Genowefą Sadowską „Catalogue of periodicals in Polish or relating to Poland and other Slavonic countries published outside Poland since September 1st 1939”. (Biblioteka Polska, 1964). Wreszcie, w 1966 roku ukazał się, opracowany wspólnie z Haliną Choynacką, trzeci tom „bibliografii Zabielskiej” tj. „Bibliografii druków polskich i Polski dotyczących wydanych poza Polską po 1 stycznia 1939 r.”.

52. J. Zabielska, „Instytucje i firmy wydawnicze – oficyny drukarskie”, [w:] „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, t.2, pod red. T. Terleckiego, Londyn 1964, s. 556.

53. J. Kowalik, „Czasopiśmiennictwo”, [w:] „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, t. 2, pod red. T. Terleckiego, Londyn 1964, s. 403-409.

54. W 1952 roku ukazał się w „krajowym numerze” *Kultury* krótki szkic M. Danilewiczowej pt. „Ruch wydawniczy [w PRL]”, zawierający niewielką bibliografię. Por. też: [E. Głębocka] E.G., „Danilewicz Zielińska Maria”, [w:] „Współcześni polscy pisarze”. op. cit. T.2: C-F. W-wa 1994, s. 131-134.

Maria Danilewiczowa przyjęła dla kolejnych tomów bibliografii *Kultury* własną metodę, którą omówiła we wstępie do „Bibliografii” za lata 1958-1973⁵⁵. Trudności związane z pracą nad bibliografią wspomina w liście z 1 maja 1996 roku (do autorów niniejszej bibliografii):

Droży Państwo,

Dziękuję za list z Londynu z 26 kwietnia i od ręki odpowiadam na zawarte w nim pytania dotyczące bibliografii zawartości *Kultury*.

Nie byłam pierwsza. Przede mną opracowywał bibliografię „K” Jan Kowalik, którego wielką zasługą jest zarejestrowanie tytułów czasopism i który, schorowany, od dłuższego czasu milczy. Prace nad tomem pierwszym podjął w r. 1955, doprowadził do końca w 1959 i zrezygnował z powodu złego stanu zdrowia i kolizji z innymi zobowiązaniami. Red. Giedroyc zwrócił się wtedy do mnie, dorywczo tylko pisującej do *Kultury* a blisko wówczas związanej z *Wiadomościami*. Prosił o traktowanie t. II jako kontynuacji z myślą, już wtedy, że – prędzej czy później – dojdzie do kumulacji. Zmiany omówiłam w przedmowie do t. II, obejmującego aż szesnaście lat. Najważniejsze dotyczące historii najnowszej i konieczności wprowadzenia dalszych poddziałów. Rozbudowałam opisy kronik, recenzji itp., zwiększając ilość i długość drukowanych *petitem adnotacji* (na wzór „British National Bibliography”). Ze zrozumiałych względów nie mogłam rozwiązać pseudonimów autorów krajowych, by nie zwracać uwagi cenzury. Ewidencję ich prowadziła p. Zofia Hertz w tajnych zapiskach, które teraz można już chyba ujawnić.

Opracowane przeze mnie tomy wyszły w latach: t. I – 1975 za lata 1958-1973, t. II za lata 1974-1980 w r. 1981 i t. III za lata 1981-1987 – w r. 1989. Wszystkie opracowałam w Portugalii w oparciu o prawie komplet zastany w bibliotece prywatnej mego ś.p. Męża dra Adama Kazimierza Zielińskiego (zm. 1991), uzupełnionych egzemplarzami z mojej biblioteki prywatnej w Londynie i, w nielicznych tylko wypadkach, sprowadzonymi z Maisons-Laffitte. Pracowałam w idealnych warunkach, łącząc wypisywanie kartek/fiszek z opracowywaniem „Szkiców o literaturze emigracyjnej” i nagrywaniem felietonów radiowych dla RWE. Wstyd przyznać jak staroświecka była „metoda” pracy: wypisywałam fiszki, numer po numerze, i układałam alfabetycznie. Przy częściej pojawiających się nazwiskach nakładałam kolorowe „sygnały” ułatwiające włączenie nowych kartek. „ZH” i Bibl. „K” – w oddzielnych alfabetykach. Tak przygotowany materiał rozbiłam następnie na działy na podstawie oznaczonej przy wypisywaniu fiszek

55. M. Danilewicz Zielińska, „Bibliografia. [T.I:] *Kultura* (1958-1973). *Zeszyty Historyczne* (1962-1973). Działalność wydawnicza (1959-1973). Paryż 1975. s. 7-9.

klasyfikacji. Była to najtrudniejsza część pracy – na tym etapie wyłaniała się konieczność rozbudowy poddziałów i redagowanie (lub redagowanie na nowo) not z objaśnieniami i odsyłaczy do innych pozycji (np. w polemikach). Fizyki wypisywałam ręcznie, „rękopis” do druku sporządzałam na maszynie, tej samej „Olimpii”, na której piszę ten list. Wtedy najbardziej brak mi było pomocy technicznej, korekty były łatwe dzięki sprawności p. Kudłyka⁵⁶.

Czy myślałam o innej bibliografii zawartości czasopism emigracyjnych? Oczywiście. Przede wszystkim o: a) *Wiadomościach* – tu jednak widziałam przeszkodę w rozmiarach (tygodnika), ilości nazwisk, konieczności mnóstwa objaśnień i ogromnych zaległościach – myślałam konkretnie o małej bibliografii okresu paryskiego, b) czasopismach naukowych takich jak *Bellona*, *Teki Historyczne*, *Antemurale* itp. [...] Mnie interesowała bardziej bibliografia wydawnictw emigracyjnych (tzw. bibliografia Zabielskiej), do której materiały zbiera nadal dr Jagodziński i której kilka tomów ukazało się w druku, i „Books in Polish”, w której ukrywa się bibliografia bieżąca (a raczej materiały do niej, ograniczone do nabytków Bibl. Polskiej w Londynie – ale i tak ukazujące się wcześniej od niemal tajnych opracowań Biblioteki Narodowej w Warszawie). Wszystkie te prace prowadzone były (i są) na marginesie oficjalnych zajęć płatnych. Były okresy, w których moi szefowie polscy uważali opracowywanie bibliografii za stratę czasu i gdyby nie sukces ze strony angielskiej, nie doszłoby do wydania t. I-II „Bibliografii Zabielskiej”. I to w formie powielanej na woskówkach, odbijanych i rozkładanych bezinteresownie po godzinach urzędowych przez dawnych pracowników Biblioteki (w szczególności: Jadwigę Nowakową, Zofię Wilczyńską, Kazimierza Zdziechowskiego i woźnego »prawie analfabetę ale dobrze rozumiejącego sens pracy« Mariana Piliszańskiego). Pesymizm mój potwierdzają wydane obecnie opracowania dziejów Emigracji, w których tego rodzaju prace pominięte są milczeniem a Biblioteka Polska potraktowana jak mała biblioteczka świetlicowa. [...]

BIBLIOGRAFIE KRAJOWYCH DRUKÓW PODZIEMNYCH I KONSPIRACYJNYCH

W latach 1943-44 ukazywał się w Londynie *Przegląd Polskiej Prasy Podziemnej* wydawany przez MSW rządu na Uchodźstwie, rejestrujący polskie druki konspiracyjne napływające do Anglii. Po wojnie, w 1949 roku nakładem paryskiej *Kultury*, ukazała się przygotowana przez Hannę Lerską

56. Mikołaj Kudłyk, składacz w drukarni „Richard” w Paryżu.

bibliografia pt. „Druki Polski Podziemnej i wydawnictwa powstańcze”, będąca pierwszą próbą rejestracji tego typu wydawnictw⁵⁷, a Józef Garliński uzupełnił na podstawie zbiorów Biblioteki Polskiej w Londynie „Katalog polskiej prasy konspiracyjnej 1939-1945” wydany w kraju przez Witolda Dobroszyckiego (1962).

Obszerny i „oficjalny” spis prasy podziemnych organizacji podległych Rządowi w Londynie ogłoszono w 3 tomie „Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej” (Londyn 1950). Witold Sworakowski wydał ponadto katalog polskich druków podziemnych znajdujących się w Hoover Library na uniwersytecie w Stanford.

Na obczyźnie ukazała się również pierwsza próba rejestracji polskich druków konspiracyjnych lat 1945-1956. Fragmentaryczny spis opracował, na podstawie głównie własnych zbiorów, Władysław Chojnacki – „O wydawnictwach niezależnych i konspiracyjnych” (*Kultura* 6/1985).

BIBLIOGRAFIE WYDAWNICTW NIEZALEŻNYCH

Rejestracją wydawnictw tzw. „2 obiegu” zajmowali się głównie bibliotekarze w ośrodkach, gdzie duże skupiska emigracji solidarnościowej gromadziły prasę i książki przemycone z kraju oraz bibliografowie w Polsce, drukujący w wydawnictwach emigracyjnych. W 1981 roku Konrad Bieliński i Władysław Chojnacki (autorzy krajowi) ogłosili w piśmie *Index of Censorship* (Nr 1/1981) spis książek podziemnych wydanych w latach 1977-1980 głównie przez największe oficyny niezależne: NOWa, Głos, Spotkania i Wydawnictwo Polskie.

Ten sam okres obejmuje adnotowana bibliografia Joanny M. Preibisz „Polish dissident publications” wydana w Nowym Jorku w 1982 roku, omawiająca szczegółowo treść 22 pism, 20 książek oraz 30 najważniejszych dokumentów opublikowanych jeszcze przed powstaniem „Solidarności”.

57. *Kultura* 8/1949, s. 139-159 oraz w osobnej nadbitce.

Jest to jedyna bibliografia anglojęzyczna tego typu druków i nie doczekała się niestety kontynuacji.

Od roku 1982 ukazywały się w *Kulturze* spisy wydawnictw podziemnych w anonimowym opracowaniu Władysława Chojnackiego. W 1983 roku Zdzisław Jagodziński przygotował w Bibliotece Polskiej w Londynie spis 537 tytułów „Uncensored publications in Poland 1976-1982” opierając się na bogatych zbiorach własnych Biblioteki. Podobne zestawienia bibliograficzne w formie spisów, za lata od 1976 roku, opracowały również Radio Free Europe – Polish Samizdat Library (1982) w opracowaniu Clare Cavanagh, Andrzej Zdan-Michajłowicza i Agnes Wasowski, wraz z dopełnieniem przygotowanym przez Irenę Świejkowską (1985); British Library (1985) pt.: „Solidarity and other Polish clandestine publications” czy Archiwum IPA w Lund (1987)⁵⁸ i University of British Columbia w Vancouver (1983). W 1982 roku powstało „Solidarity Bibliographic Center” przy Harvard University, które miało się zająć rejestrowaniem druków i prasy podziemnej. Efektem tych prac był dwuczęściowy katalog „Polish independent publications since 1976” (1984), zawierający czasopisma i broszury wydane do roku 1982, informujący jednocześnie o inicjatywie wydania znajdujących się w bibliotekach poza granicami Polski podziemnych publikacji w formie mikrofilmów.

W 1988 roku ukazała się w Paryżu (w Spotkaniach) pierwsza naukowo opracowana bibliografia wydawnictw podziemnych za lata 1982-86, której autorami byli Władysław i Wojciech Chojnacy⁵⁹. Dwa lata później Forschungsstelle Osteuropa na uniwersytecie w Bremen wydało własny katalog polskich periodyków niezależnych z lat 1976-1989 (drugie, uzupełnione wydanie ukazało się w 1992 roku), w opracowaniu Angeli Murche-Kikut.

Podjęty przez środowisko paryskiego *Kontaktu* w latach

58. „Polska prasa niezależna 1982-1987”. Lund 1987; „Książki niezależnych wydawnictw krajowych”. Lund 1987.

59. [Wł. Chojnacki, W. Chojnacki] Józefa Kamińska (ps.) „Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce 13 XII 1981-VI 1986”. Paris 1988.

80-tych, projekt bibliografii zawartości prasy „drugiego obiegu” nie został zrealizowany, a jedynym jego efektem jest niewielka broszura.

Wspomnieć wypada też o niewielkiej bibliografii adnotowanej Włodzimierza Twierdochlebowa „Solidarność. A biblio-historiography of the Gdańsk strike and birth of Solidarity Movement” (Menlo Park 1983).

BIBLIOGRAFIE NIEPOLSKIE OPRACOWANE NA EMIGRACJI PRZEZ POLAKÓW ORAZ BIBLIOGRAFIE REJESTRUJĄCE POLONICA

Dużą liczbę poloniców notują także niepolskie bibliografie: Wojciecha Zalewskiego „Slavic and East European collections at the Stanford University Libraries” (1987) oraz „Slavica Canadiana” pod red. S. Rydnicki’ja. Wymienić należy również opracowane przez Ryszarda K. Lewańskiego: „Subject collections in European libraries” (1978) – przewodnik po zbiorach tematycznych (2 wyd.), trzytomową „A bibliography of Slavic dictionaries” (1959-63) a także Edwarda Stankiewicza „A Selected Bibliography of Slavic Linguistic” (2 tomy, Hage 1966-1970).

Należy do tego dodać bibliografie opracowane przez bibliografów innych państw, np.: D. Zeichnera i A. Szechter „Bibliography of Hebrew and Yiddish publications in Polish since 1944” (Jerusalem 1987); O.M. Selberg „Polsk litteratur i norsk oversettelse 1826-1989. En bibliografi” (1991); P. Friedmana „The bibliography of the Warsaw Ghetto” (1952); bibliografie czeskie i słowackie: K. Fricákovéj „Pol’ská literatúra na Slovensku 1945-1971. Bibliografia prekladov” (1973) czy M. Šoutovej „Polská literatura c českých překladech (1945-1979)” (1982); bibliografie niemieckie: M. Fischbach-Pospelova „Polnische Literatur in Deutschland” (1960); Ingrid Kuhnke „Polnische Prosaliteratur in DDR-Verlagen 1949-1982” (1986), I. Kuhnke, F. Krause „Polnische schöne Literatur in deutscher Übersetzung 1900-1971. Bibliographie” (1975), K. Staemmlera „Polnische Literatur in deutscher Uebersetzung 1945-77” (1977) uzupeł-

niona i doprowadzona do 1985 roku przez Krzysztofa A. Kuczyńskiego w Darmstadt (1987).

BIBLIOGRAFIE DOTYCZĄCE EMIGRACJI WYDANE W KRAJU

Wydawany od 1946 roku przez Bibliotekę Narodową „Przewodnik Bibliograficzny” nie notuje druków emigracyjnych, dlatego główny ciężar dokumentacji bibliograficznej polonistów ukazujących się poza krajem spadł na badaczy polskich żyjących w oddaleniu od ojczyzny. W Polsce podobne prace zostały podjęte, przez najbardziej do tych celów predestynowany Instytut Bibliograficzny BN, dopiero po 1956 roku.

Na I ogólnopolskiej konferencji bibliografów w 1956 roku uznano konieczność kontynuowania przedwojennego „emigracyjnego” dodatku do „Urzędowego Wykazu Druków” tj. bieżącego dokumentowania i ewidencji polonistów. W efekcie zainicjowana została seria wydawnicza „Polonica zagraniczne”, której tom 1 za rok 1956, w opracowaniu Janiny Keck i Aliny Łasiewickiej, rejestrujący również książki wydane w krajach bloku sowieckiego, ukazał się w 1960 roku. Tom 2 i 3, za lata 1957/8 i 1959, opracowane przez Wandę Humięcką-Rogozińską i Helenę Olszewską, ukazały się (wraz z uzupełnieniami) odpowiednio w 1962 i 1964 roku. Bibliografia ukazuje się po 1989 roku z przyzwoitą regularnością; ostatni tom „Polonistów”, za rok 1988, wydany został pod red. Danuty Bilikiewicz-Blanc w 1996 roku.

„Polonica zagraniczne” drukowane były z dużym opóźnieniem z powodu trudności w zebraniu i weryfikacji materiału (nie istniała w tym względzie żadna formalna współpraca z Biblioteką Polską w Londynie) oraz nacisków cenzury. Jedyne połowę opisów oparto na autopsji, pozostałe zaczerpnięte zostały z drukowanych bibliografii emigracyjnych; nieumiejętność wykorzystania zasobów bibliotek w Polsce i ograniczenie się do zbiorów BN znacznie zaważyło na kompletności tego bardzo cennego wydawnictwa. Każdy zeszyt wychodził w minimalnym nakładzie, zaspokajającym

zaledwie potrzeby głównych krajowych bibliotek naukowych (niektóre tomy poniżej 100 egz.) i z nadrukiem „do użytku wewnętrznego”, co dodatkowo ograniczało zasięg odbiorców. Wcześniej opisy polonistów zagranicznych zgrupowane były w dwóch kartotekach: a) za okres 1901 – sierpień 1939; b) za okres IX 1939-1955. Obie kartoteki uzupełniano opisami dzieł napływających do BN oraz wypisami z bibliografii⁶⁰. W lutym 1960 roku rozpoczęto opracowanie redakcyjne kartoteki za lata 1939-1955, lecz pierwszy tom (litery A-J) bibliografii ukazał się dopiero w 1975 roku; tom 3 (R-Z) wyszedł w 1992. W zapowiedziach jest jeszcze tom 4 zawierający indeksy.

Jedynym krajowym badaczem zajmującym się całością zagadnień związanych z dokumentacją dorobku bibliografii emigracyjnej był zmarły w 1991 roku Władysław Chojnacki, historyk książki i bibliofil, autor licznych prac na temat dorobku wydawniczego Polonii w obu Amerykach w XIX i XX wieku. Jego artykuł „Stan i potrzeby bibliografii Polonii zagranicznej. Szkic bibliograficzny” drukowany w *Problemach Polonii Zagranicznej* dotyczył jeszcze wyłącznie okresu do 1939 roku, a autor świadomie pominął problematykę dokumentowania dorobku emigracji wrześnieowej z powodu – jak to napisał – „niemożności dotarcia w kraju do kilkuset publikacji i artykułów bibliograficznych opracowanych i wydanych przez emigrację wojenną”⁶¹.

Napisany 15 lat później artykuł „Dokumentacja bibliograficzna Polonii zagranicznej w latach 1961-1975” zawierał już syntezę całokształtu dorobku polskiej i obcej myśli badawczej i był pierwszym (i jedynym) tekstem omawiającym szczegółowo dokonania niezbyt obfitej bibliografistyki krajowej na tle prac emigracyjnych⁶².

Ogromną wartość poznawczą posiadają również druko-

60. H. Olszewska, „Polonica zagraniczne w Bibliotece Narodowej”. *Problemy Polonii Zagranicznej* (W-wa) 1962-1963 T.3, s. 270-272; „Sprawozdania BN za lata 1957-1960”. W-wa 1987, s. 71-72.

61. Wł. Chojnacki, „Stan i potrzeby bibliografii Polonii Zagranicznej”. *Problemy Polonii Zagranicznej* (W-wa) 1961, T. 2 s. 7-37;

62. Idem, „Dokumentacja bibliograficzna Polonii Zagranicznej w latach 1961-1975”. *Przegląd Zachodni* (Poznań) 5-6/1975, s. 11-39.

wane najczęściej w *Problemach Polonii Zagranicznej i Przeglądzie Polonijnym* recenzje Władysława Chojnackiego z bibliografii wydawanych na emigracji. Zawarte w recenzjach uzupełnienia są efektem wieloletniej pracy badawczej i poszukiwań w wielu bibliotekach na świecie. Największą indywidualną pasją Władysława Chojnackiego było gromadzenie druków konspiracyjnych i nielegalnych wydawanych w Polsce w latach 1939-53, 1976-1990. Rozwinął ją na niezwykłą skalę w okresie „Solidarności”, poświęcając się rejestrowaniu druków wydanych poza zasięgiem cenzury. Efektem stały się znakomite bibliografie, w tym m.in. wydawana anonimowo w *Kulturze*, a później opublikowana w książce (wspólnie z synem Wojciechem), bibliografia publikacji podziemnych za lata 1981-1986⁶³.

Zadania dokumentacyjno-bibliograficzne realizowały statutowo główne biblioteki i instytuty naukowe na wyższych uczelniach polskich z Biblioteką Narodową (Instytut Bibliograficzny oraz utworzona w 1990 roku Pracownia Dokumentacji Księgozbiorów Historycznych⁶⁴) i powstałym w 1927 roku Zakładem Polonijnym (jako część Polonijnego Ośrodka Naukowo-Dydaktycznego – od 1974 roku przemianowany na Instytut Badań Polonijnych), zwanym obecnie Instytutem Polonijnym na czele oraz Zespół Bibliograficzny Ossolineum we Wrocławiu i utworzony w 1973 roku Zakład Badań nad Polonią Zagraniczną PAN w Poznaniu. Publiko-

63. W. Bienkowski, „Władysław Chojnacki – badacz książki i bibliofil. *Studia Bibliologiczne* (Katowice), 1994, T.8, s. 7-16. Najważniejszymi pracami bibliograficznymi Chojnackiego są: „Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych wydanych pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945” (W-wa 1970) oraz jej uzupełnienie dla okupacji sowieckiej z lat 1939-1941, 1944-1953, wydane pośmiertnie przez syna Wojciecha i Marka Jastrzębskiego w 1996 roku, a także wydana pod ps. Józefa Kamińska „Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce 13 XII 1981 – VI 1986”. Paris 1988.

64. A. Kłossowski, „Historia książki polskiej za granicą. Problemy badawcze”. Warszawa 1980; Idem, „Książka polska za granicą i jej instytucje. Przedmiot oraz organizacja prowadzonych w Polsce prac badawczych i dokumentacyjnych”. Referat wygłoszony 29.08.1996 roku we Wrocławiu na 18. sesji Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie (maszynopis).

wane efekty tych prac są niestety, poza dorobkiem BN, mizerne, chociaż skądinąd wiadomo, że od wielu lat w ramach Instytutu Badań Polonijnych UJ realizowane są bibliografie skupisk polonijnych obu Ameryk i Australii, których wynikiem jest pokaźnych rozmiarów bibliografia Ireny Paczyńskiej i Andrzeja Pilcha⁶⁵.

Również zaproponowany w 1 zeszycie *Przeglądu Polonijnego* (1975) „Jednolity program zadań poznawczych w zakresie badań polonijnych” zakładający m.in.: opracowanie polonijnego słownika bio-bibliograficznego oraz gromadzenie bieżącej bibliografii do dziejów Polonii nie został zrealizowany⁶⁶.

Można zaryzykować stwierdzenie, że prace bibliograficzne w Polsce, poza *Polonicami Zagranicznymi*, notowały głównie (także z powodów cenzuralnych) cztery typy wydawnictw powstałych poza granicami kraju:

a) wydawnictwa wydane do roku 1939 ze szczególnym uwzględnieniem dorobku Wielkiej Emigracji;

b) wydawnictwa lewicowe i komunistyczne skupisk polonijnych w XX-leciu międzywojennym i II wojnie światowej oraz dorobek wydawniczy Polonii w krajach bloku sowieckiego;

c) współczesny dorobek Polonii zagranicznej (zarobkowej) w ośrodkach o minimalnym znaczeniu politycznym (Brazylia, Argentyna, Urugwaj, Dania, Westfalia, Nadrenia itp.). W zdecydowanej większości były to bibliografie prasy;

d) przekłady dzieł pisarzy polskich wydane poza Polską.

BIBLIOGRAFIE OGÓLNE

Bibliografia bieżąca *Polonica Zagraniczne* doprowadzona została do roku 1983 (1993) i wraz z kwartalnikiem *Books*

65. Andrzej Pilch, Wstęp, [w:] „Materiały do bibliografii dziejów emigracji oraz skupisk polonijnych w Ameryce Północnej i Południowej w XIX i XX wieku”. Kraków 1979 s. 13-18.

66. Hieronim Kubiak, „O koncepcję badań polonijnych w kraju”. *Przegląd Polonijny*. (Wrocław) 1/1975, s. 26.

in Polish wydawanym w Londynie stanowi najpełniejsze bieżące opracowanie bibliograficzne na temat emigracji wrześniowej. Bardzo cennym uzupełnieniem *Poloniców Zagranicznych* są przechowywane w Instytucie Bibliograficznym BN kartoteki artykułów o Polsce z prasy krajów socjalistycznych (bez NRD) oraz Albanii, Danii, Norwegii i Szwecji, pozyskane na podstawie umowy o międzynarodowej wymianie bibliograficznej z 1957 roku. Fragment tych kartotek został wykorzystany w wydawnictwie Instytutu Polsko-Radzieckiego *Przegląd Bibliograficzny: Polonica w ZSRR* (od IV 1956 roku).

Wydawana w kraju „Bibliografia bibliografii polskich” W. Hahna i H. Sawoniaka oraz seryjna, wydawana przez Instytut Bibliograficzny BN, bieżąca „Bibliografia bibliografii i nauki o książce” rejestrowały bibliografie dotyczące emigracji w niewielkim zakresie i dopiero od lat 60-tych. Ograniczały się jednak do spisania prac wydanych w kraju, jakkolwiek nie istniały w tym względzie żadne formalne zakazy. Dokumenty i zalecenia GUKPPiW dopuszczały zamieszczanie informacji o pracach emigracyjnych w publikacjach „mających charakter ściśle naukowy, bibliografiach, indeksach itp.”⁶⁷. Twórczość literacka emigracji odnotowywana bywała, w różnych okresach z różnym powodzeniem, w „Polskiej Bibliografii Literackiej IBL” i jedynie praca Ludomiry Ryll i Janiny Wilgat „Polska literatura w przekładach: Bibliografia 1945-1970” (W-wa 1972) jest w tym względzie jednym z niewielu cennych uzupełnień podobnych opracowań drukowanych na obczyźnie.

Druki emigracyjne do 1939 roku miały znacznie więcej szczęścia. Kazimiera Tatarowicz opracowała bardzo interesujący i rzeczowy „Katalog poloniców periodycznych wydanych zagranicą do roku 1939 – Ze zbiorów BJ” (1961), a własne katalogi prasy emigracyjnej z tego okresu posiadają również Biblioteka UW i Biblioteka Kórnicka. Ta ostatnia spisała ponadto własne druki zwarte dotyczące głównie Wielkiej Emigracji. Polskie czasopisma emigracyjne znajdują się również w ogólnych katalogach czasopism przygotowa-

67. „Czarna księga cenzury”; T.1. Londyn 1977, s. 54-56.

nych przez większość dużych bibliotek naukowych w Polsce, m.in.: BJ, Ossolineum, Bibliotekę SGPiS, Bibliotekę UMK oraz w „Centralnym katalogu czasopism wojskowych” T.1 (1968), a w Instytucie Bibliograficznym BN znajduje się nie publikowana bibliografia „Materiały do bibliografii tytułów czasopism. Część C: Czasopisma stanowiące polonica zagraniczne 1901-1976”.

Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych publikowała w latach 1965-92 dziewięć „Katalogów mikrofilmów i fotokopii poloniców z archiwów zagranicznych” lecz w niewielkim nakładzie i przez długi czas „na prawach rękopisu”. Nie obejmują one co prawda archiwów i instytucji naukowych emigracyjnych czy polonijnych, ale są ważnym uzupełnieniem dla dwóch znakomitych informatorów o zasobach centralnych archiwów państwowych opracowanych przez Edwarda Kołodzieja: „Emigracja z ziem polskich i Polonia 1865-1939” (Kraków 1988) oraz „Emigracja z ziem polskich i Polonia 1939-1965” (Warszawa 1996), wykraczających poza ramy chronologiczne⁶⁸.

Specyficzną bibliografią emigracyjną jest „*Polonia Zagraniczna*” (później jako *Polonia*) Wojciecha Chojnackiego, rejestrująca teksty wydane w Polsce a dotyczące emigracji polskiej. Opracowywana od 1976 roku w krakowskim Instytucie Polonijnym UJ, a później w Poznaniu w Zakładzie Badań nad *Polonią Zagraniczną* PAN, jest jednak jedynie wyborem z „Bibliografii zawartości czasopism” (uzupełnionym o rzadkie wydawnictwa zwarte) i nie obejmuje prasy podziemnej. Pozwala jednak dostrzec braki i zaniedbania w badaniach nad dziejami wychodźstwa. Ostatni tom bibliografii ukazał się w opracowaniu Wojciecha Chojnackiego, Agnieszki Kraszewskiej i Piotra Kraszewskiego w 1991 roku⁶⁹. Jej uzupełnieniem jest zestawienie „Bibliografia publikacji prasowych o najnowszej emigracji z lat 1980-1987” opubli-

68. Ostatni: „Katalog mikrofilmów i fotokopii Poloniców z archiwów zagranicznych”, z. 9. „Wykaz mikrofilmów Punktu Konsultacyjnego PISE w Warszawie z serii ‘Processus Consistoriales’ i ‘Processus Datarie’ Archiwum Watykańskiego”. Warszawa 1992.

69. „‘Polonia’. Bibliografia publikacji wydanych w kraju w roku 1989, wykaz z uzupełnieniami za rok 1988”. Poznań 1991.

kowe w *Przeglądzie Polonijnym* (1988) oraz, jedyny taki wypadek, opublikowany w 1994 roku skorowidz tematyczny miesięcznika „Tematyka emigracyjna w Więzi 1958-1993” w opracowaniu Pawła Kądzioły, zawiera 272 pozycje.

BIBLIOGRAFIE REGIONALNE

Polskie regionalne bibliografie Śląska, Pomorza czy Wielkopolski, notowały druki zwarte i drobne artykuły prasowe ukazujące się poza krajem, ze szczególnym uwzględnieniem prac niemieckich. Najważniejsza z tych bibliografii, prowadzona przez ponad 30 lat przez Henryka Baranowskiego (obecnie kontynuowana przez Urszulę Zaborską) w Toruniu „Bibliografia Pomorza” daje ponadto przegląd literatury skandynawskiej, sowieckiej i innych krajów europejskich. Baranowski jest ponadto autorem m.in. bibliografii „Uniwersytetu Wileńskiego” i niewielkiego opracowania „Polonica Dedeciana”, rejestrującego prace edytorskie i translatorskie Karla Dedeciusa z języka polskiego⁷⁰.

Najważniejszym krajowym opracowaniem regionalnym są przygotowane w Instytucie Badań Polonijnych UJ w Krakowie pod redakcją Ireny Paczyńskiej i Andrzeja Pilcha wspomniane już „Materiały do bibliografii dziejów emigracji oraz skupisk polonijnych w Ameryce Północnej i Południowej w XIX i XX wieku” (1979). Pokażnych rozmiarów praca jest jednak nieudaną, pospieszną i niedokładną kompilacją istniejących opracowań bibliograficznych wydanych wcześniej na emigracji i w kraju.

Dokumentacją dorobku skupisk emigracyjnych zagranicą zajmowali się m.in.:

Władysław Chojnacki, Ryszard Schnepf, Krzysztof Smolan (Ameryka Łacińska);

Władysław i Wojciech Chojnacy, Jan Fiebig (Kanada);
Wojciech Chojnacki (Dania);

Andrzej Paczkowski, T. Cieślak, M. Szulkin (Francja);

70. [H. Baranowski], „Bibliografia książek Karla Dedeciusa”, [w:] *Polonica Dedeciana*. Toruń 1986, s. 27-41.

Wiesław Eder (Belgia, Holandia, Luksemburg);
Jerzy Myśliński (Czechosłowacja);
Marek Andrzejewski (Szwajcaria);
Władysław Chojnacki, Jan Flebig (Kanada);
Jan Lenczarowicz (Australia);
Irena Michalak, Zdzisław Antoniewicz, Danuta Jakubiec
(Węgry);
Franciszek Paprocki (NRD).

Najcenniejsze są jednak opracowania dotyczące polonistów w republikach dawnego Związku Sowieckiego bez względu na kontekst polityczny i wiarygodność podejmowanych badań (nie notuje np. ze zrozumiałych względów, druków wydanych w samizdacie czy tamizdacie). Dokumentowaniem tej części wydawnictw polonijnych zajmowali się m.in. Jerzy Myśliński, Andrzej Ślisz (Białoruś sowiecka, Litwa sowiecka); Jarosław Daszkiewicz (Ukraina sowiecka); Andrzej Ślisz, Krystyna Sierocka, Paulina Pakier, Jerzy Myśliński (Rosja sowiecka).

Na wyróżnienie zasługują ponadto: Wojciecha Chojnackiego „Bibliografia wydawnictw zwartych Polonii Amerykańskiej 1867-1900” (1991); Adama Winiarza „Bibliografia prasy polskiej na Dalekim Wschodzie w latach 1917-1949” (w *Kwartalniku Historii Prasy Polskiej* 1986); uzupełniająca bibliografię Jana Kowalika o tytuły wydane przed 1939 rokiem, Krystyny Pytlarczyk „Wykazy czasopism w języku polskim wydawanych w latach 1939-41 oraz 1944-45 na terenie Litwy, Białorusi i Ukrainy” (1966), a także Jana Lencznarowicza „Prasa i społeczność polska w Australii 1928-1980” (Kraków 1994), notująca 157 tytułów prasy, w dużej części nie znanej Kowalikowi.

BIBLIOGRAFIE SPECJALISTYCZNE

W latach 60-tych coraz częściej krajowe bibliografie tematyczne rejestrowały – chociaż wybiórczo – prace drukowane poza krajem. Pokażna liczba druków emigracyjnych znajduje się m.in. w „Polskiej Bibliografii Literackiej”, „Polskiej Bibliografii Historycznej”, w pracy Józefa Skrzypka

„Bibliografia pamiętników polskich do 1964 r.” oraz w „Polskiej Bibliografii Wojskowej”, której znakomitym uzupełnieniem jest interesujące zestawienie Zofii Szmyd „Armia Krajowa w piśmiennictwie na obczyźnie 1939-1990. Wybór” (1992), przygotowane w Wojskowym Instytucie Historycznym. Szczególnym rodzajem bibliografii krajowych notujących polonica są bibliografie przekładów książek wydanych poza Polską. Pierwszym ważnym przyczynkiem na ten temat była bibliografia Janiny Wilgat „Literatura polska w świecie. Bibliografia przekładów 1945-1961” (W-wa 1965) uzupełniona i poszerzona wspólnie z L. Ryll⁷¹. Odnotować należy również cztery tomy „Polskiej literatury pięknej od XVI w. do początków XX w. w wydawnictwach rosyjskich i radzieckich. Bibliografia przekładów oraz literatury krytycznej w języku rosyjskim w latach 1711-1975” Izaliny L. Kurant, opracowanej dzięki współpracy BN i Ogólnorosyjskiej Państwowej Biblioteki Literatury Zagranicznej w Moskwie (Wrocław 1982-1995).

Większość drobnych bibliografii tematycznych wydanych w kraju jest kompilacją, lub częściej wyborem, z opracowań emigracyjnych. Znakomitym wyjątkiem jest niewielka publikacja Jana Baumgarta poświęcona niemieckiemu „Publikationsstelle”⁷² oraz prace Władysława i Wojciecha Chojnackich podejmowane samodzielnie lub wspólnie. Najciekawszą z nich są 2 tomy „Bibliografii kalendarzy polonijnych” – pierwszy obejmujący emigrację lat 1838-1982, drugi rejestrujący druki od początków XVIII wieku wydane na Mazurach, Śląsku i Ziemi Cieszyńskiej (1984-1986). Ważną wydaje się również opracowana przez Władysława Chojnackiego wspólnie z Janem Kowalikiem „Bibliografia niemieckich bibliografii dotyczących Polski 1900-1958” (1960) korespondująca z wcześniejszym artykułem Jana Kowalika „Polska w bibliografii powojennych Niemiec” (Paryż 1955).

71. L. Ryll, J. Wilgat, „Polska literatura w przekładach. Bibliografia 1945-1970”. W-wa 1972. Bibliografia rejestruje dzieła emigrantów.

72. J. Baumgart, „Tajna organizacja nauki niemieckiej”. *Przegląd Zachodni* (Poznań) 11-12/1947, 1/1948.

W najbliższym czasie spodziewać się też należy wydania, opracowywanej od dziesięciu lat wspólnie przez bibliotekę UMK w Toruniu i Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, bibliografii piśmiennictwa na temat stosunków kulturalnych polsko-niemieckich. Tymczasem ukazała się obszerna „Bibliografie der deutsch-polnischen Wechselbeziehungen in der Literatur” G. Kozielka (Wrocław 1994).

Z bibliografii tematycznych należy wymienić Pauliny Pakier „Katalog prasy wojennej Ludowego WP 1943-1945” (1965) i Jana Myślińskiego „Prasę Związku Patriotów Polskich w ZSSR”. Tadeusz Gasztold opracował „Polską prasę jeniecką” obejmującą 14 druków wydanych przez władze niemieckie oraz konspiracyjnie w obozach jenieckich, głównie na terenie Rzeszy, w czasie wojny (1975), a Jan Fiebig opublikował „Lewicową prasę polonijną w USA”.

Publikowane w *Problemach Polonii Zagranicznej, Przeglądzie Polonijnym czy Studiach Polonijnych* niewielkie zestawienia bibliograficzne prasy emigracyjnej oraz przyczynki monograficzne poszczególnych tytułów dotyczą głównie Polonii przedwrześniowej. Stosunkowo najwięcej cennych materiałów zawierają roczniki *Przeglądu Zachodniego, Kwartalnika Historii Prasy Polskiej* oraz *Zeszytów Prasoznawczych*.

„Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej. Bibliografia” wydana pod red. Jadwigi Czachowskiej (T. 1-2 1983-84) notuje życiorysy i szczegółowe zestawienia dorobku kilku pisarzy emigracyjnych. Fragmentaryczne zestawienia bibliograficzne własnej twórczości, publikowane przy okazji edycji utworów, posiadają w Polsce: Witold Gombrowicz⁷³, Stefan Themerson⁷⁴, Tymon Terlecki⁷⁵, Jan Lechoń⁷⁶,

73. Z. Biłek-Dabrowska, „Materiały do bibliografii twórczości Witolda Gombrowicza”, [w:] „Gombrowicz i krytycy”. Kraków 1984.

74. Kazimierz Askanas w: *Notatniku Płockim* 4/1988.

75. Bibliografia w wydanej w 1987 roku „Krytyce personalistycznej”.

76. M.in. w: S.J. Kowalski, „Jan Lechoń jako redaktor i publicysta w okresie nowojorskim”. Lublin 1996.

Wacław Iwaniuk⁷⁷, Stanisław Vincenz⁷⁸, Józef Czapski⁷⁹, Leszek Kołakowski⁸⁰, Józef Mackiewicz⁸¹, Gustaw Herling-Grudziński⁸², Adam Czerniawski⁸³ i inni. Po 1989 roku biblioteki publiczne w Polsce przygotowały kilka, niewielkiej wartości, osobowych przeglądów bibliograficznych pisarzy emigracyjnych, w tym: Aleksandra Wata, Marka Hłaski, Melchiora Wańkowicza i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Pierwszą polską bibliografię twórczości otrzymał również Joseph Conrad⁸⁴.

Obszerną bibliografię zawierającą hasła autorskie pisarzy i publicystów emigracyjnych zamieszczone w słownikach: „Małym słowniku pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980” wydanym pod redakcją B. Klimaszewskiego (W-wa 1992) oraz, przede wszystkim, w znakomitym leksykonie „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury: słownik biobibliograficzny”. T. 1-4 (A-K) (W-wa 1994-1996).

W ostatnich latach, szczegółowo omówiony został również w badaniach krajowych dorobek edytorski kilku głównych wydawców emigracyjnych, np. Krystyny i Czesława Bednarczyków (Oficyna Poetów i Malarzy)⁸⁵, Kazimierza Romanowicza (Libella), Anatola Girsy, Stanisława Gliwy i

77. R. Bucha, „Bibliografia Wacława Iwaniuka”, [w:] „Szkice o twórczości Wacława Iwaniuka”. Katowice 1992.

78. W „Poradniku Bibliotekarza” w 1987 roku.

79. M.in.: M.A. Supruniuk, „Trzy ‘podróże’ Józefa Czapskiego do Polski”. Paryż-Toruń 1993 (odbitka z *Kultury* 4/1993, uzup. o bibliografię); „Józef Czapski – podziemna korona”. Wybór, oprac. i komentarz J. Marciniak, Poznań 1993.

80. Bibliografia w: M. Flis, „Leszek Kołakowski – teoretyk kultury europejskiej”. Kraków 1992.

81. Bibliografia przedmiotowa i podmiotowa krajowa, zawarta w: „Nad twórczością Józefa Mackiewicza”. Szkice pod red. M. Zybury. W-wa 1990.

82. Spis przygotowany przez Z. Kudelskiego w: „Świat Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Katalog wystawy w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie”. Lublin 1994, s. 31-37.

83. Bibliografia w: M. Kisiel, „U podstaw twórczości Adama Czerniawskiego”. Gliwice 1991.

84. W. Perczak, „Polska bibliografia conradowska 1896-1992”. Toruń 1993.

85. Najpełniej w: A. Kłossowski „45 lat Oficyny Poetów i Malarzy z Londynu”. Szczecin 1996. Tam wcześniejsze opracowania krajowe.

Instytutu Literackiego w Paryżu. W Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu opracowane zostały dwa tomy uzupełnień do czterech voluminów bibliografii *Kultury* paryskiej, zawierające:

(a) opisy kilkuset książek, broszur i druków ulotnych wydanych przez Instytut Literacki w latach 1946-1990, ze szczególnym uwzględnieniem nadbitek drukowanych na papierze biblijnym i wysyłanych potajemnie do kraju (1994)⁸⁶, (b) wykaz przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w niezależnych wydawnictwach w Polsce w latach 1977-1990 (1995)⁸⁷.

Obie bibliografie zawierają ponadto najpełniejszy z opracowanych spis materiałów do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu.

W dwutomowej publikacji „Wiadomości i okolice”, wydanej w Toruniu, zamieszczona została ponadto podstawowa bibliografia na temat londyńskich *Wiadomości*, opracowana przez Annę Supruniuk. W przygotowaniu znajduje się również bibliografia zawartości *Wiadomości* za lata 1940-1981, której realizację postuluje się od dawna.

Mirostław Adam SUPRUNIUK

86. M.A. Supruniuk, „*Kultura: Materiały do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu*”, T. 1: Bibliografia działalności wydawniczej 1946-1990 (Uzupełnienia). Toruń 1994.

87. Idem, „*Kultura: Materiały źródłowe do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu*”, T.2: Bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu w niezależnych oficynach wydawniczych w Polsce w latach 1977-1990. Warszawa 1995.

DOKUMENTY

Zamieszczamy poniżej znajdujący się w Polskim Instytucie i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie – pod sygnaturą A.XII.3/40 – dokument, którego charakter można określić jako raport, sprawozdanie czy też memorandum. Niewątpliwie miał on adresata, władzę nadrzędną, można się domyślić, Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ewentualny zamiar przekazania go prasie należy – ze względu na ówczesną sytuację polityczną – wykluczyć.

Zarówno ten dokument, jak i dwa dalsze, przygotował i podał do druku Kazimierz Zamorski.

Uwaga ogólna odnośnie pisowni i nazewnictwa:

Określenie „władz radzieckich” – jeśli się na nie zgodzimy – klóci się ze skrótem ZSSR użytym konsekwentnie w całym tekście dokumentu. Ale „Kazachstańska SRR”, podobnie „Ukraińska SRR”.

Skrót LKSZ oznacza Ludowy Komisariat (dziś ministerstwo) Spraw Zagranicznych. „Narkomindiel” to rosyjski skrót tej instytucji: Narodnyj Komissariat Inostrannyh Diel.

Błędna, dość częsta (np. Anders: „Bez ostatniego rozdziału”), pisownia nazwiska Henryka Ehrlicha – poprawnie: Erlich.

REDAKCJA

SPRAWA ŻYDÓW – OBYWATELI POLSKICH
W ŚWIETLE OFICJALNYCH
DOKUMENTÓW ORAZ PRAKTYKI WŁADZ
RADZIECKICH

11.8.1942

Zasadnicze stanowisko władz polskich.

Polskie władze w ZSSR, zgodnie z podstawowymi zasadami ustrojowymi Rzeczypospolitej Polskiej, nie czyniły i nie czynią żadnych różnic wśród obywateli polskich (z daty dnia 1 września 1939 r.), niezależnie od ich narodowości, wyznania i rasy¹. Na takim też stanowisku wydawały się stać również władze ZSSR w pierwszym przynajmniej okresie po nawiązaniu stosunków w sierpniu 1941 r. Wśród zwolnionych na podstawie dekretu Rady Najwyższej ZSSR z dnia 12.8.1941 r. z więzień i obozów obywateli polskich, znajdowała się również znaczna ilość Żydów oraz innych narodowości niepolskich. Byli oni traktowani na równi z Polakami i uważani wówczas za obywateli polskich, czego wyraźnym dowodem jest nota LKSZ No 13, z 23.9.1941 r., w której LKSZ komunikując o zwolnieniu 10 (z pośród stukilkudziesięciu osób o zwolnienie których w pierwszej kolejności prosiła Ambasada), wymienił wśród nich Wiktora Altera i Henryka Ehrlicha, jako obywateli polskich².

1. Jest zupełnie niezrozumiała, ani ze względów prawnych ani dyplomatycznych, wstawka ograniczająca czasowo – do 1 września 1939, bo i tak to można interpretować – prawa obywatelskie osób „niezależnie od ich narodowości, wyznania i rasy”.

2. Jest co najmniej zastanawiające, że w wydanej w dniu 12 sierpnia 1941 ściśle tajnej Decyzji Politbiura KC WKP(b) „O trybie zwalniania obywateli polskich, amnestionowanych zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSSR” brak jest definicji obywatela polskiego, *ergo*

Żydzi w PSZ w ZSSR.

Znaczna część zwolnionych z więzień i obozów udawała się bezpośrednio do szeregów organizujących się w ZSSR Polskich Sił Zbrojnych. Wśród nich było również sporo Żydów. W dn. 9.10.1941 r. przedstawiciele Syjonistów Rewizjonistów, zwrócili się do dowódcy PSZ w ZSSR z wnioskiem o utworzenie w łonie PSZ oddzielnego legionu złożonego z Żydów. Wniosek ten wywołał poważne zastrzeżenia ze strony innych ugrupowań żydowskich i gen. Anders, po naradzie w dniu 24.10.1941 r. z przedstawicielami społeczeństwa żydowskiego (Bund i Syjoniści), propozycję tworzenia oddzielnego legionu żydowskiego odrzucił, stając na stanowisku, iż Żydzi, podobnie jak wszyscy inni obywatele polscy, będą odbywać służbę wojskową na równych prawach w jednolitym wojsku polskim³. Na naradzie powyższej gen. Anders zapowiedział zwalczanie wszelkich objawów antysemityzmu w wojsku i w dniu 14.11.1941 r. wydał specjalny rozkaz, w którym, mając na celu „ustalić jasno jednolitą i niedwuznaczną linię ustosunkowania się podwładnych mi dowódców i żołnierza polskiego do sprawy żydowskiej w naszej armii” oraz „położyć kres wszelkim złośliwym insynuacjom i plotkom, rodzącym się poza naszymi plecami i rzekomym antysemityzmie w wojsku, pochodzącym prawdopodob-

rozróżnienie „Ukrainiec, Białorusin, Żyd” itp. musiało być wynikiem późniejszej (sierpień-listopad) dotychczas nie znanej decyzji. „Polscy jeńcy wojenni w ZSSR 1939-1941. Z Archiwów sowieckich”, tom I, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, opr. prof. dr hab. Wojciech Materski, Warszawa 1992, str. 77.

3. Błędnie podana data interwencji syjonistów rewizjonistów. Faktycznie „Memoriał” w sprawie utworzenia Legionu Żydowskiego jest datowany „Buzuluk dn. 10/X.1941 r.” i został podpisany przez inż. Mirona Szeskina, Komendanta Głównego Związku Rezerwistów Żydów w Polsce, i adw. Marka Kahana, członka Rady Naczelnej Związku Wydawców Polskich. Pełny tekst memoriału, udostępniony autorowi tych uwag przez dr. Kahana, jest w posiadaniu Redakcji *Zeszytów*. Rzekomi inicjatorzy „odrębności żydowskiej” Alter i Erlich („Bez ostatniego rozdziału”, str. 99), jako bundowcy stanowczo sprzeciwili się pomysłowi Legionu.

nie z wrogich nam źródeł”, kategorycznie stwierdzał:

1) że Żydzi-obywatele polscy mają takie same prawa i obowiązki służenia w wojsku polskim jak i inni obywatele Rzeczypospolitej,

2) w wojsku mają być traktowani na równi z innymi, szczerze i serdecznie, i obdarzani takimże zaufaniem, jak i inni żołnierze PSZ,

3) żeby uniknąć wszelkich nieporozumień wyjaśniał, że w obecnym stadium rekrutacji PSZ w ZSSR, dotyczą Żydów te same ograniczenia w przyjmowaniu ich do służby czynnej, jak i Polaków, tj. natychmiastowemu wcieleniu podlegają: oficerowie, podoficerowie zawodowi, szeregowi czynnej służby oraz ochotnicy, którzy przeszli przeszkolenie w W.P. i zostaną przyjęci przez komisję poborową. Wszyscy inni zostają skierowani do południowych republik ZSSR, gdzie przeprowadzona będzie ich rejestracja, jako dalszej rezerwy uzupełnień. Powyższe podaję do wiadomości, żeby dowódcy mieli podstawę do dementowania rozsiewanych przez wrogów plotek, jakoby czyniono trudności Żydom chcącym wstępować do armii polskiej,

4) wszystkim podległym mi dowódcom nakazuję zwalczać kategorycznie wszelkie objawy rasowego antysemityzmu i nie dopuścić do jakichkolwiek wykroczeń w tym kierunku. Należy jasno i wyraźnie wyjaśnić podwładnym, że Polska zawsze stała na gruncie demokratycznym i tolerancyjnym i z tej linii obecnie nie zboczy. Wszelkie wystąpienia przeciwko obywatelowi polskiemu-Żydowi tylko dlatego że jest Żydem są niedopuszczalne. Do Żyda w wojsku stosować będziemy te same prawa co do Polaka⁴.

4. W „Szkicu tymczasowym sporządzonym przez prof. Kota”, „Tylko do wiadomości gen. Andersa” (patrz str. 124), bez podania daty, prawdopodobnie jesienią 1942 (IPMS, 138/257), można wyczytać, że gen. Anders „wydał 14 list. bardzo rozumny rozkaz o traktowaniu Żydów w Wojsku. Napotkał jednak właśnie w Tocku (Gen. Tokarzewski) na tak silną opozycję, że rozkaz ten uzupełnił ponownym, w którym znalazły się ustępy politycznie ryzykowne”. W tym ponownym rozkazie, datowanym 30 listopada 1941 r. Gen. Anders zapowiadał, że „będąc już gospodarzami u siebie, po wygranej kampanii sprawę żydowską załatwimy, tak jak tego będzie wymagać wielkość i suwerenność naszej Ojczyzny oraz zwykła ludzka sprawiedliwość”. Prof. Kot ubolewał, że ta zapowiedź „rozeszła się natychmiast za granicą i wywołała o D-cy W.P. opinię o wrogu Żydów”.

Trudności czynione przez władze radzieckie w wstępowaniu Żydów do PSZ w ZSSR.

Podczas gdy władze polskie stały na stanowisku całkowitego równouprawnienia w wojsku polskim Żydów-obywateli polskich, władze radzieckie zaczęły czynić różnego rodzaju trudności obywatelom polskim niepolakom, pragnącym się dostać do szeregów PSZ w ZSSR. W związku z nadchodzącymi w tej materii informacjami, Ambasada wystosowała w dniu 10.11.1941 r. do LKSZ notę No D-740/41, w której m.i. komunikowała:

„Wg otrzymanych informacji, wojenny komisarz Kazachstanu, gen. Szczerbakow w Ałma-Ata wydał zarządzenie, aby wszystkich obywateli polskich, wysiedlonych przez władze radzieckie z okupowanych terenów Rzeczypospolitej Polskiej, posiadających w dokumentach wystawionych przez te władze zanotowaną narodowość ukraińską, białoruską i żydowską, kierować do Armii Czerwonej, o ile odpowiadają warunkom wieku i zdrowia. Na interwencję zainteresowanych i męża zaufania Ambasady, gen. Szczerbakow oświadczył, iż działa na podstawie instrukcyj władz centralnych, które polecić miały traktować wszystkich obywateli R.P. narodowości niepolskiej, posiadających paszporty radzieckie, jako obywateli ZSSR... To samo nieoparte na żadnych obiektywnych przesłankach i sprzeczne z układem polsko-radzieckim z 30 lipca 1941 r., dzielenie obywateli polskich wg ich narodowości lub rasy, stosowane jest przez władze wojskowe Ałma-Ata, które i w tym wypadku zaśaniają się instrukcjami organów centralnych wobec obywateli polskich, zgłaszających się celem załatwienia formalności związanych z wstąpieniem do wojska polskiego w ZSSR. Tylko obywatele polscy narodowości polskiej otrzymują zezwolenie na przejazd do miejsca organizacji polskich oddziałów wojskowych, natomiast obywatele polscy z Ukrainy i Żydzi, spotykać się mają z kategoryczną odmową ze strony wymienionych władz. W konkluzji tej noty, ambasada prosiła LKSZ o „bezsronne stosowanie” do wszystkich obywateli polskich zasad wynikających z układu z 30.7.1941 r. oraz umowy wojskowej z 14.8.1941 r., a „pole-

gających na zagwarantowaniu każdemu zdolnemu do noszenia broni obywatelowi polskiemu, prawa do służenia w wojsku polskim w ZSSR”.

Teza radziecka w sprawie ograniczenia prawa do obywatelstwa polskiego wyłącznie dla Polaków.

Powyższa nota spowodowała oświadczenie ze strony LKSZ w sprawie uzależnienia posiadania obywatelstwa polskiego od narodowości poszczególnych osób. Już w czasie rozmów w pierwszych dniach września 1941 r. oraz w dniu 14.10.1941 r., przedstawiciele LKSZ, podając liczby obywateli polskich zwolnionych z zamknięcia na podstawie dekretu z 12.8.1941 r., zaznaczali, iż liczby te nie obejmują „obywateli b. polskich, którzy na mocy ustawy radzieckiej z 1.10.1939 r., uzyskali obywatelstwo radzieckie”, jednakże nie precyzowali bliżej swego stanowiska. Natomiast w odpowiedzi na notę Ambasady z dnia 10.11.1941 r. LKSZ w nocy z 1.12.1941 r. komunikował co nast.:

„Ambasada R.P. powołując się na fakty mobilizacji w Kazachstańskiej SRR do Armii Czerwonej jako obywatele radzieckich – obywatele narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej, którzy wyjechali z oblasti zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, kwestionuje słuszność tego zarządzenia uważając, iż jest ono sprzeczne z zasadami radziecko-polskiego porozumienia wojskowego z 14.8.1941 r. Ludowy Komisariat nie może się zgodzić z takim punktem widzenia Ambasady R.P. Ani umowa z 30.7. ani umowa z 14.8.1941 r. nie dają podstaw dla wysunięcia punktu widzenia, wyłożonego w aide-memoire Ambasady R.P. Zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSSR z 29.11.1939 r., wszyscy obywatele zachodnich oblasti Ukraińskiej i Białoruskiej SRR, którzy się znajdowali na terytorium wspomnianych oblasti na 1-2 listopada 1939 r., uzyskali zgodnie z ustawą „o obywatelstwie Związku Radzieckich Socjalistycznych Republik” z 19.8.1938 r., obywatelstwo ZSSR. Gotowość Rządu Radzieckiego uznania za obywateli polskich osób narodowości polskiej, które zamieszkiwały na 1-2 listopada 1939 r. wskazane wyżej terytoria,

świadczy o dobrej woli i ustępliwości Rządu Radzieckiego, ale bynajmniej nie może być podstawą dla analogicznego uznania za obywateli polskich osób innych narodowości, w szczególności ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej, ponieważ kwestia granic pomiędzy ZSSR a Polską nie jest rozstrzygnięta i podlega rozpatrzeniu w przyszłości”⁵.

Stanowisko rządu radzieckiego zostało odrzucone przez Ambasadę R.P. notą Dr. D-902/40 z dn. 9.12.1941 r. W nocy tej Ambasada podkreślała m.i. że:

1) ustawodawstwo polskie zbudowane jest na zasadzie równości wobec prawa wszystkich obywateli bez względu na ich narodowość lub rasę. Ambasadzie R.P. nie są też znane przepisy prawa radzieckiego, któreby tego rodzaju rozróżnienie lub różniczkowanie wprowadzały, albo sankcjonowały. Układ z 30.7.1941 r. oraz umowa wojskowa z 14.8.1941 r. w żadnym ze swych postanowień dot. obywateli polskich (amnestia, służba wojskowa), nie wprowadzają pojęcia narodowości lub rasy, odnoszą się zatem do wszystkich obywateli polskich. W tym stanie rzeczy Ambasada nie widzi możliwości zmiany swego stanowiska, wyrażonego w nocy D-740/41 z dnia 10.11.1941 r.

2) Fakt posiadania przez daną osobę obywatelstwa polskiego ustala prawo polskie, w szczególności ustawa z dnia 20.1.1920 r. o obywatelstwie Państwa Polskiego. Z tego względu oraz z powodów podanych wyżej w pkt. 1), Ambasada ma zaszczyt oświadczyć, że nie widzi możliwości przyjęcia do wiadomości

5. Przeciwstawienie dat podanych w obu powyższych ustępach *calendarium* pobytu gen. Sikorskiego w Rosji, chodzi głównie o cztery dni poprzedzające rozmowę ze Stalinem w dniu 3 grudnia 1941, pozwala na wysunięcie szeregu kłopotliwych pytań. Po pierwsze, czy Ambasada należycie przekazywała MSZ w Londynie raporty o stanowisku sowieckim odnośnie obywatelstwa polskiego; po drugie, czy Premier był odpowiednio poinformowany, po trzecie, jeśli odpowiedź na powyższe pytania jest pozytywna, dlaczego nie poruszył on tej piekielnie ważnej sprawy w czasie spotkania na Kremlu. Z odnośnego sprawozdania – „notatki spisane pod dyktando gen. Andersa, według notatek sporządzonych przez ambasadora Kota” („Bez ostatniego rozdziału”, wyd. 1949, str. 121) dowiedzieć się jednak można, że Anders liczy „na 150.000 ludzi, ale w tym jest także sporo elementu żydowskiego, który w wojsku służyć nie chce” i że – jak twierdził Stalin – „Żydzi to kiepscy wojacy”.

mości zawiadomienia zawartego w nocie LKSZ z dn. 1.12.1941 r., iż rząd radziecki gotów jest uznać za obywateli polskich spośród osób zamieszkujących 1-2.11.1939 r. na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, przejściowo zajmowanym zbrojnie przez Związek Radziecki – tylko osoby narodowości polskiej.

Agrumenta powyższe nie przekonały Rządu Radzieckiego, który notą No 2, z 5.1.1942 r. zakomunikował, iż „Ludowy Komisarjat po zapoznaniu się z przedstawionym w nocie Ambasady z dn. 9.12.1941 r. punktem widzenia na zagadnienie b. obywateli polskich spośród mieszkańców zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi – Ukraińców, Białorusinów i Żydów – nie widzi podstaw dla zmiany swego stanowiska przedstawionego w nocie z 1.12.1941 r.”.

Zasadnicza różnica poglądów między władzami polskimi a radzieckimi na sprawę obywatelstwa osób zamieszkałych na terytorium Rzeczypospolitej okupowanym we wrześniu 1939 r. przez wojska czerwone, występowała jeszcze niejednokrotnie w toku licznych rozmów, dotąd jednakże nie udało się doprowadzić do jednolitości zdania w tej sprawie. Władze radzieckie wykorzystując sytuację faktyczną, narzucały w praktyce swój punkt widzenia, pomimo zasadniczego sprzeciwu i oporu ze strony władz polskich.

Sprawa Ehrlicha i Altera.

W parę dni po nocie LKSZ z dnia 1.12.1941 r. nastąpiło aresztowanie przez organa NKWD, Henryka Ehrlicha i Wiktora Altera, o zwolnieniu których, jako obywateli polskich, zakomunikował LKSZ Ambasadzie notą No 13. z dn. 23.9.1941 r.

W toku ustnej interwencji Ambasadora w sprawie ich zwolnienia, Wyszyński wysunął początkowo zarzut współdziałania z Niemcami (rozmowa z 6.12.41 r.), następnie zaś LKSZ w nocie z 26.1.1942 r., powołując się na przytoczone wyżej stanowisko w sprawie obywatelstwa osób narodowości niepolskiej (nota z 1.12.1941 r.) zakwestionował ich polskie

obywatelstwo i pomijając milczeniem przytoczone w notach Ambasady z 7.3.1942 r. argumenty logiczne i prawne, odmówił notą z 12.4.1942 r. wszelkiej dalszej dyskusji na ten temat. Ponieważ Alter i Ehrlich, obaj radni st.m. Warszawy, nie byli zamieszkali stale na terytorium okupowanym przez wojska radzieckie, stanowisko władz radzieckich wykraczało w praktyce poza tezę sformułowaną w nocie z dn. 1.12.1941 r. i kwestionowało obywatelstwo polskie wszystkich osób narodowości niepolskiej, a w szczególności Żydów⁶.

Sprawy wiz wyjazdowych z ZSSR dla obywateli polskich – Żydów.

Istotnie, gdy Ambasada notą No D-941/41 z dn. 8.12.41 r. gorąco popierała prośbę osobiście znanego ambasadorowi Dawida Aleksandrowicza i jego rodziny, stale zamieszkałych w Krakowie, o wydanie wiz wyjazdowych z ZSSR do Palestyny, zastępca naczelnika wydziału konsularnego LKSZ, p. Bielajew, w rozmowie z I. sekretarzem ambasady z dn. 20.12.41 r. powołał się na notę z 1.12.41 r. i LKSZ ostatecznie w dn. 29.12.41 r. wize wyjazdowej Alaksandrowiczom odmówił, uznając ich za obywateli radzieckich.

Ambasada R.P., nie godząc się zasadniczo ze stanowiskiem władz radzieckich, nie tylko nie czyniła żadnych przeszkód, lecz przeciwnie, popierała wszelkie starania obywateli polskich – Żydów o wyjazd z ZSSR. Ogółem przez Ambasadę zostało wystawionych ok. 400 paszportów zagranicznych i uzyskano wize wyjazdowe oraz tranzytowe krajów zaprzyjaźnionych. Wg posiadanych przez Ambasadę informacji, zaledwie w jednym wypadku władze radzieckie wydały zainteresowanej osobie wizę wyjazdową z ZSSR. Pozostałym, pomimo posiadania przez nich ważnych paszportów zagranicznych polskich oraz wystawionych na

6. Można mieć poważne zastrzeżenia do argumentacji Ambasady odnośnie obywateli polskich Żydów pochodzących czy to z Warszawy czy Krakowa, gdyż pośrednio stwarzała domniemanie przejęcia przez stronę polską tezy sowieckiej.

krótki okres czasu wiz tranzytowych i wjazdowych, władze radzieckie nie udzieliły wiz wyjazdowych o które, wg obowiązującego w ZSSR ustawodawstwa, muszą się starać sami zainteresowani. Wiz wyjazdowych nie uzyskują również ci z pośród obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, którzy podają w ankiecie wizowej narodowość polską. Jako jeden z licznych przykładów można tu przytoczyć wypadek Knoebela i Gellera, którzy posiadali wizy irańskie i palestyńskie, kończące się w dniu 30.4. br. Na skutek interwencji zastępcy delegata ambasady u naczelnika obłastnego zarządu NKWD w Samarkandzie, obiecano im wydać wizy wyjazdowe w ciągu 2 dni. Obaj kandydaci na wyjazd udali się do miejscowego wydziału wiz i tam otrzymali do wypełnienia ankietę, w której podali narodowość polską. Spotkali się z zarzutami podania w ankiecie fałszywych danych i groźbą, że jeśli deklaracji nie zmienią, sprawa ich w ogóle nie będzie rozpatrywana. Ponieważ wymienieni obywatele polscy jeszcze w Polsce deklarowali w dokumentach urzędowych swą narodowość polską i są w posiadaniu książeczek wojskowych ze wskazaniem polskiej narodowości, odmówili oni zmiany danych w ankiecie. Wobec czego zwrócono im paszporty i nie udzielono wiz wyjazdowych.

W świetle zasadniczego odmawiania prawa do obywatelstwa polskiego osobom pochodzenia żydowskiego, specyficznego charakteru nabiera udzielona w Ameryce i w Anglii przez tamt. przedstawicielstwa ZSSR obietnica wypuszczenia z ZSSR do Palestyny wszystkich rabinów i kandydatów rabinackich – obywateli polskich.

Sprawy interwencji o zwolnienie Żydów – obywateli polskich z więzień i obozów.

Wobec tego, że w praktyce dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSSR o zwolnieniu z zamknięcia wszystkich obywateli polskich nie został dotąd wykonany, Ambasada zgłaszała liczne interwencje imienne o zwolnienie wymienionych z nazwiska i adresu obywateli polskich, o pozostawaniu w zamknięciu których otrzymywała wiadomości.

Ogółem w ciągu roku ambasada interweniowała imiennie o 5.100 osób, w tym o 745 o nazwiskach o brzmieniu żydowskim. W 76% (odnośnie 565 osób) LKSZ nie udzielił żadnej odpowiedzi na interwencje. O 142 (ok. 20%) zakomunikował, iż nie są oni obywatelami polskimi. O 12, iż nie zostali odnalezieni, a tylko o 25, iż korzystają już z wolności, będąc najwidoczniej zwolnieni w pierwszym okresie po zawarciu umowy polsko-radzieckiej. Stwierdzić natomiast można, iż od grudnia 1941 r. obywatele polscy narodowości niepolskiej są traktowani jako niepodlegający zwolnieniu obywatele radzieccy. Dotyczy to również osób, które pod zarzutami różnych przestępstw były aresztowane ponownie już po dacie amnestii z 12.8.41 r. Tak np. na interwencję ustną przedstawiciela Ambasady z dn. 21.2.1942 r. w sprawie 11 obywateli polskich, zaaresztowanych w Ałma-Acie, przedstawiciel LKSZ odmówił wszelkiej dyskusji oświadczając, iż są to obywatele radzieccy. Większość aresztowanych stanowili Żydzi i zostali zaaresztowani za utrzymywanie kontaktu z delegaturą Ambasady, gdyż wg obowiązującego ustawodawstwa, kontakt obywateli radzieckich z przedstawicielstwem państwa obcego jest przestępstwem. Gdy w dn. 11.3.42 r. I. sekretarz ambasady interpelował w LKSZ w sprawie 16-letniego Mieczysława Wajsmiana, skazanego na 8 lat robót przymusowych za samowolne porzucenie pracy, przedstawiciel LKSZ rozpoczął dyskusję na temat narodowości i nie chciał przyjąć interwencji twierdząc, iż już z tytułu brzmienia nazwiska, Wajzman jest Żydem, a więc nie może być obywatelem polskim.

Gdy ambasada w nocie No D-2863/42 z 10.7.42 r. zakomunikowała LKSZ, iż „otrzymała telegraficzną wiadomość, że pewna liczba obywateli polskich – Żydów ma być 4 lipca br. wysiedlona z Kirowobadu, Azerbejdżańska SRR w niewiadomym kierunku” i prosiła o zakomunikowanie ambasadzie „z jakich powodów i dokąd zostali wysiedleni obywatele polscy – Żydzi” oraz o zaniechanie dalszego wysiedlania obywateli polskich, otrzymała odpowiedź LKSZ z dn. 19.7.br. No 137 treści nast.: „w odpowiedzi na notę ambasady R.P. w wspomnianej nocie kwestia należy wyłącznie do kompetencji organów radzieckich, ponieważ dotyczy ona

obywateli radzieckich. Odnośny punkt widzenia Ludowego Komisariatu został w sposób wyczerpujący przedstawiony Ambasadzie w notach No 84 z 1.12.41 r. i No 2. z 5.1.42 r.”.

Sprawa obywateli polskich – Żydów – mężów zaufania Ambasady.

W rezultacie porozumienia pomiędzy Ambasadą a LKSZ została w styczniu 1942 r. ustalona procedura wyznaczania mężów zaufania Ambasady dla sprawowania opieki nad obywatelami polskimi w ZSSR. Nazwiska mężów zaufania miały być zgłaszane przez Ambasadę do LKSZ w celu zakomunikowania miejscowym władzom polecenia udzielania im pomocy i poparcia. Ambasada R.P. nie czyniąc żadnych różnic wśród obywateli polskich w zależności od ich wyznania czy narodowości, powoływała niejednokrotnie na stanowiska mężów zaufania, wzgl. współpracowników delegatur, osoby pochodzenia żydowskiego. W jednym ze spisów nowych mężów zaufania Ambasady zgłoszonych do LKSZ zgodnie z nowoustaloną procedurą, znalazły się nazwiska Rozencwajga i Lustgartena. Nazajutrz po wystaniu noty zawierającej powyższe nazwiska do LKSZ, zatelefonował do Ambasady jeden z referentów IV. Europejskiego Wydziału LKSZ, zapytując z polecenia dyrektora tegoż wydziału, jakiej narodowości są zgłoszeni dnia poprzedniego mężowie zaufania Rozencwajg i Lustgarten. Wywiązała się nast. rozmowa: przedstawiciel Ambasady: „obaj są narodowości polskiej”. Przedstawiciel LKSZ: „a nie żydowskiej?” „Są oni obywatelami polskimi narodowości polskiej”. „A nazwiska ich, czy są polskie?” „Nazwiska niczego nie dowodzą”. Po zakończeniu w ten sposób rozmowy z referentem wydziału, w kilka godzin po tym zadzwonił do Ambasady ponownie dyrektor wydziału Nowikow. Rozmowa miała przebieg nast.: „Chciałbym wyjaśnić poruszoną już w południe kwestię narodowości Rozencwajga i Lustgartena”. – „Obaj zgłoszeni przez nas mężowie zaufania są obywatelami polskimi, narodowości polskiej”. – „Czy nie są oni Żydami?” – „Nie są Żydami, są oni Polakami”. – „Ale przecież bywają Polacy i Polacy”. „Jak

się ktoś nazywa Smogorzewski na przykład, to jest Polak, ale Rozenchwajg i Lustgarten – to przecież Żydzi”. „To absolutnie niczego nie dowodzi. Ja na przykład nie mam nazwiska polskiego, a jak Panu Dyrektorowi wiadomo, jestem Polakiem”. – „Ta kwestia musi być jednak wyjaśniona. Chodzi tu nie o obywatelstwo tych ludzi, a narodowość”. – „Prawodawstwo polskie nie kieruje się względami rasowymi. Jeśli ktoś jest obywatelem polskim i oświadcza że uważa się za Polaka, nie udowodnimy mu że jest Żydem. To zresztą nie ma znaczenia dla obsady stanowisk mężów zaufania”. – „Nie może być mowy o względach rasowych. Zna Pan stanowisko nasze w sprawie obywatelstwa polskiego. Proszę, żeby Pan zechciał kwestię narodowości Rozenchwajga i Lustgartena dodatkowo wyjaśnić, gdyż od tego zależy załatwienie pisma Ambasady skierowanego do Narkomindietu”. – „Przedstawię tę sprawę Panu Ambasadorowi, ale nie sądzę, by zajął on inne stanowisko”.

Wobec tego, iż Ambasada nie uznała za możliwe zająć stanowiska dyskryminującego obywateli polskich w zależności od ich narodowości, dyrektor Nowikow powrócił do sprawy Lustgartena i Rozenchwajga w rozmowie z I. sekretarzem Ambasady w dn. 21.2.42 r. oświadczając, „że wobec braku jasnej odpowiedzi Ambasady, zmuszony sprawę zatrzymać i że nie poczynił żadnych kroków do zgłoszenia ich jako mężów zaufania. W przyszłości prosilibyśmy, by Ambasada zechciała unikać wyznaczania na swych mężów zaufania osób, które mogą budzić tego rodzaju wątpliwości”.

Ponieważ bez wyraźnego polecenia LKSZ władzom miejscowym udzielania pomocy i poparcia mężom zaufania Ambasady, praca ich w praktyce nie była możliwa, Ambasada została zmuszona faktycznie ograniczyć wyznaczanie mężów zaufania spośród obywateli polskich nie-Polaków.

Sprawa świętowania Wielkanocy przez obywateli polskich – Żydów. –

W swoim czasie rząd radziecki na wniosek ambasadora R.P. wydał zarządzenie zwalniające od pracy w dniach Świąt

Bożego Narodzenia obywateli polskich. Powołując się na ten precedens w rozmowie z zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych w dn. 24.3.42 r., ambasador prosił o wydanie zarządzeń zwolnienia od pracy obywateli polskich chrześcijan w dniu 5. i 6. kwietnia br., Żydów zaś w dniach 2. i 3 kwietnia br. W związku z powyższym wywiązała się nast. dyskusja. Dyr. Nowikow: „jedna rzecz jest tu niezrozumiała, o co właściwie chodzi przy świętach dla Żydów? Co to za data 2 i 3 kwietnia br.?” – Amb.: „chodzi o obywateli polskich narodowości żydowskiej”. – Wysz. „(podchwytnąc myśl Nowikowa) – no, jeśli chodziłoby o osoby narodowości żydowskiej, które 2.11.39 r. zamieszkiwały na terenie zach. Ukrainy i zach. Białorusi, to są to obywatele sowieccy, zgodnie z naszą notą z dnia 1.12.41 r.” Amb.: „Ja tutaj, jako ambasador Polski, reprezentuję wszystkich polskich obywateli. My nie odróżniamy u siebie Żydów od nieżydów. Gdy proszę o święta dla chrześcijan, muszę prosić o to samo dla obywateli polskich wyznania mojżeszowego”. Wysz.: „Jeśli chodzi o Polaków to jest precedens – święta Bożego Narodzenia. Co do Żydów, sytuację utrudnia sprawa obywatelstwa”. Amb.: (śmiejąc się) – „nie mogłem przecież prosić o Boże Narodzenie dla Żydów, którzy tych świąt w ogóle nie uznają. Jeżeli Pan Przewodniczący uznaje za możliwe istnienie obywateli polskich Żydów, to zabiegam o święta właśnie dla nich”. Wysz.: „tę sprawę komplikuje zagadnienie obywatelstwa. Jak rozdzielić jednych od drugich. Już lepiej mieć te święta bez Żydów”. Amb.: „trudno, ja reprezentuję tutaj wszystkich polskich obywateli”.

Sprawa obywateli polskich-Żydów, a cenzura radziecka.

Na marginesie powyższej sprawy zanotować można nast. charakterystyczny epizod: jeden z korespondentów zagranicznych, mylnie poinformowany o pomyślnym wyniku interwencji co do obu wyznań, zredagował odpowiednią depeszę z informacją, że „ambasador interweniował co do obywateli polskich – Żydów i chrześcijan”. Z tekstu tego cenzura wykreśliła mu słowa „Żydów”, pozostawiając treść, z której można by mniemać, że interwencja (nie wynik) dot. tylko

chrześcijan. Korespondent twierdzi, że wobec tego depešy w ogóle nie wysłał, czego oczywiście ambasada nie miała moŝności sprawdzić. Gdy korespondent „Dziennika dla wszystkich” w Buffalo (USA) zgłosił w Narkomindiele depešę, że delegatury ambasady udzielają obywatelom polskim pomocy bez względu na narodowość i wyznanie, wyrazy „bez względu na narodowość i wyznanie” zostały przez cenzurę skreślone. Podobne skreślenia powtarzane były również w innych analogicznych depešach. Gdy współpracownik ambasady, znany dziennikarz żydowski Singer, miał wygłosić przemówienie radiowe dla Żydów obywateli polskich, przedstawiciel wydziału prasowego LKSZ, Pietrow, oświadczył, że zezwoli na przemówienie do Żydów znajdujących się pod okupacją niemiecką, natomiast nie może pozwolić na zwracanie się do Żydów obywateli polskich w ZSSR, bo takich tu w ogóle nie ma, albo też jest ich najwyżej mała garstka.

Sprawa poboru Żydów – obywateli polskich do PSZ w ZSSR.

Po uzyskaniu podczas pobytu gen. Sikorskiego w ZSSR zgody władz radzieckich na rozszerzenie Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR przez utworzenie kilku nowych dywizyj, przeprowadzony miał być pobór obywateli polskich do wojska polskiego. Władze wojskowe polskie wydały instrukcję komisjom poborowym, aby nie czyniły pomiędzy powoływanymi żadnych dyskryminacyj narodowościowych. Zgodnie jednak z porozumieniem polsko-radzieckim, w skład komisji poborowej mieli również wchodzić przedstawiciele wojskowych władz radzieckich. Pobór został przeprowadzony w kilku republikach i obłastach, na reszcie terytorium przeprowadzony nie został, wobec ponownego ograniczenia w marcu 1942 r. liczebności PSZ w ZSSR.

Jeszcze przed rozpoczęciem poboru władze wojskowe polskie zostały nieoficjalnie poinformowane, iż radzieccy oficerowie łącznikowi uzyskali od swego sztabu instrukcje, w myśl których „do nowych dywizyj dozwolony jest pobór Polaków pochodzących z całej Polski, także z zachodniej

Ukrainy i zachodniej Białorusi, inne narodowości poborem nie mają być objęte. Pomimo sprzeciwu władz polskich, przedstawiciele radzieckich władz wojskowych w komisjach poborowych do PSZ, zdołali praktycznie przeprowadzić swój punkt widzenia. W czasie dokonywania poboru, ambasada otrzymywała z różnych stron ZSSR dziesiątki depesz i listów, w których obywatele polscy narodowości żydowskiej, ukraińskiej i białoruskiej protestowali przeciwko nieprzyjmowaniu ich do szeregów wojska polskiego. Z otrzymywanych następnie sprawozdań polskich członków komisji poborowych wynikało, iż radzieccy członkowie tych komisji nie dopuszczali do poboru nikogo, o kim mieli wątpliwości, czy jest narodowości polskiej. Zdarzały się wypadki odrzucania poborowych tylko na podstawie brzmienia nazwiska lub wyglądu zewnętrznego, z reguły zaś w wypadkach budzących wątpliwości, radzieccy członkowie komisji zapytywali zainteresowanego nie tylko o jego narodowość, lecz również i o wyznanie, a także interesowali się wyznaniem rodziców, a nawet dziadków. W poszczególnych wypadkach uciekano się nawet do tak drastycznego sposobu stwierdzania narodowości, jak oględziny lekarskie „obrzezania”. W rezultacie kategorycznego sprzeciwu radzieckich członków komisji wojskowych, do szeregów wojsk polskich w ZSSR z przeprowadzonego poboru, trafiły tylko nader nieliczne jednostki pochodzenia żydowskiego.

Sprawa pierwszej ewakuacji do Iranu.

W związku z zarządzonym przez władze radzieckie zmniejszeniem liczebności armii polskiej w ZSSR zgodziły się one na wyewakuowanie kilku dywizyj do Iranu. Jednocześnie z wojskowymi uzyskano zgodę na ewakuację części ludności cywilnej, która była przez wojsko dożywiana, wzgl. rodzin wojskowych. Ze względu na to, że ewakuacja odbywała się w trybie bardzo pospiesznym, niemożliwością było planowe zestawienie listy osób ewakuowanych. Ze strony ambasady były poczynione kroki, aby ewakuacja objęła również pewną ilość ludności żydowskiej, w szczególności osób bardziej

wybitnych i reprezentacyjnych. Częściowo udało się to osiągnąć pomimo sprzeciwu władz radzieckich, wynikającego z ich zasadniczego stanowiska w sprawie obywatelstwa osób narodowości żydowskiej.

Sprawa paszportyzacji.

Obywatelom polskim zwalnianym z zamknięcia na podstawie dekretu z dnia 12.8.1941 r., wydawane były specjalne „zaświadczenia amnestyjne” z zaznaczeniem, iż mają być one w ciągu trzech miesięcy wymienione na paszporty. Zaświadczenia takie otrzymali również obywatele polscy narodowości niepolskiej, zwolnieni z więzień i obozów w rezultacie zawarcia układu z 30.7.41 r. [...] Trudności techniczne związane z drukiem blankietów paszportowych spowodowały, iż wydawanie paszportów polskich rozpoczęło się dopiero w marcu 42 r. W międzyczasie LKSZ notą No 18. z dn. 7.10.41 r. podał do wiadomości Ambasady, że miejscowe organy władzy otrzymały wskazówki o przedłużeniu terminu ważności zaświadczeń znajdujących się u obywateli polskich aż do chwili wręczenia im tymczasowego paszportu polskiego. Mniej więcej jednocześnie z rozpoczęciem wydawania polskich paszportów, zaczęły do ambasady z różnych stron ZSSR napływać wiadomości o odbieraniu przez władze radzieckie wydanych w swoim czasie obywatelom polskim przy zwalnianiu z zamknięcia, zaświadczeń. W szczególności dotyczyło to osób narodowości niemieckiej.

Notą No D-1088/42 z dn. 16.4.1942 r., Ambasada zwracając uwagę na to, iż zaświadczenia powyższe są w bardzo wielu wypadkach jedynym dowodem, w którym władze radzieckie stwierdzają obywatelstwo polskie ich posiadaczy i że służą one za podstawę do wydawania polskich paszportów, prosiła o zaniechanie rozpoczętej akcji odbierania zaświadczeń.

Jednocześnie w tej samej nocie Ambasada zaznaczyła, że z otrzymanych przez nią informacji, w toku akcji odbierania „tymczasowych zaświadczeń” obywatelom polskim „są przedkładane do wypełnienia jakieś kwestionariusze, w których ma

m.in. figurować rubryka o zrzeczeniu się przez podpisującego obywatelstwa polskiego. W poszczególnych wypadkach przedstawiciele władz rejonowych mają zachęcać obywateli polskich do pozytywnego wypełnienia powyższej rubryki, w innych rzekomo kwestionować składane przez zainteresowanych oświadczenia co do ich narodowości, zapytywać o wyznanie, kwestionować podawane przez nich brzmienie imion itp.” Ambasada zwracała również uwagę na to, iż poszczególne z osób, którym odebrano zaświadczenia, są następnie powoływane do armii czerwonej, wzgl. wciągane do radzieckiej ewidencji wojskowej, przeciwko czemu nie mogą się bronić będąc pozbawione dowodów ich polskiego obywatelstwa.

W odpowiedzi z dnia 6 maja 1942 r. No 85, LKSZ komunikował Ambasadzie, że „zwolnionym na podstawie dekretu Prezydium Rady Najwyższej z 12.8.41 r. obywatelom zostały wzięte ich tymczasowe zaświadczenia o zwolnieniu jedynie dla sprawdzenia obywatelstwa tych osób, bynajmniej zaś nie odebrano, jak o tym się komunikuje we wspomnianej nocie. Twierdzenie Ambasady, iż w ankiecie wypełnianej dla otrzymania zezwoleń na zamieszkanie, figuruje punkt o zrzeczeniu się przez wypełniającego obywatelstwa polskiego, jest oparte widocznie na jakimś nieporozumieniu. We wspomnianej ankiecie istnieje istotnie pkt. 18, dot. kwestii uregulowania obywatelstwa. Jednakże treść tego punktu jest inna niż twierdzi nota Ambasady. Tym niemniej dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień, kompetentnym organom zostały wydane wskazówki o wyłączeniu z ankiety pktu 18. Informacja Ambasady o tym, jakoby rejonowe komitety wojenne wciągają polskich obywateli na ewidencję wojskową ze wszystkimi z tego wynikającymi skutkami, nie została potwierdzona przez sprawdzenie dokonane przez kompetentne organy. Na ewidencję wojskową wciągane są jedynie osoby, które są obywatelami radzieckimi”.

Pomimo, iż z odpowiedzi LKSZ wynikało niedwuznacznie, iż „sprawdzenie obywatelstwa” osób zwolnionych z zamknięcia na mocy dekretu z 12.8.41 r. ma w konsekwencji zaliczenie wszystkich niepolaków do liczby obywateli radzieckich ze wszystkimi z tego wynikającymi konsekwencjami (wciągnięcie do ewidencji wojskowej), Ambasada w nocie No

D-1937/42 z dn. 8.6.42 r. zwracała uwagę LKSZ na niecelowość sprawdzania obywatelstwa osób zwolnionych z zamknięcia jako obywateli polskich i podkreślając raz jeszcze, iż wspomniane zaświadczenia o zwolnieniu są podstawowym dla władz polskich dowodem posiadania obywatelstwa polskiego, na podstawie którego wydawane są zainteresowanym osobom polskie paszporty, zaznaczyła, iż „możliwość w związku z zarządzoną akcją sprawdzania obywatelstwa, zmiany poglądów władz radzieckich na obywatelstwo poszczególnych osób zwolnionych z zamknięcia jako obywatele polscy, wprowadzi duże zamieszanie w całokształcie działalności Ambasady i jej lokalnych placówek „przy wydawaniu paszportów i udzielaniu pomocy w pieniądzach i naturze. Powyższa nota Ambasady wywołała odpowiedź LKSZ z 19.6.42 r. No 119, w której LKSZ obrażonym tonem komunikowało, iż „kampania odbierania zaświadczeń” od obywateli polskich nigdy nie była przedsięwzięta, a wypadki sprawdzania obywatelstwa poszczególnych osób, w żaden sposób nie mogą być zaliczone do rzędu „kampanii” i w ten sposób prośba Ambasady o wydanie specjalnego zarządzenia w celu zaprzestania rzekomo rozpoczętej „kampanii” jest oparta widocznie na nieporozumieniu.

Podczas gdy toczyła się powyższa korespondencja dyplomatyczna, bardzo wielu obywateli polskich Żydów, Ukraińców i Białorusinów pozbawionych zostało wystawionych przez władze radzieckie dokumentów ze stwierdzeniem ich polskiego obywatelstwa. Niektórzy z nich zdążyli co prawda już uzyskać w ambasadzie, wzgl. w poszczególnych jej delegaturach, na podstawie wydanych im uprzednio zaświadczeń, odnośne paszporty polskie. Paszporty te były im jednak w wielu wypadkach zatrzymywane gdy zgłaszali się z nimi na milicję w celu zameldowania się z zaznaczeniem, iż jako Żydzi itp. nie mogą mieć paszportów polskich i że są obywatelami radzieckimi. W poszczególnych wypadkach osoby takie zgłaszały się ponownie do Ambasady, gdzie meldowały o zgubieniu wydanych im polskich paszportów i wobec tego otrzymywały w zamian ich duplikaty.

Zaznaczyć należy, iż przy rozległych obszarach ZSSR i różnicie urzędującej administracji radzieckiej, trudno było o

jakiś zupełnie jednolity tryb postępowania. W poszczególnych obłastiach stosunek do zagadnienia obywateli polskich narodowości niepolskiej był bardziej, w innych zaś mniej rygorystyczny. Najwidoczniej w celu ostatecznego uregulowania całokształtu sprawy i narzucenia jednolitego punktu widzenia centralnych władz radzieckich na sprawę obywatelstwa, Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych w dn. 9.6.42 r. nadesłał do Ambasady notę No 107, w której komunikował, iż kompetentne organa radzieckie w celu uporządkowania sprawy wydawania polskich paszportów, „uważają za konieczne, aby ułożone w porządku alfabetycznym spisy obywateli polskich, którym Ambasada zamierza wydać paszporty narodowe, kierowane były do LKSZ w 4 egzemplarzach oddzielnie, wg każdej obłasti, gdzie zamieszkują obywatele polscy z załączeniem dla przyspieszenia uregulowania – tłumaczeniem rosyjskiego”. Żądając podawania w powyższych spisach m.in. narodowości, wyznania, obywatelstwa i miejsca zamieszkania przed listopadem 39 r., obywatelstwa oraz miejsca zamieszkania rodziców zainteresowanej osoby itp. oraz wskazania „jeśli nie jest stałym mieszkańcem zach. Ukrainy i Białorusi, to kiedy i w jakim trybie przybył na terytorium ZSSR”, LKSZ komunikował, że wszystkim osobom w stosunku do których kompetentne organy radzieckie nie zgłoszą sprzeciwu, będą wydawane po przedłożeniu przez nich polskich paszportów świadectwa na zamieszkanie dla cudzoziemców”. LKSZ ma również zaszczyt zawiadomić Ambasadę o konieczności przedstawienia wskazanych wyżej spisów także i w stosunku do osób, którym już uprzednio zostały wydane polskie paszporty narodowe”.

Ambasada, zdając sobie sprawę, iż celem narzucanej w tak drastyczny sposób procedury wydawania polskich paszportów jest wyeliminowanie spośród obywateli polskich wszystkich osób narodowości niepolskiej, uznała za konieczne zwrócić się w tej kwestii po instrukcje do Rządu Polskiego, a jednocześnie dla uniknięcia możliwych konfliktów z władzami radzieckimi, zarządziła całkowite wstrzymanie wydawania polskich paszportów.

Po otrzymaniu właściwych instrukcyj od Rządu, Ambasada notą z dn. 24.6.42 r. No D-2362/42 zakomunikowała,

iż „zgodnie z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego, Rząd R.P. stwierdza, że sprawy obywatelstwa polskiego rozstrzyga we własnym zakresie i nie uważa za możliwe, by o przynależności państwowej obywateli polskich, którzy zamieszkiwali terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, a w latach 1939-1941 znaleźli się na terytorium Zw. Radzieckiego – jak wiadomo – nie dobrowolnie, miały decydować władze radzieckie przy sprawdzaniu żądanych od Ambasady spisów obywateli polskich. Wydawanie paszportów obywatelom polskim przez ambasadę R.P. i jej delegatury dokonywane jest na podstawie obowiązujących ustaw i przepisów polskich. W myśl Konstytucji R.P. i polskiego ustawodawstwa, narodowość, wyznanie czy rasa, wzgl. miejsce zamieszkania w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, nie mają żadnego wpływu na obywatelstwo polskie danej osoby. Biorąc pod uwagę, że wymieniona wyżej nota LKSZ zmierza do narzucenia procedury wydawania paszportów niepraktykowanej w stosunkach między suwerennymi państwami, Rząd R.P. nie widzi możliwości merytorycznego dyskusowania zagadnienia tego na podstawie proponowanej procedury”.

Notą No 129 z dn. 9.7.42 r. LKSZ zakomunikował, iż „nalega na trybie wydawania polskich paszportów narodowych zakomunikowanym Ambasadzie notą Ludowego Komisarjatu oraz zwraca uwagę Ambasady, iż tylko przy zachowaniu tego trybu możliwym jest wydawanie na terytorium ZSSR przez organa Ambasady polskich paszportów narodowych, jak również wydawanie przez organ milicji posiadaczom wspomnianych paszportów, świadectw na zamieszkanie dla cudzoziemców”.

W kilka dni po otrzymaniu noty Ambasady z dn. 24.6.42 r., rozpoczęły władze radzieckie aresztowanie delegatów Ambasady (29.6. delegat w Archangielsku, 30.6. delegat we Władywostoku). W dniu 3 lipca br. LKSZ nadesłał aide memoire w którym zakomunikował o jednostronnej decyzji zlikwidowania 4 spośród 20 delegatur Ambasady. W dniu zaś 20 lipca br. zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, Wyszyński, złożył min. Sokolnickiemu oświadczenie, iż delegaci Ambasady oraz ich współpracownicy, zamiast lojalnego wykonywania swych obowiązków

odnośnie okazywania pomocy obywatelom polskim przy ścisłej współpracy z miejscowymi organami władzy radzieckiej, zajmowali się wrogą w stosunku do Związku Radzieckiego działalnością oraz prowadzili pracę wywiadowczą. Na skutek powyższego Ludowy Komisariat uważa za niemożliwe dalsze istnienie delegatur Ambasady, wobec czego miejscowym organom zostały wydane odpowiednie zarządzenia. W międzyczasie wszyscy delegaci Ambasady zostali przez władze radzieckie aresztowani łącznie z większością swych współpracowników, w tym w pierwszym rządzie referentami paszportowymi. Podczas dokonywanych rewizyj, władze radzieckie w pierwszym rządzie zabrały spisy wydanych paszportów, oraz ankiety paszportowe, w czasie zaś śledztwa dawały do zrozumienia badanym, iż wroga w stosunku do ZSSR działalność polegała m.in. na zajmowaniu się sprawami obywateli radzieckich i wydawaniu im polskich paszportów.

Ostry konflikt, jaki w związku z zaaresztowaniem około 100 delegatów, pracowników delegatur oraz mężów zaufania Ambasady wynikł pomiędzy Rządem Polskim i Radzieckim, nie znalazł dotychczas rozwiązania.

Sprawa obywateli polskich – Żydów w związku z ewakuacją PSZ z ZSSR.

W tym stanie rzeczy trudno liczyć na możliwość ewakuowania większej ilości Żydów obywateli polskich w ramach kilkunastotysięcznego kontyngentu osób cywilnych, na ewakuację których wraz z wojskiem zgodziły się władze radzieckie. Ze strony Ambasady były poczynione starania, aby tym razem ewakuację ludności cywilnej przeprowadzić w sposób bardziej zorganizowany i celowy. W Ambasadzie została opracowana lista obejmująca około 350 nazwisk bardziej wybitnych i cennych dla społeczeństwa obywateli polskich – Żydów. Lista powyższa została przesłana do Dowództwa PSZ w ZSSR z tym, aby władze wojskowe poczyniły wszelkie możliwe kroki w celu ściągnięcia powyższych osób do miejsc postoju oddziałów polskich i ewakuowania ich wraz

z wojskiem poza granicę ZSSR. Wg ostatnio otrzymanych meldunków, oficerowie łącznikowi radzieccy zwracają szczególną uwagę na sprawę ewakuacji Żydów – obywateli polskich i żądają przedłożenia im do ścisłej kontroli list osób zamierzonych do ewakuowania. Wg zaświadczeń gen. Żukowa, władze radzieckie zgodzą się na ewakuację jedynie tych obywateli polskich – Żydów, których najbliżsi krewni (ojciec, syn lub mąż) pełnią służbę w oddziałach polskich na terenie ZSSR i mają być ewakuowani poza jego granice. Ze względu na przedstawioną w niniejszej notatce ogólną politykę władz radzieckich w sprawie dopuszczania Żydów do szeregów wojska polskiego w ZSSR, ilość osób narodowości żydowskiej, które mogą liczyć na zabranie zagranicę swych rodzin jest minimalna. Fakt ten dostarczy niewątpliwie argumentów dla wrogiej Polsce propagandy na terenie międzynarodowym i oskarżania czynników polskich o „rasowy antysemityzm”.

Wykorzystywanie polityki narodowościowej władz radzieckich w propagandzie wewnętrznej ZSSR.

Nie od rzeczy będzie dla zilustrowania wykorzystywania przez propagandę wewnętrzną poszczególnych posunięć władz radzieckich w stosunku do obywateli polskich, zacytować dwie relacje, złożone przez obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, którzy byli przez szereg miesięcy po amnestii zatrzymywani w obozach pracy i którym ostatecznie udało się przekonać władze radzieckie, iż pomimo żydowskiego pochodzenia, winny być uważane za Polaków i z tego tytułu uzyskać zwolnienie.

1. Roman Fajans w memoriale pt. „O obywatelach R.P. więzionych dotychczas w Uchtizemsku obozie karno-poprawczym”, pisze m.in.: „niższe władze obozowe na każdym kroku dają odczuć obywatelom R.P., że są oni po prostu wyrzutkami społeczeństwa, do których nie chce się przyznać strona polska i których odpycha strona sowiecka, jako nikomu niepotrzebnych”... „Gdybyście naprawdę byli pełnowartościowymi obywatelami polskimi”, powtarza im ciągle, „bylibyście już oddawna oswobodzeni na równi z tysiącami

Polaków wolnych już od kilku miesięcy”.

2. W sposób jeszcze bardziej jaskrawy pisze zwolniony z obozu w Archangielskiej obłasti w dn. 2.6.42 r., aplikant z Warszawy, Wiktor Brandes w notatce pt. „Jak władze obozowe i przedstawiciele prokuratury usiłują powaśnić obywateli polskich Polaków, Żydów i Ukraińców i zabić w nich uczucia patriotyczne”. – „W końcu listopada 41 r. naczelnik III. oddziału Kargopolłagu w rozmowie ze mną powiedział: jeżeli was wszystkich zatrzymujemy, to dzieje się to za wiedzą i zgodą waszego Poselstwa. Może pan to powtórzyć swoim kolegom. Wiem przecież, żeście przez ludzi zwalnianych pisali do polskiego ambasadora, gdybym się więc tego obawiał, to bym polecił zrewidować wszystkich opuszczających obóz. Wasza Ambasada wie o wszystkim od dawna i nie interweniuje jak widzicie, bo istnieje pewnego rodzaju umowa uzupełniająca tą, która została podana do wiadomości publicznej”.

Naczelnik Łagpunktu Jercewo, Samochwałow, wyraził się: „zostaliście sprzedani przez wasz rząd”. Prokurator Safronow powiedział co nast. (w końcu marca 42 r.): „Ukraińcy nacjonalisci (nie tylko spod znaku OUN) są elementem niepożądanym na wolności zarówno z polskiego, jak i z naszego punktu widzenia, jest to specjalny wróg... Żydzi nie są też objęci dobrodziejstwem amnestii. (Gdy rzuciłem uwagę: dlaczegoście więc zwolnili przeszło 1000 Żydów?) Rozumieliście umowę w sposób uczciwy, że zgodnie z tekstem dotyczy wszystkich obywateli b. Państwa Polskiego. Później otrzymałem wyjaśnienie (rozjaśnienie); gdybym miał je wcześniej, to oczywiście Żydów bym nie zwolnił. Nie powinno to Pana dziwić, to przecież jest zgodne z tradycją stosunków polsko-żydowskich i polityki uprawianej przez wasze rządy. Przecież nie może Pan posądzać Rządu Radzieckiego o taką antysemitkę interpretację umowy”.

Na jednym z obozowych punktów (na 37, o ile mnie pamięć nie myli) „obłastnoj” wiceprokurator podczas inspekcji na pytanie Żydów w sprawie zwolnienia, odpowiedział: „to nie my was trzymamy, to wasz rząd. Nie nasza wina, że Sikorski was nie chce”.

Wobec zadziwiającej zgodności tych wypowiedzi władz

obozowych i prokuratury, jak również delegatów władz wyższych, trudno oprzeć się wrażeniu, że nie są one wyrazem poglądów osobistych, lecz szytą grubymi nićmi perfidną robotą w wykonaniu instrukcji władz centralnych – oto do jakiej konkluzji dochodzi w swej notatce zwolniony w 10 miesięcy po amnestii obywatel polski pochodzenia żydowskiego.

Kujbyszew, dnia 11 sierpnia 1942 r.

Tylko do wiadomości gen. Andersa
Szkic tymczasowy sporządzony przez Prof. Kota.
(późnym latem lub jesienią 1942)

STOSUNKI AMBASADY R.P. W ZSRR Z WOJSKIEM

Szeregi W.P. zapełniały się w tempie niesłychanie szybkim materiałem ludzkim, który zwolnienie uzyskał z niewoli, z więzień, z łagrów, z posiołków – dzięki paktowi. Świadomość doniosłości tej decyzji Rządu, a zwłaszcza wysiłku Premiera i N.W. była tak powszechna, że stosunek każdego zwolnionego, oficera, a przede wszystkim żołnierza do osoby Premiera nacechowany był wdzięcznością nie do wyrażenia, a do Rządu uznaniem Jego mądrej i zapobiegliwej polityki. Na tym tle przewidywałem współdziałanie jak najściślejsze Ambasady z Wojskiem. Umacniało mnie w tym stanowisko Dowódcy W.P., gen. Andersa, który dawał wyraz najwyższego uznania dla Premiera NW, oraz okazywał pełne zrozumienie konieczności nie tylko lojalnego, ale najszczerzego współdziałania z Ambasadą jako przedstawicielką Rządu i suwerenności interesów polskich w ZSRR. Przed wyjazdem

gen. A., który nastąpił 12 września, omówiliśmy z nim w Moskwie wiele szczegółów współpracy. Poruszałem je także z płk. Okulickim, jako Szefem Sztabu.

1) O co najbardziej prosiłem, to była sprawa dostarczenia mi około 20 osób, z których można by wybrać delegatów Ambasady. Do Moskwy nie wpuszczano zwalnianych Polaków, a wśród grupki tam przebywających (zwolnieni z Łubianki, przypadkowo przez NKWD dostawieni, lub przeoczeni przy wjeździe) nie było wcale kandydatów odpowiednich do tej pracy. Do Wojska napływały tłumy nie tylko młodych, ale i starszych, a z Buzułuka można było rozkazem wojskowym w przeciągu kilku dni dostarczyć potrzebnych pracowników. I Gen. A. i płk. O. zdawali się całkowicie rozumieć moją troskę i przyrzekli dostarczyć mi do kilku dni większą ilość osób do wyboru. Dałem też w tej sprawie notatkę, wymieniającą kwalifikacje kandydatów: biegłość w sprawach administracyjnych, mocny charakter, znajomość języka i stosunków, przy czym radziłem poszukiwać ich głównie pośród sędziów, adwokatów, rejentów, profesorów, polityków. Był to moment w którym Rząd Sow. nie byłby mi odmówił zgody na rozesłanie delegatów, niestety brakło ludzi. Po ponownym przynagleniu otrzymałem po 4 tyg. z Buzułuka 3 osoby: jeden był starosta, słabego charakteru, o nie najlepszej opinii, drugi – żyd handlowiec, półinteligent, typ niejasny, trzeci żyd – hochsztapler, z zawodu handlarz starożytności, niewątpliwy agent NKWD, znany potem jako antypolski korespondent pewnych pism, Bernard Turner. Nikogo więcej do końca pobytu w Moskwie dla tej pierwszorzędnej pracy nie otrzymałem (dla ścisłości dodaję, że spełniono inną moją prośbę, dostarczenia sił pomocniczych do kancelarii, ale i wśród nich było kilka osób bez wyboru, nawet podejrzanych). Natomiast już w ciągu września dowiedziałem się, że Sztab postanowił w teren porozsyłać własnych delegatów, których zaopatrzył w fundusze, w instrukcje wszechstronnej opieki nad ludnością i w legitymacje, na których na żądanie Sztabu bawiący tam z ramienia Ambasady funkcjonariusz dla spraw Opieki – Mieszkowski wypisał im zaświadczenia, że są oni także

delegatami Ambasady. Rozjechali się ci delegaci natychmiast w teren, wszyscy prawie występując jako przedstawiciele Wojska i Rządu R.P; dobór ich był tak lekkomyślny, że około połowa ściągnęła na siebie skargi ludności z powodu ich niesolidności, nadużycia funduszków, pijaństwa, fałszywego przyznawania sobie wyższych rang wojskowych itd.; do najłżejszych pretensyj należały skargi, że byli wśród nich funkcjonariusze policji, znani ludności z Kraju z bezwzględności w postępowaniu, ze strzelania podczas strajków itp.

2) Sprawa zwolnienia około 8.000 oficerów, t.zw. zakluczonych, była przedmiotem najgłębszej naszej troski podczas rozmów w Moskwie. Wiedziałem, że los ich budzi niesłychane zdenerwowanie w wojsku i że Gen. A. rozkazał sporządzić jeszcze przed moim przyjazdem dokładne ich spisy. W ciągu września żywił Gen. A. nadzieję, że uda się mu wydobyć ich przez swoje stosunki ze Sztabem Czerwonej Armii, wobec czego Ambasada nie miała się do tej sprawy mieszać, aby nie wprowadzać komplikacji. Ale gdy zakluczeni się nie zjawiali, w początku października przysłał Sztab kilka notatek o nich, oraz doszły mnie żale przeciwko Ambasadzie, że jest bezczynna w tej bolesnej sprawie. Materiał nadesłany okazał się tak niestaranny i nie krytyczny, że aby podjąć interwencję (ustną i w nocie) musiałem urzędnikom Amb. zlecić zupełnie samodzielne zgromadzenie i opracowanie danych, do Wojska zaś zwracałem się co kilka dni, każdą okazją i w każdej rozmowie z prośbą o przysłanie mi spisu zakluczonych. Mijały tygodnie, powtarzałem nacisk o ich los w ustawicznych interwencjach w Narkomindiele, ale nie mogłem moich kroków poprzeć wykazem osób. Co pewien czas wysyłałem w tej sprawie do Dowództwa błagalne pisma. Nawet gdy jechałem do Stalina 13 listopada, nie mogłem otrzymać tego materiału. Po powrocie, 17 listopada pisałem do Gen. A.: „Odczułem bardzo boleśnie, że mimo tylu moich próśb nie uzyskałem od wojska obszernych spisów... Błagam na wszystko, ażeby do tygodnia zebrano od wszystkich, którzy siedzieli w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkwie spisy nazwisk przez nich zapamiętanych i aby stworzyć z tego

wielką listę... Powinien nadejść moment w najbliższych dniach, w którym się może jeszcze uda taki spis wręczyć it.d.". Okazało się, że były różne spisy fragmentaryczne i nieskontrolowane w biurkach różnych kancelarii i dopiero przy ostrym nacisku Gen. A. poczęto je wydobywać. Całość listy opracowywana w Ambasadzie mogła być gotowa dopiero na godzinę przed odlotem Gen. Sikorskiego do Moskwy. Tymczasem w Wojsku, we wszystkich oddziałach szerzono żale a nawet oburzenie na Ambasadę, że zaniedbuje tę bolesną sprawę i nie wykazuje żadnej inicjatywy.

Z zetknięcia się każdego funkcjonariusza Ambasady z Sztabem okazywało się, że jest modne w Wojsku szerzenie niezyczliwej i lekceważącej opinii o Ambasadzie. U niektórych wpływowych osobistości w Sztapie było to systematyczne i nie krępowano się z tem wobec łączników NKWD, którzy tego rodzaju propagandę życzliwie chłonęli (stwierdziłem to w rozmowie z płk. NKWD Wołkowyskim 7 listopada). Przytoczę kilka przykładów. Z powodu ewakuacji Moskwy i chwilowego braku miejsca w Kujbyszewie prosiłem Dowództwo o przetrzymanie w Buzułuku przez czas pewien kilku urzędników Ambasady z pewną częścią archiwum. Potraktowano ich tam niegościnnie i niegrzecznie. Z okazji kradzieży (z lokalu udzielonego im na mieszkanie przez Sztab) pakietu z książeczkami paszportowymi (jaki w ręku NKWD znajdowały się tysiącami) wdrożono nawet postępowanie śledcze przeciwko urzędnikom konsularnym Ambasady. Ten absurd prawniczy wyszedł podobno z głowy szefa sprawiedliwości przy Dowództwie, mjr. Kipianiego, uchodzącego za nieuka i osobistość niepewną (jedyne Gruzin, jaki znalazł łaskę u NKWD), ale niewątpliwie był inspirowany przez atmosferę Sztabu, któremu się wydawało, że do najpilniejszych zadań Wojska należy kompromitowanie Ambasady. Sądownictwo wojskowe kontynuowało śledztwo przeciwko Ambasadzie przez kilka jeszcze miesięcy, aż Gen. A. zorientowawszy się w bezprawiu mjr. K. polecił skończyć z tym nonsensem. Wyszczególnił się w obniżaniu powagi Ambasady Kwatermistrz płk. Pstrokoński (aby podniecać rozżalone do żydów koła oficerskie opowiadał, że Ambasadą rządzią Bundowcy Ehrlich i Alter). Szef wydziału organizacyjnego

płk. Krogulski, wysyłający w teren różnego rodzaju delegatów i łączników Sztabu, nie tylko że wpływał na szerzenie wśród ludności poglądu, że Ambasada o nikogo nie dba i że z jej strony lepiej nie liczyć na opiekę, ale zatrzymywał w Sztabie, nie skierowując do Ambasady, rozlicznych pism, listów i sprawozdań, które ludność z terenu do Ambasady kierowała za pośrednictwem łączników wojskowych. W sprawach personalnych, na które z wyjątkowo poważnych przyczyn musiałem położyć nacisk, Sztab uważał za właściwe działać na przekór: np. mimo zapewnienia mnie przez Gen. A. danego mi jeszcze w Moskwie, że Leon Kozłowski nie będzie przyjęty do Wojska, wobec czego skierowałem go z grupą uchodźców cywilnych do Taszkientu, gdy przejeżdżał przez Buzułuk, przyjaciele jego wyjednali w Sztabie jego zatrzymanie w wojsku, czego konsekwencje okazały się już w kilkanaście dni po jego ucieczce; kiedy ostrzegałem przed jakimś Szembekiem, obciążonym zarzutem przywłaszczenia sobie cudzej własności, Sztab nie tylko że zlecał mu odpowiedzialne funkcje, nawet oficera propagandowego przy Dywizji, ale nawet podjął się przesłania od niego do mnie obelżywych pism. Zauważyłem, że niestety do wyrabiania niezyczliwej atmosfery wobec Ambasady przyczynił się sam Szef Sztabu płk. Okulicki. Nie było uwłaczającej plotki przeciwko Ambasadzie, której by w kołach oficerów nie rozszerzano. W końcu Gen. A. zwróciwszy uwagę na szkodliwość tej akcji prowadzonej na oczach i ku uciesze NKWD wystąpił na poufnej odprawie w lutym z ostrym atakiem przeciwko jej sprawcom i uczestnikom. I to nie wydało skutku: po przejściu na Południe propaganda szeptana przeciwko Ambasadzie rosła bez przerwy.

4) Nazywało się, że Wojsko nie może przyjmować żadnych sugestii od Ambasady, bo to jest polityka, a Wojsko nie dopuszcza u siebie żadnej polityki. Pod płaszczykiem tej zasady przeprowadzono w Wojsku różne akcje polityczne, u różnych stron inspirowane. Najciężej się zemściła polityka antysemitka, prowadzona przede wszystkim w Tocku, siedzibie 6. Dyw. i Ośrodka Zapas. Tam po konferencjach z paru żydowskimi rewizjonistami, którzy marzyli o Legionie żydowskim, a jeszcze w Kraju cieszyli się względami i

posłuchem kół wojskowych, zdecydowano wydzielać żydów z oddziałów w osobne jednostki. Dokonało się to w formie jaskrawej (Komenda młodego porucznika: „Żydzi wystąp”) w dniu 7 październ., poczem żydów wyłączonych skierowano do Kołtubanki pod komendą początkowo oficera uchodzącego za antysemitę. W ślad za tym zaczęto i w innych formacjach już to wyodrębniać, już to zwalniać masowo żydów, bez dokładnego odróżniania, kto z nich jest elementem niepewnym, a czyje usunięcie wywoła rozgoryczenie szkodliwe dla polityki polskiej. Płk. Okulicki patronował temu postępowaniu, w którym zbiegły się dążności antysemitów z ambicjami rewizjonistów (płk. O. konferował nawet o tym z przywódcą rewizjonistów warszawskich, Markiem Kahanem). Gen. Anders zahamował ten szkodliwy ruch po konferencji w Ambasadzie odbytej z udziałem przedstawicieli kilku kierunków żydowskich 24 paźdz. i wydał 14 list. bardzo rozumny rozkaz o traktowaniu Żydów w Wojsku. Napotkał jednak właśnie w Tocku (Gen. Tokarzewski) na tak silną opozycję, że rozkaz ten uzupełnił ponownym, w którym znalazły się ustępy politycznie ryzykowne. (Zapowiedź załatwienia się z żydami w Kraju rozeszła się natychmiast zagranicą i wywołała o D-cy W.P. opinię o wrogu Żydów).

5) Prądy nacjonalistyczne 6. Dyw. i Ośrodka Zapas., objawiły się również w masowym wyrzucaniu Ukraińców z Wojska. Sugerowało się, że każdy żołnierz–Ukraińiec, albo ochotniczka–Ukraińska jest działaczem V Kolumny. Niewątpliwie były tam jednostki proniemieckie i antypolskie, ale nie zadano sobie żadnego trudu zbadania indywidualnie elementu ukraińskiego i zaopiekowania się tymi, którzy pod wpływem doznanych od Rosji krzywd usposobieni byli lojalnie do Polaków. Jakże wielkim skarbem politycznie byłby dziś dla polityki polskiej taki element w wojsku. NKWD faworyzowało oczyszczanie wojska polskiego z Ukraińców jak i Białorusinów. Jak bezmyślnie traktowano tam zagadnienie ukraińskie i równocześnie jak nawykło się ignorować Ambasadę w kwestiach politycznych, świadczy pobyt w Buzułuku twórcy Unda, Dymytra Lewickiego. Wycieńczony i schorzały, wypuszczony chyba przez pomyłkę z więzienia (żadnego in-

nego polityka z Unda nie wypuszczono) schronił się pod opiekę naszego wojska w Buzułuku; na rozmowę przyjął go płk. Okulicki, ale ani nie wydał żadnej dyspozycji zaopiekowania się nim (zabroniono mu jadania z podoficerami i wyprawiono z transportem na Południe, gdzie wkrótce zmarł z trudów), ani nie dał znać Ambasadzie o pobycie tak ważnej osobistości w wojsku. Jeszcze z Moskwy 11 paźdz. pisałem do płk. O.:

„Wojsko jest potężnym zbiorowiskiem wszelkich informacji, których potrzebuje Ambasada i Rząd Polski. Najpierw informacji dokładnych o tym, gdzie jeszcze są jakieś obozy przed nami zakryte, gdzie znaczna ilość naszych więźniów została zatrzymana, gdzie więzione są wybitniejsze osobistości z życia polskiego, względnie gdzie i jakie są czynione najdokuczliwsze krzywdy naszym, o które winienem u władz się upominać. Z tych niewielu Polaków, których los tutaj przysyła, wyciskamy do ostatniego szczegółu i tylko na podstawie tego materiału interweniuję u Władz. O ileż łatwiej to by mi szło, gdyby Pan Pułkownik dopomógł do zorganizowania jakiejś zręcznej i ruchliwej placówki informacyjnej, która by co kilka dni każdą okazją przysyłała mi rezultaty swoich wypytywań. Po wtóre potrzebne są pewne wiadomości związane z samym wojskiem; ale o zabarwieniu politycznym, głównie dotyczące spraw wyznaniowych i narodowościowych: Wszystkie szczegóły dotyczące wszelkich nabożeństw, rozmiary zgłaszań się wszelkich narodowości, ich zachowywanie się, wypowiedane przez nich polityczne opinie... Czy nie posiada Pan inteligentnego informatora, który by się do tego nadawał i któryby wyposażony technicznie, mógł przez pewien czas przynajmniej przy pomocy kilku rozumnych osób zaspakajać te nasze potrzeby... Usilnie proszę o docenienie tej naszej potrzeby...”.

Prośby te i argumenty nie znalazły żadnego echa. Wprawdzie w Sztabie i w dowództwach różnych jednostek wciąż różnych przybywających przesłuchiowano i jakieś materiały gromadzono, ale do Ambasady rzadko kiedy coś interesującego odsyłano. Wpływała na to tradycyjna z Polski atmosfera Sztabów, które uważały, że muszą gromadzić wszystkie materiały ale tylko dla siebie i lubiły wykazywać

wyższość swojej wszechstronnej działalności ponad niedołączoną pracę czynników cywilnych.

Z tego usposobienia wynikał również fakt, że Misja Wojskowa t.j. Gen. Szyszko-Bohusz mimo parokrotnych upominań się nie dostarczyła mi tekstu umowy Wojskowej Polsko-Sowieckiej ani dalszych protokołów konferencji z Sztabem Sow. Kiedy 14 listopada interweniowałem u Stalina o narzucenie redukcji Wojska Polskiego, Mołotow chciał mnie zbić cytatami z Umowy Wojskowej i odwoływaniem się do Protokołów; jedynie przez przypadek, dzięki temu, że zaryzykowałem wyrwanie mu z ręki tekstu i przeczytanie go w obecności Stalina, mogłem zdemaskować kłamliwe nadużycie tekstu. Dopiero po tej scenie Gen. Bohusz podał mi do wiadomości wspomniane dokumenty.

6) Równocześnie Sztab zaczął opracowywać coraz to nowe pomysły wyręczania Ambasady. Przygotowano pod nazwą rejestracji polskich obywateli sieć wysłanników, dla których opracowano instrukcję nieudolną, nie uwzględniającą najbardziej potrzebnych danych o obywatelach polskich rozrzuconych w ZSRR. I podobnie jak przed miesiącem dla delegatów Sztabu, tak obecnie dla oficerów rejestracyjnych przewidywano mandat od Ambasady. Wiedziałem, że te plany są opracowywane (jak zwykle tandetnie) w biurach Sztabu bez uprzedzenia nawet Dowódcy o ich tendencjach; zaskakiwano nimi Gen. Andersa, który pochłonięty koniecznością ciągłych objazdów i omawiania każdej sprawy, do najbliższej, z czynnikami sowieckimi, nie miał możliwości wnikać w pracę poszczególnych wydziałów Sztabu, o ile one nie dotyczyły bezpośrednio rozwoju wojska; Gen. Anders gotowe pisma i memoriały, podsuwane przez Szefa Sztabu, którego darzył zaufaniem, podpisywał, nie wiem czy zawsze mając czas przestudiować je z rozwagą. Jedno z takich pism, w którym widziałem dążność niebezpieczną, niezależnie od odpowiedzi urzędowej, wywołało list mój do Gen. A. dn. 2. listopada, w którym między innymi pisałem:

„Wiem, że Pan Generał po rozważeniu mej oficjalnej odpowiedzi zarządzi, co trzeba, by usunąć niepotrzebne

objawy i jestem o to najzupełniej spokojny. Ale głęboki niepokój wzbudziło we mnie spostrzeżenie, że jednak mimo całej naszej tragedii pewne czynniki w wojsku nie oduczyły się „Radosnej Twórczości”... Przeżyłem osobiście upadki państw spowodowane lub przyśpieszone przez nadmiar rozpędu niekwalifikowanych oficerów, opanowujących politykę, administrację i gospodarkę narodów (myślę o Austrii i o naszej Polsce). Wiem, że w Kraju panuje i gorycz i nienawiść do tego typu rządów oficerskich, tak samo w łonie Rządu i stronnictw polskich w Londynie. Gen. Sikorski jako Premier i jako Wódz Naczelny wielokrotnie dał wyraz temu pragnieniu, aby wojsko było tylko wojskiem, aby się poświęciło temu ogromnemu zadaniu, jakie na siebie bierze i za co Naród cały przyznaje mu tak wyjątkowe i zaszczytne stanowisko. Niestety stary, przeklęty duch pokutuje: duch niekompetencji i zarozumiałości. Mieszając się w rzeczy nie swoje, wojskowi zawsze robili je źle, choć się do tego nie lubią przyznać. I z przerażeniem spostrzegłem, że ten duch nie wygaś: Jakiś sanator, który zza pleców swego zwierzchnika w Polsce lubił rządzić i robić bezkarnie głupstwa, zawsze się zdoła zakonserwować i rozmnażać nawet. Oczywiście zawsze się okaże, że ten ambitny wojskowy polityk to co do niego należy zaniedba, albo zrobi źle...”.

Gen. Anders, jak zawsze, pełen dobrej woli i dostępny argumentom wyjaśniającym istotę sprawy, cofnął owe pismo w sprawie rejestracji, jak jeszcze i niejedno inne później, które mu Sztab podsuwał. Muszę jak najwyraźniej podkreślić, że Gen. Anders po zaznajomieniu się ze stanowiskiem Ambasady zawsze jej racje z całą lojalnością uznawał i do nich się stosował. Niestety było, że tego ducha lojalności wobec Rządu nie zdołał, a raczej nie miał kiedy, narzucić Sztabowi i niektórym Dowództwom, w których wysuwali się i dobierali się, zakryci poza plecami dowódców, polityczni oficerowie przedwojennego systemu. Gen. Anders w głębokim przekonaniu, że nikt w wojsku nie powinien i nie może prowadzić polityki, a zwłaszcza intryg przeciwko Rządowi, nie doceniał tego dobierania się ludzi „swoich” w różnych ośrodkach wojska. M.in. nie doceniał niebezpieczeństwa, jakie od takiego

doboru grozi w biurze najbardziej powołanym do oddziaływania na atmosferę w wojsku, Biurze Propagandy instruuującym t.zw. oficerów oświatowych, mimo mych ostrzeżeń, że nawet pod silną ręką pozostający działacze polityczni starego regimu, choć otwartej akcji przeciw Rządowi prowadzić nie mogą z powodu swej niechęci będą zamilczać o działalności Rządu i Premiera, aby między Wojskiem, a nimi wywołać oziębienie i oddalenie (ileż przymusu musieliby sobie zadać politycy ozonowi jak Stahl, lub Starzewski, redaktorzy organów zwalczających bezwzględnie Gen. Sikorskiego, czy dziennikarz od Bobkowskiego, Racięski, aby zbliżyć do żołnierza działalność tegoż Gen. Sikorskiego i Jego Rządu). Nominacja Józefa Czapskiego na kierownika propagandy na pewien czas sytuację poprawiła w centrali, ale nie wpłynęła na poprawę działalności oficerów oświatowych w dywizjach, gdzie funkcje te obejmowali dygnitarze sanacyjni (n.p. b. wojewoda Świdzki). Ochłodzenie stosunku do Rządu wpłynęło także z braku informacji: Gen. A. wymagał, aby wszystkie informacje dla wojska były kierowane na jego ręce, co też systematycznie czyniłem, tymczasem nadmiar jego zajęć i znamienność w tym kierunku obojętność czy bezradność jego otoczenia, były przyczyną, że informacje te nie przesiąkały na zewnątrz, zwłaszcza do wojska poza Buzułukiem względnie potem poza Jangi Julem. Przesyłałem Dowództwu nie tylko PAT'a i wiadomości otrzymywane z Londynu, ale także cały materiał nadsyłany przez MSW, o stosunkach i rządach niemieckich w Kraju. Ten materiał pozostał przeważnie nie użytkowany i nie obrócony na uświadamianie żołnierzy co do niebezpieczeństwa hitlerowskiego, stąd też wojsko po doznaniu ciężkich ciosów od Rosjan, i w dalszym ciągu przez nich drażnione, rozwijało w sobie pogląd bardzo jednostronny na położenie sprawy polskiej i nie rozumiało polityki Rządu.

7) Gen. Sikorski za pobytu w ZSRR w tajnej Instrukcji dla Dowódcy Armii Polskiej w Rosji umieścił następujące zlecenie:

„Stwierdziłem, że solidarna współpraca między Ambasadorem R.P. a Panem Generałem została osiągnięta. Jest ona na tym terenie bezwzględnie potrzebna, gdyby bowiem udało

się komukolwiek na tym terenie przeciwstawić sobie poszczególne części państwowości polskiej doprowadzić by to mogło do katastrofy. Pan Generał będzie informował stale Ambasadora R.P. o ważniejszych sprawach wojska, tak, by mógł on w razie potrzeby udzielić z ramienia Rządu pełnego poparcia jego poczynaniom”.

Dopóki Dowództwo było w Buzułuku a dywizje w Nadwołżu, ustawiczny kontakt z Kujbyszewem ułatwiał ściśle porozumienie i wyjaśnianie nieporozumień. Trudniej szło, gdy Wojsko poszło na Południe do Azji, a D-two osiadło w Jangi Jul. Odtąd się łączność całkowicie nadwątlila; od połowy lutego gen. Anders był tylko 2 razy w Kujbyszewie, w połowie marca w przelocie do Moskwy i w początku lipca, w zamierzonej podróży do Moskwy. W porozumieniu z nim wysłałem łączników Ambasady do ważniejszych jednostek wojskowych, niestety nie byli oni przyjęci z zaufaniem, nie znaleźli pola do ściślejszej współpracy, dawano do zrozumienia, że są niepotrzebni, a nawet, że są szpiegami Ambasady, Sztab zaś w Jangi-Jul dawał przykład lekceważącego ich traktowania.

W tym okresie uwydatniła się poważna różnica w ocenie stosunku do mniejszości narodowych między Wojskiem, a Ambasadą. D-two było poinformowane szczegółowo o polityce Rządu Sow., zmierzającej do ugruntowania jego pretensji do ziem wschodnich R.P. przez odmawianie obywatelstwa polskiego mniejszościom narodowym. Wielokrotnie uświadamiałem czynnikom wojskowym niebezpieczeństwo jakie grozi interesom polskim, jeśli Wojsko z powodu swojego rozgoryczenia o zachowanie się mniejszości pod okupacją czy też pod wpływem odruchów nacjonalistycznych, pójdzie na lep machiawelskiej polityki sowietów. Szczególnie nalegałem o unikanie tego niebezpieczeństwa podczas poboru w Uzbekistanie i Kazachstanie, w lutym i marcu, wobec tego, że Sowiety zabroniły przyjmowania do W.P. ochotników z mniejszości narodowych. Podkreślałem, że trzeba użyć wszelkich wybiegów, ażeby jak najwięcej przyjąć tych mniejszości, które się garną do naszego wojska, a jeśli kogoś przyjąć nie można, należy zrobić wszystko dla wyjaśnienia, że

przeszkodą w tym jest tylko Rząd Sow. Niestety Sztab pod tym względem nie okazał należytego zrozumienia sytuacji. Samo ogłoszenie poboru z wyłączeniem mniejszości narodowych, podpisane przez płk. Klemensa Rudnickiego, było tak zredagowane, że można je było interpretować w duchu przez nas nie pożądanym. Oficerowie wchodzący do Komisji Poborowych w terenie przeważnie nie informowali garnących się mniejszości narodowych o tym, że ich się nie bierze z powodu zakazu sowieckiego. W wielu wypadkach oficerowie ci, nie wiem czy w myśl jakichś instrukcji, czy tylko z wrodzonego popędu nacjonalistycznego, sami wpływali na odtrącanie, lub ograniczanie napływu ochotników z mniejszości (jeden z nich w raporcie do Sztabu chlubił się jak to sprytnie pozbył się nawet tych Żydów, którzy mieli opinię dobrych Polaków). Zachowanie się czynników wojskowych wywołało wzburzenie i protesty wśród polskich obywateli z mniejszości, nie tylko u Żydów, co było natychmiast przez agentów NKWD wyzyskiwane przeciwko Polsce, jako wyraz nie tylko antysemityzmu polskiego, ale i świadomej rezygnacji Rządu Polskiego z mniejszości i terenów przez nią zamieszkałych. Sposób wykonania poboru, a potem jeszcze liczne odsyłanie z Wojska już pobranych Żydów spowodowało wielką krzywdę Polski, wywołały zamęt i uczucie beznadziejności u polskich mniejszości, a obecnie są wykorzystywane przez władze sowieckie jako argument przeciwko granicom Polski.

Niezależnie od poboru, pogorszyło się traktowanie Żydów w Wojsku, ściślej w Ośrodku Zapas, w Guzar, gdzie antysemici dawali wyraz swej brutalności pod pobłażliwym okiem Dowódcy Płk. Leona Koca.

Nie należy całej odpowiedzialności za tę politykę zarzucać na ślepy nacjonalizm, czy antysemityzm, a raczej winą był brak uświadomienia oficerów o sytuacji politycznej i interesie państwowym. W kilku wypadkach, gdzie przedstawiciele Ambasady mogli oficerom zaangażowanym ujemnie w tym kierunku wyjaśnić polityczną szkodliwość ich postępowania, okazało się, że oficerowie ci natychmiast z całą dobrą wolą zastosowali się do otrzymanych informacji. Winna była lekko-myślnie dziecinna atmosfera niektórych wydziałów Sztabu.

Tego rodzaju postępowanie, sprzeczne z ostrzeżeniami Ambasady, podtrzymywanie w Wojsku niechęci do Ambasady i jej depopularyzowanie przez wypowiedzenia się wybitniejszych oficerów, zwłaszcza zarzutami zażydzenia lub brania w obronę rzekomo podejrzanych jednostek żydowskich (n.p. dr Bussel) było powodem, że podczas pobytu Gen. Andersa w Kujbyszewie w połowie marca, zakomunikowałem mu, iż zdecydowałem się opuścić stanowisko Ambasadora w ZSRR, przede wszystkim z powodu braku harmonijnej współpracy z Wojskiem. Wobec tego – wyjaśniłem – że Wojsko jest nie tylko największym zbiornikiem żywiołu polskiego, ale i największą siłą polską w ZSRR, uważam za niecelowe pozostawać w Ambasadzie, jeżeli ze strony tego Wojska linia polityki Rządu, przeze mnie reprezentowana spotka na utrudnienia; niechaj przyjdzie ktoś inny, z kim Wojsko będzie mogło ściśle współpracować.

W dniu 21 III Gen. Anders wróciwszy z Moskwy wręczył mi protokół swej rozmowy ze Stalinem. Zwrócił mą uwagę ustęp w którym Stalin ujemnie się wyraził o moim stosunku do ZSSR, zarzucając jakoby nieprzyjaźnie wyrażał się o Rosji wobec cudzoziemców. Protokół nie zawierał żadnej reakcji Gen. Andersa na tę pretensję, oczywiście zmyśloną. Uderzyło mnie to tym bardziej, że we wszystkich rozmowach z Rządem sowieckim, w których wyrażano różnego rodzaju pretensje i zarzuty o postępowaniu Wojska lub jego atmosferę zawsze oczywiście występowałem najgoręcej ze stanowczym zaprzeczeniem i obroną Wojska przed zarzutami.

Wobec postanowienia ewakuacji części Wojska i rodzin w końcu marca, prosiłem Gen. A. i inne dowództwa o wywiezienie pewnych osób, zaczęły przemawiały racje polityczne. Nic prawie z tego nie wykonano. Nie umiem ocenić, ile z tego nie było możliwe do wykonania.

8) Pouczony tem doświadczeniem przygotowałem spisy szczegółowe z dokładnymi adresami różnych osób, na których ewakuacji Rządowi i Ambasadzie zależało i wręczyłem Gen. Andersowi w lipcu, kiedy zdecydowana została całkowita ewakuacja Wojska (7 lipca). Chodziło o wybitne osobistości

ze świata żydowskiego oraz o kilku b. posłów i senatorów Białoruskich i Ukraińskich, których wywiezienia szczególnie Rząd się domagał. Nikt z nich nie został wywieziony. Z pewnością co do niektórych było to niemożliwością, ale pewna część przy dobrej woli i respektowaniu życzeń Rządu mogła być sprowadzona. Kierujący ewakuacją Gen. Bohusz nie okazał zainteresowania dla tych postulatów. Nie mogę przyjąć tłumaczenia, że wszystko było niemożliwe, wobec tego, że przewieziono w sposób nielegalny około 500 Żydów, przeważnie małej wartości moralnej, a żadnej politycznej; – jeżeli pod wpływem niejasnych motywów mogli ich oficerowie i żołnierze wpisywać jako członków swoich rodzin i w ten sposób umieścić na listach ewakuacyjnych pod różnymi nazwiskami, można było tą samą metodą wywieźć i pewną ilość osób, których obecność poza ZSRR leżała w interesie państwowym polskim.

Co do samej ewakuacji W.P. zaznaczam, że zdecydowana ona została poza Ambasadą, a nawet pewne elementy przygotowujące decyzję zostały zebrane i wykorzystane poza wiadomością Ambasady. Ten największej doniosłości politycznej fakt nie powinien być w myśl Instrukcji Nacz. Wodza odbywać się a raczej przygotowywać w tajemnicy przed Ambasadą. Byłem zawsze przekonany, że odejście naszego wojska z ZSSR oznaczać będzie zarówno katastrofę całej ludności polskiej w Rosji, jak i likwidację zainaugurowanej przez Pakt polityki polsko-sowieckiej. Stąd zawsze byłem przeciwny całkowitej ewakuacji. Nie znam wszystkich faktów, jakimi ze strony Dowództwa W.P. ją przygotowywano. Niektóre momenty przygotowania tej decyzji są mi wciąż niejasne. Odpowiedzialność za ewakuację Wojska i wszystkie stąd płynące następstwa spadają wyłącznie na D-two W.P.

Jeżeli już ewakuacja musiała nastąpić, należało ją tak przygotować, ażeby się zabezpieczyć przed jej ujemnymi skutkami. T.zn. że należało ją odwlekać i tak sprawą kierować, aby jej dokonanie uznane było nie jako wyraz chęci W.P., ale jako krok w interesie wojennym Sprzymierzonych, a w szczególności Rosji. Krok, za który się płaci zobowiązaniami. Toteż na wiadomość oficjalną o zdecydowaniu ewakuacji oświadczyłem Wyszyńskiemu, że w imieniu

Rządu z tego powodu ubolewam, że zamiarem Rządu przy tworzeniu W.P. w Rosji było jego użycie na wspólnym froncie przy boku Armii Sowieckiej. Wydobyłem też urzędowe oświadczenie, że ewakuacja leży w interesie militarnym Rosji, którą W. Polskie będzie zabezpieczać przed zagrożeniem Kaukazu. Oświadczenie Stalina zwalające na Rząd Polski wyjście Wojska z ZSRR i z tego powodu umywające ręce od wszelkich zobowiązań doszło do mnie dopiero w Teheranie. Nie wiem ściśle, czym było wywołane i jak na nie zareagowano.

9) W lipcu, przeważnie już po moim wyjeździe z Kujbyszewa, NKWD dokonało aresztowania Delegatów Ambasady i ich personelu. Organy NKWD rozpowszechniały wszędzie zmyślane oskarżenia, przede wszystkim o szpiegostwo na rzecz Anglii. Niestety te kłamliwe twierdzenia, mające na celu uzasadnienie gwałtu, a nawet łamania przepisów prawa międzynarodowego znalazły posłuch u wielu oficerów, a nawet u zajmujących wysokie stanowiska w Wojsku Polskim. Nie krępowano się w powtarzaniu sugestii NKWD, iż Ambasada organizowała szpiegostwo i jej urzędnicy za to zostali zamknięci. Tak brano stronę NKWD przeciwko Ambasadzie, co było najwyższym tryumfem taktyki sowieckiej. Dodawano nawet, że ja osobiście szpiegostwo organizowałem i z tego powodu zmuszony zostałem przez Rząd Sowiecki do opuszczenia ZSRR. Wysocy oficerowie powtarzali tego rodzaju brednie nawet wobec osób cywilnych, poczem jeśli ich przyciśnięto zeznaniami wycofywali się cynicznie. Nawet na nieszczęśliwego Hermana Iżyckiego, którego aresztowano w Sztapie na oczach rozmawiającego z nim oficera Sztabowego por. Rewery, rzucono to samo podejrzenie z sowieckiej kuźni, jakoby był aresztowany po przyłapaniu szpiegowskich dokumentów skrytych w podwójnym dniu walizki; nie pomogło nawet to, że jak okazało śledztwo sowieckie, Iżycki w ogóle żadnych papierów ze sobą nie miał i nie wiozł – wśród oficerów Sztabu utrzymała się opinia, że Iżycki musiał być szpiegiem, jeżeli go NKWD pod tym zarzutem aresztowało. Po przyjeździe do Iranu w dalszym ciągu z kół oficerskich rozchodziło się usprawiedliwianie

aresztowań dokonanych przez NKWD, a jeszcze i obecnie w Iraku rozszerza się popularny pogląd, że Delegatury Ambasady w ZSRR same są winne swojego losu, gdyż zajmowały się szpiegostwem, i oczywiście, że odpowiedzialność za pogorszenie się losu ludności polskiej w Rosji w związku z tym ponosi Ambasada. Nie pomijając też żadnej sposobności aby powtarzać insynuacje NKWD, że urzędnicy Delegatur kradli, sprzedawali, spekulowali i w ogóle krzywdzili ludność Polską. Jakie są tego pobudki? Jestem przekonany, że obok wyłuszczonej powyżej niechęci wyższych oficerów do Rządu i czynników cywilnych, dużą rolę gra sowiecka V Kolumna to jest agenci NKWD, rozsiani w szeregach Wojska Polskiego. Bolesnym jest zjawisko, że uzyskują tak poważny wpływ na opinię w Wojsku Polskim.

(Nie skończone)

Prof. KOT

DO JW. PANA GENERAŁA ANDERSA
GŁÓWNODOWODZĄCEGO ARMII POLSKIEJ
W Z.S.S.R.

na ręce Szefa Sztabu pana płk. Okulickiego.

MEMORIAŁ

Niżej podpisani: 1. Komendant Gł. Zw. Rezerwistów Żydów w Polsce (Brith Hechajai); inż. Szeskin M. i 2. członek Rady Naczelnej Związku Wydawców Polskich, adw. Kahan M. (wydawnictwo „Der Moment”) mają zaszczyt zwrócić się do JW Pana Generała w następującej sprawie:

Układ polsko-sowiecki wyzwolił około 2.000.000. obywateli polskich. Trudne warunki, w których ludzie ci żyli na terenie Z.S.R.R. do zawarcia paktu sprawiły, iż wszyscy wymagają przed wcieleniem do szeregów odpoczynku, opieki i kuracji.

Jako społeczni działacze żydowscy nie możemy nie zwrócić uwagi na to, iż Żydzi polscy stanowią znaczną masę w skupisku uwolnionych obywateli polskich. Wedle posiadanych przez nas wiadomości, w samym tylko Taszkencie, na ogólną liczbę około 600.000 obywateli polskich, przebywa około 500.000. Żydów.

Olbrzymia masa ludzka, która napłynęła do polskich ośrodków formacji Armii bezwładnym brzemieniem legła na organizacji wojska. Żywność, locum, odzież i pomoc lekarska, przeznaczone dla celów wojskowych zużywane są na potrzeby ludności cywilnej.

Toteż rozwinięcie jak najszerszej akcji charytatywnej jest nakazem chwili. Obywatele polscy otrzymają należytą pomoc i opiekę, a Dowództwo Armii Polskiej uwolni się od kłopotów żywienia i utrzymywania ludzi, którzy do służby wojskowej się nie nadają. Jest rzeczą jasną, iż bez ucieknięcia się do ofiarności społecznej Rząd Rzeczypospolitej tym obowiązkiem sprostać nie będzie w stanie.

Znana ofiarność Żydów angielskich i amerykańskich, którzy zorganizowali tak potężną instytucję charytatywną jak Joint Distribution Comitee, musi być w tej akcji wykorzystana. Propaganda rozwinięta przez te instytucje pod hasłem pomocy dla Żydów polskich odbije się głośnym echem wśród Polonii amerykańskiej, brazylijskiej i argentyńskiej, ułatwiając Rządowi Rzeczypospolitej mobilizację środków finansowych na cele charytatywne.

Niżej podpisani sądzą, iż posiadane przez nich kontakty z Żydostwem światowym mogą stać się odskocznią całej akcji.

Propozycja nasza jest całkowicie wolna od jakichkolwiek tendencji separatystycznych. Żydzi jako naród od wielu wieków cierpiący, czuli są na niedolę ludzką. Pomoc uzyskana dla Żydów polskich, będzie okazywana i nie-Żydom, dlatego też ciąży na nas wszystkich obywatelski i ogólno-ludzki

obowiązek pomagania sobie nawzajem w nieszczęściu.

Byłoby jednak błędem poprzestać na samej tylko akcji charytatywnej. Jako przedstawiciele kierunku politycznego, który szukał rozwiązania zagadnienia żydowskiego w Polsce, w sposób humanitarny i godny w harmonii z interesami żydowskim i polskim, nie możemy zamykać oczu na fakty, świadczące, iż zagadnienie żydowskie i wszystkie związane z nim zjawiska są nadal czynne.

Nie znaczy to byśmy zapoznawali oficjalne oświadczenia i deklaracje czynników miarodajnych. Pragniemy tylko stwierdzić, nie wnikając w przyczyny, iż zjawiska te istnieją, a wobec tego należy się z nimi, jako faktami liczyć.

Wydarzenia doby ostatniej raz jeszcze potwierdziły, iż jedynym godnym i odpowiadającym obopólnym interesom rozwiązaniem jest idea propalestyńska. O znaczeniu Polskiej Palestyny tj. kraju którego gros mieszkańców stanowiąc będą Żydzi polscy, o wpływie na stosunki polityczne i gospodarcze, mówić szerzej nie należy, dlatego, iż są to sprawy znane i jasne. Starczy wspomnieć o ingerencji Polski do spraw bliskowschodnich w związku z mandatami palestyńskimi, i o działalności licznych placówek eksportowo-importowych przed wojną obecną, tudzież wydarzenia związane z przybyciem dywizji W.P. do Palestyny podczas wojny. Dlatego w chwili obecnej należy uczynić wszystko, co by realizację rozwiązania propalestyńskiego po wojnie zagwarantowało.

Tu wysuwa się na plan pierwszy idea Legionu Żydowskiego przeznaczonego do walki na froncie palestyńskim. Mniejsza o powody i przyczyny, ale faktem jest, iż masowy udział Żydów w Armii miejscowej jest niechętnie widziany.

Z drugiej strony Żydzi posiadają prawo obywatelskie do służby wojskowej. Podkreślamy również z całym naciskiem, iż Żydzi pragną gorąco wziąć udział w akcji wojskowej przeciwko Hitleryzmowi, niezaprzeczalnemu wrogowi Żydostwa. Legion żydowski w ramach armii polskiej przy zachowaniu pewnych warunków politycznych rozwiązuje całkowicie te zagadnienia.

Utworzenie Legionu Żydowskiego, wypływać winno z pozytywnego ustosunkowania się do Żydów i z sympatii, jakie Rząd Rzeczypospolitej i Dowództwo Naczelne Sił

Zbrojnych dla idei narodowo-żydowskiej żywią.

Legion Żydowski nie może stanowić precedensu czynienia w armii różnic pomiędzy Żydami i nie-Żydami i nie powinien stanowić żadnej dyskryminacji praw obywatelskich Żydów.

Udział w nim następuje na zasadzie dobrowolnego oświadczenia. Legionista Żydowski zachować winien pełnię polskich praw obywatelskich.

Sądzymy, iż proponowane przez nas rozwiązanie będzie odpowiadało również interesom brytyjskim, zapewniając napływ żołnierza, dla obrony interesów angielskich w krajach Lewantu.

Z tych założeń wnosimy:

o powołanie odpowiedniego organu żydowskiego, któryby zadania wyłuszczone w memoriale niniejszym zrealizował: m.in.

- a) zagadnienie charytatywne i
- b) kwestie wojskowe.

Buzułuk dn. 10/X.1941r.

Podpisali:

/-/ inż. M. Szeskin

/-/ M. Kahan

WYWIADY

WOJNA PRZECIWI WOJNIE CZYLI LEGENDA WOJNY PREWENCYJNEJ

(ROZMOWA Z ANDRZEJEM AJNENKIELEM)

Janusz OSICA, Andrzej SOWA: – *Wciąż jeszcze kwestia tzw. wojny prewencyjnej jest przedmiotem sporu historyków, a w większej jeszcze chyba mierze frapuje publicystów. Czy rzeczywiście tuż po dojściu Hitlera do władzy po jego pierwszych wypowiedziach na temat rewizji granic z Polską (12 lutego 1933 roku w wywiadzie dla Sunday Express powiedział m.in., że „korytarz polski musi być zwrócony Niemcom”) Józef Piłsudski zaproponował sojuszniczej Francji zapobiegawcze wspólne uderzenie na Niemcy. Sugerował taką właśnie małą wojnę prewencyjną, bo chciał zapobiec wielkiemu konfliktowi militarnemu na skalę lat 1914-1918?*

Andrzej AJNENKIEL: – Były określone sondáže. Prowadzono je – jak to zwykł Marszałek czynić – w sposób niekonwencjonalny przez osobistego pełnomocnika Józefa Potockiego, który miał upoważnienie do działania poza legalnymi strukturami Rzeczypospolitej, ponad całą machiną tradycyjnej dyplomacji.

I być może miały one tylko na celu wybadanie jak stanowczo zamierza rozmawiać Francja z Niemcami, jaki jest stopień determinacji naszego największego sojusznika w kwestii obrony fundamentalnych dla bezpieczeństwa Europy zasad wersalskiego ładu. Innymi słowy chciał Marszałek sprawdzić trwałość i niezawodność naszego sojuszu z Francją. Co się zaś tyczy efektów? Jedno z całą pewnością można powiedzieć. Te misje były z natury rzeczy dyskrecyjne, nie zostawiły więc – bo i nie powinny – żadnych bezpośrednich śladów na papierze. Niestety sondáže te nie przyniosły pozytywnych wyników. Niestety – dla nas, dla Francji i dla Europy.

J.O., A.S.: – *A jakie zdaniem Pana Profesora powody złożyły się na niepowodzenie tej misji Jerzego Potockiego.*

A.A.: – Przede wszystkim pamiętać musimy, iż Francja niezwykle wykrwawiła się w pierwszej wojnie światowej. Do dziś w każdym niemal mieście i miasteczku Francji spotkać można pomniki z wyrytą na nich długą listą poległych w latach 1914-1918. Przyznać trzeba, że na Francji legł główny ciężar tej krwawej rzezi jaką była pierwsza wojna światowa z jej wyniszczającymi ofensywami mas piechoty. Francja była po prostu po roku 1918 niezwykle wykrwawionym zwycięzcą, państwem, które w dającej się przewidzieć perspektywie nie chciało myśleć o jakiegokolwiek wojnie ofensywnej. Francuski publicysta wojskowy, A. Goutard, przypomniał w znanej i u nas pracy „Wojna straconych okazji” takie oto zestawienie strat Francji i Niemiec w pierwszej wojnie światowej. Francuzi stracili 5 mln zabitych czyli 4% ludności. Niemcy (a ci bili się też na froncie wschodnim) stracili 1,7 mln ludzi tj. 3% swych obywateli w roku 1914. Komentarz chyba zbytyczny.

J.O., A.S.: – *Ale ta statystyka, z pewnością szokująca Francuzów, sama w sobie przecież nie musiała być argumentem na rzecz odrzucenia propozycji wojny prewencyjnej. Przecież taka wojna w przypadku roku 1933 czy 1934*

byłaby wobec słabości bezbronnej prawie wtedy 100-tysięcznej Reichswehry niemalże kolonialną ekspedycją karną. A mogła zdusić w zarodku rozwój potęgi ich największego wroga, oszczędzić więc krew francuską.

A.A.: – Owszem można na tę statystykę patrzeć i z tego punktu widzenia, ale wówczas zapomnielibyśmy o jednym, iż decyzja podjęcia takiej wojny była w istocie kwestią wyboru politycznego. A żaden chyba z ówczesnych francuskich polityków, tych naprawdę liczących się, obdarzonych przywilejem decyzji, nie chciałby zaryzykować takiej ekspedycji wobec powszechnie panującego we Francji pacyfizmu. Istniały ponadto i inne powody. Francuska doktryna wojskowa – właśnie pod wpływem tej krwawej jatki lat 1914-1918 – zdominowana była ideą pasywnego *resistance*. Symbolem jej stała się słynna Linia Maginota przez współczesnych porównywana wręcz do chińskiego muru.

J.O., A.S.: – *I równie jak on użyteczna militarnie.*

A.A.: – Istotnie, ale to okazało się dopiero w 1940 roku. Siedem lat wcześniej był to – zdaniem Francuzów – cud techniki obronnej, mający odstraszyć każdego przeciwnika. Francuzi nie po to utopili w niej miliardy franków i miliony ton betonu i stali, by wysuwać nosa z tej bezpiecznej ich zdaniem kryjówki. A to proponował im w imię odległej perspektywy pokoju właśnie Józef Piłsudski. Nic dziwnego, że politycy i wojskowi Francji, żyjący jeszcze po drugiej wojnie światowej, starali się nie pamiętać o propozycji polskiego marszałka. Musieliby wszak przyznać, że nie mieli wówczas racji, a kto to lubi...

J.O., A.S.: – *Nie przesądzimy tu sporu o realność wojny prewencyjnej, ale z pewnością niezłym testem dla zbadania sensu tej idei byłoby wyobrażenie sobie – zgodnie ze stanem naszej wiedzy – jak mogłyby potoczyć się polskie, francuskie i europejskie losy, gdyby Paryż zaakceptował polską propozycję wojny prewencyjnej w roku 1933 czy w następnym?*

A.A.: – Dziś jesteśmy w stanie dokonać szczegółowego bilansu sił tych hipotetycznych przeciwników w roku 1933. Zaczniemy od Niemiec. Były wtedy państwem o nader ograniczonych możliwościach militarnych, choć bez wątpienia liczącą się potęgą przemysłową. Traktatowe ograniczenia narzucały im system zawodowej 100-tysięcznej Reichswehry, a więc armii świetnie wyszkolonej, lecz pozbawionej rezerw. I co istotne, ta niewielka armia pozbawiona była też – mocą Traktatu Wersalskiego – wsparcia nowoczesnej ciężkiej artylerii, czołgów i lotnictwa. Równie surowe ograniczenia osłabiały marynarkę i potężny przemysł zbrojeniowy. Mimo różnych wybiegów ze strony Niemiec usiłujących obchodzić, zwłaszcza przez tajną współpracę wojskową z Sowiecami, narzucone przez Traktat Wersalski ograniczenia, ówczesna Reichswehra nie była poważnie liczącym się przeciwnikiem. I nie mogła też liczyć na froncie zachodnim na osłonę własnymi fortyfikacjami, które inaczej niż na wschodzie zostały tam rozbrojone.

J.O., A.S.: – *Czyli w roku 1933 Niemcy były wielokrotnie słabsze militarnie od Francji i nie istniały tu żadne analogie do stosunku sił w roku 1914?*

A.A.: – Oczywiście. Gdyby w roku 1933 istniała we Francji polityczna wola marszu na Berlin, to armia francuska szłaby tam jak przysłowiowy nóż w masło.

J.O., A.S.: – *Zastanówmy się nad inną hipotezą. Jeśli Francja tej wojny nie chciała, czy Polska nie mogłaby się zdobyć na nią sama? Przecież wówczas w roku 1933 to my mieliśmy nad Niemcami wielokrotną przewagę w artylerii, wojskach pancernych, lotnictwie, liczbie wyszkolonych żołnierzy i rezerw.*

A.A.: – Rzecz wyglądała tak. Teoretycznie w kategoriach jakiejś gry wojennej czy sztabowej symulacji bylibyśmy w stanie osiągnąć pewne wymierne efekty. Zapewne bez większych problemów moglibyśmy pokonać armię niemiecką w

polu. Ale choć mieliśmy wówczas relatywnie silne lotnictwo czy prymitywną broń pancerną, to nasza liczniejsza niż niemiecka artyleria polowa była lekkiego typu. Nie bardzo nadawała się do przełamywania fortyfikacji, których posiadania na wschodzie nie zabraniał Niemcom Traktat Wersalski. Ich granica z Polską była ponadto w dalszym ciągu umacniana. Wał Pomorski znany dobrze z literatury poświęconej II wojnie światowej był budowany przecież już w okresie międzywojennym. Gorzowski Rejon Umocniony – też.

J.O., A.S.: – *Mówimy o tej konfrontacji w kategoriach militarnej statystyki. Ale istniał przecież kontekst polityczny...*

A.A.: – Otóż to. Przypomnijmy jaki hałas propagandowy podnieśli Niemcy – i nie tylko oni – gdy Piłsudski zdecydował się wobec prowokacji hitlerowskich na demonstracyjne wzmocnienie załogi Westerplatte batalionem piechoty. Liga Narodów i znaczna część światowej opinii publicznej uznały nas wręcz za zbrodniarzy wojennych. Co innego, gdyby zdecydowała się na to także Francja, gdyby Hitler dostarczył jakiegoś solidnego pretekstu. Ale w pierwszych latach swego panowania był on politykiem nader ostrożnym. Pamiętajmy, że zdecydował się nawet zdementować ów kontrowersyjny fragment swego wywiadu dla *Sunday Express* z 1933 roku, o którym wspomnieli Panowie na początku naszej rozmowy...

J.O., A.S.: – *Czyli i wtedy już wszystkiemu winni byli dziennikarze. Ale pamiętając o realiach roku 1939 zastanowić się warto nad jeszcze inną kwestią. Wówczas to dla własnych korzyści – najlepszym sojusznikiem Hitlera okazał się Stalin. Czy w roku 1933 ów sojusz byłby realny?*

A.A.: – Raczej nie.

J.O., A.S.: – *Dlaczego?*

A.A.: – Po pierwsze Hitler wystąpił z radykalnym programem antykomunistycznym. Zdecydował się nawet zerwać ścisłą współpracę wojskową ze Związkiem Sowieckim, którą nawiązała właśnie dla ominięcia traktatowych ograniczeń Republika Weimarska. Ponadto w roku 1933 Rosja Stalina była jeszcze relatywnie słaba. Ciężki przemysł zbrojeniowy dopiero się rodził kosztem potwornego wykrwawienia ludności. A pamiętać trzeba także o konsekwencjach katastrofalnego głodu, zwłaszcza na Ukrainie, o pierwszych falach masowych czystek, kolektywizacji wsi...

Stalin nie był jeszcze gotów do realizacji swych wielkich celów imperialnych, dla których zdecydował się w 1939 roku na sojusz z Hitlerem.

J.O., A.S.: – *Wróćmy jeszcze raz do perspektyw samotnej walki Niemiec z francusko-polską ofensywą w roku 1933. Czy rozwiązywałaby ona ówczesny problem niemieckiego rewizjonizmu, chęci rewanżu za klęskę roku 1918?*

A.A.: – Jedno jest pewne. W kategoriach wyłącznie militarnych Polska i Francja nie mogły wówczas tej wojny przegrać. Zbyt duża była dysproporcja sił na ich korzyść. Problem jednak polegał na tym, że system wersalski, choć funkcjonował w miarę poprawnie, przez kilkanaście lat był jednak systemem ułomnym. Przede wszystkim dlatego, że pomyślany był jako narzędzie zapewnienia przewagi zwycięskim mocarstwom, nie zaś jako fundament bezpieczeństwa europejskiego, zwłaszcza małych państw. A to mogło się stać i stało się w konsekwencji powodem jego erozji, a potem gwałtownego upadku... Wiemy przecież, że i przed Hitlerem politycy weimarscy szukali w nim luk, szansy odzyskania utraconych w Wersalu ziem, jeśli już nie na Zachodzie to przynajmniej na Wschodzie.

J.O., A.S.: – *Otwarcie głosił to na przykład Gustaw Stresemann, zapowiadając odzyskanie „utraconych prowincji wschodnich” i nie przeszkodziło mu to bynajmniej w uzyskaniu pokojowej Nagrody Nobla. Jeśli więc nobliści*

byli rewizjonistami, to cóż mówić o innych takich jak mała wówczas znany pan Adolf Hitler. Czy przegrana u progu jego kanclerskiej kariery wojna z Francją i Polską w roku 1933 oznaczałaby kres jego działalności politycznej?

A.A.: – Nie sędzę. Zapewne na jakiś czas utraciłby władzę i byłby politykiem, który przegrał wojnę bo padł ofiarą imperialistycznej polsko-francuskiej agresji. I zyskałby nimb męczennika narodowej sprawy, czekającego na kolejną swą szansę. Oczywiście jeśli Francuzi chcieliby, żeby to była wojna szybka, łatwa i niezbyt kosztowna, to musieliby się porozumieć z jakimiś siłami antyhitlerowskimi w Niemczech. Byłyby to jak sędzę raczej ugrupowania prawicowe.

J.O., A.S.: – *A czy ponowna po roku 1918 przegrana nie ożywiłaby, wcale przecież nie tak słabych, tendencji separatystycznych w Niemczech? Działo się tak już po I wojnie światowej, gdy chadecki polityk Konrad Adenauer marzył o autonomicznej Nadrenii rozwiezionej z protestanckimi Prusami, Prusami, których nie kochała też zbyt katolicka Bawaria, itp. Wszak jedność wielkich Niemiec – pomijając odległą w czasie tradycję Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego – była w nowożytnej Europie dość świeżej daty, zrodziła się wraz z II Rzeszą w 1871 roku.*

A.A.: – Oczywiście to byłoby dla nas niezmiernie korzystne, zresztą dla Francji i dla całej Europy również, ale sędzę, że taka wojna w roku 1933 byłaby zbyt szybka by zdołały owe tendencje regionalistyczne odrodzić się w poważniejszej postaci. Oczywiście bez tego II wojna światowa w tej postaci i w tym czasie z pewnością by nie wybuchła. Kto wie czy z czasem, jeśli by go jeszcze starczyło (bo był jeszcze Stalin, który też miał apetyt na całą Europę), taki stan rzeczy nie zyskałby także akceptacji Niemców. Akceptacji z pewnością nie entuzjastycznej ale przecież zrodzonej z racjonalnej kalkulacji. Mogłoby na przykład w mentalności niemieckiej zwyciężyć przekonanie, że granica nawet taka jaką mają warta jest pokoju.

J.O., A.S.: – *Nie brak opinii, że gdyby demokracja parlamentarna w Niemczech przetrwała wielki kryzys z jego masowym bezrobociem, to demagogia Hitlera nie miałaby tak wielkiego powodzenia.*

A.A.: – *Istotnie. Dobra koniunktura gospodarcza utrudniłaby nazistom ich akcję. Mamy tu pewną analogię do powojennego cudu gospodarczego w RFN, który tak bardzo ugruntował w tym państwie tradycje demokracji parlamentarnej.*

J.O., A.S.: – *Wróćmy na chwilę jeszcze do sporu o realność koncepcji wojny prewencyjnej. Piłsudski nie po raz pierwszy myślał o współdziałaniu militarnym z Francją w kwestii niemieckiej. Wiedział, że nie miała część francuskiej opinii publicznej, zwłaszcza ta prawicowa, poparta w roku 1923 decyzję o okupacji Zagłębia Ruhry. Gdy w roku 1923 Józef Piłsudski przyjmował w Polsce marszałka Ferdynanda Focha, zwolennika twardego kursu wobec Niemiec, rzecznika rozbicia ich na szereg mniejszych państw, analizowano ewentualność współpracy militarnej. (Gdy będzie trzeba Francja wejdzie do Nadrenii, a Polska zajmie Prusy Wschodnie).*

Trudno się dziwić, iż po latach Daladier czy Paul-Boncour twierdzili, że nie było propozycji wojny prewencyjnej. Przecież przyznając się do odrzucenia tej koncepcji Piłsudskiego, wystawialiby sobie świadectwo politycznej krótkowzroczności, bo mogli nie dopuścić do wybuchu drugiej wojny światowej. Przeciwnicy realności polskiej propozycji wojny prewencyjnej, np. Marian Wojciechowski, twierdzą, iż była ona nieprawdopodobna, bo przecież Piłsudski nie mógł nie wiedzieć „że wszelka propozycja wszczęcia kroków wojennych przeciwko Rzeszy skazana jest z góry na niepowodzenie...”.

Jeśli wierzyć tym argumentom, cóż zostaje zwolennikom realności idei wojny prewencyjnej? Może mit tej wojny potrzebny był Piłsudskiemu dla wywarcia doraźnego nacisku na Niemcy by zyskać lepsze warunki podpisanej 26 stycznia 1934 roku deklaracji polsko-niemieckiej o

nieagresji? A może o niedopuszczenie do jakiejś formy zbliżenia niemiecko-francuskiego?

A.A.: – To także, bo chciał Marszałek za wszelką cenę stordować rysujący się wówczas niebezpieczny dla nas „pakt czterech”, rodzaj dyktatoratu Wielkiej Brytanii, Włoch, Francji i Niemiec. Ale była to przede wszystkim próba podjęcia polityki zagranicznej w wielkim stylu, próba zapobieżenia w porę nieodległej przecież groźbie...

J.O., A.S.: – *Gdyby się powiodła świat współczesny z pewnością wyglądałby inaczej.*

Rozmawiali:
Janusz OSICA i Andrzej SOWA

WSPOMNIENIA

Władysław KEMPI

MOJE LATA UNIWERSYTECKIE

I

Pierwsze kroki na uczelni i początki aktywności w
studenckim życiu organizacyjnym

Złożywszy w czerwcu 1922 roku egzamin maturalny w szkole im. Jana Zamoyskiego przy ul. Smolnej nr 30 w Warszawie, zostałem z dniem 1 października tegoż roku studentem Wydziału Prawa i Nauk Politycznych (tak się wtedy ten wydział prawny nazywał) Uniwersytetu Warszawskiego z liczbą albumu 11.860. Na Uniwersytecie przyszło mi zetknąć się z moimi starszymi kolegami ze szkoły. I przy ich pomocy rzuciłem się od razu w wir życia studenckiego.

Ośrodkiem życia akademickiego na Uniwersytecie okazywało się przede wszystkim „Towarzystwo Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu Warszawskiego”, organizacja samopomocowa skupiająca wszystkich studentów bez różnicy przekonań politycznych i posiadająca piękne własne i przejęte od tajnie przed pierwszą wojną światową działającego „Bratnia-

ka”, tradycje. Ale nie brakowało też innych organizacji ideowych czy naukowych i w tym jakże bujnie, w owym okresie rozwijających się korporacji. Było to zaledwie dwa lata po wojnie 1920 roku i na Uniwersytecie wśród młodych wiekiem studentów spotykało się również i starszych kolegów, zaprawionych w walkach lat 1918-1920. Ja sam, mimo młodego wieku, jako że miałem wtedy lat 19, miałem poza sobą cztery miesiące służby frontowej jako kanonier 8 Dywizjonu Artylerii Konnej. W owym czasie powstała korporacja „Aquilonia”. Do tej właśnie „Aquilonii” wstąpiłem wraz z nieodżałowanej pamięci Marianem Wyszyńskim, późniejszym adwokatem (zamordowany w 1943 roku przez hitlerowców). Na wybór niewątpliwie wpłynęło to, że członkami jej byli już moi koledzy ze szkoły: Zbyszek Stypułkowski, Bruno Borucki, Jerzy Czarkowski i inni.

Ambicje pracy społecznej miałem jeszcze w szkole i pracowałem w Samopomocy Koleżeńskie. Toteż znalazłszy się na Uniwersytecie zaraz zgłosiłem się do „Bratniaka”. „Bratniak” rozwijał żywą działalność w zakresie pomocy materialnej, mieszkaniowej, kulturalnej i wydawniczej dla swoich członków – działalność, na którą trzeba było dużo pieniędzy zdobywanych przez Zarząd „Bratniaka” z różnych źródeł. Jedną z agend „Bratniej Pomocy”, której zadaniem było zdobywanie pieniędzy, była Komisja Dochodów Niestających i do tej właśnie Komisji dostałem „przydział”. Komisja ta zdobywała fundusze głównie z organizacji różnych imprez jak koncerty, odczyty, bale, zabawy itp. A ponieważ w pracy tej udało mi się „odznaczyć” pewną pomysłowością i energią, mój prestiż w „Bratniaku” zaczął rosnać. Z czasem zostałem przewodniczącym Komisji i jako taki nawet członkiem Zarządu „Bratniaka”.

Odbywszy staż w „Bratniaku” z czasem wypłynąłem na nieco „szersze wody” i zostałem sekretarzem Ogólnopolskiego Związku „Bratnich Pomocy”, grupującego „Bratnie Pomoc” ze wszystkich środowisk akademickich w Polsce. Koordynował ten Związek działalność gospodarczą wszystkich „Bratnich Pomocy”, organizował ogólnoakademickie kolonie letnie jak również prowadził w Zakopanem sanatorium (tzw. Dom Zdrowia – Bratnia Pomoc).

Za „mistrza” przy pracy w Związku Bratnich Pomocy miałem Jerzego Bohdana Danielewicza, prezesa „Bratniej Pomocy” Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) i prezesa Centrali Akademickich „Bratnich Pomocy” w Warszawie. Był to człowiek spokojny, systematyczny, dokładny, o wielkich zdolnościach organizacyjnych i dużym autorytecie w międzyśrodkowym życiu studenckim. Moja praca na terenie „bratniackim” nie musiała być zła, skoro w roku 1925 wytypowany zostałem na komisarza „Tygodnika Akademika” na miasto stołeczne Warszawę, imprezy bardzo popularnej wśród społeczeństwa i przynoszącej znaczne dochody, zwłaszcza w jego ramach odbywającej się wielkiej ogólnopolskiej loterii fantowej.

Jako komisarzowi „Tygodnika Akademika” przyszło mi rozwinąć żywą działalność. Przez ręce moje, młodego chłopca, przechodziły ogromne na owe czasy sumy pieniędzy, ogromne okazywały się zwłaszcza wpływy z loterii. Z ramienia tzw. „starszego społeczeństwa” nadzór nad moją działalnością sprawowali członkowie Prezydium Komitetu Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej: ówczesny wojewoda warszawski Sołtan i wicewojewoda Beczkowicz. Nie potrzebuję chyba nadmieniać, że na „Tydzień” składające się prace społeczne były bezpłatne. Tyle o „Tygodniku Akademika”.

Na jesieni 1925 roku po dość ciężkiej walce między kandydatami, Walne Zebranie Koła Prawników Studentów Uniwersytetu Warszawskiego wybrało mnie na prezesa tegoż Koła. Praca na terenie Koła Prawników potoczyła się wartko. W okresie kadencji 1925/1926 roku po raz pierwszy w swej historii Koło Prawników zaczęło wydawać drukiem swój własny organ: Biuletyn Koła Prawników Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Dziekanem Wydziału Prawa w owym czasie był prof. dr Eugeniusz Jarra, który pracami Koła bardzo się interesował i z urzędu był jego opiekunem.

Jako prezes Koła brałem udział w różnych konferencjach i zjazdach kół naukowych m.in. we Lwowie, gdzie zadzierżgnąłem bliższe stosunki z ówczesnym prezesem Ogólnopolskiego Związku Kół Naukowych, nieodżałowanym Aleksandrem Heinrichem (zamordowany w czasie wojny w Oświęcimiu). Poza tym jeszcze w czasie prezesury w Kole Prawników

zacząłem redagować i wydawać dwutygodnik pod nazwą *Głos Akademicki*. Pismo to drukowałem w małej, pedałowej drukarni „Pro Patria” przy ul. Traugutta nr 9, o ile się nie mylę.

Ideowo byłem wtedy związany z „Młodzieżą Wszepocholską”, na czele której jako prezes Rady Naczelnej stał wówczas późniejszy adwokat Janusz Rabski (to spod jego pióra wyszła nosząca tytuł „Alma Mater” – powieść o życiu studenckim na Uniwersytecie). *Głos Akademicki* wydawałem za osobiście zdobyte pieniądze, toteż miałem powody nie być zadowolonym z tego, że „Młodzież Wszepocholska”, gdy pismo już było i dobrze prosperowało, dodała mi opiekunów. Na tym tle doszło między mną a „Młodzieżą Wszepocholską” do zatargu, w wyniku którego wystąpiłem z tej organizacji a następnie – nieco później, w 1927 roku – oddałem jej stworzone przez siebie pismo, dalej wydawane już pod nazwą *Akademik*.

Konflikt ten sprawił, że gdy na jesieni 1926 roku moja kadencja w Związku Bratnich Pomocy i w Kole Prawników skończyła się, odsunąłem się od życia społeczno-politycznego na Uniwersytecie, biorąc za to czynniejszy udział w życiu korporacyjnym. Były to czasy po zamachu majowym, czasy dość nieprzyjemne, kiedy to większość młodzieży ustosunkowywała się niechętnie do sił, które w wyniku zamachu objęły władze. Jednak gdy idzie o ówczesny Zarząd „Bratniej Pomocy” i ówczesnego prezesa, którym był Kazimierz Stańczykowski, sprzyjali oni zamachowi.

W wyniku zaistniałej sytuacji studenckie życie towarzyskie przeniosło się z lokalu „Bratniaka” do bufetu „Bratniej Pomocy”, mieszczącego się w gmachu głównym Uniwersytetu w lewej jego części. Chadzało się również w owych czasach w południe do kawiarni Ziemiańskiej na ul. Mazowieckiej. A potem, zwłaszcza w lecie, do ogródka u Lourse’a w gmachu Hotelu Europejskiego na Krakowskim Przedmieściu na wprost Bristolu.

Siedzibą władz ogólnopolskich organizacji akademickich, jak Naczelny Komitet Akademicki i Ogólnopolski Związek „Bratnich Pomocy”, oraz organizacji środowiskowych i środowiska warszawskiego, był nie istniejący już dziś budynek dwupiętrowy przy ul. Kopernika Nr 41 w Warszawie, położo-

ny tuż za szpitalem dziecięcym w miejscu, w którym ulica Kopernika idąc od Krakowskiego Przedmieścia skręca na prawo. W budynku tym, w którym mieściły się również naczelne organizacje sportowe, tętniło zawsze gwarne życie. I tu też m.in. mieściła się w owym czasie Składnica Centrali Akademickich „Bratnich Pomocy”, składnica w której każdy student, wpłacając pierwszą ratę należności, mógł się ubrać „od stóp do głów”. Nieocenione usługi przy organizacji i istnieniu tej składnicy oddali wspomniany Jerzy Bogdan Danielewicz i jego następcy: Stanisław Zacharzewski, Józef Machnik, Eugeniusz de Carton i inni.

Wykłady dla studentów pierwszego roku prawa, z racji ich wielkiej liczby, odbywały się wówczas w ogromnej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr 66, dla studentów dalszych lat w aulach na terenie Uniwersytetu. Wykładowcami było wielu sławnych profesorów. Byli to: profesor Władysław Smoleński (historia stroju dawnej Polski), profesor Józef Rafacz (dawne polskie prawo sądowe), profesor Koschembahr-Łysowski (prawo rzymskie), profesor Kostarzecki i profesor Brzeski (ekonomia), profesor Eugeniusz Jarra (ogólna teoria prawa i historia filozofii prawa), jak również profesorowie Zygmunt Cybichowski, Kazimierz Lutostański, Konic, Konrad Dynowski, Waław Makowski, Szulc i inni.

Wykłady prawa rzymskiego prof. Koschembahr-Łysowskiego odznaczały się tym, że były niezmiernie suche i nudne, dyktował on treść wykładów monotonnym głosem. Toteż w czasie wykładów padały z jego ust tak zwane „zwischenruffy” w rodzaju: „proszę Państwa, czwarta ławka na prawo pod oknem, proszę nie flirtować, Uniwersytet to nie instytucja do stręczenia małżeństw”. Po czym znów trwał wykład.

W czasie egzaminów, a Profesor był bardzo wymagający i surowy, zdarzały się często różne incydenty. Kiedyś przyszedł na egzamin oficer, major, w mundurze, w pełnej gali, z orderami bojowymi na piersi. Profesor Łyskowski po kilku wstępnych pytaniach, na które odpowiedzi nie były mu „po myśli”, zwrócił się do majora słowami: „Proszę Pana, po co Pan to wszystko założył. Ja i tak widzę, że Pan jest odważny, bo Pan nic nie umie i na egzamin przychodzi”.

A kiedy indziej z ust Profesora padło pod adresem egzaminowanego pytanie: „Proszę Pana, co to jest *actio in rem*”. Odpowiedź była niewystarczająca. Padło drugie pytanie: „Co to jest *actio in personam*”. Odpowiedź była również niedostateczna. Profesor na to mówi: „Stawiam Panu stopień niedostateczny”. Egzaminowany na to: „Panie Profesorze, ja mam jeszcze prawo do trzeciego pytania”. A na to Profesor: „To wobec tego niech Pan mi powie, jaka jest różnica między *actio in rem* i *actio in personam*”. Oczywiście i na to pytanie odpowiedź musiała być niedostateczna.

W ogóle pytanie dotyczące *actio in rem* i *actio in personam* należało do typowych. Toteż każdy znał odpowiedź na to pytanie na pamięć, jak pacierz. I mnie osobiście na pierwszym roku studiów na egzaminie z prawa rzymskiego spotkało to właśnie pytanie. Odpowiedź wyrecytowałem jak z nut. Spotkałem się z oceną: „Proszę Pana, Pan to wykuł, ale Pan tego nie rozumie. Stawiam Panu stopień niedostateczny”. Pociągało to za sobą automatycznie i drugą dwóję z historii prawa na Zachodzie i trzeba było powtarzać cały rok mimo ocen dobrych i celujących z pozostałych przedmiotów.

Po roku, nie wiem, czy przypadkiem, czy Profesor to pamiętał, zostało mi postawione to samo pytanie. Nauczony doświadczeniem policzyłem sobie do trzydziestu, udając zastanawianie się, po czym wolno wyrecytowałem to samo, co powiedziałem przed rokiem. Było dobrze. Ocena była dostateczna.

Wypada też wspomnieć i o tym, że profesor Łyskowski nie lubił studentek. Niemal każdą zapytywał: „Proszę Pani, po co Pani studiuje prawo?” Odpowiedzi bywały różne: zamówienie, praca itd. itp. Ale znalazła się jedna koleżanka, która na pytanie takie odpowiedziała pięknie się uśmiechając: „Dla przyjemności, Panie Profesorze”. Na to usłyszała: „Co Pani mówi? Pani jest pierwszą kobietą, która mi tak odpowiedziała. Daję Pani stopień dostateczny”.

Co się tyczy życia korporacyjnego w moich latach uniwersyteckich, to było ono w pełnym rozkwicie. Korporacje akademickie zyskiwały sobie coraz bardziej sympatię i uznanie władz akademickich, były coraz bardziej szkołami charakterów, koleżeństwa i ideowości. Każdy członek musiał brać

udział w życiu społecznym i wygłaszać referaty na różne tematy naukowe. Nieprawda, że garnęli się do korporacji tylko tzw. „paniczykowie”, takich w moich latach studenckich już nie było. Do korporacji wstępowali różni i przeciętni studenci, nieraz nawet o różnych odcieniach przekonań politycznych.

Batutę w życiu społecznym młodzieży na Uniwersytecie Warszawskim w moich latach akademickich po „Patrii” objęła „Aquilonia” i przez długie lata w rękach swoich ją trzymała. Członkowie tej korporacji w pewnym okresie zajmowali niemal wszystkie naczelne i przodujące stanowiska w społecznym i organizacyjnym życiu studenckim i to ogólnopolskim.

II

Wybór na stanowisko prezesa „Bratniaka” i moje urzędowanie w tym charakterze

W młodzieżowe życie organizacyjne zaangażowany byłem jako student pierwszego i drugiego roku, ale następnie przyszedł okres mojej pod tym względem bezczynności. Główną przyczyną tego był incydent w stosunkach z „Młodzieżą Wszechpolską” o którym zdążyłem powyżej nadmienić. Ale zaważyło na tym i co innego: to, że byłem zakochany w pewnej ślicznej dziewczynie o blond włosach i zawsze smutnych oczach, która w kilka lat później – w październiku 1931 roku – stała się moją żoną! W międzyczasie – byłem wówczas na czwartym roku studiów – nadszedł rok kalendarzowy 1927 i szykowało się na luty tegoż roku wyznaczone Walne Zgromadzenie „Bratniaka”.

Ustępujący zarząd „Bratniaka” na stanowisko przewodniczącego zebrania zgłosił kandydaturę Władysława Sieroszewskiego, późniejszego prokuratora i adwokata, który też objął przewodnictwo. Pod jego adresem jako przewodniczącego zebrania zgłoszony został wniosek o „votum nieufności” i wniosek ten zgłosiłem właśnie ja. Uzasadniałem m.in.

wniosek tym, że zebrani nie mogą mieć zaufania do kolegi, który w maju 1926 roku dowodził na placu Trzech Krzyży w Warszawie karabinami maszynowymi w walce przeciwko wojskom rządowym. Wśród szalonej burzy wniosek mój uzyskał większość głosów i kolega Sieroszewski jako przewodniczący zebrania został obalony. Na jego miejsce wybrany został *leader* tzw. Kół Prowincjonalnych, kolega Marian Sokołowski, późniejszy poseł do Sejmu i adwokat. Zebranie potoczyło się dalej w atmosferze ostrej konfrontacji: z jednej strony była „prawica” z drugiej „centrum” i „lewica”. Siły były równe.

Przed następną sesją zebrania zwrócił się do mnie prezes Rady Naczelnej „Młodzieży Wszepolskiej”, wspomniany już wyżej Janusz Rabski z propozycją, abym zgodził się kandydować na stanowisko prezesa „Bratniej Pomocy”. Aczkolwiek propozycja ta była dla mnie pewną satysfakcją z uwagi na poprzedni zatarg z władzami „Młodzieży Wszepolskiej”, odmówiłem, motywując to tym, że objęcie prezesury byłoby równoznaczne z zaniechaniem złożenia ostatecznych egzaminów na prawie w jesieni tegoż roku 1927, a do tego dopuścić nie mogę. Rozpoczęły się nalegania i naciski z różnych stron, abym zgodził się jednak kandydować, w wyniku których ostatecznie wyraziłem swoją zgodę ale pod pewnymi warunkami. Gdy rozpoczęła się sesja zebrania w dniu 13 marca 1927 roku, napięcie osiągnęło swój szczyt. W wyniku głosowania – oczywiście tajnego, kartkami – wybrany zostałem na prezesa „Bratniej Pomocy”, uzyskując większość zaledwie jedenastu głosów na znaczną ilość głosujących, przy szalonym entuzjazmie moich wyborców i ogromnej, wrzaskliwej dezaprobacie moich przeciwników. Moim kontrkandydatem był kolega Roman Słomiński a trzecim kandydatem ówczesny członek komunistycznej organizacji ZNMS „Życie”, który uzyskał zaledwie 14 głosów, kol. Włodzimierz Sokorski (gdy piszę te słowa, dostępne mi są wspomnienia o działalności w „Życiu” z którymi kol. Sokorski wystąpił w *Życiu Literackim* i w których m.in. jest wzmianka i o mnie!).

Przewodniczący Walnego Zebrania kol. Marian Sokołowski, mimo szalonego nacisku na niego ze strony moich przeciwników, aby nie uznawał wyniku wyborów, *ex cathedra*

ogłosił wybór mojej osoby na stanowiska prezesa „Bratniej Pomocy” oraz zgłoszonego przeze mnie składu zarządu za dokonane i dopuścił mnie do wygłoszenia odpowiedniej deklaracji.

Do Zarządu dobrałem sobie kolegów i przyjaciół, do których miałem szczególne zaufanie, nie kierując się, zgodnie z warunkami, jakie postawiłem, żadnym kluczem i żadnymi innymi poza zaufaniem względami. W ten sposób w Zarządzie tym znaleźli się między innymi: kol. Witold Sienicki jako wiceprezes, kol. Stanisław Hyżewicz jako skarbnik i kol. Stanisław Gaczeński jako jego zastępca, koleżanki Zofia Kamińska i Stefania Chwałewikówna jako sekretarki, kol. Edward Kulesza jako przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej, kol. Zygmunt Boniecki, dawny prezes „Bratniaka”, jako przewodniczący Komisji Wydawniczej oraz inni.

Na to, by studentom i studentkom, członkom „Bratniaka” zapewnić pomieszczenia w domach akademickich, udostępnić im zdrowe i tanie posiłki, umożliwić zaopatrzenie się w skrypty, stworzyć kasę zapomogowo-pożyczkową, opłacić koszt leczenia z leczeniem sanatoryjnym włącznie, potrzeba było pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. W celu zdobycia tych pieniędzy wraz z moimi najbliższymi współpracownikami, zabraliśmy się przede wszystkim do uporządkowania stanu majątkowego „Bratniaka”. Po raz pierwszy chyba w historii „Bratniaka” zaangażowany został księgowy z „prawdziwego zdarzenia”.

Poodgrzebywaliśmy i wydostaliśmy z pyłu zapomnienia rozmaite zapisy i darowizny na rzecz „Bratniej Pomocy”, że wspomnę o kamienicy czynszowej przy ul. Ordynackiej nr 12 w Warszawie czyli tzw. Fundacji Szpiganowiczów, kolonii letniej (willa z ogrodem koło Garwolina) imienia śp. Leona Papińskiego, fundacji imienia Cholewińskich (place w Lublinie) i innych. I co najważniejsze, dzięki adwokatowi Leonowi Rostkowskiemu udało się odzyskać archiwum finansowe dawnego tajnego „Bratniaka” sprzed pierwszej wojny światowej, które to archiwum mecenas Rostkowski przechował i memu zarządowi przekazał. Archiwum to stało się źródłem wielkich dochodów pieniężnych dla „Bratniej Pomocy”. Okazało się bowiem, że tajna sprzed pierwszej wojny światowej „Bratnia Pomoc”, której spadkobiercami my jako aktualna

„Bratnia Pomoc” byliśmy, udzielała znacznych zapomóg i pożyczek pieniężnych za „rewersami”. Udzielała ich tym studentom-Polakom, którzy z przyczyn politycznych nie mogli studiować w Warszawie, gdyż byli bądź relegowani za działalność polityczną, bądź też z przyczyn politycznych nie mogli czy nie chcieli w Warszawie na rosyjskim wówczas uniwersytecie studiować i udawali się na studia do polskich uczelni Krakowa czy Lwowa lub innych zagranicznych uniwersytetów.

Aktualnie wielu tych „dłużników” dawnego „Bratniaka” było wielkimi uczonymi, profesorami, lekarzami, adwokatami i zamożnymi ludźmi, którzy wprawdzie nie zawsze chętnie, ale jednak w takim lub innym przeliczeniu długi swoje zwracali.

Ujęty księgowo pierwszy bilans majątku „Bratniej Pomocy” w roku 1927 sięgał sumy zł. 613.000 – sumy na owe czasy ogromnej, zarządzanej przez ludzi młodych, przeciętnie niewiele ponad dwadzieścia lat liczących. Ludzie ci pracowali z zapałem, ofiarnie, grzecznościowo, bez żadnych wynagrodzeń i korzyści, mając jedynie względy ideowe i obowiązek pracy społecznej na uwadze, i nikt niczego nie ukradł i nie przywłaszczył sobie. Przeciwnie, często musiał jeszcze i swoich ciężkich groszy dołożyć na tak zwaną reprezentację.

Lokal główny „Bratniej Pomocy” składał się z pięciu większych lub mniejszych izb, w tym jedna izba-pokój Prezydium, mieszczących się na parterze oficyny, położonej między Biblioteką Uniwersytecką a gmachem dawnej Szkoły Głównej. W lokalu tym odbywały się dyżury „agend” „Bratniej Pomocy” w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 17-19 i we wtorki oraz czwartki w godzinach 13-14. Zawsze było tu pełno i gwaro.

Na czoło w naszej pracy w „Bratniaku” wysuwała się troska o domy akademickie. Domów akademickich wówczas, jak zresztą i obecnie, było ciągle mało a reflektantów na mieszkanie w tych domach – dużo. Był już dom akademicki przy placu Narutowicza, był dom na ulicy Polnej nr 50, był dom na ulicy Ceglanej imienia Trippenbacha, był dom studentek na ulicy Górnośląskiej. Każdy jednak młody student, aby dostać się do „lepszego” domu akademickiego,

musiał najpierw przejść tzw. kwarantannę czyli mieszkać w wielkich koszarowych salach w tzw. Koszarach Blocha, mieszczących się w dzisiejszym Parku Kultury nieopodal Mostu Poniatowskiego. Aby powiększyć ilość pomieszczeń dla kolegów, chwyciło się różne okazje. I tak np. udało mi się uzyskać na ognisko akademickie lokal przy ul. Leszno 28 po zamkniętym podejrzanym hoteliku. Znalazło tam pomieszczenie kilkunastu studentów. W ogóle budowa nowych domów i zdobywanie nowych pomieszczeń było stałą naszą bolączką.

Drugim działem naszej pracy była pomoc pieniężna. Udzielaliśmy pożyczek różnych zarówno co do terminu zwrotu jak i wysokości. Były to pożyczki długoterminowe i krótkoterminowe i w tym również tak zwane „chwilówki”. Te ostatnie wynosiły po zł. dwadzieścia (suma na owe czasy nie tak mała) i służyły do zaspokojenia pilnych, doraźnych potrzeb petentów. Wydawane były na „słowo honoru”. Ta instytucja pożyczek zdawała swój egzamin, rzadko kiedy spotykaliśmy się z potrzebą przypominania o konieczności zwrotu takiej pożyczki.

Panowała zasada zwrotności pożyczek. Ale były wypadki, że na zwrot pożyczki nie liczyliśmy i nie mogliśmy liczyć. Kiedyś na przykład zjawiała się u mnie jakaś młoda dziewczyna, koleżanka-studentka, chora na gruźlicę kości. Jedynym dla niej wówczas ratunkiem był wyjazd do Szwajcarii, do sanatorium w Leysin, ale to kosztowało 300 franków szwajcarskich, czyli 300 ówczesnych złotych polskich miesięcznie. Zapewniliśmy jej pomoc w tym zakresie i dopóki kierowałem „Bratniakiem”, przekaz w takiej wysokości co miesiąc szedł do Szwajcarii.

Pozostaje powiedzieć o innych w mojej i podległego mi zarządu gestii będących agendach „Bratniej Pomocy”. I tak, po pierwsze, pracowała zaopatrująca młodzież w podręczniki i zwłaszcza w skrypty, sekcja wydawnicza „Bratniej Pomocy”, jej kierownikiem był nieoceniony Zygmunt Boniecki. Po drugie, czynna była zajmująca się zdobywaniem i rozprowadzaniem bezpłatnych biletów teatralnych sekcja kulturalna. Po trzecie, istniała oferująca studentom dorywcze prace zarobkowe (korepetycje i tzw. „kondycje” czyli wyjazdy na lato)

sekcja pośrednictwa pracy. Po czwarte, w dyspozycji naszej była wydająca płatne i bezpłatne obiady i posiłki „bratniacka kuchnia” w której m.in. przed każdymi Świątami Bożego Narodzenia odbywała się wspólna wigilia i opłatek a przed każdymi Świątami Wielkiej Nocy „święcone” (w „wigiliach” tych i „jajkach” zawsze brał udział protegujący działalność kuchni, ówczesny rektor Uniwersytetu, znakomity kaznodzieja i późniejszy biskup sufragan i warszawski arcybiskup, ksiądz profesor Antoni Szlagowski). I – po piąte – nie zabrakło nawet w małym budyneczku nieopodal Krakowskiego Przedmieścia funkcjonującego studenckiego zakładu fryzjerskiego.

W czasie mej pierwszej kadencji na stanowisku prezesa „Bratniej Pomocy” ukończyłem na jesieni 1927 roku Wydział Prawa otrzymując stopień magistra prawa, ale na Uniwersytecie pozostałem jako doktorant (miałem zamiar doktoryzować się z prawa administracyjnego, czego nie zrealizowałem). Na wiosnę 1928 roku ponownie, tym razem ogromną większością głosów, wybrany zostałem prezesem „Bratniej Pomocy” na drugą kadencję. Doszedł do tego wybór na prezesa Ogólnopolskiego Związku „Bratnich Pomocy” (w skrócie OZBP) na jesieni 1927 roku na zjeździe w Zakopanem.

OZBP było zrzeszeniem wszystkich „Bratnich Pomocy” wyższych uczelni w Polsce, wchodziły zatem w jego skład „Bratnie Pomoc” w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Lublinie i Gdańsku (przy Gdańskiej Politechnice działała polska „Bratnia Pomoc” studentów tejeż uczelni). Koordynowało ono działalność tychże „Bratnich Pomocy” a także podejmowało uchwały w zakresie ogólnopolskich zagadnień samopomocowych i pilnowało realizacji tych uchwał. M.in. prowadzony był przez OZBP przeznaczony dla chorych na gruźlicę studentów z całej Polski Dom Zdrowia Bratnia Pomoc w Zakopanem i to właśnie za mojej prezesury podjęta została i wykonana uchwała budowy dla tego Domu gmachu wielkiego i nowoczesnego sanatorium (ze zdobyciem pieniędzy na tę budowę były wielkie trudności, ale sprawa doprowadzona jednak została do szczęśliwego końca).

Związek Bratnich Pomocy corocznie odbywał swoje zjazdy, na których obok wyboru władz na następną kadencję po-

dejmowane były uchwały w sprawach zasadniczych. Natomiast sprawy bieżące załatwiano na konferencjach kwartalnych, odbywanych w różnych miastach uniwersyteckich, w których obok Prezydium Związku udział brali przedstawiciele środowisk. Siedziba Prezydium mieściła się we wspomnianym już domu przy ul. Kopernika 41 w Warszawie.

III

O napięciach na tle politycznym i mojej współpracy jako prezesa „Bratniaka” z rektorami Uniwersytetu

Lata mojej prezesury w „Bratniej Pomocy” przypadły na lata akademickie 1927-29, kiedy to rektorami tej największej uczelni w Polsce byli: wspomniany już powyżej ksiądz profesor Antoni Szlagowski i znakomity filolog klasyczny profesor Gustaw Przychocki. Były to dwa wielkie rektoraty w dziejach odrodzonego Uniwersytetu Warszawskiego, datujące się na okres bardzo ciekawy, ale zarazem i bardzo ciężki w życiu akademickim.

Po maju 1926 roku nastroje wśród młodzieży akademickiej i to tak na Uniwersytecie Warszawskim jak i na wszystkich niemal wyższych uczelniach w Polsce, były w stosunku do ówczesnych rządów bardzo opozycyjne. Przy niechętnym z tego powodu stosunku czynników rządowych wobec młodzieży akademickiej i przy usiłowanych nawet w stosunku do niej represjach, całe oparcie i opiekę znajdowała wówczas młodzież w Senatach Akademickich wyższych uczelni. Opieki swej nie odmawiały one nigdy, choć z tego powodu same miały trudności i ściągały na swe głowy niemałe kłopoty.

Obok niewzruszonych i nieustraszonych rektorów Uniwersytetu Warszawskiego współdziałali z młodzieżą akademicką w okresie owym i rektorzy innych wyższych uczelni warszawskich. Współdziałał w szczególny sposób były premier, wielokrotny minister skarbu i twórca złotego polskiego, profesor Władysław Grabski, ówczesny rektor Szkoły

Główniej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Za pośrednictwem swego syna Andrzeja Grabskiego, sekretarza Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy i późniejszego prezesa „Bratniej Pomocy” SGGW, wielokrotnie oddawał on młodzieży nieocenione usługi, informując zawczasu o zamiarach rozmaitych poczynań ówczesnego Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. I dając tym samym możliwość podjęcia właściwych kroków zapobiegawczych.

Autonomia uniwersytecka w owych czasach była jeszcze przez władze szanowana. Policja nie miała prawa wstępu na teren Uniwersytetu a aresztowanie studenta wymagało zgody Rektora. Bywały w tym czasie nieraz demonstracje akademickie, których uczestnicy, ustępując przed policją, wycofywali się na teren Uniwersytetu, gdzie byli już bezpieczni.

Przypominam sobie, że za czasów mej prezesury w „Bratniaku”, pewnego razu odbywał się ogólnoakademicki wiec w sali Towarzystwa Higienicznego przy ulicy Karowej, wiec którego przedmiotem miały być sprawy związane z odbywaniem przez studentów służby wojskowej. Wiec ten z nieznanym bliżej powodów został przez władze rozwiązany a jego uczestnicy brutalnie przy użyciu nawet kolb karabinowych rozprędeni. Oburzona młodzież zgrupowała się na ulicy Karowej i udała na teren pobliskiej siedziby Uniwersytetu. Wzburzenie było wielkie. Padały różne nieprzyjemne pod adresem policji okrzyki.

Jako prezes „Bratniej Pomocy” na żądanie wiecujących na dziedzińcu Uniwersytetu tłumów studenckich udałem się do Rektora Szlagowskiego, prosząc Go o interwencję u władz. Na polecenie Rektora podjechał pod gmach główny skromny powozik rektorski, którym w owych czasach jeździli rektorzy Uniwersytetu. Do powozu wsiadł Rektor a wraz z Nim ja i wspomniany już powyżej kolega Aleksander Heinrich. Pojechaliśmy na Plac Teatralny do siedziby Komisariatu Rządu dla m.st. Warszawy. Rektor, a wraz z nim i my, został przyjęty natychmiast przez Komisarza Rządu, którym był wówczas wojewoda Władysław Jaroszewicz, tak zwany w Warszawie „Wałodzia”.

W obecności Rektora ostro zwróciłem się o wyjaśnienie, z jakich powodów wiec został rozprędzony, i dlaczego – chyba

wtedy po raz pierwszy – niektórych studentów policja pobiła. Po czym zażądałem złożenia przez wojewodę w ciągu 24 godzin na ręce Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu w Jego siedzibie uniwersyteckiej wyrazów ubolewania.

Gdy wojewoda oświadczył, że w związku z tym co zaszło takie wyrazy ubolewania godzi się złożyć, wspólnie z naczelnikiem Wydziału Bezpieczeństwa Siedleckim zredagowaliśmy komunikat uspokajający, który został ogłoszony przez urzędową Polską Agencję Telegraficzną. I po rozmowie wróciliśmy na Uniwersytet, gdzie czekającej młodzieży złożyłem relację z wizyty u Komisarza Rządu. Wojewoda Jaroszewicz dotrzymał słowa: następnego dnia o godzinie dwunastej w południe złożył wizytę Rektorowi i wyraził ubolewanie.

Tak się zakończył ten incydent, który dla mnie osobiście miał w niedalekiej przyszłości pociągnąć za sobą niemiłe skutki. Chodziło o to, że wojewoda Jaroszewicz po prostu zemścił się na mnie i utrudnił mi wpis na listę aplikantów sądowych, co było niezbędnym warunkiem, aby stać się w następstwie aplikantem adwokackim i adwokatem.

Inny „policyjny” incydent, przy którym nie obeszło się bez interwencji Magnificencji Rektora Szlagowskiego był następujący. Którejś niedzieli doniesiono mi, że w związku z jakąś drobną demonstracją studentów, kilkunastu spośród nich zostało aresztowanych. Niezwłocznie udałem się do prywatnego mieszkania Rektora przy ulicy Kanonii w Warszawie i wraz z Nim do Ratusza, gdzie aresztowani studenci byli trzymani. Przyjął nas naczelnik policji śledczej Suchenek. Zasugerowany przeze mnie Rektor zażądał dopuszczenia do aresztowanych studentów. Aczkolwiek bardzo niechętnie, ale musiał na to Suchenek się zgodzić. Oświadczyłem aresztowanym, że na skutek interwencji Rektora będą niezwłocznie zwolnieni. Ktoś krzyknął: „Kolego Kempfi, a co będzie z tymi, którym już zabrano szelki i sznurowadła i którzy są już w celach?”. Oczywiście na skutek interwencji Rektora i ci zostali zwolnieni.

Nic dziwnego, że młodzież uniwersytecka na jednym z walnych zebrań „Bratniej Pomocy” nadała Rektorowi godność honorowego członka „Bratniej Pomocy” i „Dożywotniego Opiekuna Młodzieży Akademickiej”. Wraz z delegacją

Zarządu „Bratniej Pomocy” wręczałem Mu odpowiedni ozdobny dyplom, który sobie bardzo cenił, umieszczając go na „honorowym” miejscu w swej bibliotece.

Rektorat Antoniego Szlagowskiego dobiegał jednak końca i przyszedł rektorat Gustawa Przychockiego. Nowy Rektor bynajmniej nie ustępował swemu znakomitemu poprzednikowi. I z Nim współpraca układała się jak najlepiej. Był szczerym przyjacielem młodzieży.

Dawny oficer legionowy, pułkownik, kawaler Krzyża *Virtuti Militari* i Krzyża *Walecznych* wspaniale wyglądał jako „*Rector Magnificus*”, gdy w czasie uniwersyteckich uroczystości kroczył przez aulę w gronostajach rektorskich z przypiętymi krzyżami *Virtuti Militari* i *Walecznych* – za waleczność i odwagę. Był przy tym bardzo energiczny, stanowczy i zdecydowany.

Gdy pewnego dnia znowu zaarrestowano kilkunastu studentów za zorganizowanie jakiejś manifestacji w teatrze „*Qui pro quo*”, powiadomiony o tym niezwłocznie około godziny 11-ej w nocy udałem się na ulicę Brzozową na Starym Mieście, gdzie w domu profesorskim mieszkał profesor Przychocki. W domu Go jeszcze nie zastałem i czekałem na ulicy. Wkrótce nadszedł i kiedy Go poinformowałem, o co chodzi, kazał się prowadzić, dokąd trzeba. Zaprowadziłem Rektora do Pałacu Blanka na placu Teatralnym, gdzie mieściła się Komenda Główna Policji Państwowej i gdzie przyjął nas dość niechętnie oficer dyżurny. Na energiczne żądanie Rektora podał, że studenci znajdują się w areszcie na ulicy Daniłowiczowskiej. Rektor zażądał dopuszczenia do studentów. Gdy się w areszcie zjawiliśmy, przygotowania do zwolnienia studentów były już w toku. Miałem tam pewien incydent. Od studentów żądano mianowicie dowodów osobistych względnie legitymacji, a ci opierali się temu żądaniu. Interweniowałem u Komisarza Policji i twierdziłem, że wystarczy, gdy student sam bez okazywania dowodu będzie podawał swoje personalia dla sporządzenia odpowiedniej listy. Komisarz zapytał mnie: „Kto Pan jest?” W odpowiedzi wyręczył mnie Rektor, mówiąc: „To jest Pan Kempfi, prezes ‘Bratniej Pomocy’”. Padła odpowiedź: „O tak, nazwisko to jest nam dobrze znane!”

Pora przejść do opisu następnego w czasie rektoratu Przychockiego incydentu, mogącego spowodować jakże poważne skutki. Sprawa przedstawiała się tak. W gmachu „Bratniej Pomocy” w tzw. gabinecie prezesa czy też inaczej mówiąc pokoju przydzielonym, wisiał na ścianie, odbity na litografii, dużych rozmiarów, wizerunek Marszałka Józefa Piłsudskiego przedstawiający Go jako brygadiera Legionów w kurtce strzeleckiej i szarej maciejówce z orzełkiem, a na wizerunku u dołu były podpisy pierwszej warty akademickiej, zaczątku późniejszego 36. pułku piechoty „Legii Akademickiej”. Aczkolwiek w czasach po zamachu majowym Marszałek Józef Piłsudski wśród większości akademickiej młodzieży bynajmniej nie był popularny, nikomu nie przyszło i nie mogło przyjść do głowy, aby wizerunek ten usunąć. Wisiał on od samego początku odrodzonej państwowości polskiej i był dokumentem historycznym.

Znalazł się jednak jakiś dowcipniś-kretyn, który w rogu wizerunku potajemnie wypisał obraźliwy pod adresem Marszałka epitet. Ani przeze mnie, ani przez nikogo z moich współpracowników napis ten nie został zauważony. Jakże wielkie zatem było nasze zdziwienie, gdy pewnego popołudnia w czasie godzin urzędowania „Bratniej Pomocy” zjawiła się u nas delegacja tak zwanego OMN-u (Organizacja Młodzieży Narodowej) znanego jako organizacja młodzieży piłsudczykowskiej, która z bardzo oficjalnymi minami oświadczyła, że nastąpił fakt zniewagi Marszałka Piłsudskiego w lokalu urzędowym „Bratniej Pomocy”. I wskazała na godny potępienia napis.

Oczywiście w ostrych słowach potępiłem wobec Delegacji sprawcę wybryku, dałem jej „słowo honoru”, że to dopiero od niej dowiedziałem się o tym fakcie i zobowiązałem się do przeprowadzenia w ramach moich możliwości dochodzenia, celem wykrycia sprawcy karygodnego wybryku. A następnie zażądałem od wszystkich moich współpracowników oraz od osób często bywających w lokalu „Bratniej Pomocy” złożenia odpowiednich oświadczeń na piśmie pod „akademickim słowem honoru”, zaś wizerunek oddałem do odpowiedniego fachowego zakładu, celem usunięcia obraźliwego napisu i jego śladów.

Delegacji to jednak, jak się okazało, nie wystarczyło, gdyż o zajściu zawiadomiła Rektora Przychockiego. Rektor zawezwał mnie do siebie i zażądał wyjaśnień. Wyjaśnienia moje Rektor przyjął do wiadomości uznając je za wystarczające, choć nie obeszło się przy tym bez cierpkich słów. W ten sposób dzięki rzeczowemu, aczkolwiek i ostremu stanowisku Rektora, sprawa została zlikwidowana i nie miała już dalszego echa.

Na skutek powyższego incydentu i ostrych słów, jakie z tej przyczyny musiałem od Rektora wysłuchać, zacząłem się na Rektora „boczyć” i to moje „boczenie się” Rektor Przychocki doskonale wyczuwał. Bardzo też zatem byłem rad z gestu Przychockiego w czasie popołudniowego przyjęcia w dniu wkrótce potem przypadłej konsekracji biskupa Szlagowskiego, które odbywało się w mieszkaniu ówczesnego biskupa polowego a późniejszego arcybiskupa Stanisława Galla przy kościele garnizonowym na rogu ulicy Miodowej i placu Krasińskich. Na tym przyjęciu obecni byli przedstawiciele świata naukowego i społeczeństwa katolickiego, Przychocki podszedł mianowicie do mnie i złożył gratulacje z racji mojego artykułu, jaki ukazał się w *Kurierze Warszawskim* pod tytułem, o ile pamiętam „Młodzież w dniu dzisiejszej konsekracji”. Artykuł ten właściwie składał się z odpowiednio dobranych i powiązanych cytat z mów akademickich ks. Antoniego Szlagowskiego, dobitnie obrazujących stosunek nowo konsekrowanego biskupa do młodzieży akademickiej.

Od tej pory stosunki moje z Rektorem Przychockim powróciły do stanu poprzedniego i były jak najlepsze i jak najserdeczniejsze do końca mojej drugiej prezesury w „Bratniaku”.

IV

Mój udział w zjazdach stowarzyszeń studenckich za granicą i w kraju

To, że życie akademickie u nas w Polsce stało na wysokim poziomie, znane było i uznawane także za granicą i przedstawiciele zagranicznych organizacji studenckich przy-

jeźdzali do nas, aby uczyć się organizowania życia akademickiego u siebie. Działała wtedy na terenie międzynarodowym określana mianem „Małej Ligi Narodów” organizacja o nazwie Międzynarodowa Konfederacja Studentów (Confederation International des Etudiants – w skrócie CIE). Członkami tej Konfederacji były narodowe związki studentów, gdy idzie o Polskę – Narodowy Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej za organ wykonawczy mający Naczelny Komitet Akademicki, tak zwany NKA.

Polacy za moich czasów uniwersyteckich dwukrotnie byli prezesami CIE, prezesem CIE był Jan Baliński Jundziłł i prezesem CIE był Jan Pożaryski, przy czym ten ostatni uprzednio był przez wiele lat sekretarzem generalnym tejże CIE, z którego to tytułu sekretariat Konfederacji przez wiele lat miał swoją siedzibę w Warszawie. Poza tym bardzo żywotną działalność prowadził Wydział Zagraniczny NKA, którego nieocenionym kierownikiem był wymieniony Jan Pożaryski, a kiedy ten został sekretarzem generalnym a potem prezesem CIE – Jan Wroczyński.

W 1928 roku Dziesiąty Kongres CIE odbywał się w Paryżu i w tym świetnie przez Francuzów zorganizowanym Kongresie przyszło mi wziąć udział. Delegacja polska i wiele innych mieszkało w miasteczku uniwersyteckim gdzieś na Boulevard Montparnasse. Jechało się do tego miasteczka metrem aż do końca, a potem jeszcze szło się dość duży kawał i tam też odbywały się obrady komisji i plenum Kongresu. W skład delegacji polskiej oprócz Jana Pożaryskiego i piszącego te słowa wchodził między innymi: ówczesny prezes NKA powyżej już nie raz wspomniany Aleksander Heinrich, znany działacz akademicki ówczesnej Politechniki Gdańskiej inż. Adam Doboszyński (zamordowany już po wojnie po powrocie do Kraju), znany lekarz-ginekolog z Wilna Wacław Karnicki.

Z racji Kongresu urządzono wiele przyjęć i bankietów, między innymi bankiet na cześć Kongresu wydała paryska Sorbona. Imieniem całego Kongresu piękną francuszczyzną do ciała profesorskiego Sorbony przemawiał wtedy nie kto inny jak właśnie Adam Doboszyński.

W czasie Kongresu zjawiły się też w Paryżu dwie „dzikie”

delegacje z Polski: delegacja ukraińska i delegacja studentów niemieckich z Gdańska, będącego wówczas wolnym miastem, w polityce zagranicznej reprezentowanym przez Polskę. Trzeba było wielu zabiegów „dyplomatycznych”, aby Kongres nie dopuścił tych delegacji do wzięcia w nim udziału w charakterze samodzielnych reprezentacji. Wychodziliśmy z założenia, że Związek Polski reprezentował wszystkich studentów z obszaru Polski i Wolnego Miasta Gdańska.

Jak już nadmieniałem, organizacją nadrzędną (choć nadrzędność ta nie przez wszystkich była uznawana) młodzieży studenckiej w Polsce był Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej i jego organ wykonawczy – Naczelny Komitet Akademicki. Członkiem Związku według jego statutu był automatycznie każdy student-Polak. A organem wykonawczym, jak wyżej podałem, był Naczelny Komitet Akademicki, do którego wybierano jego członków w drodze stosowanego wówczas pięcioprzymiotnikowego systemu wyborczego.

Poza tym w skład NKA jako tak zwani „viryliści” wchodziłi prezesi central ogólnopolskich organizacji akademickich. Wchodziłem więc w skład NKA i ja jako prezes Ogólnopolskiego Związku „Bratnich Pomocy” i pełniłem obowiązki wiceprezesa tegoż Komitetu. Ponadto w skład Komitetu wchodziłi również jako „viryliści”: prezes Centrali Akademickich Związków Sportowych, prezes Ogólnopolskiego Zrzeszenia Akademickich Kół Prowincjonalnych oraz prezes Centralnego Związku Kół Naukowych. Funkcje prezesa NKA w czasie kiedy w skład Komitetu wchodziłem pełnił Aleksander Heinrich.

Zadania Związku Narodowego PMA i jego organu wykonawczego NKA sprowadzały się przede wszystkim do reprezentacji ogółu polskiej młodzieży akademickiej, prowadzenia jej „polityki zagranicznej” w ramach Międzynarodowej Konfederacji Studentów czyli CIE oraz wytyczania kierunków działalności poszczególnych central związkowych młodzieży w ramach ich działalności samopomocowej, naukowej, sportowej i innych.

Podkreślić wypada, że NKA zrzeszał w swoich ramach organizacje samopomocowe („Bratnie Pomocę”) ze wszystkich środowisk akademickich w Polsce, nie wyłączając „Brat-

niej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej”, do której należeli wszyscy studenci Polacy tej Uczelni, oraz „Bratniej Pomocy Studentów Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie”.

Co roku odbywały się w różnych środowiskach akademickich zjazdy Delegatów „Bratnich Pomocy”, wybierając Prezydium Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy na okres roczny, zaś w ciągu roku w miarę potrzeby odbywały się konferencje międzyśrodowiskowe w zmniejszonym składzie dla załatwienia spraw bieżących. To właśnie na jednym z takich zjazdów w Zakopanem zimą 1927 roku wybrany zostałem na okres roczny prezesem Ogólnopolskiego Związku „Bratnich Pomocy” po ustępującym Leszku Robowskim, następcy Jerzego Bohdana Danielewicza.

Niezapomnianą jednak była konferencja międzyśrodowiskowa, która miała miejsce w Wilnie w roku 1925 i która odbywała się niemal równocześnie ze zjazdem Związku Narodowego PMA. Zjazd ten demonstrował wielką żywotność Związku oraz jego organu wykonawczego NKA, przy czym brała w nim pozytywny udział „Organizacja Młodzieży Narodowej” (OMN), o której wyżej już wspominałem.

V

Jeszcze o życiu korporacyjnym i studenckich stowarzyszeniach ideowych

Młodzieżowe akademickie życie korporacyjne to temat, który we wspomnieniach zdążyłem już poruszyć. Warto jednak do niego jeszcze wrócić. Mimo zewnętrznych oznak „burszowskich”, korporacje były w istocie organizacjami wysoce ideowymi. Odznaczały się dużą zawartością organizacyjną i koleżeństwem, koleżeństwem które właśnie w korporacjach nade wszystko kwitło. Kwitło też w środowiskach korporacyjnych i życie towarzyskie, bale korporacyjne w karnawale należały w Warszawie do najlepszych.

Korporacje istniały we wszystkich środowiskach akademickich, swoje tradycje miały i do nich nie omieszkiwały

nawiązywać „Aquilonia”, „Arkonია”, „Sarmatia”, „Jagiellonia”, „Weletia”, „Patria” i inne. Właśnie z korporacji wywodzili się najwybitniejsi działacze akademicy o poglądach narodowych.

Korporacje danego środowiska łączyły się w tak zwany „Kole Międzykorporacyjny”, a naczelną władzą korporacyjną był Związek Polskich Korporacji Akademickich (w skrócie ZPKA). Prezes tego Związku był „członkiem wirulistą” Naczelnego Komitetu Akademickiego.

Honorowymi członkami korporacji byli wybitni profesorowie wyższych uczelni i działacze ze starszego społeczeństwa. Byli oni filistrami honorowymi, bowiem każda korporacja miała swój związek filistrów, do którego należeli członkowie korporacji po ukończeniu studiów. Starsi filistrzy w korporacjach byli nieraz ostoją dla młodych, którym udzielali swego poparcia i pomocy gdy tego było potrzeba, zwłaszcza w początkowym okresie ich pracy zawodowej.

Do chwili wybuchu wojny w 1939 roku ja właśnie byłem prezesem Związku Filistrów Korporacji „Aquilonia”. Wśród filistrów honorowych tej korporacji byli między innymi: arcybiskup Antoni Szlagowski, profesor prawa i dziekan Uniwersytetu Eugeniusz Jarra, słynny filozof profesor Tatarkiewicz. I jako prezes Związku Filistrów „Aquilonii” brałem wraz z innymi udział w słynnym „komarszu” korporacji „Arkonია”, na który przybył marszałek Edward Rydz Śmigły.

Swoje urzędowanie na stanowisku prezesa „Bratniej Pomocy”, na które dwukrotnie byłem wybierany, skończyłem wiosną 1929 roku, następcą moim na stanowisku prezesa został Mieczysław Pruszyński, późniejszy adwokat.

W jedenaście czy dwanaście lat po wojnie, a w każdym razie bezpośrednio po tzw. „polskim październiku”, a więc gdzieś w latach 1956-1957, urządzono w pałacu Czetweryńskich tuż obok Uniwersytetu na Krakowskim Przedmieściu wystawę Uniwersytetu Warszawskiego. Na wystawę poszedłem spodziewając się na niej obejrzeć dokumenty dotyczące życia studenckiego na Uniwersytecie Warszawskim w jego właśnie na lata dwudzieste przypadającym najbujniejszym okresie. Spotkało mnie jednak ogromne rozczarowanie.

Z okresu tego pokazano jedynie kilka broszurek organizacji komunistycznej na Uniwersytecie. Tak jakby tylko ta organizacja istniała i była przewodnikiem ideowym i organizacyjnym tej jakże patriotycznej w tym okresie młodzieży.

Ponieważ u wejścia na wystawę była wyłożona księga do wpisu ewentualnych uwag, więc po prostu wpisałem do tej księgi pytanie, co się stało z tak bujnym okresem rozwoju Uniwersytetu i z życiem młodzieży w tym okresie, skoro nie znajduje się na wystawie nic, co by ten okres obrazowało.

Wspomnienia z moich lat uniwersyteckich nie byłyby pełne, gdybym choć kilku słów nie powiedział o stosunku ówczesnej akademickiej młodzieży do Wojska. Otóż stosunek ten zawsze i tradycyjnie był bardzo serdeczny. Na pewien czas po zamachu majowym 1926 roku zaistniało zakłócenie tego serdecznego stosunku i powstała nieufność. Ten stan nie mógł się jednak utrzymać długo.

Był w Warszawie stacjonowany w koszarach przy ulicy 11 Listopada 36 pułk piechoty „Legii Akademickiej”, pułk którego zaczątkiem była „Legia Akademicka” z 1918 roku. Pułk był z tego bardzo dumny i świadomy swego powiązania z młodzieżą akademicką stale do tej tradycji nawiązywał. Nie co innego a herby czterech warszawskich uczelni widniały na jego sztandarze. Były to herby: Uniwersytetu, Politechniki, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Szkoły Głównej Handlowej. Święto pułkowe 36 pułku „Legii Akademickiej” obchodzone było 3 czerwca.

Pisane w Krynicy w lecie 1966 roku

Władysław KEMPF

Tekst jest wyjęty z pamiętników zmarłego w 1981 r. mecenasa Władysława Kempfego. Poprzednio w numerze 113-tym *Zeszytów Historycznych* w 1995 r. był drukowany inny fragment tych pamiętników – „Między Katowicami, Wrocławiem a Legnicą”. Tekst przygotował do druku syn, Andrzej Kempfi.

Marian Marek DROZDOWSKI

DZIENNIK DOKTORANTA Z 1956 R.

Po otrzymaniu wyniku bardzo dobrego za egzaminy magisterskie i pracę o kolejowej obsłudze portu szczecińskiego zostałem skierowany na studia doktoranckie (wówczas nazywane kandydackimi) do Instytutu Nauk Społecznych znajdującego się w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

MÓJ ROK 1956 (KARTKI Z DZIENNIKA)

13 października 1955 r. Po pozytywnym zdaniu egzaminu do INS z historii Polski na pytanie komisji egzaminacyjnej, którą kierowała prof. Żanna Kormanowa jaki temat rozprawy kandydackiej widziałbym dla siebie, odpowiadam: „Polityka gospodarcza rządu polskiego w latach 1935-1939” lub „III Powstanie Śląskie” (myślałem wówczas o ojcu, jego uczestniku). Komisja zatwierdziła pierwszy temat. Członek komisji, mój przyszły promotor prof. Leon Grosfeld zaproponował tytuł „Faszystowska polityka gospodarcza rządu polskiego w latach 1935-1939”. Ja, znając mego opiekuna pracy magisterskiej prof. Bolesława Kaczmarkiewicza odpowiedziałem: – moje badania naukowe pozwolą na określony przymiotnik charakteryzujący ogólnie charakter polityki. Na razie trudno zaczynać od tezy, by pod nią dobierać materiał dowodowy (później mój promotor wraz ze mną przeżywał wielką ewolucję poglądów i swoje prywatne „trzęsienie ziemi”).

27 listopada 1955 r. Jestem w Stołecznym Teatrze Studenckim na programie „Myślenie ma kolosalną przyszłość”. Entuzjazm publiczności olbrzymi. Program ten celnie atakuje powszechną w naszym życiu dwulicowość, chwiejność

przekonań, brak trwałej postawy światopoglądowej, powierzchowność i grę pozorów.

8 grudnia 1955. Dzień imienin Marysi, która sama męczy się nad swoją pracą magisterską „Kolejowa obsługa importu rudy przez port szczeciński”. Po wysłaniu życzeń dla żony jestem na premierze „Dziadów” w Teatrze Polskim w Warszawie w reżyserii Aleksandra Bardiniego. Scenografię opracował Jan Kosiński. Sztuka została wystawiona po 30 latach przerwy dla uczczenia setnej rocznicy śmierci poety. Nastrój na widowni pełen patriotycznego uniesienia. Aktorzy dają z siebie wszystko. Warszawski teatr wraca do swoich wielkich tradycji.

7 stycznia 1956 r. Od swych starszych kolegów, m.in. Tadzia Kowalika, dowiaduję się o powstaniu Klubu Krzywego Koła jesienią ubiegłego roku. Prezesem Klubu jest Stanisław Król, a jego aktywnymi członkami są: Jan Strzelecki, Jan Józef Lipski, Aleksander Małachowski, Krzysztof Pomian, Leszek Kołakowski (nasz kolega z INS-u) i Paweł Jasienica. Zebrania Klubu są cotygodniowe, w czwartki.

12 stycznia. Obok *Po prostu*, coraz ciekawszego tygodnika studenckiego, niegdyś bardzo drętwego, coraz namiętniej czytuję *Przegląd Kulturalny* i *Życie Literackie*, rzadziej *Tygodnik Powszechny*. W numerze z 5 stycznia *Przeglądu Kulturalnego* w cyklu Jerzego Putramenta „Dwa łyki Ameryki” czytam następującą opinię o Czesławie Miłoszu (o którym dyskutowałem długo w Szczecinie w ubiegłym roku z Witoldem Wirpszą: „Miłosz jak tysiące antybolszewików przed nim, wpada na to podstawowe uproszczenie, które burzujom wszystkich krajów każe widzieć w naszym ustroju bezlitosny, beztwarzowy, chłodno wykalkulowany mechanizm (...) To nie wielki – ciągle jeszcze – talent Miłosza jest przyczyną jego sukcesów. Wszystko co zdobył na Zachodzie ma nam do zawdzięczenia – cała jego emigracyjna kariera sprowadza się do wymyślania bolszewikom (...) Oto bilans 10 lat powojennych Miłosza. 5 lat żył z zachwalania Polski Ludowej, 5 lat z jej szkalowania”. Po takiej „rekomendacji”

Putramenta muszę poznać nieznaną mi dzisiaj twórczość Miłosza.

22 stycznia. Czytam w *Po prostu* artykuł Jerzego Urbana pt. „Wyznania nawróconego cynika”. Oto jego tezy: „Młode pokolenie inteligencji w swej masie nie jest ani „wdechowe” ani bohaterskie. Jest zetempowskie i nijakie (...)

– Nasze działanie zamknięto w ramy ciasne i duszne (...) temperowano gorętsze uczucia, gdy tylko nie zgadzały się z oficjalnością. Działy tu wszystkie błędy wypaczonego ZMP i złej propagandy”.

31 stycznia. Dowiaduję się, że nasz wykładowca historii powszechnej Seweryn Bialer, sekretarz organizacji partyjnej, bliski współpracownik Jakuba Bermana, będąc służbowo w NRD przeszedł do strefy zachodniej Berlina i poprosił o azyl polityczny. Jestem na niego wściekły. Kilka tygodni temu na seminarium historii powszechnej wymyślał mi od „burżuazyjnego nacjonalizmu” kiedy broniłem racji Gandhiego – głównego architekta niepodległości Indii. Czy tak szybko można zmieniać poglądy? Kiedy Bialer był sobą – jako wpływowy i uprzywilejowany działacz partyjny, czy dzisiaj jako azylant polityczny?

14-25 lutego. Cały nasz INS żyje XX Zjazdem KPZR. Nie znamy tajnego referatu Chruszczowa. Docierają do nas wyrywkowe informacje o zbrodniach Stalina i NKWD. Ponieważ w Instytucie pracuje wielu starych komunistów, którzy przeżyli procesy stalinowskie, dopiero teraz przestali się bać mówić prawdę o swoich przeżyciach, o obozach karnych, o śmierci członków swoich rodzin. Ja za te rewelacyjne wiadomości płacę bolesną nerwicą serca i napadami duszności. Ukrywam swój stan zdrowia przed żoną, rodzicami i teściami. Sytuacja materialna jest niewesoła: studiuje w Warszawie, będąc zmuszony co kilka miesięcy pisać podanie by mi pozwolono pojechać do żony do Szczecina „by spełnić obowiązki małżeńskie”, mieszkanie mamy w Szczecinie, gdzie żona jest asystentką w katedrze historii gospodarczej i pisze pracę magisterską. Dziecko jest na wychowaniu u teściowej

w Nowym Sączu. Nasza Iwonka przypomina nam naszą sytuację rodzinną, mówiąc do swej Mamy, mojej Marysi, „ciociu”. Podróże pociągiem do Nowego Sącza to mordega. czasami musimy stać kilkanaście godzin w przepełnionym ludźmi korytarzu wagonowym na trasie Szczecin, Tarnów (przesiadka) Nowy Sącz.

4 marca. Dowiadujemy się w Pałacu Kultury o wczorajszej naradzie centralnego aktywu partyjnego PZPR poświęconej uchwałom XX Zjazdu. Na naradzie tej skrytykowano Biuro Polityczne za kopiowanie wzorców radzieckich* i zbyt opieszłą realizację programu odnowy partii. Czuję że wkrótce rozpocznie się krytyka Bieruta, naszego polskiego Stalina. Małych Stalinków jest u nas bardzo dużo, Bieruta pewnie poświęcą by „zachować własną skórę”.

13 marca. Specjalne wydania *Trybuny Ludu*, *Życia Warszawy*, radio; podają komunikat radzieckich lekarzy: „Towarzysz Bolesław Bierut w końcu lutego br. przebył grypę i zapalenie płuc. 11 marca powstał zawał mięśnia sercowego, a 12 marca wśród objawów postępującej niedomogi sercowo-naczyniowej nastąpił zgon”.

Warszawa dzieli się na trzy orientacje, jeśli chodzi o stosunek do pogrzebu. Pierwsza, oficjalna, propagowana przez partię: „Naród żegna swojego Syna”, druga – Bierut zmarł w Moskwie lub został zgładzony przed wielkim sądem opinii publicznej. Jego serce funkcjonariusza Kominternu i agenta Kremla nie wytrzymało sądu, który wisiał nad nim. Trzecia orientacja, to orientacja ludzi prostych, niewykształconych, którzy nie dorobili się własnej opinii o zmarłym. Widziałem sprzątaczkę z naszego internatu przy ul. Chełmskiej, które w czasie sprawozdań radiowych płakały, jakby ktoś bliski był odprowadzany na cmentarz.

* Wbrew naszej zasadzie używania zawsze określenia „sowiecki” zamiast „radziecki”, w tym tekście zostawiliśmy wszędzie formę „radziecki” gdyż Autor tak pisał w swoim „Dzienniku”. Nie mogliśmy tego zmieniać. (Red.)

16 marca. Nie poszedłem wczoraj do gmachu KC PZPR, na którym wisiał wielki portret żałobny zmarłego – by oddać mu hołd. Byłem z ciekawości dzisiaj na Placu Stalina (Defilad) by zobaczyć na własne oczy misterium pogrzebowe z udziałem Nikity Chruszczowa, Wandy Wasilewskiej, marszałka Iwana Koniewa, marszałka Czu-Teha, korpusu dyplomatycznego i setek oficjalnych delegacji i dziesiątek tysięcy zwykłych gapiów.

Odnotowuję opinie naszych intelektualistów drukowane w prasie – jakżeż sprzeczne z opinią trzeźwo myślących ludzi:

Stefan Żółkiewski: „Trzeba artysty, by przypomnieć i oddać smak spotkań na żoliborskich podpunktach, długie słotne ulice warszawskie, które wiodły niosącego materiał do tajnej drukarni, na posiedzenia w mieszkaniach Ochoty o ścianę od koszar SS-manów. Towarzysz Tomasz żył tym trudnym dniem organizatora oporu, przemykającego się pod lufami żandarmskich rozpylaczy, ukrywającego się we własnym kraju”. (*Trybuna Ludu* nr 74, 15 III 1956, s. 4).

Jarostaw Iwaszkiewicz: „Wczoraj... Jak go widziałem uśpionego wiecznym snem, ze spokojem rozlanym na spracowanym obliczu, kiedy widziałem poważny, spokojny tłum prostych warszawiaków defilujący przed trumną, wzruszyłem się. Z gmachu KC PZPR nie poszedłem do domu. Pomimo złej, zimowej nocy, smagającej twarz lodowatym wichrem, poszedłem na wielki spacer klasycznym szlakiem dawnej i nowej Warszawy – od Belwederu po kolumnę Zygmunta. Dawno już nie odbyłem takiej nocnej przechadzki. I aż dziw mnie wziął, jak wiele mi przypomina w tym spacerze świeżo zmarłego Człowieka. (*Życie Warszawy* nr 64, 16 III 1956, s. 3).

Władysław Broniewski: dedykował zmarłemu fragment poematu „Wisła”:

*„... I będą te pola pszenne
orane traktorami
Modły codzienne*

*bez boga
wymyślimy sami”*

(Tamże):

Edmund Osmańczyk, mój ulubiony działacz Związku Polaków w Niemczech, publicysta, któremu dwa lata temu organizowałem spotkania ze studentami Szczecina, pisał w artykule „Uczucia i myśli”:

„W najburzliwszym okresie tworzenia się naszej państwowości ludowej tkwią korzenie rosnącej później stale popularności Bolesława Bieruta. Wymieniano wtedy cechy: prostota w obejściu, zdolność pośredniczenia w sporach, umiejętność spokojnego, rzeczowego pozyskiwania ludzi, ciepły, sugestywny głos”.

(Tamże).

Pola Gojawczyńska: „Raz tylko widziałam Prezydenta. Było to w Radzie Państwa, gdy dekorowano zasłużonych orderami „Sztandar Pracy” (...) Prezydent stał pośrodku sali, otoczony robotnikami (...) Ten obraz i te słowa poczynały się wiązać w moich oczach z jakimś trudnym, pełnym pytań obrazem mojego własnego życia”. (*Express Wieczorny* nr 64, 14 III 1956, s. 3).

18 marca. Czytam z satysfakcją artykuł Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego w *Po prostu* pt. „Na spotkanie ludziom AK”. Tezy artykułu są oczywiste: „Trzeba dokonać moralnej rehabilitacji wielkiej części ludzi, naszego pokolenia – byłych żołnierzy AK (...) Zaprzepaściliśmy olbrzymie, wychowawcze wartości walki z okupantem”.

Wielu członków rodziny mojej i żony, związanych z Armią Krajową, w tym wujek Marysi Stanisław Kruczek, dowódca oddziału beskidzkiego AK ps. „Mak”, wkrótce nie będzie musiał ukrywać swojej okupacyjnej biografii.

21 marca. Dzisiaj na czwartym piętrze Pałacu Kultury w towarzystwie wielu zaproszonych gości poinformowano nas o

wczorajszym VI Plenum KC PZPR w obecności Nikity Chruszczowa, o nowych sekretarzach Jerzym Albrechcie, Edwardzie Gierku i o podziałach wewnątrz Komitetu Centralnego. Grupę zwolenników „demokratyzacji” ma reprezentować nasz rektor prof. Adam Schaff obok takich „demokratów” jak Jakub Berman, Hilary Minc, Jerzy Albrecht, Roman Zambrowski, Leon Kasman, Piotr Jaroszewicz, Jerzy Morawski, Stefan Staszewski. Jest także grupa o nastawieniu antyinteligentkim i antysemitycznym, tzw. „natolińczycy” reprezentowani przez Zenona Nowaka, Franciszka Mazura, Wiktora Kłosiewicza, Kazimierza Witaszewskiego. Trzecią grupę stanowi tzw. centrum, reprezentowane przez Edwarda Ochabę, Józefa Cyrankiewicza i Aleksandra Zawadzkiego. Dowiedzieliśmy się, że kandydatem nr 1 na I sekretarza (sukcesja po Bierucie) był Roman Zambrowski. Jego wybór przy pomocy Chruszczowa został zablokowany. Zwyciężył kandydat centrum Edward Ochab. Wszyscy oni są dla mnie diabła warci, wszyscy odpowiadają za tragiczną sytuację społeczną i gospodarczą kraju, wszyscy powinni ponieść za nią odpowiedzialność. Nie będę popychadłem żadnej z wymienionych frakcji. Dzisiaj do późnej nocy po sprawozdaniu z Plenum przeczytano tajny raport Chruszczowa na XX Zjeździe. To wielki wstrząs.

25 marca. W naszych kręgach „młodych zbuntowanych” olbrzymim autorytetem cieszy się wybitny socjolog prof. Stanisław Ossowski. Czytam z zadowoleniem w *Przeglądzie Kulturalnym* z 29 marca jego artykuł „Taktyka i kultura”. Pisze on gorzką prawdę: „Aby być marksistą w instytucjonalnym znaczeniu, trzeba było we wszystkich sprawach, uznawanych za ważne, za rozstrzygające, z marksistowskiego punktu widzenia, przyjmować, a przynajmniej głosić poglądy (...) poparte w danym momencie decyzją autorytetów politycznych” (Chodzi oczywiście o decyzje Biura Politycznego KC PZPR).

Kwiecień 1956. Rozczytuję się w powieści Leopolda Tyrmanda „Zły”. Ten kawałek prawdy o życiu znacznej części naszej młodzieży jest wezwaniem dla ugrzecznionej, propań-

stwowej, realistyczno-socjalistycznej literatury naszych laureatów belwederskich.

15 kwietnia. Na czołowego ideologa naszego ruchu wyrasta starszy kolega z INS-u Leszek Kołakowski. W artykule „Platonizm, empiryzm, opinia publiczna” zamieszczonym w *Nowej Kulturze* podkreśla: „teoria społeczna, która rezygnuje z empirii, wyrodnieje faktycznie w czyste narzędzie techniki społecznej, to znaczy podporządkowuje swą treść nie faktycznym danym życia społecznego, ale aktualnym przedsięwzięciom politycznym”.

Pragnę dodać, że wśród naszych wykładowców dużą estymą cieszą się obok Leszka Kołakowskiego – filozof i historyk prof. Ryszard Kroński i historyk myśli społecznej Bronisław Baczko. Wspaniałym wykładowcą jest znany socjolog i politolog Julian Hochfeld.

Wśród historyków dużym zainteresowaniem cieszą się wykłady profesora Stefana Kieniewicza, Witolda Kuli, Stanisława Arnolda, Bogusława Leśniadorskiego.

Wśród ekonomistów prym wiodą Oskar Lange i Edward Lipiński.

Wiele zawdzięczamy także, jeśli chodzi o znajomość współczesnej sztuki, Erwinowi Axerowi, Janowi Świderskiemu i Juliuszowi Starzyńskiemu.

22 kwietnia. Późnym wieczorem radio podało, że ze stanowiska prokuratora generalnego PRL odwołano Stefana Kalinowskiego, ze stanowiska ministra sprawiedliwości Henryka Świątkowskiego, naczelnego prokuratora wojskowego gen. Stanisława Żaraka-Zarakowskiego. Były minister Bezpieczeństwa Publicznego Stanisław Radkiewicz został zwolniony ze stanowiska ministra PGR. Kiedyż odpowiedzialni za zbrodnie stalinowskie w Polsce poniosą zasłużoną karę? Dzisiaj zmieniają tylko swoje miejsca w elicie władzy.

27 kwietnia. Wieczorem byłem w Teatrze Narodowym na „Kordianie” Słowackiego w reżyserii Erwina Axera. Axer wielki artysta, który zna nastroje zaniepokojonych rodaków,

potrafił dostrzec to co trapi współczesnego człowieka, jego samotność, a często obojętny, zimny mur na jaki natrafia. Gorące brawa publiczności nagrodziły aktorów i reżysera.

23 kwietnia. Dzisiejsza prasa podała o aresztowaniu byłego wiceministra bezpieczeństwa publicznego gen. Romana Romkowskiego i byłego dyrektora X Departamentu MBP Anatola Fejgina. Zarzuca się im „pozbawienie wolności szeregu niewinnych ludzi i stosowanie w podległych im jednostkach MBP niedozwolonych metod śledczych”. To tylko plasterki dla uspokojenia opinii publicznej wzburzonej po ujawnieniu rewelacji XX Zjazdu.

29 kwietnia. Wczoraj na VIII Sesji Sejmu uchwalono amnestię, mocą której ma być zwolnionych około 35 tys. osób. Około 200 osób już zrehabilitowano.

9 maja. Z radością przyjęliśmy wiadomość o rezygnacji Jakuba Bermana ze stanowiska członka Biura Politycznego oraz wicepremiera i o uchwale tegoż Biura „o błędach i wypaczeniach bermanowskich”. Wiadomo, że jest współodpowiedzialny razem z Bierutem i Radkiewiczem za tysiące zbrodni dokonywanych przez bezpiekę.

29 czerwca. Dzisiaj prorektor, ekonomista Ryszard Gradowski zebrał wszystkich aspirantów INS by zapoznać nas z trudną sytuacją powstałą w Poznaniu, gdzie „chuligańskie, antysocjalistyczne elementy” zmusiły kierownictwo partii do wykorzystania armii dla zdławienia buntu. Apelowaliśmy do wyjazdu do Poznania by pomóc w zaprowadzaniu porządku. Olbrzymia większość z nas zbagatelizowała ten apel, polemizując z tezami prorektora. Nasze sympatie były po stronie walczących robotników i studentów Poznania. Wieczorem z oburzeniem słuchaliśmy przemówienia Józefa Cyrankiewicza, który powiedział m.in.: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza ludowa odetnie”.

W domach prywatnych kolegów warszawiaków (nie możemy tego robić w internecie) słuchamy relacji o wydarze-

niach poznańskich nadawanych przez „Radio Wolnej Europy”, „Głos Ameryki” i BBC. Zakłócenia funkcjonują ze szczególną aktywnością.

29 lipca. Przebywając na wakacyjnym urlopie z żoną w Sopocie słucham relacji „Głosu Ameryki” z obrad VII Plenum KC PZPR, które trwały od 18 do 28 lipca 1956 r. Oto główne problemy rych obrad:

- rehabilitacja Gomułki, Kliszki i Spychalskiego;
- „tragiczne wypadki w Poznaniu rzuciły nowe światło na sytuację polityczną i społeczną w kraju”. W dalszym ciągu KC mówi o demagogach, warchołach, którzy wykorzystali w walce z „władzą ludową” niezadowolone robotników Zakładów Cegielskiego;

- Zenon Nowak wysunął potrzebę narodowościowej regulacji kadr partyjno-państwowych ze względu na jego zdaniem dużą koncentrację osób pochodzenia żydowskiego na stanowiskach kierowniczych;

- ostro skrytykowano gospodarczą politykę Minca i przypomniano odpowiedzialność Bermana za sytuację w bezpieczeństwie;

- w imię jedności partii i walki z rosnącymi nastrojami antysemitycznymi postanowiono nie publikować materiałów VII Plenum.

Atmosfera lipcowa 1956 r. Gdyni, Gdańska, Sopotu jest jakaś swobodniejsza. Słuchamy licznych koncertów muzyki jazzowej, oglądamy wystawy nowego malarstwa młodych, zrywających z kanonami socrealizmu, a ja, mając temat pracy doktorskiej o polityce Kwiatkowskiego, w Gdyni widzę materializację jego planów.

Sierpień 1956. Kontynuujemy nasz urlop w domu rodzinnym żony. Jesteśmy w Nowym Sączu. Tutaj korzystam z bogatej biblioteki ofiarowanej miastu przez znakomitego historyka Józefa Szujskiego. Wchłaniam różne źródła informacji: bogatą prasę tygodniową, informacje o życiu wynikające z dyskusji organizowanych przez teścia maszynistę i chłopską rodzinę Kruczków w Barcicach.

3 sierpnia. Czytałem artykuł Oskara Langego w *Życiu Gospodarczym* gdzie działa mój przyjaciel Tadzio Kowalik, pt. „W sprawie doraźnego programu”. Oto jego tezy. Mamy w Polsce dwa miliony pracujących żyjących za głodowe płace (500-600 zł miesięcznie). Miliony Polaków po ciężkiej wojennej pauperyzacji żyją gorzej niż przed wojną. Dotyczy to przede wszystkim włóknarzy, pocztowców, kolejarzy i większości pracowników umysłowych. „Mimo bohaterskich wprost wyrzeczeń i ofiar jakie naród nasz w ostatnim dziesięcioleciu poniósł w związku z wysoką stopą akumulacji, strukturą i efektywnością jej wykorzystania, coraz bardziej odczuwany jest zastój a nawet regres w zakresie najbardziej uchwytym, tj. w zaspakajaniu niezbędnych potrzeb materialnych i kulturalnych. 75% ludności miejskiej żyje poniżej niezbędnego minimum”.

Mój komentarz: „Dłatego prawda odkryta przez Adama Wazyka w „Poemacie dla dorosłych” ma mimo jego krytyków wielką artystyczną i obywatelską wartość.

Istnieje problem struktury inwestycji w Polsce i ich ekonomicznej efektywności. Mamy zaniedbany przemysł spożywczy, chemiczny. Zniszczono przemysł terenowy, będący podstawą egzystencji małych miast i osiedli.

Wydatki zbrojeniowe w Polsce pożerają zbyt duży odsetek dochodu narodowego. Nie mamy suwerenności politycznej i gospodarczej. Wiele gałęzi naszego przemysłu stanowi tylko dodatek do radzieckiej gospodarki. Ceny w obrotach handlowych z ZSRR są dla nas bardzo niekorzystne. Poza tym socjalizm polski nie może polegać na dewastacji sektora prywatnego, spółdzielczego i komunalnego. Sektory te winny uzupełnić i poważnie wzbogacać sektor państwowy w tych działach, gdzie jest on niezbędny. Nasz kapitalizm państwowy zniszczył rzemiosło, chałupnictwo i prywatny handel.

Stosunek do chłopstwa jest niewłaściwy. Sztucznie utrzymujemy wiele PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych, niszcząc indywidualnych rolników przez obowiązkowe dostawy, wysokie podatki i reglamentowane ceny. Program VII Plenum jest nieśmiały, eklektyczny, trudno będzie wokół tego programu uruchomić nową energię społeczną.

10 sierpnia. Coraz częściej dyskusje w gronie rodzinnym, wśród aspirantów i w prasie dotyczą tzw. kwestii żydowskiej. Obserwujemy akty profanacji cmentarzy żydowskich (w Szczecinie i Wrocławiu), izolacji wokół obywateli żydowskiego pochodzenia, a nawet przejawy rasistowskiej nienawiści usprawiedliwiającej ludobójczą działalność hitlerowskiej Rzeszy wobec Żydów. Zwolennicy tzw. narodowościowej regulacji kadr kierowniczych (Zenon Nowak) zapominają o dramacie historii. Dzisiaj społeczność żydowska licząca około 70 tys. ludzi jest bardzo zróżnicowana. Ideowi komuniści na ogół zerwali z tradycyjną kulturą żydowską i są zasymilowani z kulturą polską lub radziecką, traktując ZSRR jako ojczyznę światowego proletariatu. Ortodoksi i syjoniści są zwalczani, jak i inne tzw. „burżuazyjne” prądy. W warunkach rosnącego antysemityzmu zrozumiała jest solidarność etniczna Żydów polskich. Ona pomaga im przetrwać ciężkie czasy. Antysemityzm może poważnie osłabić kulturę polską, zmuszając wielu wartościowych ludzi do emigracji, którzy w niej dostrzegą jedyną metodę obrony osobistej godności. Niestety, na każdym kroku w Nowym Sączu spotykam się z objawami niechęci do Żydów. W świadomości społecznej głęboko zakorzeniony jest stereotyp „żydo-komuny”.

14 sierpnia. Słuchałem dyskusji radiowej o postępie technicznym. (Na marginesie, nigdy nie mieliśmy tak ciekawego radia jak dzisiaj). Słucham bardzo słusznych wywodów. Instytuty Badawcze PAN, instytuty branżowe i Politechnika pełne są martwoty badawczej, pozornej działalności naukowej. Tylko 5% budżetu PAN jest przeznaczona na nauki techniczne. Istnieje całkowite zaniedbanie wyposażenia naukowo-badawczego naszych politechnik. Apologetyczny stosunek do przestarzałej techniki radzieckiej i powszechne uzależnienie od licencji radzieckich – zahamowało rozwój wielu dziedzin polskiego przemysłu i transportu, szczególnie przemysłu metalowego, chemicznego, spożywczego i lotniczego.

Dlaczego jeszcze w 1956 r. 60% wsi polskich nie ma

światła elektrycznego? Dlaczego w dziedzinie telewizji jesteśmy opóźnieni o 10 lat (pierwszy program telewizyjny uruchomiono w Pałacu Kultury i Nauki dopiero 1 maja 1956 r.). Świat przeżywa nową rewolucję przemysłową dzięki zastosowaniu energii atomowo-jądrowej, automatyzacji, kompleksowej mechanizacji, a my pozostajemy „szarą strefą” gospodarki radzieckiej, jej zbrojeniowego molocha.

16 sierpnia. Dzisiaj wraz z najbliższą rodziną przeżywam odpust w Barcicach (pow. nowosądecki). Od rana wokół kościoła ustawiają się stragany z cukierkami, karmelkami, cukrową watą i tandetnymi zabawkami. Słychać krzyk dzieci, głos trąbek i kogutków, nawoływania straganiarek. Na plac odpustowy wlewa się muzyka organów kościelnych i śpiew wiernych. Kogóż tutaj nie ma na placu odpustowym? Są starzy sądeccy gospodarze z długimi wąsami, charakterystycznymi kapeluszami i w butach z cholewami. Sporo widzę mundurów żołnierskich, ale także modnych garniturów sądeckiej klasy robotniczej. Jest także trochę modnych spódniczek i sweterków otrzymanych od amerykańskich i angielskich rodzin.

Przez całą dolinę Popradu wokół Starego Sącza i Barcic echo niesie głos trąbek z wieży odpustowego kościoła. Zjadam w dużym gronie rodziny Kruczków odpustowy obiad. Wszyscy pytają o warszawskie nowinki. Ignacy Kruczek na swej harmonii każe mi grać pieśni wojskowe i ludowe. A później wszyscy oczekują odpowiedzi na postawione natarczywe pytania – kiedy u nas zniosą obowiązkowe dostawy płodów rolnych, dlaczego mamy większą biedę niż Czesi i Węgrzy. Kiedy wreszcie polski rolnik będzie mógł swobodnie korzystać z praw wolnego rynku?

Wypuszczeni po amnestii koledzy Ignaca mówią o swych przejściach więziennych.

Wieczorem słychać na wsi przyśpiewki pijackie z charakterystycznym wysokim zawodzeniem góralskim. A później szturm na wagony. Jak w tym tłoku dostać się do Nowego Sącza?

27 sierpnia. Setki mieszkańców Ziemi Sądeckiej wyjechało wczoraj do Częstochowy na Święto Matki Boskiej Częstochowskiej w 300-lecie obrony Jasnej Góry. „Głos Ameryki” odbierany u teścia podaje, że zgromadziło się wokół klasztoru około 1 miliona pielgrzymów. Na wzgórzu dominował pusty fotel z bukietem biało-czerwonych róż, przeznaczony dla pozostającego wciąż w odosobnieniu kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przez cały kraj płynie żądanie milionów rodaków „uwolnić naszego prymasa”.

31 sierpnia. Dziś poznałem od podszewki jarmark sądecki. Od wczesnych godzin rannych schodziło tysiące chłopów z gór Beskidu Sądeckiego do Sącza na wielki jarmark.

Najbiedniejsi przynieśli zioła, grzyby i jeżyny, które całymi wiadrami skupował teść jako świetny surowiec dla wieloowocowego wina. Furmanki chłopskiej biedoty sądeckiej przywozły także pęczki drzewa i tzw. szczapów na podpałkę. W rogu placu targowego zebrali się młodzi chłopcy handlujący królikami i gołębiami. Są także sprzedawcy skórek króliczych i zajęczych. Biedota sądecka handluje także warzywami i kwiatami, ze swoich ogrodów.

Największy ruch panuje w rejonie targowiska, gdzie można kupić osełki masła w piołunowych liściach, śmietanę, ser, jajka oraz kurczaki.

Na wielkim placu przed remizą Straży Ogniowej panują wyroby rzemieślnicze i chałupników Sądeczyny, koszyki z wikliny, drewniane zabawki, miotły, garnki gliniane.

Specjalny dział muzyczny oferuje guzikową, starą harmonię, stare góralskie skrzypce bez strun. Targ sądecki oferuje także towary zachodnie, stare nylonowe futra, pończochy nylonowe i krawaty z lwami lub podobiznami gołych dziewcząt.

1 września. W sądeckiej bibliotece Szujskiego studium opinii o polskich cechach narodowych. Wacław Tokarz „Ostatnie lata Hugo Kołłątaja”, „Ciągłe w ogniu. Nieoceniony w czasie pierwszego impetu działania. Mały praktycyzm.

Częsta naiwność życiowa. Szlachetny, śmiały w swych porywach, niestały, trudny, gasnący w działaniu długo-trwałym. Hugo Kołłątaj”. Monarchia, która przywiodła nas niechybnie do zguby zostawiła w sercu Polaków skłonność do krytykowania wszystkiego, do nieposłuszeństwa prawa, do formowania partii. Kilkunastoletnia niewola zaczęła nas wprawiać w nieczułość, niedbanie o to wszystko, co się wówczas zwało rzeczą publiczną. Im bardziej nienawidziliśmy rządu narzuconego, tym więcej smakowaliśmy w egoizmie”.

7 września. Dzisiaj po raz pierwszy w życiu korzystam w Bibliotece INS-u z tzw. prohibitów. Poznają świat owoców zakazanych.

Zaczynam od lektury londyńskiego *Dziennika Polskiego* i *Dziennika Żołnierza*. Poznają statystykę stalinowskich zbrodni dokonanych na naszym społeczeństwie. Oto dane, których dotychczas nie znałem. Jesienią 1939 r. do niewoli radzieckiej dostało się około 230 tys. jeńców polskich. Deportacje objęły *ca* 990 tys. obywateli polskich. Z Łotwy i Litwy deportowano 12 tys. jeńców polskich. Przymusowo zaciągnięto do Armii Czerwonej 210 tys. obywateli polskich. NKWD aresztowało i skazało 25 tys. Razem represje w latach 1939-1941 dotknęły 2.692 tys. polskich obywateli. Później zwolniono 46 tys. szeregowców. Do Korpusu Andersa zaciągnęto się 77,2 tys. Członków rodzin ewakuowanych było 37,3 tys. Liczbę Polaków zmarłych w ZSRR do października 1942 r. szacuje się na 415,8 tys. *Dziennik* liczbę zamordowanych w Katyniu, Ostaszkowie i Starobielsku szacuje na 15 tys., natomiast ogólną liczbę zaginionych bez wieści w latach 1940-1942 i w czasie ewakuacji na 219,3 tys.

Liczbę Polaków, którzy są jeszcze w ZSRR *Dziennik* szacuje na 539 tys.

Któż potrafi oddać dramat polskich ofiar stalinizmu w ZSRR? Co o tym wie przeciętny Polak w PRL, przeciętny Europejczyk w Rzymie, Paryżu, Londynie?

Po lekturze prasy emigracyjnej zgadzam się z jej twierdzeniami na temat Powstania Poznańskiego o bohaterstwie robotników i studentów tego miasta, walczących z bezduszną socjalistyczną biurokracją partyjno-rządową.

8 września. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem bohatera nr 1 mojej rozprawy doktorskiej Eugeniusza Kwiatkowskiego w sali konferencyjnej Pałacu Kultury w czerwcu 1956 r. Miał referat na krajowej konferencji surowcowej. Jego erudycja, sposób prezentacji też wywołał zachwyt słuchaczy. W przerwie obrad przedstawiłem się jako doktorant przygotowujący rozprawę o jego polityce gospodarczej. Był dla mnie bardzo uprzejmy. Później dostałem zaproszenie do Krakowa. Zjawiłem się 8 września 1956 r. w mieszkaniu krakowskim Eugeniusza Kwiatkowskiego przy ul. Słowackiego 8 m 8. Zachwyciła mnie bogata biblioteka i piękne, stylowe gdańskie meble. W gabinecie profesora wisiał portret jego syna, który tragicznie zginął we wrześniu 1939 r., Jana Kwiatkowskiego. Po zreferowaniu głównych pytań badawczych mojej rozprawy doktorskiej o polityce gospodarczej rządu w latach 1935-1939, kiedy Kwiatkowski był wicepremierem i ministrem skarbu, zamieniłem się w słuch. Kwiatkowski pochwalił proponowaną strukturę pracy. Zwrócił mi uwagę na wartościowe źródła – sprawozdania Ligii Narodów, sprawozdania Banku Drezdeńskiego i Bazylejskiego. Z własnej biblioteki подарował mi *Zeszyty Koniunktury Gospodarczej* wydawane przez Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen prof. Edwarda Lipińskiego. Na moją uwagę o powtarzalności błędów etatystycznej gospodarki – wyjaśnił konieczność planowanego deficytu niektórych działów gospodarki uspołecznionej, np. Żeluzgi Polskiej.

Później wyjaśnił swój krytyczny stosunek do niektórych wniosków Komisji Ankietowej, podkreślając celowość utrzymywania starych, historycznych przedsiębiorstw. Instytut Koniunktur Gospodarczych i Cen, dając obiektywne analizy ekonomiczne, pozwolił mu, dzięki talentom jego dyrektora E. Lipińskiego i wicedyrektora Wincentego Jastrzębskiego utrzymać dobrze prosperujące przedsiębiorstwa państwowe. Kwiatkowski zapytał mnie: „Czy będzie Pan mógł przy obecnych skrępowaniach cenzuralnych napisać całą prawdę o polityce gospodarczej lat 30-tych?” Przypomniał, że zapis cenzuralny objął jego referat historyczny o roli Gdańska – wygłoszony na Wrocławskim Zjeździe Historyków w 1948 r.

Jako nowatorskie elementy swej polityki w gabinecie Kwiatkowskiego i Składkowskiego traktował:

- utrzymanie równowagi budżetowej,
- stabilność złotówki,
- wprowadzenie elementów planowania gospodarczego,
- uruchomienie ofensywy inwestycyjnej, m.in. w postaci budowy COP.

W czasie pożegnania, gdy kładłem płaszcz, rzuciłem uwagę, że widzę wpływ *New Dealu* na jego politykę. Odpowiedział – on, „reakcjonista” uważa, że przyszłość gospodarcza świata związana jest z planowaniem gospodarczym. Państwo powinno kontrolować banki i kluczowe gałęzie gospodarcze, ale nie może dusić sektora prywatnego. Zachęcał mnie do lektury paryskiej *Kultury*. Gdy wyszedłem z krakowskiego mieszkania Kwiatkowskiego, zdałem sobie sprawę, że szczęśliwie wybrałem temat rozprawy doktorskiej, a Kwiatkowski zasługuje na to, by jego dokonania uwiecznić w książce, która będzie polemiką z komunistyczną propagandą na temat „faszystowskiej” sanacji. Zastanawiam się, dlaczego Kwiatkowskiego nie zapraszają do Rady Ekonomicznej?

10 września. Nie mogę w naszej bibliotece dostać *Kultury* paryskiej, blokowanej przez wpływowe osoby z INS-u. Studiuję *Wiadomości* londyńskie, a w nich interesującą analizę wydarzeń poznańskich Jana Kowalskiego. Wskazuje on na to, że wydarzenia te ukazały cierpienia szerokich mas. Były one wyrazem walki z aparatem terroru i ucisku. Ukazały kryzys słabnącej władzy komunistów. Kreml w swoich wiadomościach o wypadkach tych kłamie, ze strachu. Ma już swoje wewnętrzne kłopoty w postaci buntu w łagrze na Kołymie, gdzie przeciwko czołgom stanął żywy mur więźniów. *Wiadomości* odnotowują wielką aktywizację życia religijnego w Polsce, olbrzymi wzrost autorytetu prymasa Wyszyńskiego.

Zwraca się też uwagę na to, że kontrolowana przez komunistów ewolucja sytuacji w kraju może umocnić w przyszłości ich władzę. Że komuniści chcą wykorzystać „odwilż” dla umocnienia swych przyczółków na emigracji, by ją rozbić i osłabić. Za Johnem Freumanem zwraca się uwagę

na trwałe konsekwencje sowietyzacji w kraju, gdzie „biurokracja wyrasta w system. Brak swobody ludzkiej i obywatelskiej doprowadził do lęku przed jakąkolwiek odpowiedzialnością i wszelkiego rodzaju inicjatywą. Przeciętny obywatel, cyniczny, zgorzkniały, unika zadań nieprzemysłanych, jakiegokolwiek przedsiębiorczości, samodzielnego myślenia”.

30 września. *Po prostu* opublikowało interesujący artykuł Jerzego Kossaka, Ryszarda Turskiego i Witolda Wirpszy pt. „Samorząd robotniczy”. W kraju powstał spontaniczny ruch tworzenia samorządów robotniczych w przedsiębiorstwach przemysłowych, transportowych, budowlanych i w PGR-ach. Jest on próbą uruchomienia zniszczonej przez komunistów demokracji robotniczej, która ma być alternatywą wobec biurokratycznych metod zarządzania.

Autorzy, podsumowując polskie doświadczenia ostatnich tygodni, piszą: „Klasa robotnicza odepchnięta od władzy przez wyobcowany społecznie w okresie stalinowskim biurokratyczny aparat żąda teraz bezpośredniego w niej udziału, sięga po nią jako po rzecz należną sobie, pragnie ją otrzymać z własnego nadania”.

25 września. Oglądam sztukę Jeana Anouilla „Skowronek” wystawioną w Pałacu Kultury przez zespół Telewizji Polskiej i grupę artystów skupionych przy *Po prostu*. Sztuka ta tchnie aktualnością i nowoczesnością. Mamy wspaniałe dowcipy, znakomity dialog, ciekawą, nowoczesną konstrukcję dramatyczną i współczesne ujęcie głównych postaci. Jest ona obroną tezy „człowiek nie jest stworzony do kłęski”. Mamy w niej krytykę wszelkich postaci instytucji inkwizycji kościelnej, rządowej i wojskowej. Pokazanie bogactwa człowieczeństwa, głównie w aspekcie moralnym, jego siły i nędzy. Wysoko oceniam grę Joanny – Alicji Ursyn-Szantynówny i Karola – Stanisława Jasiukiewicza. Oprawa plastyczna i muzyczna sztuki bardzo skromna.

1 października. Ukazał się pierwszy numer *Współczesności* – pisma grupy młodych literatów. Redaktorem

naczelnym jest Leszek Szymański o zainteresowaniach historycznych. W skład zespołu wchodzi: Andrzej Chęciński, Jerzy Koenig, Roman Śliwonik. W programie pisma zespół redakcyjny akcentuje: „Chcemy by nasza sztuka pomogła socjalizmowi, odzwierciedlając wszystkie problemy polityczne i moralne nurtujące nasze społeczeństwo. Chcemy pomóc w procesie demokratyzacji”. Z zespołem współpracują: Andrzej Korczak, Aleksander J. Wieczorkiewicz, Ireneusz Iredyński, Eugeniusz Kabata, Magda Leja, Monika Kotowska, Jerzy Krzysztoń.

3 października. Celina Budzyńska informuje aspirantów i profesurę INS o sytuacji społeczno-politycznej Jugosławii, która obok Węgier wywołuje szczególne zainteresowanie Polaków. Podkreśla ona, że Jugosławia to kraj 6 republik, 5 narodowości, 4 religii, 2 alfabetów i jednej federacji. Kraj olbrzymich dysproporcji w poziomie dochodu narodowego na jednego mieszkańca. W Macedonii i Czarnogórze jest on czterokrotnie mniejszy niż w Słowenii. Konflikty etniczne w tym kraju były podsycane przez III Rzeszę. Na tle kryzysu centralizmu w zarządzaniu i skutków pospiesznej, administracyjnej kolektywizacji wprowadzono tutaj samorząd robotniczy. Centralny aparat zarządzający zmalał z 46 do 10 tys. Każda fabryka jest w Jugosławii samodzielną komórką gospodarczą. Wyżej w hierarchii zarządzania stoją izby branżowe, zajmujące się koordynacją i postępem technicznym. Mają one nieraz własne instytuty naukowe. Decentralizacja utrudnia w Jugosławii walkę z inflacją, związaną z partykularnymi interesami załóg. Na tle trudności wywołanych administracyjną kolektywizacją w 1953 r. wprowadzono nową reformę rolną, która stara się wykorzystać prawa rynku. W instytucjach i urzędach zlikwidowano organizacje partyjne, by nie paraliżować ich funkcjonowania. Partia liczy 425 tys. członków, w tym jest 193 tys. robotników i ponad 100 tys. chłopów. Najsilniejszą grupą społeczną w partii jest inteligencja i pracownicy umysłowi. Organizacją najbardziej masową jest liczący ponad 6 mln. członków Związek Socjalistyczny Ludu Pracującego. On kontroluje prasę, prowadzi akcję wychowawczą, uniwersytety robotnicze i szkoły.

8 października. Zastanawiam się nad odpowiedzialnością personalną za okazane zbrodnie, marnotrawstwo ekonomiczne, ludzkie tragedie. Żadna z grup i frakcji nie jest w stanie tego problemu rozwiązać, ponieważ wszystkie ponoszą odpowiedzialność za istniejącą sytuację. W walce o przetrwanie na szczytach władzy pozostanie ta, która kontroluje radio, rodzącą się telewizję, a przede wszystkim prasę, organizacje opiniotwórcze. Niestety, mimo hasła demokratyzacji, jawności życia politycznego, mamy dzisiaj nadal kręgi wtajemniczenia, do których dyspozycji są biuletyny wewnętrzne, meldunki z kraju itp. Aparat partyjny w powiatach i województwach żyje strachem przed odpowiedzialnością. Przy najbliższej okazji aparat ten zrobi wszystko, by zdusić lawinowo rozwijający się ruch załóg robotniczych, młodzieży studenckiej i inteligencji twórczej w kierunku społeczeństwa demokratycznego.

Miło mi było przeczytać opinię Jerzego Pomianowskiego o INS-ie. „W rezultacie zamiast karnych pretorianów wyrastają wolni i dzielni strzelcy. W prawdziwej bitwie socjalnej są niezastąpieni, niepokonani”. To zbyt optymistyczna opinia. Wewnątrz INS toczy się walka między różnymi tendencjami i orientacjami.

Wieczorem jestem na sztuce Jerzego Andrzejewskiego i Jerzego Zagórskiego „Święto Winkelrieda” prezentowanej przez Państwowy Teatr Nowy w Łodzi na deskach warszawskiego Teatru Narodowego. Scenografię opracował Józef Rachwański, muzykę Tomasz Kiesewelter. Reżyseria mistrzowska Kazimierza Dejmka. Na czoło w tej komedii wysuwa się wielka aktualność polityczna tej sztuki. Historyczna metafora pozwala odkryć wiele cech współczesnego życia codziennego. Znajdujemy w niej satyrę na kult władzy. Zdemaskowano w sztuce pozorną ideę wspólnoty narodów, rolę ambasadorów zaprzyjaźnionych mocarstw. Pokazano mechanizm manipulowania nastrojami mas przez żądnych władzy ludzi. Mamy w niej także krytykę mitów narodowych (mitu Wallenroda). Sztuka była moim drugim spotkaniem z Jerzym Andrzejewskim. Pierwsze było 6 lat temu, kiedy wspólnie z Bogdanem Gawlikowskim prosiłem go na wieczór autorski do

szczecińskiego miasteczka studenckiego „Ku Słońcu”. Andrzejewski odniósł wspaniały sukces w omawianym spektaklu.

9 października. Na naszych oczach rozpada się Związek Młodzieży Polskiej. Na wiecu studentów Uniwersytetu Warszawskiego, przodujących w ruchu odnowy oraz delegatów młodzieży z 20 zakładów pracy, w tym z Huty Warszawa i Nowej Huty, przyjęto „List otwarty do wszystkich studentów”. List domaga się utworzenia nowej politycznej organizacji młodzieży, pełnej jawności życia politycznego i gospodarczego, rozliczenia odpowiedzialności personalnej za obecną sytuację gospodarczą i polityczną, popierania samorządów robotniczych. List postuluje pełną wolność słowa i jawność życia politycznego. W końcu list wzywał studentów i robotników do stworzenia jednolitego frontu przez zrzeszanie się na wydziałach uniwersyteckich w grupy, które współpracowałyby z zakładami pracy i wzywały do „nieustannego organizowania masowych protestów”.

10 października. Odbywa się otwarte zebranie POP INS. Na początku została przyjęta do partii Madzia, powszechnie lubiana przez aspirantów kobieta. Przyjęto ją do partii po 10 latach radzieckich łągrów. Pierwszy zabrał głos Bogdan Gliński, który domagał się oddzielenia partii od zarządzania państwem, zlikwidowania w KC wydziałów, które zastępują ministerstwa. Domagał się konsekwentnego rozwiązania odpowiedzialności członków Biura Politycznego za istniejący stan rzeczy. Cały aparat partyjny jego zdaniem powinien być wybierany w drodze demokratycznej procedury. Jego zdaniem istnieje konieczność powrotu Gomułki do kierownictwa partyjnego. Po nim zabrał głos Jan Borkowski, który podkreślał, że sojusz polsko-radziecki oparty na dyktacie jest fikcją, zanikiem suwerenności. Trzeba poddać gruntownej rewizji stosunki polsko-radzieckie. Później zdegenerowany Zbigniew Madej stwierdził, że aktualne kierownictwo partii i państwa nie stoi na wysokości zadania. KPZR nie ma monopolu na prawidłowe oceny sytuacji. Jest ono odpowiedzialne za zacofanie gospodarcze i napięcia społeczne nie tylko w Polsce, ale także w Bułgarii. Zbyszek w trakcie

przemówienia zemdłał. Po nim Jan Kancewicz stwierdził, że pogłębia się rozczarowanie do partii. Znaczna część klasy robotniczej, jak wskazują na to wypadki poznańskie, nie akceptuje współczesnego kierownictwa partii. Jerzy Tomaszewski domagał się zniesienia demoralizującego systemu przywilejów w partii, a także dla INS. W partii szerzy się antysemityzm. Jego nosiciele powinni odpowiadać przed Komisją Kontroli Partyjnej, bo inaczej wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za istniejące zło i tracimy moralne prawo do demokratyzacji kraju.

Jerzy Holzer stwierdził, że nie ma dziś generalnej linii partii. Muszą od niej odejść ludzie zdemoralizowani. Istnieje potrzeba nawiązania kontaktów z zakładami pracy i załogami, i uczelniami. Józef Zawadzki zwrócił uwagę na aktywność grupy natolińskiej, która intensywnie urabia ludzi. Dyskusja otwarta, szczerą wewnątrzpartyjną jest niezbędna, inaczej „Natolin” ma nieograniczone możliwości działania.

Jadwiga Siekierska podkreślała, że dzisiaj kryzys przeżywa cały międzynarodowy ruch robotniczy. VII plenum skończyło się zgnitym kompromisem. Wskazuje ono na impotencję kierownictwa partyjnego. Obecny czas jest czasem próby naszych charakterów. Krytykowała ona asekurantwo prorektora Drukiera i innych członków kierownictwa INS. Gomułka jest szansą dla odbudowy prestiżu partii. Józef Lewandowski wyrażał pogląd, że to partia powinna stanąć na czele niezadowolonych mas, zlikwidować cenzurę, system przywilejów ekonomicznych, doprowadzić do regulacji płac ministrów, zlikwidować „konsumy”. Gdy tego nie zrobi, to życie codzienne uczyć nas będzie cynizmu.

Andrzej Kurtz przypomniał tchórzostwo członków Biura Politycznego, bojącego się radykalnych zmian. W swym drugim wystąpieniu Gliński domagał się weryfikacji kierownictwa partii w drodze tajnych wyborów i powierzenia funkcji I Sekretarza Gomułce (burzliwe oklaski zebranych).

Ausaler wyraża pogląd, że w Poznaniu „stary endeck” udaje obrońcę klasy robotniczej. Obecnie kierownictwo jest nieudolne i to pośrednio wzmacnia grupę natolińską. Trzeba zacząć od nowego programu, a później zabezpieczyć jego realizację przez nowych ludzi. Nie możemy na ślepo wysuwać

Gomułki na 1 sekretarza partii. Na zakończenie zebrani przyjęli bojową realizację, później bardzo osłabioną przez wybraną komisję. Uwagi moje „mamy wielu ludzi w partii, którym kariera i fotel przesłaniają, a nawet zastępują sumienie i zasady”. Nadal toczy się przede wszystkim walka o władzę i przywileje, a nie o rzeczywiste, radykalne zmiany.

11 października. Dzisiaj w dziale prohibitów naszej biblioteki po raz pierwszy w życiu otrzymuję rekomendowaną przez Eugeniusza Kwiatkowskiego paryską *Kulturę*. W numerze październikowym pisma znajduję interesujący artykuł Czesława Miłosza o Mironie Białoszewskim. Znalazłem sporo interesujących informacji do mojej rozprawy doktorskiej, przede wszystkim informacje o prezydencie Mościckim gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego, który od czerwca 1932 r. był II wiceministrem spraw wojskowych i szefem administracji Armii. Mnóstwo ciekawych danych o uzbrojeniu i budowie COP-u.

Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza informuje o wielkiej uroczystości emigracji, która w Albert Hall złożyła hołd bohaterom robotnikom i studentom Poznania. „Polska – zdaniem *Dziennika* – jest nadal w sowieckiej niewoli politycznej i gospodarczej, chociaż jest zwolennikiem sklepienia europejskiego. Kierownictwo PZPR dzisiaj nie reprezentuje partii, a rząd interesów narodu. Monopartyjność trwa nadal.

Myśl Polska zwraca uwagę na to, że odwilż jest tolerowana jedynie w granicach dogmatów marksizmu-leninizmu (monopolu PZPR i przodującej roli ZSRR). Toczy się w Polsce walka człowieka uzbrojonego z człowiekiem skrępowanym i zakneblowanym. Poznań „to obraz rzeczywistości materialnej, moralnej, uczuciowej i intelektualnej całej współczesnej Polski”.

Na całym świecie powstają Komitety Pomocy Rodakom w Kraju. Na marginesie lektury *Kultury* widzimy aktualność znanej myśli Camusa: „Człowiek jest jedynym stworzeniem, które nie zgadza się być tym czym jest”.

17 października. Wśród wielu wieców, którymi żyje

współczesna Warszawa na uwagę zasługuje dzisiejszy wiec na Politechnice, na którym była mowa o przygotowaniach do puczu wojskowego na tle ruchu wojsk pod Warszawą. Odrzucono, by nie sprowokować puczu, ideę wiecu przed Politechniką, który miał się zakończyć manifestacją uliczną. Na wiecach warszawskich bryluje Lechosław Goździk, wielki, samorodny talent – sekretarz POP Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu.

Otrzymujemy w postaci ulotki apel dziennikarzy *Po prostu* pt. „Demokracja w niebezpieczeństwie”, w którym czytamy: „Zawsze w naszym piśmie pisaliśmy bezkompromisową prawdę. Istnieje grupa ludzi którzy usiłowali i usiłują przywrócić stalinowskie metody rządzenia. W ich interesie byłyby zamieszki mogące doprowadzić do rozlewu krwi po to, aby uzasadnić, że w Polsce konieczna jest dyktatura nagiej przemocy opartej na bagnietach i czołgach. Tragicznych wypadków poznańskich nie udało się wykorzystać dla zdławienia demokracji, ale wszelka nowa próba byłaby dla demokracji grobem”. Wspomniany apel zdjęta cenzura i dzięki energii redakcji *Po prostu*, w rych dniach funkcjonującej 24 godziny na dobę, szybko został on rozpowszechniony przez łączników w Warszawie.

19-21 października. Stan zdrowia mojej dwuletniej Iwonki zmusił mnie, mimo gorących dni warszawskich, do wyjazdu do Nowego Sącza. Tutaj przez polskie radio, prasę, informacje „Głosu Ameryki”, BBC i „Wolnej Europy” staram się orientować w dynamicznie rozwijającej się sytuacji. Słyszę dziwne zapowiedzi spikera do radiowęzłów sądeckich. Ogłaszane są rezolucje zebrań i wieców. Budzą one radość. Wreszcie ludzie mówią pełnym głosem, domagając się wolności prasy, zebrań, suwerenności, sprawiedliwości społecznej, nieingerowania przez ZSRR w wewnętrzne sprawy Polski. Słychać wieści o powrocie Gomułki do kierownictwa i jego ludzi do KC. Sąsiedzi w naszej robotniczej dzielnicy sądeckiej leżącej nad Kamienicą mówią o ruchach wojsk. Potwierdzają je sądecki kolejarze. Gomułka mówi do narodu przez radio. Napięcie, radość. Płyną słowa gorzkiej prawdy. Takiego przemówienia nie wygłosił nikt z przywódców

PZPR. „Utrata kredytu zaufania klasy robotniczej oznacza utratę moralnej podstawy sprawowania władzy. Rządzić krajem można nawet w takich warunkach. Tylko rządy będą wówczas złe. Muszą się bowiem opierać na biurokracji, na łamaniu praworządności, na przemocy”.

Wszyscy jesteśmy podnieceni. Dla wielu spadło brzemię wstydu posiadania po Poznaniu legitymacji partyjnej. Żona Maria cieszy się razem ze mną. Szybko wracam do Warszawy. W nocy o godz. 23.00 jestem przed redakcją *Życia Warszawy*. Otrzymuję bezpłatny dodatek z dużym nagłówkiem „Gomułka I Sekretarzem”.

Z trudem zasypiam, pełen wrażeń i nastroju ulicy warszawskiej. Dowiedziałem się o marszu dywizji radzieckich z Legnicy oraz z Sulimowa (koło Kołobrzegu) w kierunku Warszawy. U wylotu Zatoki Gdańskiej stanął krążownik radziecki „Żdanow” nie wpuszczony przez naszych do portu. Wokół Warszawy następuje koncentracja oddziałów radzieckich. Dowiedziałem się także, że w nocy z 19 na 20 października do 3 rano trwała narada delegacji radzieckiej, kierowanej przez Chruszczowa z członkami nowego kierownictwa partii w Belwederze w związku z ruchami wojsk radzieckich. Narady zostały przerwane i były kontynuowane. 20 października trwał stan pogotowia w wiodących warszawskich zakładach pracy (FSO, Kasprzak, Fabryka Motocykli). Delegacje wielkich zakładów warszawskich, Huty im. Lenina oraz studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w rozmowie z Gomułką, Cyrankiewiczem, Ochabem i Zawadzkiem żądały przyspieszenia procesu demokratyzacji.

20 października – informowali koledzy – odbył się wielki wiec na Politechnice Warszawskiej z udziałem Jerzego Albrechta, Stefana Staszewskiego, Jerzego Zarzyckiego (przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej), Heleny Jaworskiej (przewodniczącej ZG ZMP), Jana Kotta reprezentującego POP Związku Literatów Polskich i redakcji *Przeglądu Kulturalnego*. W czasie wiecu odczytywano dziesiątki rezolucji i uchwał zakładów pracy i uczelni. Wiec sformułował ponad trzydzieści postulatów pod adresem toczącego się VIII Plenum KC PZPR.

23 października. W INS-ie trwa pogotowie. Głównym zadaniem dla nas jest zjednanie dla demokratyzacji korpusu generalskiego i oficerskiego. W akcji tej przoduje nasz kolega mjr Józef Lewandowski.

Wieczorem dowiadujemy się, że przedstawiciele inteligencji katolickiej popierają program odnowy Władysława Gomułki. Wśród nich widnieją znane nazwiska: Jerzego Zawieyskiego, Jerzego Turowicza, Stanisława Stommy, Antoniego Gołubiewa, Jacka Woźniakowskiego, Ireny Sławińskiej, Czesława Zgorzelskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Jerzego Zabłockiego. Także członkowie Związku Literatów Polskich w swej ostrożnej rezolucji podkreślali, że „po latach kłamstwa i krzywd nastaje czas nadziei”.

Podano nocą informację o manifestacji studentów w Budapeszcie przy pomniku gen. Bema na rzecz solidarności z Polską. Stutysięczny tłum zrzucił pomnik Stalina z cokołu, skandując „Zdemokratyzować partię”, „Imre Nagy do władzy”, „Rosjanie do Rosji”. Czyżby to początek powstania?

24 października. Przed zapowiadzaną demonstracją na placu Stalina (!) odwiedzam z inspiracji moich kolegów Józefa Lewandowskiego i Tadeusza Jędruszczaka, Wojskową Akademię Polityczną. Wracając Krakowskim Przedmieściem czytam hasła rozwieszone przez studentów UW i ASP: „Niech przyjaciele pomogą kroczyć Polsce własną drogą”, „Jedność wojska z ludem w procesie demokratyzacji”. Dziesiątki tysięcy ludzi od wielu godzin ciągną na Plac Stalina. Najbojowisi są studenci Warszawy. Niosą oni flagi węgierskie (dzisiaj radio podało, że Imre Nagy został premierem Węgierskiej Republiki Ludowej). Skandują hasła na cześć Węgier i Nagy’ego. Tłumy wiwatują na cześć „Wiesława” i Spychalskiego. Śpiewają „sto lat”. Pomrukiem przyjmują obecność na trybunie Konstantego Rokossowskiego i innych nie-lubianych dygnitarzy partyjnych. Hasło „Wiesława”: „Dość wiecowania i manifestacji. Wracajcie do normalnej pracy” zabrzmiało dwuznacznie. Nie wszystkim się nam ono podobało.

Po zakończeniu wiecu pochód kilkutyśięczny podszedł

pod gmach KC z okrzykiem: „Wypuście Wyszyńskiego!”, „Rokossowski do Moskwy”.

Po wiecu udałem się na skromny posiłek do internatu na Belwederskiej. Tam wkrótce usłyszałem apel: „Koledzy, nie dopuśćmy do ataku wyrostków na ambasadę radziecką. Może się to skończy tragicznie”.

Wkrótce wtopiłem się w tłum wraz z kolegami i wraz z nimi skandowałem „Rokossowski do Moskwy”, „Wyszyński do Warszawy”. Śpiewaliśmy „Hej, kto Polak na bagnety”, „Rotę”, Hymn narodowy. W tłumie było trochę pijanych młodych ludzi. Przy Al. Ujazdowskich z Komitetu Wojewódzkiego do tłumy weszła grupa partyjnych agitatorów. Rozpoczęli swoją „drętą mowę”, na którą nikt z demonstrujących nie zwracał uwagi, w przeciwieństwie do sprośnych uwag oficerów na tematy damsko-męskie. W akcji zmierzającej do skierowania tłumy na wiec do Politechniki spotkałem Henryka Ceglarka. Towarzyszył mu m.in. Zbyszek Madej. Akcja się udała dzięki patriotycznym hasłom, biało-czerwonej szturmówce i dziewczętom, które jej towarzyszyły. Próby ewentualnej prowokacji w postaci demolowania ambasady radzieckiej nie udały się.

27 października. Dzisiaj same radosne nowiny. Jest informacja, że do Komańczy zgłosili się ludzie Gomułki (Kliszko i Bieńkowski) z prośbą do Prymasa Wyszyńskiego by zechciał wrócić do swych obowiązków w Warszawie. Poinformowali go, że wkrótce zniesiony zostanie dekret z 15 lutego 1953 r. o obsadzaniu stanowisk kościelnych, biskup Kaczmarek będzie mógł wrócić na dawne stanowisko, a prasie katolickiej zostaną przywrócone należne jej prawa. Druga dobra wiadomość to poparcie Chińczyków dla uchwał VIII Plenum, a trzecia, już mniejszej wagi, o likwidacji sklepów „za żółtymi firankami”. Sklepy te obsługiwały kierowniczy aparat partyjny i państwowy.

29 października. Jadę do Pszczyzny, by tam przenieść atmosferę warszawskich nadziei. Przyznam szczerze, że z uchwał VIII Plenum nie jestem zadowolony. Tylu byłych stalinowców zostało w Biurze Politycznym i Komitecie

Centralnym. W sprawie stosunków polsko-radzieckich dawne dogmaty. Te same wątpliwości nurtują moich rozmówców w Pszczynie. Wszyscy pytają o Węgry. Czy uda nam się pomóc braciom węgierskim. Nazajutrz odwiedzam Marysię w hotelu gliwickim. Dostała nakaz pracy w Gliwickim Zjednoczeniu Węglowym. Czeka na służbowe mieszkanie. Jesteśmy szczęśliwi i czujemy się jak romantyczni kochankowie. Dziecko nadal mamy w Nowym Sączu. Mieszkanie w Szczecinie, z którego korzystać będą najbliżsi członkowie rodziny. Marysia mieszka w Gliwicach, pracując w Zabrze, a ja studiuję i mieszkam tymczasem w Warszawie. Kiedy dane nam będzie zjednoczyć naszą młodą rodzinę?

PS. Stan ten trwał ponad 5 lat. W podobnej sytuacji były setki tysięcy młodych rodzin polskich w związku z kryzysem mieszkaniowym trwającym do dzisiaj.

4 listopada. Rozsiewane są plotki o tajnym spotkaniu Gomułki i Cyrankiewicza z Chruszczowem i Mołotowem w pobliżu granicy polsko-radzieckiej na temat sytuacji na Węgrzech. Nad wszystkim dominuje interwencja radziecka na Węgrzech. Zajęcie przez Armię Czerwoną lotnisk, węzłów kolejowych i innych punktów strategicznych. Rząd Węgierski wypowiedział 1 listopada Układ Warszawski i ogłosił neutralność Węgiei. Wielu z nas nie może pogodzić się z odezwą KC PZPR w tej sprawie, w której czytamy m.in.: „Ostatnie wydarzenia węgierskie weszły w nową, groźną fazę. Coraz wyraźniej biorą górę elementy reakcyjne. Podstawy socjalizmu są zagrożone (...)”. Wieczorem wybrałem się do Warszawskiej Estrady na Żoliborzu na sztukę Bayarda Veillera „Proces Mary Dugan”. Wśród aktorów wyróżnia się Ewa Pachowska (Mary Dugan) i jej obrońca Edward West (Jerzy Bielenia) oraz Bogdan Niewinowski (Jimmy Dugan). Akcja trzyma ciągle w napięciu widza. Doskonała jest polemika adwokata z prokuratorem. W sumie ciekawa sztuka współczesna w nowym teatrze na pepeesowskim Żoliborzu, gdzie mieszkają moi nowi przyjaciele: historycy Janina i Janusz Zarnowscy i państwo Rozwadowscy.

7 listopada. Walki w Budapeszcie trwają. Oddajemy krew rannym. Wiktor Woroszyński chce montować grupę

ochotników. Nosimy miniaturki sztandaru narodowego Węgrów. Wieczorem mamy w INS-ie akademię w rocznicę rewolucji październikowej. Zagaja ją spontanicznie Jadwiga Siekierska, podkreślając, że jest to dla niej najsmutniejsza rocznica w całym życiu. Rozpoczynamy akademię od uczczenia rozjechanych przez czołgi radzieckie Węgrów. Później przemawiał stary komunista Dąbrowski z Wydziału Wiejskiego KC KPP. Dzielił się wspomnieniami o współpracy z Warszawskim, Finderem, Królikowskim. Gdy powiedział, że słuszna jest interwencja na Węgrzech – głośno protestowaliśmy. Po nim przemawiała Próchniakowa, żona zamordowanego przez NKWD członka KC KPP. Opisywała szczegółowo swój udział w rewolucji w Moskwie. Dziwna to impreza. Świętować razem z odpowiedzialnymi za zbrodnie w Budapeszcie i współczuć Węgrom.

Dla części uczestników akademii ich stare, młodzięcze marzenia i nadzieje pozostały czyste, choć tyłu wpływowych komunistów, co przetrwali czystki stalinowskie, wdeptało je w błoto.

12 listopada. Studiuję materiały VIII Plenum, które ukazały się jako 10 (88) zeszyt *Nowych Dróg*.

Obok referatu Gomułki dla mnie szczególnie interesująca była wypowiedź Leona Wudzkiego. Ostro skrytykował cyniczne zachowanie Bermana, Józwiaka, Brystygierowej, podkreślił dyskryminację PPS-owców w PZPR, przypominając los Grzeczmarowskiego, Drobnera. Powiedział on m.in.: „Imponowała nam władza, celebrowaliśmy i obnosiliśmy się z tą władzą zupełnie jak filistrzy, dekretowaliśmy, zebrania nasze zamienialiśmy w uroczyste parady, nabożeństwa, na których podawaliśmy ludziom różne prawdy do wierzenia. Ludzi zamiast myśleć uczyliśmy skandować. Aby taki stan utrzymać w narodzie, który ma za sobą przecież chlubne tradycje walki o wolność, musieliśmy stworzyć aparat ucisku, sięgnąć do bezprawia. To oczywiście doprowadziło do oplakanych skutków”.

15 listopada. Któż potrafi mi dziś odpowiedzieć na następujące pytania:

– Dlaczego przeciw Bermanowi, Radkiewiczowi, Minco-
wi, Zambrowskiemu, Brystygierowej, Moczarowi i im po-
dobnym nie wszczęto śledztwa w sprawie popełnionych
zbrodni?

– Dlaczego ludzie ci, a także Ochab, Cyrankiewicz mogą
bezkarnie niszczyć w Komitecie Bezpieczeństwa dokumenty
świadczące o wielu brudnych sprawach i ich odpowiedzial-
ności za nie?

– Dlaczego winni aresztowania Gomułki i towarzyszy
pozostali w kierownictwie partyjnym?

Czy ci ludzie mają moralne prawo by stanąć na czele
ruchu odnowy w Polsce? Jaka będzie to odnowa?

Nadal nie znamy całej prawdy, nie możemy o niczym
decydować, jesteśmy sparaliżowani niemocą.

Gdy entuzjastycznie zegnaliśmy Gomułkę jadącego do
Moskwy, od trzech dni trwa swoisty strajk i zebranie Komite-
tetu Bezpieczeństwa. Szereg Wojewódzkich Komitetów
Bezpieczeństwa strajkuje przeciw zachowaniu się dawnych
członków kierownictwa partyjnego.

15 listopada-5 grudnia. Jadę do Szczecina z pewnym
niepokojem – jak mnie przyjmą dawni przyjaciele i studenci?
Czy mam moralne prawo w tym mieście współorganizować
ruch odnowy?

Spotkałem zrozumienie mojej akcji przede wszystkim ze
strony Zdziśka Łaskiego, Staszka Rychlika, Witka Drapicha,
Bronka Żymęły i wielu innych. Zacząłem współorganizować
Rady Robotnicze w tym portowym mieście, które poznałem
głębiej dzięki pracy magisterskiej. Byłem w Szczecińskiej
Stoczni Remontowej, Zakładzie Spożywczym Przemysłu
Terenowego, Szczecińskich Zakładach Włókien Sztucznych,
w Zakładach Przemysłu Odzieżowego im. 22 Lipca,
Szczecińskich Zakładach Rybnych, w Powszechnym Domu
Towarowym, Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Ra-
dzaku i Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Gumieńcach,
w Stoczni Szczecińskiej, w Fabryce Sprzętu Okrętowego oraz
w Zjednoczeniu Budownictwa Mieszkaniowego. Rezultatem
setek rozmów dzięki pomocy Dwidka Łaskiego wydałem
pierwszą w życiu drukowaną pracę „Samorząd robotniczy.

Dokumenty i materiały. Szczecin listopad 1956”. Broniłem na tych spotkaniach punktu widzenia na samorząd, który był upowszechniany przez *Po prostu*. Wskazywałem na niebezpieczeństwa majoryzacji samorządu przez administrację, organizację partyjną i związkową. Broniłem także stanowiska Wiktora Woroszylskiego w sprawie Węgiei. Dzidek Łaski pod wrażeniem dramatu Budapesztu napisał ku czci bohaterów węgierskich wiersz drukowany w szczecińskiej prasie. Moja broszura – antologia dokumentów – ukazała się pod koniec mego pobytu w Szczecinie. Po jej opracowaniu i odwiedzeniu kilku spółdzielni produkcyjnych ulegających z woli swych członków, przy naszym otwartym wsparciu likwidacji opracowałem ocenę sytuacji przedwyborczej w województwie szczecińskim i projekt założenia Obywatelskiego Klubu Dyskusyjnego oraz Uniwersytetu Robotniczego dla kształcenia ekonomicznego członków szczecińskich rad robotniczych.

Szczególnie gorąco przyjęty byłem na wiecu w studenckim osiedlu (które niegdyś budowałem wraz z kolegami) na temat wydarzeń węgierskich. Starzy komuniści Szczecina sceptycznie oceniali sens powoływania rad robotniczych i usprawiedliwiali interwencję radziecką na Węgrzech. Bali się radykalnego ruchu społecznego rozpoczętego przez Poznań.

6 grudnia. W Instytucie Historii PAN na Rynku Starego Miasta uczestniczę w krajowej naradzie historyków zorganizowanej przez profesorów Tadeusza Manteuffla i Stanisława Płoskiego. Oto skrót mego przemówienia:

„Chciałbym przede wszystkim przypomnieć pięć trudności pisania i głoszenia prawdy według ujęcia Bertolda Brechta:

Pierwsza trudność to odwaga pisania i głoszenia prawdy. Trudno w naszych warunkach być do końca odważnym, kiedy istnieje cenzura, prohibity, kiedy można bezkarnie zatrzymać artykuł Jerzego Jedlickiego i list prof. Henryka Wereszyckiego, kiedy sprawcy otwockiej konferencji historyków chodzą bezkarni, bez moralnych skrupułów.

Druąa trudność to mądrość rozpoznania prawdy. Ta

trudność związana jest z naszą kulturą, swobodą poruszania się po świecie, wolnością funkcjonowania różnych szkół historycznych.

Trzecia trudność to sztuka uczynienia prawdy poręczną jako oręża. Dzisiaj traktując o genezie stalinizmu mówimy głównie o jego przejawach. Nie mamy możliwości do końca otwartej dyskusji o systemie gospodarczym, politycznym i ideowym, z którego stalinizm wyrasta. Nie znając charakteru systemu trudno będzie uczynić z naszego ułomnego poznania oręża w przekształcaniu społeczeństwa w społeczeństwo demokratyczne.

Dla Brechta istotną rolę spełniał wybór ludzi, w rękach których prawda jest skuteczna. Prawda to siła wojująca z istniejącym systemem zakłamania. Jestem dzisiaj zawiedziony brakiem wypowiedzi wielu ludzi, którzy ponoszą główną odpowiedzialność za stan nauk historycznych w Polsce, szczególnie historii najnowszej. Myślę przede wszystkim o kierownikach Zakładu Historii Partii przy KC PZPR – Tadeuszu Daniszewskim i Józefie Kowalskim.

Istotna dla Brechta jest umiejętność szerzenia prawdy. Powtarzam myśli Brechta, bo czuję, że mogą być one pożyteczne w próbie diagnozy dzisiejszej naszej sytuacji.

Moim zdaniem istnieje dysproporcja między wielką aktywnością środowisk twórczych, w tym przede wszystkim pisarzy, architektów – a naszym środowiskiem. Tam widzę więcej śmiałości i głębi. A przecież nasze społeczeństwo czeka na odkłamanie historii. Za propagandowymi ocenami historycznymi szła brutalna praktyka dyskryminująca wiele środowisk społecznych. Wiem, że miarą przelomu we współczesnej historiografii polskiej nie będą nasze namiętne słowa. Naukowe sądy historyczne powstają w wielkim trudzie, są wrogiem pośpiechu.

Warunkiem zmian jest przede wszystkim szeroka dyskusja naukowa, a zwłaszcza krytyka założeń metodologicznych dominujących w naszej historiografii, w szczególności dotyczącej dziejów najnowszych. Istniał długi okres dostrajania nauki historycznej do dogmatów materializmu historycznego w interpretacji prof. Adama Schaffa. Dzisiaj te dogmaty mają zastąpić myśli młodego Marksa lub powrót do

Lenina. Miejmy odwagę stwierdzić, że kryzys obejmuje dorobek myślowy całego marksizmu, przy pomocy którego trudno nam zrozumieć świat współczesny. Ciągłe w naszej nauce funkcjonuje pojęcie „burżuazyjnej historiografii”, „burżuazyjnej filozofii”. Nauka stanowi jedność; by przezwyciężyć jakąś filozofię dziejów, trzeba ją dobrze poznać, a później wzbogacić, a nie po prostu odrzucić „na rozkaz”. W poznaniu światowego dorobku nauk historycznych, a także dorobku większości polskich szkół historycznych jesteśmy na początku drogi. My, młodzi historycy jesteśmy wychowywani na kanonach „Krótkiego kursu WKPb” Stalina, materializmu historycznego w wykładni Aleksandra Konstantinowa. Istotne znaczenie ma dla nas stosunek do historiografii emigracyjnej, związanej z dorobkiem Instytutu Literackiego, *Kultury*, Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, Instytutu Sikorskiego w Londynie i Instytutu Piłsudskiego w Londynie i Nowym Jorku. Dzisiejsza sytuacja jest anormalna, za co my ponosimy odpowiedzialność.

Proszę pozwolić mi przedstawić kilka postulatów:

1) udostępnić wszystkim pracownikom nauki i studentom wydawnictwa emigracyjne na czele z *Kulturą* paryską;

2) rozpocząć starania o instytucjonalną współpracę historyków krajowych z historykami emigracyjnymi. Nasi koledzy pracujący na Zachodzie mogliby na zamówienia krajowe opracować wiele tematów, dotyczących problemów, których opracowanie wymaga zachodnich zespołów archiwalnych;

3) istnieje pilna potrzeba upowszechnienia w kraju informacji o dorobku historiografii emigracyjnej;

4) proponuję zorganizowanie wspólnych dyskusji i seminariów;

5) szczególnej rewizji wymaga polityka wydawnicza źródeł archiwalnych i dokumentów osobistych. Nie rozumiem, dlaczego nie mielibyśmy w kraju wydać np. autobiografii prezydenta Ignacego Mościckiego, Wincentego Witosa i wielu cennych pamiątek.

Naród nasz jest zainteresowany tym, by kwitły wszystkie kwiaty jego historiografii, by żaden nie zwiędł. Zróbmy wszystko, by rzeczywiście tak było”.

Na wspomnianej naradzie poddano ostrej krytyce przede wszystkim Zakład Historii Partii. Dostało się też memu promotorowi prof. Leonowi Grosfeldowi za plagiat tekstu Herynga.

18 grudnia. Studiuję *Kulturę* paryską i starą literaturę historyczną w związku z najbliższymi egzaminami. Oto myśli wypisane z tych lektur:

- „W polityce potrzebni są umiarkowani do przetrwania i radykalni do wiania nowego ducha” (Mieczysław Tobiasz);
- „Można słowami ból w płomień rozżarzyć. Kto milczy, cierpi nie mniej, może więcej” (Czesław Miłosz);
- „Polityka jest sztuką zapomnienia” (Ignacy Daszyński);
- „Ci, co robią rewolucje, do połowy kopią własny grób” (Karol Marks);
- „Narzucenie ludowi oderwanych zasad obcych jego widnokręgom, do niczego nie doprowadzi, trzeba nawiązać do tego, co jest zgodne z potrzebami, pragnieniami ludu, co liczy się z jego duszą, z jego ideałami, a nawet z jego przesądami” (Felix Perl).

M.M. DROZDOWSKI

RECENZJE

Jan Jerzy MILEWSKI

BIAŁORUSKIE FORMACJE WOJSKOWE 1917 – 1923

Niepodległość spadła na Białoruś na początku lat dziewięćdziesiątych, wraz z rozpadem Związku Sowieckiego, jak przysłowiowa manna z nieba. Spadła – ku radości nie-licznej elity marzącej od dawna o własnym, suwerennym państwie, ku niezadowoleniu zaś „zapadnoruskich” polityków ciężących ku moskiewskiej kłamce i niezrozumieniu nie-przygotowanej na to większości społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że ci pierwsi wkrótce przegrali wybory, a demok-kratycznie wybrany prezydent zaczął powoli – odwołując się do woli społeczeństwa – likwidować narodowe symbole i inne atrybuty suwerenności. Prezydent, który choć ukończył studia historyczne – nie uczył się prawdziwej historii – pozbywał się ich wręcz z ulgą; zaś nowe podręczniki, z których naród mógłby poznać własne tradycje, kazał wycofać ze szkół. Łatwo więc zrezygnować z czegoś, czego się nie zasmakowało i nie zna się jego ceny.

Tymczasem wysiłki Białorusinów, choć nigdy masowe, na rzecz utworzenia własnego, niezależnego państwa, mają długą i bogatą historię. Te sprzed kilkudziesięciu lat przy-

pomniał Oleg Łatyszonek w wydanej niedawno książce poświęconej białoruskim formacjom wojskowym w okresie od powstania ruchu Białorusinów wojskowych po rewolucji lutowej, do likwidacji, sześć lat później, ostatniego regularnego oddziału białoruskiego – odrębnej kompanii w armii litewskiej^{*}. Autor nie ogranicza się do przedstawienia spraw ściśle wojskowych, ale daje także szerokie tło polityczne i słusznie, bo sam ruch wojskowy miał raczej znaczenie symboliczne – szacuje się, że białoruskie formacje wojskowe w latach 1917-1923 liczyły zaledwie około 11 tys. osób.

Białoruski ruch narodowy nie reprezentował wówczas takiej siły, aby mógł myśleć o samodzielnej budowie niezależnego państwa. Szukał więc sojuszników, przy boku których chciał zrealizować chociaż częściowo swoje plany. Jedni działacze stawiali na Niemców i Litwinów, inni – na Polaków lub bolszewików. Wielu polityków zmieniało zresztą – w zależności od koniunktury – orientację i to nawet więcej niż jeden raz.

Autor podkreśla wzajemną nieszczerość w stosunkach litewsko-białoruskich – traktowanie przez Kowno kwestii białoruskiej jedynie jako funkcji stosunków litewsko-polskich, ale zwraca również uwagę na koniunkturalizm w polityce Białorusinów. Nawet rząd Wacława Łastowskiego, który najbardziej zaangażował się w sojusz z Litwą, równoległe kontaktował się z bolszewikami.

Zdaniem Łatyszonka jedynie zdecydowane opowiedzenie się po stronie Polski „stwarzało realną szansę na jakąkolwiek państwowość białoruską, inną niż bolszewicka” (s. 235), bo nawet buforowe państewko na terenie Mińszczyzny mogło w przyszłości stać się białoruskim Piemontem. Jedynym politykiem, który postawił zdecydowanie na współpracę z Józefem Piłsudskim był Paweł Aleksiuik. Z tego powodu stał się on negatywnym bohaterem białoruskiej historiografii, tak sowieckiej, jak i emigracyjnej. Autor książki broni Aleksiuika, przypominając, że zawsze wybierał on wariant najlepszy – najpierw występował na rzecz autonomii w ramach Rosji,

* Oleg Łatyszonek, „Białoruskie formacje wojskowe 1917-1923”, Białystok 1995, s. 273.

później próbował tworzyć państwowość białoruską pod okupacją niemiecką. Broniąc Aleksiuka nie decyduje się jednak na stanowczą krytykę jego ówczesnych przeciwników, przypominając, iż władze polskie nie zajmowały jasnego stanowiska w kwestii białoruskiej a polityka okupacyjna wręcz zniechęcała do orientacji propolskiej. Choć z drugiej strony, podkreśla że na opanowanych przez wojsko polskie terenach (przypomnę, iż znalazły się one na wschód od zajętego w sierpniu 1919 r. Mińska) nie doszło do żadnych poważniejszych – mimo wysiłków eserowców – wystąpień antypolskich, w przeciwieństwie do licznych buntów na obszarach kontrolowanych przez bolszewików.

Łatyszonek jest bardzo krytyczny wobec białoruskiego ruchu narodowego i przyczyn jego niepowodzeń doszukuje się przede wszystkim w jego słabościach i błędach. I tak np. oceniając półtoraroczną działalność Białoruskiej Komisji Wojskowej pisze: „...zasadniczą przyczyną, dla której BKW do lata 1920 r. nie zdołała zorganizować białoruskiego wojska, była nieudolność jej działaczy” (s. 145). W tym przypadku, jak i wielokrotnie przy innych kwestiach, przeciwstawia się ocenom historyków białoruskich, nie tylko sowieckich, ale i emigracyjnych. Ci ostatni często swoje opinie opierali na nieprzyjaznych Polsce relacjach polityków proniemieckich i prolitewskich.

Moje wątpliwości budzą jednak przytoczone za literaturą informacje, że do I wojny światowej wyemigrowało do Ameryki 800 tys. Białorusinów, z których 600 tys. wróciło do ojczyzny (s. 30). Oznaczałoby to, że za ocean wyjechał co siódmy Białorusin, a reemigranci stamtąd stanowiliby 10% całej ludności. Czyżby stereotyp narodu białoruskiego jako zasiedziałego, mało mobilnego, był nieprawdziwy? Dlaczego później owe 10% nie stało się w swojej społeczności katalizatorem przemian?

Książka oparta jest na bogatej bazie źródłowej – przede wszystkim materiałach archiwalnych z Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie, Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Narodowego Archiwum Republiki Białoruś w Mińsku oraz m.in. zbiorach białoruskich instytucji kulturalnych w Nowym Jorku i Londynie. Imponujący jest

również wykaz literatury – zwłaszcza podkreślić należy skrupulatne zebranie mało znanych publikacji z białoruskiej diaspory a także najnowszych, z lat dziewięćdziesiątych, z Białorusi.

Oleg Łatyszonek jest czołowym działaczem białoruskim w Polsce, jednak jako historyk nie kieruje się sentymentem, jest w pełni obiektywny. Omawiana książka jest najlepszą z dotychczas wydanych przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne. To niejako symboliczne, że ukazała się dzięki pomocy finansowej polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz dwóch znanych przedstawicieli białoruskiej emigracji Vitauta Kipiela i Jana Zaprudnika.

I jeszcze jedna drobna uwaga. Co prawda książka nosi rok wydania „1995”, ale sam widziałem ją w drukarni „w proszku” wiosną 1996 r. W tym samym zresztą czasie była drukowana inna, którą z kolei zaopatrzone – awansem – datą „1997”.

Jan Jerzy MILEWSKI

OKRUCHY HISTORII

Stanisław JANKOWIAK

SPRAWA EKSTRADYCYJ DOWÓDCY BRYGADY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ PŁK. A. DĄBROWSKIEGO – „BOHUNA”

W dniu 6 maja 1945 r. żołnierze Brygady spotkali się z armią amerykańską. Próby podporządkowania Brygady gen. Andersowi, pełniącemu obowiązki naczelnego wodza, z różnych względów nie powiodły się¹. W porozumieniu z gen. Pattonem, zawartym 15 sierpnia, Brygadę przeniesiono do Karsfeld. Wcześniej jeszcze została rozbrojona. O jej ekstradycję starały się władze sowieckie, jednak Amerykanie nie wyrazili na to zgody. Stacjonująca w Niemczech Brygada została za zgodą dowództwa amerykańskiego przeorganizowana na 6 kompanii wartowniczych przy amerykańskiej 3 Armii, liczących łącznie 1800 ludzi. Początkowo dowódcą całości i komendantem ośrodka szkoleniowego był płk Dąbrowski. Kwatera Główna mieściła się w Norymberdze, część kompanii rozlokowano wokół Norymbergii, Monachium,

1. Zbigniew Siemaszko, „Narodowe Siły Zbrojne”, Oficyna Wydawnicza „Pokolenie”, str. 164 i dalsze.

Karsfeld, Dachau, a resztę – na terenie całej amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Używano ich do pilnowania Niemców przebywających w obozach. W 1946 r. liczba polskich wartowników wynosiła 37 tysięcy. W opinii przedstawicieli rządu warszawskiego Brygada Świętokrzyska była wyraźnie faworyzowana przez 3 Armię Amerykańską, bowiem jej członkowie, zamiast znaleźć się w obozach dla jeńców otrzymali zgodę na koncentrację jednostki i prowadzenie rekrutacji do Kompanii Wartowniczych. Ich zdaniem wynikało to z poparcia jakiego udzielał Brygadzie gen. Patton².

Naciski zmierzające do ekstradycji żołnierzy Brygady jako zbrodniarzy wojennych, wywierane zarówno przez Warszawę jak i ZSSR na amerykańskie władze okupacyjne w Niemczech, nie ustawały. Te jednak deklarowały, że organizacja pod nazwą „Brygada Świętokrzyska” nie jest im znana. Władze wojskowe wiedzą bowiem tylko o istnieniu takiej „podziemnej” organizacji w okresie II wojny światowej, nie znają jednak jej przywódców, nie mogły więc wydać zgody na jej działalność³. Jednak pod naciskiem rosyjskim Amerykanie zmuszeni byli częściowo ulec, doprowadzając do zwolnienia płk. Dąbrowskiego z funkcji dowódcy I Grupy Kompanii Wartowniczych. Zaproponowano mu przy tym emigrację do USA, z której jednak nie skorzystał, osiadając w Monachium. Złagodziło to nieco nacisk rządu warszawskiego na Amerykanów, choć dążeń tych całkowicie nie zakończyło. Polska Misja Wojskowa w Berlinie podjęła bowiem próby przejęcia kontroli nad obozami Polaków w Niemczech, chcąc uzyskać możliwość wpływania na ich decyzje co do dalszego losu, by zachęcić ich do powrotu do Polski. Sugestię taką wyraził płk J. Prawin, Szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie także wobec Polaków z Kompanii Wartowniczych. W czasie prywatnego przyjęcia u amerykań-

2. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, sygn. Zespół 6, Teczka 670, Wiązka 42. Polska Misja Wojskowa we Frankfurcie nad Menem. Sprawozdanie miesięczne za październik 1946 r.

3. AMSZ, sygn. Z. 6, T. 671, W. 42. Raport polityczny Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie nr 6.

skiego doradcy politycznego Rady Kontroli w Niemczech Murphy'ego, stwierdził on, że organizowanie Kompanii Wartowniczych wpłynie na zahamowanie repatriacji Polaków z Niemiec i jest wykorzystywane przez elementy reakcyjne (miał tu na myśli właśnie Brygadę Świętokrzyską) dla prowadzenia wrogiej akcji politycznej przeciw rządowi polskiemu. W odpowiedzi gospodarz oświadczył, że Polacy muszą pracować w zamian za utrzymanie, które dostają od władz amerykańskich. Płk Prawin zadeklarował, że nie ma nic przeciwko wykonywaniu przez nich prac porządkowych itp. lub nawet pełnienia pomocniczej służby porządkowej w obozach i punktach repatriacyjnych, ale tylko w przypadku podporządkowania ich Polskiej Misji Wojskowej. Reakcja Murphy'ego była, w ocenie Prawina, złośliwa, stwierdził bowiem, że w strefie amerykańskiej rządzą Amerykanie a nie Polacy. Prawin próbował mu jeszcze tłumaczyć, czym była Brygada Świętokrzyska, nie przyniosło to jednak oczekiwanych rezultatów⁴.

W 1946 roku Kompanie zreorganizowano, a w następnych latach rozpoczęła się ich powolna likwidacja.

Zwolnienie płk. Dąbrowskiego ze stanowiska dowódcy nie zniweczyło starań polskich o jego ekstradycję. Wręcz przeciwnie wysiłki te uległy intensyfikacji. Starania te szły zresztą wielotorowo. Szef Polskiej Misji Wojskowej Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych, ppłk Marian Muszkat sugerował że należy zrobić wszystko, aby „Bohun” i jego towarzysze zostali uznani za przestępców wojennych, co pozwoliłoby wystąpić do władz amerykańskich o ich ekstradycję. W tym celu należało jednak przedstawić nie budzące wątpliwości dowody współpracy „Bohuna” z Niemcami i dokonanie przez Brygadę Świętokrzyską działań przeciwko obywatelom polskim. Sprawą decydującą było uznanie za przestępców wojennych samego „Bohuna”, ewentualnie członków jego sztabu, co w ocenie Misji Wojskowej, powinno było zmienić stosunek Amerykanów do całej Brygady. Płk Marian Muszkat, Szef Polskiej Misji Wojskowej

4. Tamże, Raport polityczny Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie nr 4.

Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych, w czasie wizyty u jednego z wpływowych – jak to określił – oficerów amerykańskich, uzyskał „z trudem zrozumienie dla niektórych naszych postulatów, w rezultacie [...] także nieoficjalne przyrzeczenie, że w wypadku przedstawienia nie budzących wątpliwości dowodów współpracy płk. Bohuna-Dąbrowskiego z Niemcami [...] mógłby zarówno on, jak i inni oficerowie jego sztabu, bezpośrednio lub pośrednio odpowiedzialni za działalność przestępczą, być uznani za przestępców wojennych i – jako tacy – wydani sądom polskim w drodze stosowanego tu postępowania ekstradycyjnego⁵. W lipcu, zgodnie z sugestią płk. M. Muszkata Ministerstwo Spraw Zagranicznych podjęło decyzję o wystąpieniu do władz amerykańskich z żądaniem wydania „Bohuna” władzom polskim. W związku z koniecznością opracowania odpowiedniej noty dyplomatycznej, MSZ poprosił o współpracę Ministerstwo Sprawiedliwości i Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Polecenie zebrania dowodów przeciwko „Bohunowi” przekazano także Polskiej Misji Repatriacyjnej we Frankfurcie nad Menem. Z tego ostatniego źródła nie udało się jednak uzyskać wartościowych informacji. Jak relacjonował Szef Misji mjr W. Maliszewski, „mimo wysiłków nie udało mi się uzyskać żadnego materiału z terenu Monachium i Norymbergi, gdyż czas przeznaczony przez Was był stanowczo za krótki i nikt nie powrócił z terenu. Materiał obciążający jest szczególnie trudno dostępny ze względu na obwarowanie specjalnych ośrodków, gdzie ‘wkuwa się ideologię’ a poza tym element, który w nich przebywa, jest otaczany szczególną opieką i nadzorem, a jednocześnie przekonany jest święcie o roli swojego posłannictwa, co w sumie stwarza poważne trudności, mogące się dać usunąć przy poświęceniu dłuższego okresu czasu i cierpliwości, jak również zachowaniu środków bezpieczeństwa. Oficerowie repatriacyjni bowiem skarżyli mi się nie raz, że mają wiele obaw przed wkraczaniem lub pojawianiem się na

5. AMSZ, Z. 6, T. 1763, Pismo Szefa Polskiej Misji Wojskowej Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych do Ministra Sprawiedliwości w Warszawie z dnia 8 maja 1946 r.

terenach Erlangen, Langwasser lub Norymbergi⁶. Zgodnie z sugestią prokuratora Kurowskiego polecono, aby przygotowane uzasadnienie wniosku szło po linii oskarżenia o współpracę z okupantem, z pominięciem działalności Brygady na terenie strefy amerykańskiej⁷.

Próby wpisania „Bohuna” na listę przestępców nie przyniosły początkowo pozytywnych dla władz rezultatów, dlatego też polskie MSZ w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości postanowiło rozpocząć starania o ekstradycję na terenie Niemiec. Nie istniała jednak możliwość zwrócenia się bezpośrednio do Sojuszniczej Rady Kontroli, co dawałoby większe szanse na pozytywne załatwienie ze względu na obecność Rosjan, bez wyczerpania normalnej drogi, w tym przypadku bez zwrócenia się do władz amerykańskich w Niemczech, w ich bowiem strefie znajdował się „Bohun”. Oskarżenie miało dotyczyć „zbrodniczej działalności stworzonej i dowodzonej przez ‘Bohuna’ jednostki, dopuszczającej się bezprawia wspólnie z Niemcami pod płaszczykiem bezprawnie noszonych oznak Polskiego Wojska”. Nie liczone przy tym zbyt na pozytywną odpowiedź, jak napisano w raporcie: „gdyby udało się uzyskać zgodę na ekstradycję ‘Bohuna’ u władz strefowych, byłby to wielki sukces”⁸. Spodziewano się jednak, że będzie to odpowiedź odmowna, co pozwoliłoby Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie na wystąpienie z tym wnioskiem do władz okupacyjnych w Niemczech. Radca prawny PMW w Berlinie zalecał przy tym, aby wniosek ten tak skonstruować, by oskarżenia dotyczyły zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennych lub zbrodni przeciwko ludzkości (np. zgodnie z sugestią PMW – zlikwidowanie dwóch skoczków sowieckich itp.), według definicji zawartej w art. II Ustawy Rady Kontroli nr 10, taka

6. Tamże, List Szefa Polskiej Misji Repatriacyjnej we Frankfurcie nad Menem do Szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie z dnia 8.7.1946 r.

7. Tamże, Pismo polskiego MSZ do Szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie z 21 października 1946 r.

8. Tamże, Pismo Rady Prawnego Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie do Szefa Misji Wojskowej dla Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych w Wiesbaden z dnia 5.11.1946 r.

bowiem interpretacja prawna czynów nakładała na Gubernatora Strefy obowiązek wydania obwinionego niezależnie od jego narodowości. Popętnienie natomiast czynów ujętych w artykułach 100 i 102 polskiego kodeksu karnego⁹ mogłoby być przedmiotem specjalnego żądania ekstradycyjnego, nie istniały jednak żadne normy co do jego trybu. Dawne normy ekstradycyjne polsko-niemieckie zostały zerwane lub co najmniej zawieszane z chwilą wybuchu wojny. W aktualnej sytuacji władze niemieckie nie istniały. Zastępowała je Sojusznicza Rada Kontroli, a formalnie stan wojny z Niemcami trwał nadal. Można więc było tylko prosić SRK o wydanie przepisów zastępczych lub zgodę na ekstradycję w określonym przypadku, jednak bez nadziei na pozytywną odpowiedź. Należało więc wesprzeć wniosek konkretnymi dowodami, potwierdzającymi tezę o zbrodniczej działalności „Bohuna”¹⁰. Wystąpienie do władz okupacyjnych zostało na polecenie płk. Muszkata wstrzymane w związku z rzekomym przeniesieniem się „Bohuna” do Francji. Jednocześnie jednak

9. Art. 100 § 1 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego stwierdzał, że „kto, będąc obywatelem polskim lub państwa sprzymierzonego albo bezpaństwowcem, dobrowolnie zgłasza lub zgłosił w czasie wojny swą przynależność do obcej narodowości, walczącej z Państwem Polskim, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 5 lat”, [...], §3 „kto, będąc narodowości polskiej, dobrowolnie zgłasza lub zgłosił w czasie wojny swoją przynależność do obcej narodowości, uprzywilejowanej przez władzę państwa, walczącego z Państwem Polskim, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 3 lat”. Art. 102. § 1. „Kto publicznie nawołuje do waśni narodowościowych, rasowych lub religijnych albo sporządza, rozpowszechnia lub przechowuje przeznaczone dla tych celów pisma, druki lub wizerunki, podlega karze więzienia. § 2. Kto publicznie nawołuje do czynów, skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Państwa Polskiego z państwem z nim sprzymierzonym oraz kto sporządza, rozpowszechnia lub przechowuje przeznaczone dla tych celów pisma, druki lub wizerunki, podlega karze więzienia. § 3. Kto w celu narażenia Państwa Polskiego na niebezpieczeństwo wojny lub zerwania stosunków dyplomatycznych przedsięwzięrze działanie wrogie państwu obcemu, podlega karze więzienia. [...]”, Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 23 września 1944 r. Kodeks Karny Wojska Polskiego, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 6, poz. 27.

10. AMSZ, sygn. Z. 6, T. 1763, Pismo Rady Prawnego Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie z dnia 6 listopada 1946 r.

nie zrezygnowano z przygotowań, ponagłając władze w kraju, aby jak najszybciej dostarczyły dodatkowe dokumenty potwierdzające przyjętą tezę. Miało się tym zająć Ministerstwo Sprawiedliwości, któremu MSZ zlecił takie opracowanie materiałów, by nie mogły zostać zakwestionowane z formalno-prawnego punktu widzenia. Należało do nich dołączyć uwierzytelnione odpisy dokumentów i wyciągi z protokołów zeznań świadków¹¹. Tymczasem płk Muszkata w czasie swego wyjazdu do Francji i Belgii próbował uzgodnić taki sam tryb postępowania wobec „Bohuna”, jaki stosowano wobec zdrajców w tych krajach, co jego zdaniem, rokowało większe nadzieje na pozytywne załatwienie sprawy. W przypadku gdyby rzeczywiście „Bohun” przeniósł się do Francji i po ustaleniu miejsca jego pobytu Francuzi, zdaniem Muszkata, nie robiliby żadnych trudności w jego wydaniu, jeżeli wniosek o ekstradycję opracowany przez polską prokuraturę dotarłby do francuskiego MSZ¹².

W 1947 r. zaczęły się zmieniać stosunki między sojusznikami a tym samym warunki funkcjonowania polskich przedstawicielstw w Niemczech. W tych warunkach żądanie ekstradycji „Bohuna” jako przestępcy wojennego od władz amerykańskich w Niemczech, bez wpisania go na międzynarodową listę zbrodniarzy wojennych, jak stwierdzał płk Muszkata „przy obecnym nastawieniu w zonie amerykańskiej nie może rokować powodzenia”, ciągle bowiem nie dostarczono dokumentów potwierdzających przestępstwa wojenne o charakterze zbrodni wojennych czy zbrodni przeciwko ludzkości. Nie można też było liczyć na poparcie „niektórych oficerów amerykańskich”, z którymi rozmawiano na ten temat latem 1946 r., zostali oni bowiem odwołani do kraju w ramach demobilizacji. Skomplikowała się również sprawa ściągnięcia do kraju sztabu Brygady Świętokrzyskiej, obawiano się bowiem, że nie da się sformułować i uzasadnić oskarżenia według Statutu Trybunału Międzynarodowego

11. Tamże, Pismo MSZ do Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 30 listopada 1946 r.

12. Tamże, Pismo płk. M. Muszkata do Szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie z dnia 3 stycznia 1947 r.

jako przestępców wojennych i w związku z tym można było żądać ich ekstradycji jako przestępców pospolitych. Zalecano przy tym, aby udokumentować nie tylko ich kolaborację z Niemcami, ale także zabójstwa partyzantów AL, grabież chłopów, współdziałania z SS w prześladowaniu ludności cywilnej i jeńców. Jednak wnioski o ekstradycję nie mogły być przedstawione przez Polską Misję Wojskową Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych, lecz jako wnioski prokuratury powszechnej przez polskie MSZ. Ekstradycji „Bohuna”, w związku z jego działalnością na terenie Czech oraz morderstwa na jeńcach sowieckich mogły zażądać także władze sowieckie i czeskie, co bez wątpienia ułatwiłoby sytuację władz polskich.

W dniu 12 stycznia 1947 r. szef Polskiej Misji Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych, płk M. Muszkat, złożył wnioski o zarejestrowanie jako przestępców wojennych płk. Bohuna-Dąbrowskiego, Zawiszy, Władysława Marcinkowskiego ps. Jaks, kpt. Gustawa i lt. Wolfa ze Sztabu Brygady Świętokrzyskiej w Międzynarodowym Rejestrze Przestępców Wojennych i równocześnie przekazał wnioski z żądaniem ekstradycji do Głównego Urzędu Amerykańskiego dla spraw zbrodni wojennych w Augsburgu. Planowano również podjęcie starań o wpisanie ich na listy UNWCC w Londynie. W lipcu 1947 r. kierownictwo UNWCC podjęło decyzję, że wszystkie dalsze wnioski polskie o wpisanie na listę przestępców wojennych, przedkładane Komitetowi, muszą być poparte streszczeniem zeznań dowodowych co najmniej dwóch świadków, z równoczesnym określeniem obywatelstwa oskarżonego¹³. Starania te zostały uwieńczone powodzeniem i „Bohun” znalazł się na liście UNWCC pod numerem 4187 jako oskarżony¹⁴, a w W. Marcinkowski (‘Jaks’) jako podejrzany. Pozwoliło to Pierwszemu Prokuratorowi Najwyższego Trybunału Narodowego na wydanie przedstawicielstwom

13. Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie, Polska Misja Wojskowa Badania Niemieckich Zbrodni Wojskowych, sygn. 33, List z 13 sierpnia 1947 r.

14. Por. E. Kobiarska -Motas, „Ekstradycja przestępców wojennych do Polski z zachodnich stref okupacyjnych Niemiec 1946-1950”, Warszawa 1991, s. 141.

polskim w Niemczech polecenia wystąpienia do władz amerykańskich z notą domagającą się zatrzymania i wydania ich Polsce. Zalecano przy tym, aby nie pozwolić władzom amerykańskim na przewlekanie sprawy, bowiem ewentualna odmowna decyzja umożliwiała wystąpienie ze skargą do Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie, choć posunięcie takie traktowano jako ostateczność. Fakt wpisania „Bohuna” na listę zbrodniarzy wojennych miał bowiem swoją wymowę i, zdaniem władz polskich, w tej sytuacji do noty nie musiały być dołączane dodatkowe uzasadnienia¹⁵.

Wnioski ekstradycyjne ze stycznia zostały zakwestionowane przez władze amerykańskie z powodu ich niedostatecznego udokumentowania. Z końcem lutego zasadniczej zmianie uległa zresztą cała amerykańska polityka ekstradycyjna. W następnym okresie żądali oni przedstawienia dowodów w każdym przypadku ubiegania się o wydanie zbrodniarza wojennego. Taką weryfikację przeszły także wnioski już złożone a nawet te, na które udzielono już zgody. W amerykańskiej strefie nawet fakt wciągnięcia danej osoby na listę UNWCC nie był wystarczającym powodem do wydania zgody na ekstradycję, a władze nawet w takich przypadkach żądały przedstawienia dowodów i to w języku angielskim. Nadesłane z kraju materiały nie zadowolili pracowników Misji, którzy uznali, że wymagają one nowego opracowania dla spełnienia wymogów Amerykanów. Poza tym Misja dysponowała informacjami co do miejsca pobytu tylko w odniesieniu do „Bohuna” i „Jaksy”. Zdaniem mjr. W. Czechowskiego, zastępcy Szefa Misji w Augsburgu, starania o ekstradycję dowódcy i sztabu Brygady Świętokrzyskiej u władz amerykańskich nie mogły przynieść pozytywnych rezultatów ze względu na ich koneksje z przedstawicielami amerykańskich władz okupacyjnych¹⁶. Zgodnie z oczekiwaniem władze amerykańskie zakwestionowały także wnioski

15. Tamże, Pismo Radcy prawnego Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie do Polskiej Misji Badania Zbrodni Wojennych w Augsburgu z dnia 30 kwietnia 1947 r.

16. Tamże, Pismo zastępcy Szefa Polskiej Misji Wojskowej Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych do Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie z dnia 22 maja 1947 r.

o esktradycję „Bohuna” i „Jaksy”, ciągle bowiem materiał dowodowy, mimo że był obszerny, tylko w niewielkim stopniu mógł być wykorzystany w tej sprawie. Misja polska w Niemczech nie dysponowała aktualnymi adresami poszukiwanych. Jedynym rozwiązaniem było więc ponowne złożenie wniosku ekstradycyjnego, odpowiednio udokumentowanego, w normalnym trybie, bez podkreślania, że chodzi o zdrajców i tzw. quislingowców. Ponieważ jak się spodziewano, odnośne władze i tak zażądałyby dowodów winy, z kraju przesłano sześć protokołów przesłuchań świadków, które miały pomóc uzyskać zgodę amerykańską na ekstradycję. W ocenie władz zeznania te dobitnie ilustrowały odpowiedzialność NSZ i osobistą „Bohuna” za przestępstwa popełnione wspólnie z władzami hitlerowskimi przeciwko ludzkości oraz organizowanie eksterminacji ludności żydowskiej w Polsce.

W celu zebrania odpowiednich materiałów polecono Wojewódzkiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach przesłuchać odpowiednich świadków. Przesłuchania takie odbyły się, według protokołów, w kwietniu 1946 r. We wszystkich przypadkach przesłuchującym była ta sama osoba, ppor. Władysław Chmielewski. Przesłuchiwany w Olkuzi Michał Rozenbaum zeznał, że w czasie okupacji członkowie oddziału podległego „Bohunowi”, do którego udał się w obawie przed Niemcami, zastrzelili mu dziecko oraz bili jego żonę, a następnie ją zastrzelili. On sam ocalał, gdyż zapytany oświadczył, że jest lekarzem. Z rąk „bohunowców” ocalał go oddział AL.

Przesłuchiwany w Kielcach Zbigniew Kalinowski zeznał, że był członkiem oddziału dowodzonego przez „Bohuna”. Opisał także swoje przeżycia z tego okresu. Jego zdaniem, oddział nie toczył walk z Niemcami, natomiast wielokrotnie toczono walki z AL. W czasie jednej z takich potyczek wzięto do niewoli kilku partyzantów AL, których następnie torturowano, chcąc wydobyć z nich informację a potem zastrzelono. Opisał także przebieg egzekucji kilku osób narodowości żydowskiej, zastrzelonych na osobisty rozkaz „Bohuna”. Podobne opisy zawierały także pozostałe protokoły przesłuchań. Wskazywano w nich, że oddział „Bohuna” wraz z Niemcami walczył przeciw lewicowej partyzantce mordując

wziętych do niewoli partyzantów AL, Żydów oraz jeńców sowieckich.

Wobec opóźnienia w przekazaniu protokołów przesłuchań do przedstawicieli Polski w Niemczech, wniosek o ekstradycję opracowany został w oparciu o materiały posiadane przez Polską Misję Wojskową we Frankfurcie nad Menem w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Przedstawiciele władz amerykańskich poinformowali jednak płk. Mieczysława Zembrzuskiego, szefa PMW we Frankfurcie nad Menem, że decyzja w sprawie wydania zdrajców i kolaborantów leży w kompetencjach Legal Division w Berlinie, a szczególnie jej szefa Rockwolla i płk. Raymonda, po czym uzgodniono, że pismo PMW zostanie przesłane do Berlina¹⁷.

Jednocześnie strona amerykańska przekazała Polakom informację zawierającą wykaz koniecznych elementów wniosku ekstradycyjnego. Obok punktów standardowych (dane personalne, rysopis itp.), miał on zawierać oskarżenie z powołaniem się na poszczególne paragrafy kodeksu karnego oraz opis sprawy. Nie było wymagane przedstawienie dowodów winy oskarżonego. Opracowany zgodnie z tymi wytycznymi wniosek o ekstradycję „Bohuna” i „Jaksy” został przesłany do władz okupacyjnych w Niemczech. Domagano się w nim wydania władzom polskim Henryka Dąbrowskiego ps. „Bohun” i Władysława Marcinkowskiego ps. „Jaksa” jako zdrajców narodu polskiego i kolaborantów. Oskarżano ich o to, że z pomocą armii niemieckiej i niemieckich władz okupacyjnych w Polsce zorganizowali Brygadę Świętokrzyską, która wspomagała Niemców podczas okupacji Polski, szczególnie w zwalczaniu polskiej partyzantki oraz w zwalczaniu ludności polskiej i żydowskiej, wrogo nastawionej do okupanta. Oskarżano ich także o formowanie specjalnych oddziałów spadochroniarzy szkolonych i wyposażonych przez siły niemieckie, które następnie były zrzucone poza linię frontu w celu prowadzenia akcji sabotażowych, niszczących wojskowe linie komunikacyjne i zaopatrzeniowe. Zarzucane

17. Tamże, Pismo Szefa Polskiej Misji Wojskowej we Frankfurcie nad Menem do Szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie z dnia 15 lipca 1947 r.

im czyny były sprzeczne z art. 100 i 102 polskiego kodeksu karnego z 11 lipca 1932 r. i art. 1 i 2 ustawy z dnia 13 września 1944 r.¹⁸. W dniu 8 września 1947 roku Biuro do Spraw Ekstradycji zarządu wojskowego Niemiec po zapoznaniu się z przedstawionymi przez stronę polską dokumentami wyraziło zgodę na ekstradycję Henryka Dąbrowskiego i Władysława Marcinkowskiego do Polski. Decyzja ta uprawniała do ich zatrzymania, uwięzienia i przekazania właściwym władzom¹⁹.

Do wydania „Bohuna” i „Jaksy” władzom polskim jednak nie doszło. Kończyły się też możliwości działania członków Brygady na terenie Niemiec, Amerykanie rozwiązali bowiem Kompanie Wartownicze. Większość zdemobilizowanych żołnierzy polskich wyjechała z Niemiec. Organizacją wyjazdów zajmował się Zarząd Główny Samopomocy Żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej, mający swą siedzibę w Monachium. Dzięki pośrednictwu francuskiego Ministerstwa Pracy nawiązano kontakt z koncernem Le Creusot et Schneider, byli żołnierze brygady wyjeżdżali do południowej Francji. Jedynym warunkiem stawianym przez koncern – zdaniem władz polskich – było, by wyjeżdżający byli zdecydowanymi przeciwnikami komunizmu. Ich zadaniem było bowiem przenikanie do rodzin polskich we Francji, by tam niszczyć przywiązanie Polonii do nowej Polski. Mieli oni także, w opinii konsula polskiego w Monachium, pełnić rolę łamistrajków lub prowokatorów na wypadek strajków robotniczych we Francji²⁰. Źródłem jego wiadomości było kilku informatorów (ps. Branicki Edward, Kowalczyk Jan), należących do Brygady i chcących powrócić do kraju. Twierdzili oni, że Francja jest tylko etapem, a właściwym

18. Tamże, Wniosek o ekstradycję Henryka Dąbrowskiego i Władysława Marcinkowskiego z 11 lipca 1947 r. We wszystkich polskich dokumentach dotyczących sprawy „Bohuna” wymienia się imię Henryk a nie Antoni.

19. Tamże, Decyzje Office of Military Government for Germany (U.S.) Ekstradition Board z 8 września 1947 r.

20. Tamże. Raport Kazimierza Krukowskiego Konsula RP z 12 lipca 1948 r. Por. także: A. Bohun-Dąbrowski, „Byłem dowódcą...”, s. 180 i dalsze.

celem miała być Hiszpania. Funkcjonująca w Monachium Centrala organizacji przejmowała nawet korespondencję idącą do polskiego konsulatu.

W zmienionej politycznie sytuacji w ślad za swymi żołnierzami, także „Bohun” przeniósł się pod koniec stycznia 1949 r. do Francji. Pod koniec grudnia 1955 r. płk A. Dąbrowski wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Stanisław JANKOWIAK

Post Scriptum Redakcji

W swoich wspomnieniach („Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej NSZ”, Veritas, Londyn 1984, str. 185 i dalsze) Bohun-Dąbrowski pisze, że został aresztowany 8 sierpnia 1950 r. i osadzony w więzieniu w Tuluzie na skutek zabiegów ambasady PRL w Paryżu. Rozprawa miała miejsce osiem dni później. Zapadł wyrok uniewinniający i nastąpiło natychmiastowe zwolnienie Bohuna-Dąbrowskiego.

Kazimierz ZAMORSKI

EPILOG DWÓCH TAJNYCH BIUR 2 KORPUSU

W trakcie ostatniego – wrzesień 1996 – grzebania w materiałach Instytutu Polskiego im. gen. Sikorskiego natrafiłem w zbiorze Bąkiewicza (Wincentego, pułkownika dypl., b. Oficera Informacyjnego, szefa II Oddziału 2 Korpusu) na dwa dokumenty, pośrednio i mnie dotyczące, o których istnieniu nie wiedziałem.

Ich autorów przedstawiłem w pracy „Dwa tajne biura 2 Korpusu”, OPiM, Londyn 1990)¹. Ograniczę się tu do przytoczenia opinii specjalnej komisji, w składzie: dr płk dypl. Stanisław Biegański, ppłk dypl. Tadeusz Pawlik, powołanej w lutym 1946 do oceny stosunków Biura Studiów do Biura Dokumentów, w czym

niemałą rolę odegrały nieporozumienia personalne szefów. Jaką część uraz należy przypisać dawnym różnicom politycznym (Grupa śp. W. Sławka i tzw. 'Zespół')² trudno ustalić. Natomiast w pracy bieżącej dominujący wpływ wywarły różnice charakteru. Por. Podoski, człowiek starszy, bardzo spokojny, o kryształowym charakterze, bardzo pracowity i drobiazgowy, dobry znawca prawa i administracji, poprawny pisarz, lecz nieco skostniały i trudno naginający się do wymagań chwili i stąd też podejrzliwy.

Rtm. dr Z. Stahl, człowiek znacznie młodszy, z dużym tupetem i rozmachem, pełen temperamentu i logiki w argumentacji, dobry znawca Włoch, Rosji i Francji, posiadający duże wyczucie i doskonałą technikę propagandy, ponadto wykładowca na uniwersytecie doktryn ekonomicznych; charakter bezwzględny, dyktatorski, mało taktowny, o zasięgu krótkofalowym³.

Chronologicznie pierwszy dokument, odręczne pismo Stahla, zaopatrzone jest adnotacją Andersa: „Wszystko omówiono na konferencji 15.5.47” oraz: „gen. Wiśniowski przechować w aktach 15.5.47”.

1. Również „Telling the Truth in Secret. The Story of Two Polish Army Research Units” w tłumaczeniu Antonii Lloyd-Jones, Poets and Painters Press, Londyn 1994.

2. Grupa Sławka to trzyosobowy zespół Klubu Parlamentarnego BBWR (lata trzydzieste) w składzie: prezes Klubu płk Walery Stawek, wiceprezes Stanisław Car oraz sekretarz parlamentarny Bohdan Podoski. Tzw. „Zespół” to przywódcy Ruchu Narodowo-Państwowego powstałego w 1936 roku z secesji b. narodowców na rzecz sanacji, w którym Zdzisław Stahl był jednym z członków zarządu.

3. „Dwa tajne biura...”, j.w., str. 245.

Londyn, 15 V 1947

Oddział Kult. i Prasy (w likwid.)
Biuro Studiów

L.dz.13/Tj/B.St./47

NOTATKA

na odprawę zarządzoną przez gen. Andersa

1) Majątkiem Biura Studiów są prawa autorskie do książek powstałe z prac przez to Biuro wykonanych oraz z prac i przekładów, nabytych na podstawie umów o dzieło. Wartość polityczna i materialna tych prac stale wzrasta w miarę upływu czasu i rozwoju międzynar. sytuacji politycznej. Główne z nich to „Bolsz. i religia” (ostatnie 9 w St. Zj. i 10 w przygot.) „Spraw.Sowiecka” – „Sprawa K”.

2) Według wytycznych, otrzymanych w Rzymie, na terenie Londynu prace B.St. miały być kontynuowane. Niemniej pomimo niewątpliwej wartości polit. oraz czysto finansowej tych uprawnień, mimo moich uporczywych starań w tym kierunku, nie stworzono dotychczas możliwości uruchomienia pracy na tutejszym terenie. W planie Szefa Oddziału nie znalazło się miejsce na ten dział.

3) Równocześnie rozwinęła się akcja niektórych byłych pracowników Biura, podnoszących swoje prywatne – niesłuszne zresztą – roszczenia do tych, coraz wartościowszych materialnie uprawnień w niewątpliwej nadziei, że obecna sytuacja pozwoli im na przywłaszczenie tychże praw na rzecz ich interesów osobistych. Wytworzyła się sytuacja, w której obrona interesu publicznego spoczywa jedynie na mnie osobiście bez potrzebnych ku temu środków, bez energicznego i skutecznego oparcia.

4) Do akcji por. Zamorskiego i PRO Starzewskiego doszła ostatnio podejrzana postawa – zachęconego niewątpliwie przykładem – J. Mackiewicza, zaangażowanego kiedyś do prac nad sprawą K.

W tej sytuacji uważam za nieodzowne i b. pilne:

1) Odtworzyć w odpowiedniej formie dział pracy B. Studiów;

2) dokonać takiej cesji uprawnień B.St., aby pozostawały dalej w dyspozycji gen. Andersa dla celów publicznych i mogły stanowić broń propagandową w walce o niepodległość na terenie międzynarodowym;

3) zastosować ostrą reakcję w stosunku do por. Zamorskiego i PRO Starzewskiego na drodze a) dyscyplinarnej, b) prawno-sądowej – ze strony władz (niezależnie od kroków moich osobistych, do których zmusza mnie obelżywy list, wy stosowany przez nich do grona osób), czego wymaga nieodzownie obrona interesu publicznego przed niesłusznymi roszczeniami prywatnymi;

4) wyjaśnić stanowisko p. Mackiewicza;

5) wyznaczyć mi doradcę prawnego ze strony wojska oraz umożliwić wzięcie tutejszego adwokata dla obrony przed sądami cywilnymi.

Kierownik Biura Studiów
Zdzisław Stahl rtm.⁴



Nie przypominam sobie „obelżywego listu”, domyślam się jednak, że ubolewania Stahla nad moją i Stanisława Starzewskiego „akcją” były bezpośrednią reakcją na nasze „Oświadczenie” z 23 kwietnia 1947, skierowane do Szefa Sądownictwa Wojskowego, w którym na ośmiu stronach bitego maszynopisu przedstawiliśmy nie tylko jego „mało taktowne” postępowanie wobec nas jako autorów książki „Sprawiedliwość sowiecka”, ale także szereg jego kłamliwych oskarżeń⁵. „Podejrzana postawa” Józefa Mackiewicza dotyczy

4. IPMS, KOL.117/13. Sygnatura ta dotyczy również listu Podolskiego.

5. „Dwa tajne biura...”, j.w., str. 281-285.

pretensji autora książki o zbrodni katyńskiej nie tyle o zaległe honorarium ile o przemilczenie autorstwa.



Bohdan PODOSKI
Foxley Canadian Camp n/HEREFORD
30 stycznia 1948,

Wielce Szanowny Panie Generale,

Przed kilku dniami p. mjr dypl. F. Libert skierował do mnie apel Pana Generała o napisanie obszernego, udokumentowanego sprawozdania z działalności Biura Dokumentów. Apel ten otrzymałem w ostatnim dniu istnienia Biura, w chwili gdy wszystkie ważniejsze akta urzędowe, w tym odpisy moich dawniejszych sprawozdań i raportów, nie były mi już dostępne wobec zdeponowania ich w Hoover Library w USA. W tych warunkach nie mógłbym się podjąć zleconej pracy, która z natury rzeczy musiałaby nosić charakter raczej pamiątnika, opartego na wspomnieniach z przeszłości.

Przyznam, iż byłem z początku szczerze zatroskany, że nie mogę zadośćuczynić słusznemu skądinąd i uzasadnionemu życzeniu Pana Generała. Przykro mi było również, że tracę w ten sposób sposobność uwydatnienia pracy moich podwładnych i współpracowników, pełnej oddania służbie, za którą w nagrodę otrzymali jedynie podziękowanie w moim ostatnim liście pożegnalnym.

Po głębszej rozwadze doszedłem do wniosku, że tak jak się stało – stało się raczej dobrze.

Przede wszystkim im mniej się obecnie pisze o Biurze Dokumentów tym to jest bezpieczniej dla materiałów, które ono zgromadziło. Nie zdaje mi się również, aby z tego powodu mogła być wyrządzona jakaś szczególna szkoda dziejom PSZ na obczyźnie. Dzieje te, jak każde zresztą dzieje czasów pokłeskowych, nie wolne są od cieni, nieraz bardzo poważnych. Czyż warto uwypuklać każdy z tych cieni, niezastługujący – być może – na uwiecznienie?

Biuro Dokumentów zdołało tylko częściowo osiągnąć cel

przyświecający jego twórcom. Działalność bowiem Biura została bardzo istotnie zahamowana niezwłocznie po zakończeniu wojny na skutek intryg jednostki o chorobliwej ambicji i nieproporcjonalnie dużych wpływach w stosunku do swojej wartości (mam na myśli rtm. Stahla), oraz na skutek dążenia O.Inf. do wywalczenia sobie wyłącznego prawa zbierania materiałów o działalności okupanta sowieckiego w Polsce.

Nie udało mi się wygrać walki o przełamanie oporów, z jakimi się w tym czasie zetknąłem, i dlatego materiał zgromadzony w Biurze Dokumentów w okresie powojennym jest wręcz nikły w stosunku do powagi zadania, jakie wciąż stoi przed polskim obozem niepodległościowym.

Nie udało mi się także – tym razem wobec rzeczywistego braku środków finansowych – zrealizować ostatnie moje zamierzenie – wysłanie do USA jednego z oficerów Biura Dokumentów (por. Zamorskiego), który by zaktualizował sprawę wykorzystania materiałów Biura, zdeponowanych w USA.

Sprawozdanie moje, aby nie być co najmniej połowicznym, musiałyby – obok niewątpliwych osiągnięć pierwszego (wojennego) okresu, zawsze pozytywnego i do końca życzliwego stosunku do instytucji Pana Generała ANDERSA i Pana, Panie Generale⁶ – odzwierciedlić również rozmaite małopostkowe poczynania i nieuzasadnione niechęci i obawy różnych osób, które tak istotnie zaważyły na dalszym rozwoju Biura.

Sądzę, że nie wszystkie cienie zasługują na uwiecznienie.

Proszę Pana, Panie Generale, o uznanie mnie za usprawiedliwionego, że nie mogę, z powodów ode mnie niezależnych, wykonać Jego zlecenia, oraz przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania, z jakim pozostaję

Bohdan PODOSKI

6. Dopiero w tym miejscu czytelnik zdaje sobie sprawę, że adresatem listu nie jest gen. Anders, lecz inny generał. Jest nim, jak się domyślam, gen. Kazimierz Wiśniowski, szef sztabu 2 Korpusu, który stale interesował się obu biurami.

LISTY DO REDAKCJI

Dunrobin, Ont., 27 listopada 1996 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

W uzupełnieniu opracowania p. Marka Rudzkiego opartego głównie o dzienniki i ustne relacje jego wuja – Adama Nagórskiego – dotyczące pacyfikacji Nałęczowa (*Zeszyty Historyczne* nr 117, str. 222-234) chciałbym podać kilka dodatkowych informacji dotyczących osoby Pętkowskiego.

Jana Pętkowskiego, bo o nim tu mowa chociaż nie podano nigdzie jego imienia, poznałem 4 kwietnia 1950 r. w warszawskim więzieniu na Mokotowie, w celi nr 11 pawilonu X (dziesiątego). Datę tę jak i spotkanie tam osoby pamiętam doskonale, ponieważ tego dnia przerzucono mnie z pojedynki po trzymiesięcznej izolacji, właśnie do tej celi a dnia następnego, tj. 5 kwietnia 1950 r. powiadomiono mnie o ułaskawieniu – o zmianie kary śmierci na dożywotnie więzienie.

Serdeczności i radości z jakimi spotkałem się z okazji ułaskawienia, szczególnie ze strony Jana Pętkowskiego oraz innych kolegów-współwięźniów: Jana Zieleniewskiego, Mieczysława Biele, Józefa Grudzińskiego, Gracjana Fruga (b. dowódca 3 Brygady Wileńskiej Armii Krajowej, zgładzony w maju 1951 r.) nigdy nie zapomnę.

Siedziałem razem z nim prawie 5 miesięcy, początkowo w tejże celi a później w dużej celi na oddziale 1b. Z rozmów z Janem Pętkowskim i innymi wspólnymi znajomymi zachowało mi się w pamięci nieco szczegółów.

Pętkowski był ziemianinem z poznańskiego, którego jak i innych ziemian wysiedlono z majątku. Nazwy majątku już nie pamiętam. Mówił nie tylko świetnie po niemiecku, ale znał dobrze literaturę i mentalność niemiecką. Opowiadał mi któryś

z kolegów, że idąc w czasie okupacji wraz z Pętkowskim warszawską ulicą zostali brutalnie potrąceni przez oficera niemieckiego. Pętkowski zatrzymał się, odwrócił i głośno zbeształ oficera, który zaczerwieniony ze wstydu salutując przeproszał za nieumyślne, jak twierdził, potrącenie.

Tak jak pisze p. Marek Rudzki Jan Pętkowski przyjaźnił się z Maurycym Potockim z Jabłony. Bodajże w 1942 r. przy współpracy Pętkowskiego Maurycy Potocki otworzył w Warszawie, na piętunku, przy ulicy Mazowieckiej po parzystej jej stronie blisko Świętokrzyskiej dość ekskluzywną jak na tamte czasy restaurację. Pętkowski był dużym smakoszem i znał się na kuchni.

Lata 1950-51 były w więzieniu bardzo chudymi latami. Bez mięsa, tłuszczu, cukru, warzyw byliśmy niedożywieni i wygłodniali; wielu z nas było pokrytych dokuczliwymi czyrakami. Często więzienne rozmowy bezwiednie koncentrowały się na kulinarnych wspominkach, w których celował Pętkowski opisując w szczegółach, z recepturą, wyszukane *gourmet*-potrawy jak też i myśliwskie biesiady pod gołym niebem.

Pętkowski był doskonałym gawędziarzem. Przez wiele dni jeżeli warunki pozwalały ciągnął nie kończącą się własną powieść-fantazję pełną nieprawdopodobnych zdarzeń, intryg, miłosnych przygód i awantur. Pętkowski lubił opowiadać, lubił być słuchanym, był jednak dość powściągliwym w opowiadaniach o swej działalności w czasie okupacji niemieckiej. Ta powściągliwość była nie tylko przejawem skromności ale również i ostrożności. Patologiczna wręcz w tamtym okresie podejrzliwość bezpieki i tzw. wymiaru sprawiedliwości o współpracę z niemieckim okupantem, doprowadziła do wielu tragedii i zbrodni.

Przyjaźń Jana Pętkowskiego z hrabią Potockim, rozmówanie w myślistwie (był jednym z najlepszych strzelców i myśliwych, a wiem o tym od takich autorytetów w tej dziedzinie jak Andrzej Potworowski i Jan Wyganowski), osobiste przymioty, znakomita znajomość języka niemieckiego były pomocne w nawiązywaniu przez niego towarzyskich kontaktów z wpływowymi dygnitarzami-Niemcami. Dzięki tym znajomościom udawało mu się niekiedy uratować więzionych rodaków. Trudno mi po pół wieku dodać do przykładów podanych przez Marka Rudnickiego nowe nazwiska osób uratowanych przez Jana Pętkowskiego. Mogę jednak stwierdzić, że wśród wielu moich starszych znajomych jak i współkolegów-więźniów był on wspominany z wdzięcznością i uznaniem.

Aresztowany bodajże w 1948 r. i oskarżony pod hańbiącym zarzutem współpracy z Niemcami, przeszedł w więzieniu moko-towskim jedno z cięższych i upokarzających śledztw. Wtedy kiedy go spotkałem miał w wyniku bicia uszkodzone oko.

Pamiętam, że latem 1950 roku Pętkowski nagle zachorował. Nie wzięto go jednak do szpitala więziennego, pozwolono jedynie by leżał przez kilka dni w dzień na podłodze, na strzępach siennika. Nawiedzał wtedy często naszą celę znany z wyjątkowego chamstwa i brutalności inspekcyjny Szymański, który niemal zawsze nie omieszkął skopać leżącego i gorączkującego Pętkowskiego, obrzucając go najordynarniejszymi wyzwiskami.

Aresztowana była i skazana żona Jana Pętkowskiego, z którą spotkałem się po jej zwolnieniu i moim wyjściu z więzienia w jesieni 1956 roku.

O ile dobrze pamiętam Jan Pętkowski po wyjściu z więzienia pracował w końcu lat pięćdziesiątych czy z początkiem sześćdziesiątych, organizując polowania dla tzw. dewizowych myśliwych z zagranicy.

Miał dwoje dzieci: córkę – nie pamiętam imienia, i syna, któremu jako zamiłowany myśliwy nadał imię Hubert (św. Hubert jest patronem myśliwych).

Dalsze losy Jana Pętkowskiego nie są mi znane.

Z wyrazami głębokiego poważania

Henryk KOZŁOWSKI



3 listopada 1996 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Pan G. Mazur w swoim artykule znów poruszył temat dotyczący dziejów Armii Krajowej, który budzi kontrowersje a to ze względu na brak wiarygodnych danych. (*Zeszyty Historyczne* nr 117, „Uzbrojenie Armii Krajowej, stan faktyczny”). Już sam tytuł budzi moje zastrzeżenia. Bardzo wątpię, aby kiedykolwiek udało się historykom ustalić FAKTYCZNY stan uzbrojenia AK. Zresztą p. Mazur sam ma wątpliwości co do danych, które podaje w artykule. Natomiast, co z pewnością warto robić, to pilnie, póki czas, zbierać dane o stanie uzbrojenia (nie tylko), aby zbliżyć się do faktów.

Jak wspominałem w swoim poprzednim liście – w odpowiedzi na artykuł p. Mazura dotyczącym stanów liczbowych AK – jest w moim posiadaniu szereg dokumentów dotyczących działalności Obwodu AK Kozienice. Kilka dokumentów dotyczy właśnie uzbrojenia. Szczególnie drugiej połowy 1944 r.

Nim jednak przejdę do opisu uzbrojenia warto podać kilka

informacji o zadaniach dla obwodu, z których praktycznie żadne nie mogło być wykonane z różnych przyczyn. Pragnę dodać, że informacje podane poniżej są na podstawie dokumentów w moim posiadaniu i na własnych informacjach. Przedstawiają one obraz jaki widzieli lokalni dowódcy, który nie zawsze pokrywał się z zamierzeniami wyższych szczebli dowodzenia.

Do końca lipca 1944 r. Okręg Radomsko-Kielecki był nastawiony na udział w powstaniu powszechnym. Rozkaz Operacyjny nr 1/44. do walki w okresie „deszczu” (Pla/Jo L144/2674) modyfikuje zadania dla Inspektoratu Radomskiego. Według założeń inspektorat miał wystawić „zgrupowanie 27 dyw. piech.” zaś obwód Kozienice miał wystawić 72 płk. piechoty. Wskazówki wykonawcze rozkazu wskazują, że ma to być akcja znana bardziej powszechnie jako „Burza”. „Akcja ‘deszcz’ nie obejmuje całego inspektoratu jednocześnie lecz równoległe i stopniowo do przesuwania się frontu przez teren Pla”.

Według zachowanego dokumentu etat kompanii partyzanckiej miał liczyć 240 ludzi a więc obwód miał wystawić około 2200 ludzi. W szczytowym okresie działalności obwodu – pierwsza połowa 1944 r. – było zorganizowanych około 2500 ludzi. A więc obwód miał dostateczny stan osobowy. Natomiast trudności występowały przy obsadzaniu kadry oficerskiej. Co prawda w/g dokumentu No-Lud 29.4.12 w obwodzie było zarejestrowanych 92 oficerów, ale wielu z nich nie nadawało się do walki w warunkach partyzanckich (wiek) lub też brak doświadczenia. Na przykład żaden z dowódców oddziałów partyzanckich działających na terenie obwodu nie był zawodowym oficerem. Spośród 3 dowódców tylko jeden był oficerem rezerwy. Pozostali dwaj to tytułarni „porucznicy”.

Według tego samego dokumentu uzbrojenie kompanii miało się składać: 3 ckm, 12 rkm, 3 miotacze ognia, 54 pistolety maszynowe, 169 k.b., 240 pistoletów, 253 granaty, oraz inny sprzęt w postaci lornetek, busol, rowerów, konie wierzchowe, konie taborowe, wozy i biedki. Amunicja nie jest wspomniana w tym dokumencie.

A jak się miały założenia do stanu faktycznego?

Obwód wystawił na koncentrację batalion 72 pp. liczący 498. Uzbrojenie: 4/48 piaty, 1/5000 ckm, 4/8000 lkm niemieckich, 5/2500 rkm polskich, 82/20000 pistoletów maszynowych, 130/15000 kb., 64/2000 pistolety, 280 granatów obronnych, 400 siodełek, 160 kg plastiku. (Uwaga: w mianowniku podano amunicję.) Powyższe dane dotyczą uzbrojenia dla 258 żołnierzy. Pluton Gruzinów liczący 60 ludzi był nie uzbrojony. W dokumencie nie ma danych dotyczących uzbrojenia 180 żołnierzy. Ich uzbrojenie było jednak porównywalne do uzbrojenia grupy podanej powyżej. Dane powyższe podane są na

podstawie raportu „Dane o koncentracji 1944 r.” sporządzonego w dniu 29 listopada 1944 r. przez dowódcę batalionu „Brzozę” (mjr J. Pawlak).

W drugiej połowie 1944 r. liczba członków organizacji ustawicznie spada. W dużej mierze na skutek migracji ludności. Obwód stał się bezpośrednim zapleczem frontu, który ustabilizował się na Wiśle. Raport o stanie osobowym obwodu sporządzony w październiku 1944 r. podaje liczbę 1495 osób podległych Komendzie Obwodu. Ten sam raport podaje także szczegółową listę broni na terenie obwodu. Jednak ustalenie faktycznego stanu uzbrojenia nie jest takie proste. Raport podaje dwa zestawienia. Jedne dane dotyczą „Wykazu broni konspiracyjnej i zrzutowej ‘zamrożonej’ oraz drugie zestawienie „broni będącej w każdej chwili do dyspozycji”.

Broń „zamrożona”. (W mianowniku podana jest liczba amunicji do danej broni) ckm 1/5000, lkm 10/4830, rkm 12/13800, pist. maszynowe 127/35725, piaty 10/120, pistolety 82/3012, granaty obronne 1239, plastik 867 kg. Poza tym zestawienie wylicza sprzęt minerski, radiowy, telefoniczny.

Broń do dyspozycji: ckm 10/4830 (Podejrzewam, że popełniono tu błąd. Winno być 1/4830. Obwód nigdy nie dysponował 10 ckm’ami), rkm 1/5???, pist. masz 158/6780, pistolety 83/2253, piaty 3/60, karabiny 183/7867, granaty 288 (Uwaga: = tekst nieczytelny).

Należy wyjaśnić pochodzenie broni „zamrożonej”. Aby to wyjaśnić niezbędnym jest wspomnieć o pierwotnych zadaniach obwodu w czasie powstania powszechnego.

Do zadań obwodu w wypadku wybuchu powstania powszechnego należało, między innymi, zabezpieczenie mostów na Wiśle w Dęblinie i Puławach. Zaważyło to na lokalizacji tzw. koszy czyli miejsc wyznaczonych na zrzuty. Na terenie obwodu wyznaczono 10 koszy, które otrzymały 10 zrzutów (krypt. miot), w tym 3 zrzuty z 14 skoczkami. (Flo-Bla 13410) Sześć tych zrzutów było zlokalizowanych wzdłuż Wisły zgodnie z przyszłymi zadaniami dla obwodu. Niestety, nie przewidziano, że w lipcu 1944 r. na Wiśle ustabilizuje się front i broń ze zrzutów stanie się nieosiągalna. (Mimo przeszkód niewielką część broni wydobyto z jednego magazynu przed wymarszem na koncentrację).

Zachował się dokument wyliczający szczegółowo zawartość poszczególnych 8 zrzutów w okresie kwiecień-maj 1944 r. Jest on w formie tabeli zatytułowanej: Mioty 1944 IV-V. Dokument jest bez daty. Dokument wylicza:

steny	240/87000
szmajsery	60/18000
pistolety	247/15000

granaty	971
miny ppanc.	360
lornetki	9

plastik	1261 kg
rakiety	114
radiostacje	10
prądnice	10
radioodbiorniki	19
zegarki	20

Ponadto zrzuły zawierały materiały minerskie (zapalniki, lonty, noże, kable itp.), sanitarne (opatrunki osobiste), sprzęt łączności (baterie, anteny, lampy zapasowe), oraz trochę odzieży.

Zestawienie podaje wszystkie powyższe materiały w szczegółach. Analiza poszczególnych zrzutów wykazuje, że zestawy były podobne. Ponieważ powyższe dane dotyczą 8 zrzutów, więc mnożąc je przez 1.2 można ocenić ilość sprzętu, który obwód otrzymał ze zrzutów. Należy także dodać, że żaden z dokumentów nie wspomina o przyjmowaniu skoczaków.

Omawiając zrzuły należy dodać, że J. Garliński w swojej pracy „Politycy i żołnierze” popełnia błąd w lokalizacji i czasie zrzutów opatrzonych kryptonimami Weller 7 i Door. Zrzut Weller 7 miał miejsce na koszu „Jawor” (okolica wsi Łękawica) w kwietniu 1944 r. a zrzut Door miał miejsce 1943 r. na koszu „Jodła” (w okolicach wsi Sucha.) (Pięć lat w szeregach armii podziemnej, J. Pawlak, Pax, 1967.) Mimo, że Pawlak spisując swoje wspomnienia opierał się na swojej pamięci, a Garliński na dokumentach, tym razem daję wiarę Pawlakowi.

Pan Mazur wspomina o ubezpieczeniu koszy przez oddziały partyzanckie. Rzeczywiście, na okres tzw. czuwania w okolicy kosza były przesuwane oddziały partyzanckie, których zadaniem było ubezpieczenie kosza. Początkowo oddziały nie tylko ubezpieczały kosz ale także brały udział w przyjmowaniu zrzutów. Jednak ginęło tyle broni, że partyzanci zostali wykluczeni z przyjmowania zrzutów. Zrzuły przyjmowali członkowie konspiracji.

Ostatnie zestawienie broni jakie znajduje się w dokumentach dotyczy broni w posiadaniu żołnierzy I bat. 72 pp. Zestawienie jest bez daty. Prawdopodobnie zostało sporządzone w listopadzie 1944 r. przez zbrojmistrza batalionu w obecności d-cy batalionu, którym był wówczas „Grab” (Władysław Molenda). Batalion posiadał: ckm 2/3125, lkm 9/5124, rkm 11/1520, kb 122/18183, pistolety masz. 96/16433, rewolwery 38/1710, granaty zaczepne 181, granaty obronne 137, gamony (ładunki wybuchowe) 36, Tomzon (Tompson) 3/360. Niewielkie

ilości broni były ukryte w magazynach Komendy Obwodu służące grupom dywersyjnym dla doraźnych akcji.

Autor artykułu wspomina także, że jednym ze źródeł broni i amunicji było przejmowanie transportów broni przewożonych na front wschodni. Przez teren obwodu kozienickiego przechodziła ważna linia kolejowa zachód-wschód, przez którą płynęły transporty niemieckie z zaopatrzeniem wschodniego frontu. W szczytowym okresie transporty szły w odstępach 15 minutowych. Oczywiście polscy kolejarze od dawna przymierzali się do przejęcia jakiegoś wagonu z bronią. Wreszcie wiosną 1944 r. polskim kolejarzom udało się odczepić jeden wagon, który w/g faktury miał zawierać amunicję. Rzeczywiście. Niestety dla artylerii.

Inną ciekawą informacją jaką podaje p. Mazur jest zamiar użycia Brygady Spadochronowej celem wsparcia powstania powszechnego w Polsce. Oto kilka dodatkowych, mało znanych szczegółów tego planu.

Mieszkając w Londynie (Anglia) poznałem tam inż. Pawłowicza lub Pawłowskiego (nazwiska dokładnie nie pamiętam), który jako oficer sztabu PSZ należał do zespołu opracowującego plany tej akcji. Dowiedziawszy się, że okupację spędziłem w okolicach Radomia podał mi szczegóły tych planów. Otóż Inspektorat Radomski miał opanować lotnisko Sadków pod Radomiem, używane przez Niemców. Na lotnisku miała lądować Brygada, która następnie miała być przetransportowana do Warszawy koleją. Linię kolejową Radom-Warszawa miały opanować inne oddziały AK. Lotnisko Sadków miało być bastionem na który w następnych rzutach miał być dostarczony ciężki sprzęt zarówno dla Brygady jak i dla jednostek AK. Jak obecnie wiemy nasi alianci mieli zupełnie inne plany i wszystkie karty w rękę. W zespole dokumentów w moim posiadaniu nie ma o takiej akcji wzmianki. Jedynie Pawlak w swoich wspomnieniach zdawkowo wspomina, że jednym z pierwotnych zadań Obwodu był atak na lotnisko Sadków.

Mam nadzieję, że powyższy list będzie przyczynkiem do ustalenia stanu faktycznego uzbrojenia Armii Krajowej.

Łączę wyrazy poważania

K. STYŚ

DO LISTU DRA KAZIMIERZA STYSIA KOMENTARZA SŁÓW KILKA

Problematyka uzbrojenia polskiego podziemia lat 1939-1945 jest tematem ważnym i trudnym. Obracamy się tu bardzo często w sferze szacunków, bowiem w wielu przypadkach

dokumenty z lat okupacji nie zachowały się. Informacje, które uzyskujemy z różnych źródeł często są niepełne. Z tych trudności zdawałem sobie sprawę, podejmując ten temat. List p. dra Kazimierza Stysia – niezależnie od jego merytorycznej zawartości – jest ich jeszcze jednym potwierdzeniem.

Stąd też muszę jeszcze raz powtórzyć: nie było moim zamiarem szczegółowe omówienie tej problematyki. Zdaję sobie zresztą sprawę, że dla dokładnego jej przeanalizowania konieczne byłoby, biorąc pod uwagę tylko objętość pracy, poświęcenie tej kwestii dwóch-trzech *Zeszytów Historycznych*. Byłoby to zresztą badawczo bardzo ciekawym przedsięwzięciem: analiza stanu uzbrojenia na danym terenie (obwód, inspektorat) w połączeniu z jego planami powstańczymi pozwoliłoby na analizę ich możliwości bojowych, zwłaszcza w kontekście planowanych akcji powstańczych i „Burzy”. Przy podjętej przeze mnie próbie dość ogólnej analizy problemu nie mogłem pisać o różnych szczegółowych kwestiach. Tak obszernie podjęte zresztą badania wymagałyby przejrzania kolosalnej ilości dokumentów, opracowań, wspomnień i relacji. Stąd też w swoim artykule tylko tu i ówdzie starałem się sygnalizować pewne bardziej szczegółowe kwestie. Często zresztą konieczne byłoby – jeśli chodzi o zdobycze na wrogu – dokonanie weryfikacji przez sięgnięcie do dokumentów niemieckich.

List p. dra K. Stysia uważam za cenne uzupełnienie podniesionego przeze mnie problemu w oparciu o dokumenty dotyczące Obwodu Kozienice. Cieszy mnie to niezmiernie, bowiem rzuca dodatkowe światło na podnoszone kwestie. Ponadto wynika z niego, że uzbrojenie Obwodu Kozienice było stosunkowo niezłe. Chciałbym zarazem, korzystając z tej okazji, zaapelować do Niego o opublikowanie wszystkich znajdujących się w Jego posiadaniu dokumentów. Poważnym utrudnieniem pracy historyków dziejów najnowszych jest bowiem znaczne rozproszenie dokumentów do dziejów Polskiego Państwa Podziemnego po wielu archiwach krajowych i zagranicznych oraz zbiorach prywatnych, do których często trudno dotrzeć. Niektóre zresztą dopiero teraz wychodzą na światło dzienne, wydobywane z ukrycia w którym przechowywano je przez ponad 40 lat. Publikacja tych dokumentów – jak też i wielu innych znajdujących się w zbiorach prywatnych – byłaby wprowadzeniem ich do obiegu naukowego i stworzyła badaczom możliwość ich uwzględnienia w dalszych studiach nad dziejami Polskiego Państwa Podziemnego.

Grzegorz MAZUR

SPIS TREŚCI

„Znicz” (Gen. T. Bór-Komorowski): <i>Wytyczne społeczno-polityczne na okres powstania</i>	3
Mieczysław Jackiewicz: <i>Impresje białoruskie</i>	17
Tomasz Mianowicz: <i>Rok 1981: mity i rzeczywistość</i>	34
<i>Spotkanie z Adamem Mickiewiczem</i>	
– Aleksander Herzen	55
– Władysław Mickiewicz	61
Mirosław Adam Supruniuk: <i>Bibliografie emigracyjne</i>	68

DOKUMENTY

<i>Nota Redakcji</i>	100
<i>Sprawa Żydów – obywateli polskich w świetle oficjalnych dokumentów oraz praktyki władz radzieckich</i>	101
Prof. Stanisław Kot: <i>Stosunki Ambasady RP w ZSRR z wojskiem (do wiadomości gen. Andersa)</i>	124
M. Szeskin, M. Kahan: <i>Memoriał do gen. Andersa</i>	139

WYWIADY

Janusz Osica, Andrzej Sowa: <i>Wojna przeciw wojnie czyli legenda wojny prewencyjnej. (Rozmowa z Andrzejem Ajnenkiele)</i>	143
--	-----

WSPOMNIENIA

Władysław Kempfi: <i>Moje lata uniwersyteckie</i>	152
Marian Marek Drozdowski: <i>Dziennik doktoranta z 1956 r.</i>	175

RECENZJE

Jan Jerzy Milewski: <i>Białoruskie formacje wojskowe 1917-1923</i>	209
--	-----

OKRUCHY HISTORII

Stanisław Jankowiak: <i>Sprawa ekstradycji dowódcy Brygady Świętokrzyskiej płk. A. Dąbrowskiego – „Bohuna”</i>	213
Kazimierz Zamorski: <i>Epilog dwóch tajnych biur 2 Korpusu</i>	225

LISTY DO REDAKCJI

Henryk Kozłowski: <i>Dodatkowe informacje do artykułu Marka Rudzkiego (Zeszyty Historyczne Nr 117)</i> .	231
Kazimierz Styś: <i>Polemika z Grzegorzem Mazurem, autorem artykułu „Uzbrojenie Armii Krajowej. Stan faktyczny” (zamieszczonego w Zeszytach Historycznych Nr 117)</i>	233
Grzegorz Mazur: <i>Wyjaśnienia w odpowiedzi p. Stysiowi</i>	237

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 21 FÉVRIER 1997
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 1^{er} trim. 1997
N° d'imprimeur : 1433

F 90